



*Tracy Anne Warren*



*Niewinna  
kochanka*

---

Tytuł oryginału My Fair Mistre

Mamie, z wyrazami miłości

RS

*Londyn, 1812*

Dorożka stanęła.

Lady Julianna Hawthorne pochyliła się i wyjrzała na zewnątrz. Była zdumiona tym, co zobaczyła. Zamiast zwyczajnego mieszczańskiego domu, jakiego się spodziewała, widziała przed sobą trzypiętrowy budynek, prawie zasłaniający widok bezchmurnego nieba. Elegancka rezydencja w georgiańskim stylu miała kamienną fasadę, zielone ogrodzenie z żelaza i lśniące bielą drzwi, jakby dopiero je pomalowano.

Może dorożkarz pomylił adres, zastanawiała się. Ten piękny gmach nie mógł należeć do człowieka, którego zamierzała odwiedzić. Drżącą ręką wyjęła z jedwabnej torebki małą kartkę z adresem.

„Bloomsbury Square numer 36”.

Znowu spojrzała na budynek - na drzwiach wyraźnie widać było cyfry trzy i sześć.

Poczuła skurcz serca. Nie, to nie pomyłka. Czy jej się to podoba, czy nie, to musi być dom tego łotra.

Podawała dorożkarzowi sporą garść monet, obiecując więcej, jeśli zaczeka na jej powrót. W takiej spokojnej, odległej od centrum Londynu okolicy znalezienie innej dorożki graniczyłoby z cudem. Mogła wprawdzie przyjechać tu własnym powozem, ale ponieważ na jego drzwiczkach widniał rodzinny herb jej zmarłego męża, wołała

tego uniknąć. Nikt, absolutnie nikt ze znanych jej osób nie może się dowiedzieć, że odwiedziła to miejsce.

Zanim zdążyła zmienić zdanie, pozwalając, by strach zmusił ją do ucieczki niczym szarą polną mysz, wysiadła pospiesznie z pojazdu.

Przystanęła i nerwowo wygładziła poły ciepłej wełnianej pelisy. Zdając sobie sprawę, że nie może dłużej zwlekać, postanowiła działać. Wspięła się na schody, chwyciła kołatkę i dwukrotnie uderzyła nią w drzwi.

Otworzyły się po chwili prawie bezgłośnie. Z twarzy o prostackich, brzydkich rysach, twardo popatrzyły na nią ciemne oczy. Julianna była drobna i często musiała zadzierać głowę, kiedy rozmawiała z mężczyznami, ale ten człowiek, niemal wielkolud, był najwyższym osobnikiem, jakiego widziała w życiu. Przywodził na myśl drzewo - potężny rozłożysty dąb, jak te, które rosną w pradawnych borach.

Jednak to widok strasznej blizny ciągnącej się na lewym policzku, od skroni do szczęki, sprawił, że sapnęła i poczuła suchość w ustach.

- No? Czego? - spytał mężczyzna niskim głosem, tak samo przerażającym jak jego wygląd.

Jej język, zazwyczaj zręczny sprzymierzeniec, teraz odmówił współpracy. Odźwierny, czekając na odpowiedź, coraz bardziej marszczył czoło. Zaczerpnęła głęboko powietrza i wykrztusiła:

- Przy... przybyłam zobaczyć się z panem Rafe'em Pendragonem. Czy to może pan?

Litościwy Boże, modliła się w duchu, żeby to tylko nie był on. Skrzywił się jeszcze bardziej; jego krzaczaste, ciemne brwi na wysokim czole wygięły się jak dwie rozeźlone dżdżownice.

- Dragon jest zajęty i nie ma dzisiaj czasu na kobitki, nawet takie smaczniusie. Idź do kogoś innego, kaczuszko.

Potem nietaktownie zatrzasnął Juliannie drzwi przed nosem.

Ona zaś, drżąc ze zdumienia, owiewana lutowym wiatrem, który wdzierał się nawet pod pelisę, przez chwilę nieruchomo stała przed drzwiami.

Co powiedział ten brutal? Coś o smacznych kobietach? Co miał na myśli, na Boga? Jeśli to, co podejrzewa... Wstrząsnął nią dreszcz oburzenia.

I na dodatek nazwał ją kacuszka. Kacuszka!

Zazgrzytała zębami i zacisnąwszy usta, uniosła dłoń w rękawiczce i ponownie zastukała w drzwi.

Otworzyły się i znowu stanął w nich wielkolud.

- Czego tu jeszcze? Coś nie tak ze słuchem, kobieto?

Powiedziałem przecież, że Dragon nie ma czasu.

Prostując się jak mogła najbardziej, uniosła hardo brodę.

- Mój dobry człowieku - zaczęła wyniosłym tonem, na którego dźwięk twarz jej zmarłego ojca, gdyby żył, pojaśniałaby z dumy - chyba zaszła jakaś pomyłka. Nazywam się Julianna Hawthorne i przybyłam z ważną sprawą do twojego pracodawcy. Przekaż mu to, proszę, i powiedz, że pragnę natychmiast się z nim widzieć.

Oficjalnym gestem podała odźwiernemu białą kartę wizytową z nazwiskiem.

Palce jak serdelki zacisnęły się na kartoniku. Służący nawet na niego nie spojrział, co wzbudziło w Juliannie podejrzenie, że nie umie czytać. Zgniół wizytówkę i znowu chciał zamknąć drzwi, ale zanim zdążył, kobieta pospiesznie wśliznęła się do domu.

- Zaczekam tutaj - oświadczyła, stając we względnie bezpiecznej odległości na środku atrakcyjnie urządzonego foyer. - Możecie iść po pana Pendragona.

Wielki mężczyzna obrzucił ją krytycznym spojrzeniem, po czym jego ciemne oczy błysnęły uznaniem.

- Niezła z ciebie cholera, co?

Odwrócił się na pięcie i zniknął w głębi holu.

Przerażona własnym zuchwalstwem Julianna nerwowo odetchnęła. Dama z urodzenia i wychowania nieczęsto miała okazję postępować z taką stanowczością. Gdyby nie powaga sytuacji, nigdy nie starczyłoby jej na to odwagi. Zresztą, gdyby nie rozpaczliwe okoliczności, nigdy nie pojawiłaby się w tym domu.

Ale drastyczna sytuacja, jak mówi porzekadło, domaga się drastycznych kroków. Na szali ważyło się dobro jej rodziny, a ona zamierzała ratować najbliższych bez względu na koszty.

Wielkolud wkrótce powrócił. Jak na kogoś tak potężnego poruszał się zadziwiająco cicho.

- Pozwolił ci wejść. - Olbrzym poruszył kciukiem nad szerokim ramieniem. - Drzwi z lewej na końcu korytarza.

Odpowiednio przeszkolony służący sam zaprowadziłby ją na miejsce i zaanonsował, jak nakazywał zwyczaj, ale w olbrzymie nie można się było doszukać śladu przeszkolenia. Okręcił się na pięcie i zniknął za ukrytymi w panelu drzwiami - prawdopodobnie udał się do pomieszczeń kuchennych.

Julianna powtórnie głęboko nabrała powietrza, nastawiając się na konfrontację. Jeśli pan jest podobny do sługi, czekają prawdziwa gehenna. Dragon.

Pamiętała, jak kilka dni temu jej brat, nadal jeszcze wstawiony, drżącym głosem wypowiadał to nazwisko, wyjawiając, jakim sposobem wpadł w finansową pułapkę.

- Wybacz mi, Jules - zawodził, a jego brązowe oczy szklily się od łez i zawstydenia. - Zawiodłem cię. Wszystkich zawiodłem. Wiedziałem, że nie powinienem był ruszać tych pieniędzy, ale mężczyzna ma pewne zobowiązania.

- Jakie zobowiązania? Jakie pieniądze? - dziwiła się. - Chyba nie masz na myśli pożyczki, którą zaciągnąłeś na remont naszej wiejskiej posiadłości? Powiedz, że nie przepuściłeś jej przy grze w karty?

Brat zwiesił głowę.

- No, całej może nie. To znaczy nie od razu. Były też inne powody.

- Jakie inne powody?

- Taka tam... dziewczyna -jąkał się Harry. Wyraźnie nie miał ochoty na dalsze wynurzenia. - Najładniejsza operetkowa tancerka,

jaką widziałem w życiu. Tylko że miała... hm... wielką słabość do diamentowych bransoletek.

Julianna z wściekłości zacisnęła usta, udało jej się jednak nie wybuchnąć.

- Z początku sytuacja nie wyglądała tak poważnie - ciągnął Harry - sądziłem, że zwrócę wszystko po jesiennych zbiorach. Lecz tegoroczne zbiory okazały się marne, więc zacząłem grać. Miałem nadzieję, że tym razem szczęście się do mnie uśmiechnie. Jeszcze jedno rozdanie, myślałem sobie, i na pewno wygram.

- Ale nie wygrałeś.

Brat, błądy jak ściana, nie licząc rumieńców wstydu, pokręcił przecząco głową.

- A potem przyszedł termin zwrotu pożyczki do banku, którą przecież musiałem spłacić, bo to sprawa honoru.

- I dlatego zaciągnąłeś następną. Od tego Dragona, jak się domyślam. Harry skulił ramiona.

- Przynajmniej nie jest lichwiarzem. Jeszcze nie upadłem tak nisko, żeby się z nimi zadawać. Udzielił mi pożyczki na uczciwych warunkach, chociaż procent jest trochę wyższy niż w banku.

- Skoro ten Pendragon jest taki uczciwy, dlaczego nie poprosisz go o przedłużenie terminu spłaty? Z pewnością zrozumie twoją sytuację.

- Powiedziałem, że warunki są uczciwe, a nie Pendragon. To twardy i bezwzględny człowiek, jak oni wszyscy. O przedłużeniu terminu nie ma mowy. - Harry zamilkł i westchnął ciężko. - Jeśli do



końca miesiąca go nie spłacę, stracimy posiadłość. Będę musiał ją sprzedać, nie mam innego wyjścia.

- Och, Harry - szepnęła z przerażeniem Julianna, przykładając dłoń do ust.

- Musisz się też liczyć z tym, że nie dołożę się do debiutu Maris - dodał. - Na szczęście jest jeszcze jej posag, więc moje bankructwo nie powinno bardzo źle wpłynąć na jej los. Dzięki Bogu, ojciec tak to urządził, że nie mogę tknąć jej części, inaczej nie wiadomo, do czego jeszcze bym się posunął. - Z rozpaczą potarł twarz. - Niech mnie szlag, Jules. Co mam teraz zrobić? Może najlepiej przystawić sobie lufę do czoła i po kłopotcie.

Julianna potrząsnęła brata za ramiona, zmuszając go, by na nią spojrział.

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy. Samobójstwo to żadne rozwiązanie i zabraniam ci nawet o tym myśleć, słyszysz? Jesteś moim bratem. Ja i Maris kochamy cię. To oczywiste, że popełniłeś straszny błąd, ale to już przeszłość. Teraz musimy zastanowić się nad wyjściem z sytuacji, bo przecież jakieś z pewnością istnieje.

Od tamtej pory, angażując umysł i całą pomysłowość, Julianna nie myślała prawie o niczym innym. Udało jej się w końcu opracować plan, który, jak miała nadzieję, zadowoli wszystkich. Oczywiście przyjmowała, że Pendragon okaże nieco wyrozumiałości. Co prawda Harry twierdził, że finansista ma opinię bezwzględnego, a i jego przyzwisko, „Dragon”\*, nie napawało nadzieją, ale przecież w sercach nawet najbardziej zatwardziałych ludzi jest miejsce na współczucie.

Julianna musi tylko do niego dotrzeć.

Czując się jak rycerz przystępujący do walki z dzikim zwierzem ukrytym w mateczniku, mocno zacisnęła dłoń na torebce i ruszyła przed siebie.

*Ang. „dragon” - smok (przyp. tłum.).*

Ostatnie drzwi w korytarzu po lewej stały otworem. Była oczekiwanym gościem, więc nie zapukała, tylko od razu minęła próg.

W pokoju wyłożonym ciemną boazerią panował półmrok, ale było w nim ciepło - w olbrzymim kominku wbudowanym w ścianę po prawej stronie buzował ogień.

Cóż za atmosfera, pomyślała. Pasuje do „Smoka”.

Przy ścianach stały rzędy uginających się pod książkami półek, posadzkę pokrywały wełniane dywany z egzotycznymi, chińskimi wzorami. Pokój utrzymany był w brązach i różnych odcieniach czerwieni.

W odległym rogu na masywnym mahoniowym biurku stał kandelabr z zapalonymi świecami. Mdły blask zimowego słońca próbował z miernym skutkiem przebić się przez wysokie, podwójne okna.

Przy biurku siedział mężczyzna i notował coś w grubej skórzanej kartotece. Kiedy Julianna się zbliżyła, odłożył pióro i podniósł wzrok. Dopiero teraz wyraźnie zobaczyła jego twarz.

Można by jej pewnie zarzucić skłonność do uprzedzeń, bo spodziewała się brzydoty i surowości, wyobrażając sobie gospodarza jako starego, zgorzkniałego człowieka o okrutnej fizjonomii,

wysuszonego wiekiem i bezduszną naturą jego profesji. Jednak widok, jaki ujrzała, zaparł jej dech w piersiach.

Pendragona, który sprawiał wrażenie osoby stanowczej i był niemal piękny, otaczała aura czystej męskiej siły. W żadnym też wypadku nie był w podeszłym wieku - daleko mu było do starości. Jeśli dobrze zgadywała, dobiegał co najwyżej trzydziestki, i wydawało się, że jest w wyśmienitej formie.

Miał szlachetną, śniadą twarz z prostym nosem i silną, kwadratową szczęką, w policzkach dwa wgłębienia biegly do dość zaciętych w wyrazie, lecz pociągających ust. Włosy mężczyzny były kasztanowe - ich kolor przywodził na myśl gorącą czekoladę, którą co rano podawano Juliannie na śniadanie. Nosił je krótko obcięte - zgodnie z panującą modą - z kilkoma dłuższymi kosmykami, które kusząco opadały na wysokie czoło.

Największy zachwyty wzbudziły w Juliannie jego oczy. Jasne i przenikliwe, tak samo półprzezroczyste i zielone jak zimna woda w rzece w pierwsze dni wiosny. Świadczyły o mocy i inteligencji; wydawały się przeszywać człowieka i przenikać do zakamarków jego duszy. Pomyślała, że tak właśnie musiał wyglądać archanioł Gabriel w dzień przed upadkiem ludzkości - groźny, zatrwazający i nieprzyzwoicie pociągający.

Widząc, że mężczyzna wstaje, poczuła przyspieszone bicie serca. Dobrze skrojony strój dżentelmena, w odcieniu niebieskiego, podkreślał wysoki wzrost, szerokie ramiona i wąskie biodra finansisty. Wszystko w jego wyglądzie - od śnieżnobiałego fularu do lśniących

wysokich butów - mówiło o dobrym guście i elegancji. Wygiął jedną ciemną brew, zaskoczony, że Julianna tak odważnie go lustruje, choć sam też nie krył zaciekawienia.

- Lady Hawthorne, jak przypuszczam?

Pytanie przywróciło ją do rzeczywistości, przypominając o celu wizyty.

- Tak - odparła. - A pan, jak sędzę, to Rafe Pendragon. Zajmuje się pan udzielaniem pożyczek.

- Między innymi. Widzę, że lubi pani przejść prosto do rzeczy, ale najpierw pozwoli pani może, że odbiorę od niej płaszcz?

Uświadomiła sobie, że zauroczona wyglądem gospodarza, zupełnie zapomniała o obszytej futrem pelisie, którą nadal miała na sobie. To dlatego jest mi tak gorąco, pomyślała. Skinęła głową i rozpięła guziki.

Pendragon podszedł, żeby pomóc jej zdjąć okrycie, i choć nie dotknął jej przy tym nawet palcem, zdaniem Julianny znalazł się zbyt blisko. To ją przytłoczyło i wytrąciło z równowagi.

Pozbawiona nagle tchu, szybko postąpiła krok do przodu.

- Musi pani wybaczyć Hannibalowi niezbyt wykwintne maniery

- rzekł mężczyzna, odsuwając się i odchodząc do krzesła, na którego oparciu starannie rozwiesił pelisę.

Czyżby miał na myśli wielkoluda? A więc ten brutal ma imię?

- Wybaczam, choć powinien pan zatrudnić kogoś innego do witania gości.

Oczy finansisty rozblęły rozbawieniem.

- Jestem tego samego zdania, tyle że Hannibal bywa użyteczny. Tak, pomyślała, wyobrażam sobie, do czego może się nadawać. Na przykład do straszenia takich nieroztropnych młodzieńców jak mój brat.

- Zechce się pani czegoś napić? - spytał Pendragon. - Herbaty albo sherry?

Każde słowo, które wypowiadał, wyływało z ciepłą intensywnością dobrego czerwonego wina. Mówił jak dżentelmen, intonacja świadczyła o kulturze i wykształceniu. Dlaczego więc, dziwiła się Julianna, zajmuje się takim fachem: udziela pożyczek, inwestuje i spekuluje na giełdzie?

Była ciekawa jego pochodzenia. Z pewnością nie należał do typowych przedstawicieli klasy średniej. Gdyby natknęła się na niego w trakcie zakupów na Bond Street, bezsprzecznie uznałaby go za dżentelmena. Mijając go, mogłaby skinąć mu głową i posłać uprzejmy uśmiech. Wyglądał na osobę, która swobodnie porusza się wśród członków jej klasy, nawet tych chlubiących się najwyższym statusem i dziedzicznymi tytułami.

Czyżby był dżentelmenem, ale niezupełnie? Bardzo ją to intrygowało; pytania cisnęły się na jej usta jedno za drugim jak klocki domina. Szybko jednak otrząsnęła się z pokusy wtykania nosa w nie swoje sprawy.

To nie jest wizyta towarzyska, upomniała się w duchu. Przyszła tu, żeby ratować rodzinę przed katastrofą - ukochanego brata i siostrę,

którzy są dla niej ważniejsi niż cokolwiek innego na świecie. Musi się skupić na tym fakcie i tylko na nim.

- Nie, dziękuję - odparła przecząco na propozycję poczęstunku. - Wolałabym omówić powód mojej wizyty.

- A tak, oczywiście. - Pendragon przeszedł za biurko, potem wskazał na krzesło stojące po jego drugiej stronie. - Proszę usiąść i powiedzieć, co panią sprowadza.

Stał, dopóki nie usiadła, a następnie czekał w milczeniu, aż zacznie mówić.

Serce waliło jej jak młotem, żołądek podszedł do gardła. Mocniej chwyciła torebkę, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Nazywam się Julianna Hawthorne... - odezwała się i znów przerwała.

- Zdaje się, że to już ustaliliśmy, madame.

Przełknęła ślinę, czując, że ma wyschnięte gardło. Żałowała teraz, że nie poprosiła o coś do picia. Wiedząc, że straci odwagę, jeśli szybko nie dokończy, zmusiła się do mówienia.

- No więc, dowiedziałam się, że pana i mojego brata, Harry'ego Davisa, hrabiego Allerton, łączą pewne finansowe sprawy.

Wyraz twarzy finansisty się nie zmienił.

- Znam jego lordowską mość, to prawda.

- Jak rozumiem, mój brat jest panu winien pewną sumę pieniędzy, zaciągnął u pana dług, który wkrótce będzie musiał spłacić.

Pendragon pochylił głowę.

- To też się zgadza.

- Właśnie dlatego tu przyszedłam... żeby omówić spłatę długów lorda Allertona.

Finansista uniósł z ironią brew, a we wzroku pojawił się wyraz zniechęcenia.

- Domyślałam się, że nie ma pieniędzy na spłatę, i zwrócił się do pani z prośbą o wstawiennictwo, tak? Sądziłem, że jest bardziej honorowy i ma więcej rozsądku.

Na policzki Julianny wypłynął rumieniec.

- Z poczuciem honoru u mojego brata jest wszystko w porządku, podobnie jak z rozumem. Tak się składa, że Harry nie ma pojęcia o tej wizycie. Gdyby o niej wiedział, byłby bardzo niezadowolony. Mimo to uznałam, że muszę się z panem spotkać. - Zamilkła, a kiedy ponownie się odezwała, mówiła ściszym, poufnym głosem. - Brat jest jeszcze bardzo młody, panie Pendragon, ma tylko dwadzieścia lat. Nadal się uczy, jak należy zajmować się swoimi sprawami. Nasz ojciec zmarł niecały rok temu i obawiam się, że Harry nie był przygotowany na napięcia i odpowiedzialność związane z noszeniem tytułu. Ale to porządny młody człowiek, dobry chłopak, który po prostu potrzebuje czasu, żeby się odnaleźć. Zapewniam, że zamierza wypełnić wszelkie zobowiązania wobec pana.

- W takim razie powinien używać głowy, zamiast głupio trwonić pieniądze. Co to było, hazard czy kobiety?

Julianna szeroko otworzyła oczy. Pendragon ze smutkiem pokręcił głową.

- I to, i to, jak widzę. Nie marnował czasu, co? Jednak jego przywary to nie moja sprawa.

- Wydaje mi się, że jak najbardziej pańska, biorąc pod uwagę okoliczności. Nie będę usprawiedliwiała błędnych postępów Harry'ego, ale mogę pana zapewnić, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wypełnić zobowiązania, jeśli tylko otrzyma szansę. Sprawia pan wrażenie rozsądnego człowieka. Może zgodzi się pan przedłużyć mu termin, powiedzmy, o dalsze dziewięćdziesiąt dni...

- Proszę mi wybaczyć, madame, ale co to da? Jeśli Allerton teraz nie ma pieniędzy, mało prawdopodobne, że będzie je miał za trzy miesiące.

- No, ale przecież każdemu człowiekowi należy jakoś pomóc.

- Oczywiście, i właśnie dlatego w tym mieście jest tyle pięknych kościołów i instytucji charytatywnych. Ja natomiast zajmuję się inwestowaniem i nie mam zwyczaju wyświadczać ludziom nieroztropnych przysług.

Julianna z trudem opanowała drżenie. Harry mówił prawdę, pomyślała, ten człowiek rzeczywiście nie ma serca. Pendragon wygodniej rozsiadł się na krześle.

- Czy wolno mi zadać pani pewne pytanie?

- Proszę bardzo.

- Ciekaw jestem, co pani mąż sądzi o tym, że przyszła do mnie w imieniu brata. A może on także nic nie wie o tej wizycie?

Zesztywniała.



- Jestem wdową - odparła z lekką urazą. - Sama o sobie decyduję.

- No tak, to wiele wyjaśnia. Postanowiła zlekceważyć jego słowa.

- Jeśli nie zgodzi się pan na przedłużenie terminu - ciągnęła - jestem przygotowana na inną formę spłaty długu. - Rozwiązała sznurki torebki i sięgnęła do środka. - Tutaj jest spis kilku wybitnych malowideł, które znajdują się w moim posiadaniu. Są między nimi oryginały Tintoretta, a także wyjątkowo piękny Caravaggio, drogocenne dzieła starych mistrzów. - Podała kartkę finansście, po czym znowu zaczęła szperać w torebce. - Przyniosłam też ze sobą kilka sztuk biżuterii. Naszyjnik, bransoletę, kolczyki - komplet, który podarował mi mój zmarły mąż. Szafiry i diamenty warte są przynajmniej pięć tysięcy funtów. Ten zestaw w całości należy do mnie i nie jest w żaden sposób powiązany z majątkiem męża.

Otworzyła aksamitną sakiewkę i wysypała z niej biżuterię, którą położyła na biurku do obejrzenia. Skrzyła się mocno w blasku świecy. Pendragon pochylił się nad klejnotami.

- Całkiem ładne.

Podniesiona na duchu, brnęła dalej.

- Wszystko policzyłam i wiem, że te przedmioty nie wystarczą na pokrycie długu. Ale jeśli zgodzi się pan je przyjąć, przyrzekam, że resztę dopłacę w gotówce na początku kwietnia. Widzi pan, wtedy na rachunek w banku wpływa mój kwartalny zasiłek.

Pendragon odsunął na bok kartkę ze spisem obrazów, uniósł ręce i oparł na nich podbródek, po czym spojrział z namysłem na siedzącą przed nim kobietę.

Jest wspaniała, dumał, wytworna i piękna. Pełna zapału i nadziei. Jaka szkoda, że będzie musiał jeszcze raz sprawić jej zawód.

Jak on śmiał, ten Allerton, przemknęło mu przez głowę. Co też ten nierozważny młokos sobie wyobraża, żeby tak narażać na szwank dobro i reputację rodziny? Może i nie wie nic o tym, że jego siostra przyszła się za nim wstawić, ale i tak zasługuje na porządną chłostę za nieodpowiedzialne zachowanie.

Dama tej klasy co lady Julianna Hawthorne, słodka i dystygowana, nie powinna omawiać interesów z jakimiś tam finansistami. W ogóle nie powinna zajmować się interesami. Powinna siedzieć w domu, popijać herbatę w gronie eleganckich przyjaciół i śmiać się z opowiadanych przez nich zabawnych historyjek. To dla niej poniżające, że znalazła się tu, w tym gabinecie i przekonuje go, żeby przyjął od niej jej najlepszą biżuterię.

Zacisnął zęby. Przyjmując uprzejmy, ale też stanowczy ton, kontynuował:

- To piękna biżuteria, madame, niemniej nie wystarczy na pokrycie długu brata.

Piękne usta kobiety rozwarły się szeroko. Nie potrafiąc się powstrzymać, Pendragon nie odrywał od nich wzroku - były pełne, różowe, w każdym calu tak ponętne jak talerz dojrzałych

czerwcowych truskawek. I miękkie. Och, wyglądały na tak miękkie, że jedwab przy nich wydałby się szorstki jak ircha.

Otrząsając się z nagłego pożądania, powrócił do tematu rozmowy.

- Oczywiście biżuterię można najpierw wycenić - stwierdził. - Przyjmując, że kamienie są prawdziwe...

Oczy lady Hawthorne zabłysły urazą.

- ... a nie wątpię, że są - naprawił szybko swój błąd - przypuszczam, że dostałaby pani trochę ponad dwa tysiące funtów.

- Dwa tysiące, ale...

- Odsprzedaż, madame. Suma, jaką płacimy za takie błyskotki przy zakupie, znacznie przewyższa ich faktyczną wartość. Co do malowideł - dzieła sztuki, nawet te wybitne, nie sprzedają się najlepiej. Nabywcę znalazłby prawdopodobnie dopiero po kilku miesiącach i poszłyby za znacznie mniej, niż to pani wykalkulowała.

Kobieta zwiesiła głowę; jej piękne brązowe oczy wypełniło rozczarowanie.

Pendragonowi zrobiło się nagle żal rozmówczyni; ogarnęło go nawet rzadkie pragnienie, by pośpieszyć jej z pomocą. Niemniej - co już wcześniej podkreślił - kilka miesięcy zwłoki w spłacie długu niczego by nie zmieniło. Doświadczenie nauczyło go, że jeżeli ktoś nie może uregulować długu w terminie, najprawdopodobniej później też mu się to nie uda. Poza tym starał się pamiętać, że człowiek interesów, który pozwala, by sentymenty brały górę nad zdrowym rozsądkiem, bardzo szybko wychodzi na głupca.

- Przyszło mi teraz do głowy, że mam jeszcze komplet ładnych sreber i kolekcję książek męża - ciągnęła kobieta.

Pendragon przerwał jej, unosząc dłoń.

- Błagam, niech pani nie przedłuża tej przykrej sytuacji. To nie ma sensu. Nawet jeśli te wszystkie przedmioty, o których pani wspomniała, są warte tyle, ile sobie pani wyobraża, to i tak ta kwota nie wystarczy na pokrycie długów brata.

- Nic nie rozumiem - wyjąkała. - Jak to nie wystarczy? Na pewno wystarczy.

- A ile, pani zdaniem, winien jest mi brat?

- Niewiele ponad dziesięć tysięcy funtów.

Pendragon westchnął. A więc młody hrabia nie powiedział siostrze całej prawdy. No cóż, trzeba ją wyprowadzić z błędu.

- Dług jest trzykrotnie większy.

- Trzykrotnie? - powtórzyła Julianna drżącym głosem.

- Tak. Allerton jest mi winien około trzydziestu tysięcy funtów.

Lady Hawthorne, której krew odpłynęła z policzków, zrobiła się biała jak papier.

- Dobry Boże - szepnęła.

- Może teraz napije się pani sherry?

Wstał, pomimo że kobieta milczała. Po chwili podszedł do niej z małym kieliszkiem wypełnionym półprzezroczystym bursztynowym płynem.

- Proszę - zachęcił, podsuwając alkohol. - Radzę przynajmniej zamoczyć usta.

Ale lady Hawthorne nawet nie drgnęła.

- Czy pan wie - odezwała się po minucie, spoglądając mu w oczy - że Harry, aby spłacić dług, będzie musiał sprzedać naszą rodzową posiadłość, która należała do rodziny od ponad stu pięćdziesięciu lat.

Znowu zrobiło mu się jej żal, ale szybko zdusił oznaki współczucia. W swoim fachu już dawno temu nauczył się nie ulegać porywom serca.

- Wiem i nawet znam tę posiadłość. Allerton użył jej jako dodatkowego zabezpieczenia. Szczerze mówiąc, to zaniedbanie ze strony pani przodków, że nie zadbali o klauzulę nienaruszalności. Aż dziw bierze, że do tej pory jej nie straciliście lub nie została sprzedana.

Julianna wyraźnie starała się uspokoić. Oddech miała przyspieszony, a jej obfity biust falował silnie pod jedwabnym stanikiem sukni i delikatnymi koronkami otaczającymi dekolci.

Rafe nie mógł się powstrzymać, by na niego nie zerkać.

Jakiż to wspaniały przykład kobiecości, myślał. Jej ciało o bujnych kształtach jest tak perfekcyjne, że aż się prosi, żeby je porwać w objęcia i pieścić. Lady Hawthorne nie była piękna w konwencjonalnym sensie - karnację miała zbyt ciemną jak na typową angielską ślicznotkę - ale i tak oszałamiała urodą. Jej delikatne jedwabiste włosy skrzyły się niemal tak mocno jak wypolerowany blat mahoniowego biurka. Miały niezwykle kolor - ciemnej kawy z jaśniejszymi smugami, połyskującymi na głowie niczym złoty pył. A jej cera... och, jej cera - gładka i niemal przezroczysta, przywodziła na

myśl brzoskwinie i bez wątpienia była równie smakowita.

Pendragonowi przyszło do głowy, że w żyłach rozmówczyni musi płynąć francuska krew, a może i włoska - tak bardzo egzotyczna była jej uroda. Wręcz oszalamiająca.

Z jej ust wydarło się ciche westchnienie, które jeszcze bardziej pobudziło jego już i tak rozpaloną wyobraźnię.

Uzmysłowił sobie, że nadal trzyma w ręku kieliszek z sherry, więc odstawił go na biurko z niezamierzonym głośnym stuknięciem, po czym wysiłkiem woli przegnał z twarzy wyraz rozmarzenia i dopiero wtedy się odezwał.

- Mimo że trudno będzie to pani zaakceptować, umowa między lordem Allertonem i mną nadal jest wiążąca i jej warunki pozostaną takie, jak zapisano. A teraz, madame, sędzę, że powinna pani już iść. Odprowadzę panią do drzwi, bo Hannibal zapewne jest zajęty.

Sięgnął po leżącą na biurku satynową sakiewkę i zaczął wsypywać do niej biżuterię, gestem tym powtórnie dając do zrozumienia, że wizyta dobiegła końca.

- Proszę zaczekać! - wykrzyknęła lady Hawthorne. Zamarł, a sakiewka zawisała pomiędzy jego palcami.

- Tak?

- Nie mogę odejść z niczym - oświadczyła kobieta wyraźnie przestraszona. - Przyszłam tu, żeby pomóc bratu, ratować rodzinę. Nie mogę odejść z pustymi rękami. Na pewno jest jakiś sposób, żebyśmy zawarli satysfakcjonujący obie strony układ. Może jednak mam coś, co przyjmie pan w zamian za umorzenie długu.

Powściągając westchnienie, Rafe wrzucił resztę biżuterii do sakiewki i zaciągnął jej troczki. Milcząc, położył woreczek przed Julianną.

Wysłuchałem z uwagą i spokojem próśb tej kobiety, myślał, i starałem się uprzejmię wytłumaczyć jej, że nie mogę ich spełnić bez względu na to, jak pięknie i wzruszająco mi je przedstawiła. Podziwiam jej niezłomny upór, ale powinna już pogodzić się z porażką. Ma dobre intencje, niemniej czas wracać do domu i pozwolić bezmyślnemu braciszкови przełknąć dawkę gorzkiego lekarstwa.

Uznał, że pora skierować kobietę we właściwym kierunku. Skoro próbował racjonalnej perswazji, chłodnej argumentacji, a nawet na zimno przedstawił lady Hawthorne fakty, i nic nie poskutkowało, być może przydałoby się ostrzejsze podejście - coś raniącego albo obraźliwego, co nie pozwoli jej pozostać dłużej w jego domu.

- Pyta pani, czy jest coś, co do pani należy i co mógłbym przyjąć jako spłatę długu - powiedział przeciągłym głosem.

Sprawiając wrażenie, jakby się w ogóle nie spieszył, oparł biodro o róg biurka - jego postawne ciało nachyliło się nad kruchą sylwetką lady Hawthorne. Przyszpiliwszy ją zuchwałym spojrzeniem, pozwolił pożądliwym pragnieniom, które opanowały go od pierwszej chwili, gdy kobieta wkroczyła do gabinetu, wypłynąć na powierzchnię. Czując, jak krew w nim kipi, pozwolił, by lubieżne emocje wyraźnie odzwierciedliły się w jego oczach.

Poczynając od przepięknej twarzy, lustrował lady Hawthorne wzrokiem, wędrując nim powoli od szyi aż do biustu. Tutaj na chwilę

się zatrzymał, a potem opuścił wzrok niżej - na brzuch i uda, a następnie na stopy. I powiódł spojrzeniem z powrotem.

Kobieta, której policzki płonęły, rozchyliła usta.

- Madame - powiedział głosem przypominającym zmysłowe mruczenie. - Już mówiłem, że pani dobytek nie przedstawia dla mnie żadnej wartości. Istnieje tylko jedna rzecz, którą pragnąłbym od pani dostać: chciałbym zderzeć z pani wszystkie ubrania i zabrać ją do łóżka. Tak więc, jeśli nie zamierza pani oddać mi siebie w zamian za długi brata, nie mamy o czym dłużej rozmawiać.

Julianna sapnęła, wyraźnie drząc na całym ciele. Rafe oczekiwał, że poderwie się na nogi, złapie swoje rzeczy, i z krzykiem wybiegnie z pokoju.

Ona jednak nadal siedziała na miejscu, znieruchomiała, i tylko twarz zdradzała jej zmieszanie - skóra zmieniała odcień od zaczerwienionego do bladego i znowu czerwonego.

W końcu nerwowo zaczerpnęła powietrza i uniosła głowę.

- Zgadzam się - wymamrotała. - Na czym dokładnie polegają pańskie warunki?



Rafe ze zdumienia zamrugał.

Przesłyszałem się, czy naprawdę to powiedziała? Nie, uznał po chwili, wydawało mi się tylko.

- Warunki? - powtórzył powoli i z zastanowieniem.

Zamiast posłać mu oburzone spojrzenie, lady Hawthorne popatrzyła na dłonie, które złączyła i ułożyła na kolanach.

- Tak - szepnęła. - Czego by pan żądał? - Jej policzki po zadaniu pytania zrobiły się gorące jak lipcowe słońce. - To znaczy wiem, czego pan oczekuje, ale kiedy miałyby się to... hm... gdzie chciałby pan... i czy tylko jeden raz? Wielkie nieba, chyba nie myśli pan o tej chwili?

Rafe po tych słowach poczuł się tak, jakby mu położyła rękę między nogami; zalała go fala czystego pożądania. Oszalała wyobraźnia podsuwała mu warianty najróżniejszych płomiennych scen erotycznych. Przez chwilę wyobrażał sobie, że porywa Julianę z krzesła i kładzie na solidnym blacie biurka. Najpierw obsypałby ją gradem pocałunków - fantazjował zatopiony w zmysłowej wizji - a potem podciągnął suknię i...

Uzmysłowił sobie, że powinien szybko usiąść, inaczej rzeczywiście straci równowagę i wyląduje na podłodze, całkowicie się kompromitując. Wyprostował się i wrócił do swojego bezpiecznego miejsca za biurkiem.

Rozsiadłszy się wygodnie w skórzanym fotelu, dał sobie chwilę na opanowanie emocji. Powiedzieć, że lady Hawthorne go zaskoczyła, to niedomówienie - a nie należał do osób, które łatwo zadziwić.

Czy ona naprawdę rozważa moją zuchwałą propozycję?

Wypowiadając ją, nie spodziewał się, że zostanie potraktowana poważnie. Zakładał, że wystraszy przybyłą, a ona ucieknie, jak by to uczyniła każda inna kobieta.

Z drugiej strony zwyczajna kobieta nigdy by do niego nie przyszła, żeby wstawić się za bratem. Julianna Hawthorne zdecydowanie nie jest kimś przeciętnym, choć to niezaprzeczalnie dama - od wypielegnowanych paznokci u rąk po filigranowe stópki. I jako dama powinna rzucić mu tę jego propozycję w twarz, a nie nad nią się zastanawiać.

Powinna poczuć się obrażona. Dlaczego więc nie jest? Dlaczego nie nazywa go obrzydliwym, godnym pożałowania draniem?

A on? Dlaczego nie robi tego, co powinien - dlaczego nie wstaje i nie wyprowadza jej z gabinetu? Poruszył się niespokojnie na krześle, doskonale wiedząc dlaczego.

Popatrzył na Julianę zmrużonymi oczami. Ciekawe, ile jeszcze wytrzyma? Jak daleko pozwoli mu się posunąć? Postanowił to sprawdzić.

- Nie, nie myślę o tej chwili - zapewnił. - A co do liczby... Wątpię, żeby jeden raz wystarczył. - Zaczerpnął powietrza i kontynuował, pilnując, żeby jego głos brzmiał rzeczowo. - Nawet najlepszy akt nie jest wart trzydziestu tysięcy funtów. Nie, madame,

nasza spółka, jeśli ją zawrzemy, będzie musiała potrwać o wiele dłużej.

Teraz już na pewno wyjdzie, pomyślał. Zabierze płaszcz i dumę i wróci do swojego wykwintnego, zamkniętego światka, w którym damy nie są narażane na impertynencje takich prostaków jak on.

Julianna zacisnęła usta i tak mocno splotła palce dłoni, że aż dziw, iż żadnego nie wyłamała.

- W takim razie, jak... jak długo?

Pyta, jak długo? Rzeczywiście, ile czasu potrzeba, żeby spłacić tak wielki dług? Jak długo ma być jego kochanką, zanim zaspokoi jego pragnienie? Ile dni, tygodni, miesięcy musi minąć, żeby nasycił się jej rzadką, nadzwyczajną urodą, nim zacznie ona blednąć w jego oczach? Zanim się mu znudzi - do czego z pewnością dojdzie - i nie będzie jej już więcej pożądał?

Na ile oszacować cnotę damy?

Kobiety z niższych warstw nieustannie oferują swoje ciała, oczywiście, żeby zarobić kilka szylingów na jedzenie i dach nad głową - po prostu żeby przetrwać. Ale Julianna nie jest prostytutką; nie umrze z głodu, nie zamarznie w jakimś zaułku tylko dlatego, że mu się nie odda.

Niespodziewanie poczuł złość. Czy ten jej brat jest aż tak dla niej ważny? Czy uchronienie go przed finansową i towarzyską ruiną warte jest tego, żeby dosłownie oddawała się w ręce obcego mężczyzny?

- Nim rozważę szczegóły - powiedział na głos - proszę mi wyjaśnić dlaczego. Dlaczego zamierza pani przystać na coś takiego?

Podniosła wzrok.

- Powiedziałam już dlaczego. Muszę pomóc rodzinie.

- No tak, brat. Czy on rzeczywiście wart jest takiej ceny? Jeśli nawet zaakceptuję panią jako towar zastępczy, mówiąc dosadnie, co powstrzyma pani brata przed roztrwonieniem majątku po tym, jak spłaci pani za niego dług? Jaką ma pani gwarancję, że jej śmiały czyn nie pójdzie na marne, bo brat w przyszłości zrobi to samo?

- Harry przyrzekł, że nie będzie więcej uprawiał hazardu, a ja mu wierzę. Jest tak załamany i skruszony, że z pewnością będzie od tej pory zważał na to, co robi. To dobry chłopak, tylko zagubiony.

- Więzienia pełne są zagubionych dłużników, o których ktoś kiedyś myślał, że to porządni ludzie.

- Ale Harry jest porządny - broniła go. - Poza tym nie tylko on ucierpiałby z powodu tego długu. Mam też młodszą siostrę. Właśnie skończyła siedemnaście lat i za kilka tygodni odbędzie się jej towarzyski debiut. Nie chcę, by czuła się zażenowana bankructwem Harry'ego lub zmuszona wychodzić za mąż dla pieniędzy. Pragnę, by mogła kochać i podziwiać mężczyznę, za którego wyjdzie, a nie, żeby myślała, że musi znaleźć sobie kogoś bogatego dla ratowania rodzinnych finansów.

Tak jak to było kiedyś w twoim przypadku, Julianno? - zastanawiał się Rafe. Czyżby zmuszono ją do małżeństwa, którego nie chciała? Jest młoda jak na wdowę, z pewnością nie ma trzydziestu

pięciu lat jak on. Dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem - zgadywał. Kobieta w kwiecie wieku, którą czeka jeszcze wiele wspaniałych sezonów towarzyskich.

Hawthorne.

Przypominał sobie, że słyszał o majątku Hawthorne'a; przeszedł w ręce jakiegoś dalekiego krewnego po śmierci właściciela, który zmarł, nie pozostawivszy spadkobiercy. Czy hrabina jest wdową po tym właśnie Hawthornie? Jeśli tak, jej mąż był od niej dużo starszy.

Przyglądał się rozmówczyni przez następne kilka chwil, w całym ciele czując napięcie wywołane pożądaniem. Nagle zadał sobie w duchu pytanie, po co jeszcze z nią dyskutuje? Co go obchodzą jej motywy i pobudki? Jeśli pragnie mu się oddać w zamian za długi brata, nie będzie jej od tego odwoził. Kim jest, żeby to czynić?

Tylko czy przespanie się z nią warte jest aż trzydziestu tysięcy funtów? Przed laty odpowiedziałby stanowczo, choć z żalem - nie. Musiałby powiedzieć „nie”. Ale dzięki niezłomnej sile woli i uporowi, z jakimi dążył do osiągnięcia sukcesu, jest teraz bogatym człowiekiem - bardzo bogatym - i stać go, jeśli tak postanowi, na zrobienie wszystkiego, co sobie zamarzy.

Tak więc, czy ma ulec pokusie?

Bóg świadkiem, że lady Hawthorne bardzo mu się podobała; przez cały czas zalewały go fale silnego pożądania. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak mocno pragnął jakiejś kobiety. Miała w sobie coś, co go poruszało na podstawowym, elementarnym poziomie, co

wywoływało w nim wręcz zwierzęcą reakcję, zupełnie niepasującą do jego zazwyczaj spokojnego, opanowanego zachowania.

Wyobrażał sobie z przyjemnością, jak by to było, trzymać ją w objęciach, całować jej miękkie, karminowe usta, położyć się na niej nago i wejść w nią głęboko.

Zażyczyła sobie, żeby przedstawił warunki. Wystarczy więc zaspokoić jej życzenie i jest bardzo prawdopodobne, że będzie mógł to wszystko z nią robić - a nawet więcej.

- Sześć miesięcy - rzucił szorstko.

- Sześć? - Ciemne oczy kobiety zrobiły się okrągłe.

- Tak, sześć. Pięć tysięcy funtów na miesiąc, aż do spłacenia całego długu. Zapewniam panią, że to bardzo hojna oferta. Większość kochanek nie dostaje nawet małej części tej sumy.

Spuściła wzrok.

- I właśnie tym się stanę - wyszeptała - pańską kochanką?

- Wydaje się, że to najodpowiedniejsze, najmniej obraźliwe określenie. - Żeby nieco ochłonać, przeciągnął kciukiem po gładkim ostrzu srebrnego nożyka do listów. - Chcę, żeby przychodziła pani do mnie przynajmniej trzy razy w tygodniu. W normalnych okolicznościach wynajęłbym dla pani dom i odwiedzał ją zawsze, gdyby przyszła mi na to ochota, ale zakładam, że w tym wypadku nie wchodzi to w grę.

Gwałtownie uniosła głowę, a w jej oczach pojawił się błysk gniewu.

- Nie. Moi znajomi nie mogą się o nas dowiedzieć. I będzie pan musiał przyrzec, że nikomu nie piśnie słowa o naszej umowie, zwłaszcza mojemu bratu lub któremuś z jego kolegów.

- Wolałaby pani, żeby się nie wydało, że zadaje się z takim prostytutką jak ja, co?

Na jej twarzy pojawił się wyraz lekkiego niepokoju, jakby się przestraszyła, że Rafe po jej odpowiedzi cofnie propozycję.

- Nie chodzi tylko o moją reputację - broniła się. - Muszę myśleć o siostrze. Nie pozwolę, żeby moje postęпки popsęły jej opinię. Nawet najmniejszy skandal mógłby zrujnować jej szansę na dobrą pozycję w towarzystwie. Chyba pan to rozumie.

Tak, rozumiał. Arystokracja, jeśli zechce, potrafi być jadowita jak wąż, zwłaszcza dla członków własnej klasy. Szczególnie dla kobiet, które złamały reguły.

- Proszę się nie obawiać - zapewnił - nikt się nie dowie. Ja też muszę dbać o reputację, a znany jestem z tego, że zachowuję dyskrecję we wszystkich przedsięwzięciach. To będzie nasza sprawa - wyłącznie nasza.

Julianna odetchnęła z ulgą, walcząc z drżeniem, które zaczęło ogarniać całe jej ciało.

Na litość boską, co ja robię? - nie przestawała pytać samej siebie w duchu. Czy naprawdę siedzi naprzeciwko tego lodowatego, groźnego mężczyzny, rozważając, na jakich warunkach ma przehandlować siebie za długi Harry'ego? Harry posiniałby z

wściekłości, gdyby się o tym dowiedział, i z pewnością kazałby jej się wycofać. Cóż jej jednak pozostaje?

Po śmierci matki, kiedy Julianna miała jedenaście lat, opiekowała się młodszym rodzeństwem nie jak starsza siostra, ale właśnie bardziej jak matka. Harry i Maris są jej jedyną rodziną. Nie może opuścić ich w biedzie bez względu na ofiarę, jaką musi złożyć.

- Dobrze więc - wymamrotała. - Pozostaje nam ustalić, gdzie i kiedy. Mimo że jestem wdową, nie mogę odwiedzać pana o każdej porze. Będziemy musieli spotykać się wtedy, kiedy moja nieobecność nie zostanie zauważona. Może popołudniami.

Zaczerwieniła się na tę myśl. Jakie to żenujące! Przez wszystkie lata małżeństwa nigdy nie sypiała z mężem w dzień.

- Popołudnie mi odpowiada. Zmienię swój rozkład zajęć. Co do miejsca, przychodzi mi na myśl kilka możliwości. Zastanowię się nad tym i dam pani znać. Musi mi pani jednak powiedzieć, gdzie mieszka, żebym mógł wysłać posłańca. Oczywiście dyskretnie.

Na wpół przytomna Julianna wymieniła adres przy Upper Brook Street, przy okazji uzmysławiając sobie, na co tak naprawdę się decyduje. Czy rzeczywiście zamierza postąpić tak, jak planują? Z każdym wypowiedzianym słowem, z każdą mijającą sekundą prawdopodobieństwo tego rośnie.

Żołądek zwinął się jej w kulkę. Wyłącznie dzięki sile woli pozostała na miejscu, choć coś ją pchało, żeby wybiec z pokoju do czekającej dorożki i umknąć do bezpiecznego zacisza domu. Domu, którego adres Pendragon już znał. Przybyła do niego, żeby



zaoferować mu swój dobytek, a teraz zamiast tego proponuje samą siebie.

- Moim zdaniem została nam tylko jedna sprawa, która wymaga omówienia - oświadczył finansista niskim, śpiewnym głosem, który wywołał w niej dreszcze. - Możliwość, że zajdzie pani w ciążę.

Szeroko otworzyła usta, tak zdumiona, że nie mogła wydać z siebie nawet jęknięcia.

- Zrobię, co w mojej mocy - kontynuował Pendragon - żeby jej zapobiec. Istnieje kilka metod, wiadomo jednak, że żadna nie jest stuprocentowo pewna. Pani też będzie się musiała zabezpieczyć, zażywać jakieś zioła i temu podobne. Tym sposobem oboje zmniejszymy ryzyko niechcianych skutków romansu. Bóg mi świadkiem, że ostatnie, czego pragnę, to sprowadzić na ten świat następnego bękarta.

Czyżby był nieślubnym dzieckiem? - pomyślała Julianna, zastanawiając się nad uwagą rozmówcy. Przypomniała sobie jego wcześniejszą wypowiedź, kiedy powiedział o sobie „prostak”. Cóż, wielu mężczyzn jego klasy urodziło się poza świętym związkiem małżeńskim. Jeśli nawet jest tak w jego wypadku, dla niej nie ma to żadnego znaczenia.

Stłumiła westchnienie i spłynął na nią stary, znajomy smutek, związany z tematem, który poruszyli - choć w tych okolicznościach czuła przede wszystkim ulgę. Nie mniej niż Pendragon nie chciała ciąży.

- Niech się pan nie martwi, szanowny panie - powiedziała, odzyskując głos. - Nie będzie żadnych dzieci.

Zmarszczył brwi.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ jestem bezpłodna. - Spojrzała w stronę okna i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w słaby snop słonecznego światła odbijającego się od szyby.

- Jest pani pewna?

Boleśnie zawstydzona, że musi omawiać tak delikatne i intymne sprawy, skinęła głową.

- Całkowicie. Nie zaszłam w ciążę mimo pięciu lat małżeństwa, a mąż miał trzy córki z poprzedniego związku. Nie trzeba geniusza, żeby się domyślić, które z nas ponosiło za to winę.

Jej rozmówca był na tyle przyzwoity, że przybrał współczujący wyraz twarzy.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie - odburknęła. - Biorąc pod uwagę naszą umowę, moja bezpłodność to błogosławieństwo.

Pendragon wstał i obszedł biurko.

- A więc zawarliśmy umowę?

Jego zimne zielone oczy spoglądały na nią tak jak ślepie pantery patrzące na ofiarę. Wysoki i niezwykle męski, przytłaczał Julianę swoją osobą, mimo dzielącej ich odległości. Zdusiła pragnienie wzdrygnięcia się, czując, że mężczyzna działa na nią tak, jak jeszcze nigdy żaden inny.

Czy naprawdę jest gotowa mu się oddać? W środku aż dygotała na tę myśl. Jak to będzie, kiedy pozwoli mu się dotykać, całować, kiedy odda mu swoje ciało? Na to wyobrażenie przyspieszył jej puls. Ale to będzie trwało tylko sześć miesięcy, przypomniała sobie. Ze względu na rodzinę zniesie wszystko.

- Tak - przyznała cicho - zawarliśmy.

Przysunął się do niej jeszcze bardziej.

- A więc może przypieczętujemy umowę pocałunkiem?

- Nie! - krzyknęła, odsuwając się gwałtownie. - Żadnego całowania dzisiaj.

Pendragon roześmiał się, przy czym pogłębiły się dołki w jego policzkach, przez co wyglądał jeszcze przystojniej.

- W takim razie do naszego następnego spotkania muszą mi wystarczyć jedynie fantazje.

Skłonił się i podniósł z biurka kartotekę oprawioną w elegancką skórę. Otworzywszy ją, przesunął palcem po stronie i zatrzymał go gdzieś w połowie.

- Lord Allerton ma spłacić dług za tydzień od czwartku. Czy przyszła środa to dobra data na początek?

Tak szybko? - pomyślała z przerażeniem Julianna. Będzie miała tylko osiem dni, niewiele ponad tydzień, żeby się przygotować do kroku, który zmieni całe jej życie. Kiedy już wejdzie na nową ścieżkę, nie będzie z niej odwrotu.

Ale tydzień, miesiąc, rok - co to w sumie za różnica? Nieważne, ile ma czasu, i tak będzie to zawsze za mało. Czas nie sprawi, że umowa, którą zawarła, okaże się łatwiejsza do przełknięcia.

- Dobrze - zgodziła się, zanim mogłaby stchórzyć. - Niech będzie przyszła środa.

Finansista skinął głową.

- A pani brat? Co mu pani powie?

O Boże, Harry. Co ona mu powie? Z pewnością nie prawdę.

- Coś wymyślę - odparła. - Jakaś historyjkę, którą zaakceptuje bez zadawania zbyt wielu pytań, coś w miarę wiarygodnego. - Wstała, ciesząc się, że wreszcie jest na nogach, choć trochę się pod nią ugięła. - Robi się późno. Muszę już iść. Będę czekała na wiadomość od pana.

- Wkrótce ją pani otrzyma.

Sięgnęła po pelisę, ale Pendragon był szybszy. Nic nie mówiąc, uniósł płaszcz, żeby mogła go włożyć. Po chwili wahania powoli się odwróciła i czekała.

Nagle, gdy woń atramentu, woskownicy i powiew zapachu docierającego od towarzysza kusząco wdarły się w jej nozdrza, poczuła suchość w ustach, a serce zaczęło walić jak młotem.

Pendragon pomógł Juliannie włożyć okrycie, a potem oparł szerokie dłonie na jej ramionach.

- Jeśli nie zjawi się pani o trzynastej w następną środę - mruknął, trzymając usta blisko jej ucha - uznam, że zmieniła pani zdanie.

Wtedy znowu zacznie obowiązywać umowa, jaką zawarłem z pani

bratem, łącznie z datą spłaty długu. Proszę uważnie wymyślać kłamstwa, jakie mu pani przekaże, żeby później nie musiała przez nie cierpieć.

Wyrwała mu się i odwróciła do niego.

- A pan? Nie mam nic poza pańskim słowem i choć chciałabym spisać na papierze warunki naszej umowy, komu je pokażę, w razie gdyby postanowił mnie pan oszukać? Skąd mam wiedzieć, że dotrzyma pan słowa i uwolni brata od zobowiązań, gdy ten... układ między nami przestanie obowiązywać?

Pendragon zacisnął szczęki; oczy pod przymkniętymi powiekami błyszczały mu złowieszczo.

- Nie może pani tego wiedzieć, jednak, choć nie twierdzę, że jestem dżentelmenem, zapewniam, że jestem człowiekiem honoru. Tak długo, jak długo pani będzie się wywiązywała ze swojej części umowy, ja także będę przestrzegał swojej. Żadnych sztuczek, żadnych kłamstw. A to, czy mi pani wierzy, czy nie, to już tylko pani sprawa. Może pani zapomnieć o tym dniu i niech brat sam reguluje swoje zadłużenie. Życzę miłego dnia, lady Hawthorne. Czekają na mnie inne zajęcia.

Julianna zdała sobie sprawę, że swoją nieufnością rozgniewała gospodarza. Nawet więcej, poczuł się urażony. Mimo to jego oświadczenie brzmiało szczerze; w oczach błyskała zraniona duma, którą tylko osoba honorowa może odczuwać. Uznała, że mówi prawdę i uczciwie wywiąże się z umowy - jeśli ona, oczywiście, w ogóle do niej przystąpi.

- A więc do przyszłej środy, panie Pendragon - powiedziała miękko. - Proszę nie wzywać służącego, wyjdę sama.

RS

Co myślisz, Jules? W sam raz na strój do konnej jazdy, prawda?

Julianna zerknęła na tkaninę, którą pokazywała Maris - wytworny niebieski aksamit, stanowczo zbyt poważny dla siedemnastolatki. Zmarszczyła brwi z rozbawieniem, ale też ze smutkiem, w pełni zdając sobie sprawę z gry, którą toczyły z siostrą od chwili przybycia do krawcowej przed godziną.

- W sam raz na strój do konnej jazdy, ale dla mnie - odparła. - Chyba nawet go zamówię u madame LeCroix. Przyda mi się nowy.

Maris wydeła dolną wargę.

- Nie rozumiem, dlaczego nie wolno mi się ubierać w te wszystkie piękne kolory. Tylko róże, biel i jasna żółć, pfuj! W mdłych pastelach wyglądam jak senna zjawa.

- Ależ skąd - zaprotestowała Julianna, próbując ukryć rozbawienie melodramatycznymi uwagami siostry, - Wyglądasz w nich prześlicznie. Zresztą dobrze wiesz, że pasują ci wszystkie kolory, we wszystkich promieniejesz.

- Cóż, wcale nie czuję się promiennie, lecz pospolicie. Nie sądzisz, że o wiele bardziej do twarzy byłoby mi w tym? - Uniosła szmaragdowozieloną satynę. - Widzisz? - przekonywała, przykładając do siebie materiał, którego barwa ładnie harmonizowała z jej jasną cerą i ciemnymi włosami. - Nie uważasz, że doskonale do mnie pasuje?

Julianna pokręciła głową.

- Na nic twoje przekonywania, moja droga. Wiesz przecież, że debiutantki muszą ubierać się w stonowane kolory. Kiedy już będziesz mężatką, noś sobie, co ci się rzewnie podoba, ale na razie... - nie kończąc zdania, wzruszyła ramionami.

- Jak wspaniale być mężatką! - westchnęła Maris. - Wreszcie jest się wolną od tych wszystkich zasad i ograniczeń.

To nie zawsze takie wspaniałe, pomyślała Julianna, przeglądając pozostałe kupony tkanin. Zadowolenie i swoboda zamężnej kobiety w dużej mierze zależą od małżonka. Dlatego właśnie pragnęła, by Maris wybrała sobie męża bez pośpiechu i z zastanowieniem. Chciała, żeby znalazła kogoś, z kim będzie szczęśliwa.

Wzięła do ręki muślin: kremowy, nakrapiany maleńkimi fiołkami.

- Co o nim myślisz? Byłaby z niego śliczna suknia codzienna.

- Hm, pewnie tak. - Sięgnąwszy po materiał, Maris uniosła go do światła wpadającego przez frontowe okno. - Nawet mi się podoba. - Zamilkła na chwilę. - Wybacz mi moje kaprysy, Jules. Wiem, że masz rację i dobrze mi radzisz, ale ja się tak okropnie denerwuję tym debiutem. Co będzie, jeśli się skompromituję? A jak nikomu się nie spodobam? Mówią, że w tym roku blondynki są de rigueur.

- Nie opowiadaj bzdur - skarciła ją Julianna. - Ludzie będą tobą zachwyceni i kiedy zobaczą twoją śliczną buzię, brunetki nagle wyjdą z mody. - Złożyła na policzku siostry ciepły pocałunek. - Przestań się zamartwiać, czeka cię wspaniały sezon. Zabraniam ci się trapić.



Twoim jedynym zadaniem jest dobrze się bawić. Jesteś kochaną, słodką dziewczyną i nikt ci się nie oprze, zwłaszcza panowie.

Maris uśmiechnęła się z nadzieją.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę. A teraz idź i przymierz tę różową suknię, którą odłożyła dla ciebie madame. Sprawdzimy, czy jest dla ciebie odpowiedni ten styl.

- Różowy, pfuj! - Maris wzdrygnęła się i żartobliwie przewróciła oczami, a potem pokazała język, niczym dziecko, którym zresztą nadal była. Śmiejąc się, przeszła do przymierzalni na tyłach sklepu.

Gdybym miała tylko takie problemy, dumiała Julianna. Zamartwianie się o kolor następnej sukni i o popularność w czasie sezonu.

Przez ostatni tydzień nieustannie łamała sobie głowę, co zrobić w sprawie umowy z Dragonem. Teraz już rozumiała, skąd wziął się jego przydomek - bardziej oddający cechy charakteru niż nawiązujący do jego specyficznego nazwiska.

Ten człowiek to prawdziwa bestia - sprytna i przebiegła, która potrafi swymi zimnymi, zielonymi oczami zahipnotyzować przeciwnika, uśpić go słowami, a potem pożreć, nim się zorientuje, że wpadł w pułapkę.

Choć uważała to za niedorzeczne, uczepiła się nadziei, że Harry wy-grzebie się jakoś z dołka i pojawi u niej z wiadomością, iż zdobył pieniądze i pospłacał długi. Jednak jedno spojrzenie na niego

poprzedniego wieczoru, gdy udała się na kolację do rodzinnego domu, rozwiało jej iluzje.

Pod brązowymi, zatrwożonymi oczami rysowały się ciemne półkola, chorobliwa bladość nadawała zielonkawy odcień jego zazwyczaj smagłej cerze. No i to jak pił - kieliszek za kieliszkiem - niczym człowiek gaszący pragnienie wodą.

Wtedy zdała sobie sprawę, że to ona będzie musiała ich ratować.

Ale czy potrafi?

Czy naprawdę zdobędzie się na odwagę, żeby oddać siebie, swoje ciało komuś takiemu jak Rafe Pendragon? Czy wystarczy jej sił, żeby zostać jego kochanką?

Mogłaby przecież wyjść ponownie za mąż. Przyjaciele bezustannie ją do tego namawiali. Jest młoda, mówili, i atrakcyjna. Podoba się mężczyznom. Choćby lordowi Summersfieldowi, który wielokrotnie się jej już oświadczał, aż sobie z tego żartowano. Poza nim jeszcze przynajmniej dwóch dżentelmenów - obaj bogaci - nie kryło, że są nią zainteresowani. Na jedno jej słowo obydwaj już następnego dnia pojawiliby się u niej z zaręczynowymi pierścionkami.

Ale ona tego nie chciała. Prawda była taka, że miała już raz męża i nie pragnęła następnego.

W przeciwieństwie do znajomych mężatek, które zmuszone były wypraszać u małżonków każdy grosz, ona miała własny dochód - niezbyt wysoką pensję, ale wystarczającą na podstawowe potrzeby, utrzymanie kilku służących i okolicznościowe luksusy. Poza tym jest

właścicielką domu przy Upper Brook Street, który stał się jej własnością po śmierci męża Basila.

Nie, uznała w duchu, wdowieństwo nie jest wcale takie złe. Stan ten dawał jej dużą wolność, rzadko spotykaną niezależność, którą sobie ceniła i której nie chciała utracić.

Oczywiście, małżeństwo byłoby dobrym wyjściem z obecnej sytuacji - większość kobiet na jej miejscu zdecydowałaby się na takie rozwiązanie. Ale ją już raz zmuszono do wyjścia za mąż i nie zamierzała dopuścić, żeby to się powtórzyło.

Gdyby układ z Pendragonem wyszedł na jaw, wiele osób z pewnością by ją potępiło; znajomi odsunęliby się od niej, gdyby wiedzieli, że zadaje się z kimś z niższej warstwy. Jednakże, pomimo ryzyka i upokorzenia płynącego z faktu, że pozwoli komuś takiemu zawładnąć jej ciałem, Julianna wolała być kochanką Pendragona przez sześć miesięcy, niż wpaść w pułapkę następnego małżeństwa z mężczyzną, którego by nie kochała.

Na myśl, co będzie musiała robić za dwa dni, żołądek ścisnął się jej ze strachu. Odczuwała też lekkie drzenie, które niezaprzeczalnie świadczyło o świadomości zbliżających się zmysłowych chwil.

Pomimo mieszanych uczuć nie mogła nie przyznać, że Rafe Pendragon jest szalenie przystojny. Na samo jego wspomnienie - przenikliwych zielonych oczu, ostrej linii szczęki, dołków w policzkach, na widok których nawet zakonnica mogłaby stracić oddech - robiło jej się gorąco. Myśl, że wkrótce pozwoli mu się całować, dotykać i pieścić jej ciało, sprawiała, że wysychało jej w

gardle, a puls niepokojąco przyspieszał. Nigdy nie była zwolenniczką cielesnych rozkoszy, ale z takim mężczyzną jak Pendragon, kto wie, co się okaże?

Wielkie nieba! - pomyślała, czując, że rumieniec zalewa jej policzki.

Poruszenie na tyłach sklepu oderwało ją od myśli o przystojnym finansiście; z przymierzalni wyszła Maris - kwintesencja witalnej młodości i piękna. Nowa suknia i jej kolor, pomimo obaw dziewczyny, wspaniale do niej pasowały.

Julianna uśmiechnęła się, jeszcze bardziej niż zwykle przekonana, że młodsza siostra koniecznie musi zaznać przyjemności, których ona sama nigdy nie doświadczyła: beztroskiego sezonu wypełnionego niewinną radością i zabawą. A przede wszystkim wolności w wyborze narzeczonego i w podjęciu decyzji o małżeństwie tylko z miłości.

Gdyby Harry zbankrutował, musiałyby zapomnieć o tych marzeniach. Nie doszłoby do debiutu Maris, ponieważ nie byłoby pieniędzy na stroje, przyjęcia i bale. I choć Julianna bardzo chętnie i z radością wspomogłaby siostrę własnymi finansami, jej skromna pensja nie pokryłaby tak wielkich wydatków.

Nie mam wyjścia, powiedziała sobie w duchu. I w związku z tym za dwa dni, nie zważając na skrupuły, uczyni to, co trzeba, żeby jej rodzina nadal była szczęśliwa.

Po zakupach Julianna odwiozła Maris do Allerton House, rodzinnej posesji przy Grosvenor Square.

Mając nadzieję na spotkanie z bratem, zanim ten wyjdzie wieczorem z przyjaciółmi na miasto, postanowiła zostać w Allerton House na obiedzie. W domu po rodzicach oprócz młodszej siostry i Harry'ego przebywała też Henrietta Mayhew, daleka krewna ze strony matki. Była wdową, której dzieci już dorosły, i dlatego z radością zgodziła się pełnić w sezonie rolę przyzwoitki Maris. Do ubiegłego miesiąca obie siostry mieszkały u Julianny, jednak na czas debiutu dziewczyna przeniosła się do rodzinnej rezydencji, o wiele bardziej eleganckiej od domu przy Upper Brook Street.

Wieczór mijał w przyjemnej atmosferze, wypełniony smaczną przekąską i miłą pogawędką. Harry jednak się nie pojawił.

Julianna napisała więc liścik do niepoprawnego brata i przekazała kamerdynerowi, każąc oddać go lordowi Allertonowi od razu, gdy wróci. Pożegnawszy się, odbyła krótką podróż do własnego domu i zaraz po przyjeździe udała się na spoczynek.

Harry stawiał się u niej następnego dnia z rana, gdy właśnie siedziała nachmurzona nad prawie nietkniętą porcją jajecznicy z grzankami i ostygłą herbatą.

Rozczochrany, z przekrwionymi oczami, wyglądał tak, jakby nie spał przez całą noc.

- Dostałem twoją wiadomość - wymamrotał, przyciągając sobie krzesło i siadając naprzeciwko siostry. - Co jest aż tak pilnego, że musiałem tu przybiec, zanim nawet zdążyłem wypić poranną kawę? Czuję się obrzydliwie pomimo tego paskudztwa, które przed godziną

mój osobisty służący wlał we mnie siłą, a które to niby miało postawić mnie na nogi.

Julianna dała znak lokajowi, żeby przyniósł bratu filiżankę kawy. Wypełniwszy polecenie, służący uklonił się i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

Harry popijał ciemny napar z zamkniętymi oczami, nic nie mówiąc i czekając, aż kawa doda mu sił.

- Niech diabli wezmą mój łeb - burknął po chwili.

- Widzę, że wczoraj piłeś - zauważyła Julianna, starając się, żeby w jej głosie nie było słycać dezaprobaty, którą odczuwała.

- Niech mnie szlag trafi, ale tak. Co ma robić mężczyzna, gdy grozi mu ruina? Próbuję zapomnieć o problemach w najlepszy sposób, jaki znam.

- Cóż, gdybyś zjawił się wczoraj, zaoszczędziłabym ci sporo cierpienia. Mam dobre wieści. - Julianna odsunęła talerz i pochyliła się do brata.

Ten wyciągnął rękę i odepchnął talerz jeszcze dalej - zapach jedzenia wyraźnie wywoływał w nim mdłości.

- Co to za wieści? Nie widzę szans na nic dobrego, gdy na karku czuję oddech Dragona. Nie powinno się tak mówić, bo to niemoralne, ale szkoda, że ktoś nie uczynił mi przysługi i nie potracił go powozem.

Julianna odchrząknęła, bo nagle oczami wyobraźni ujrzała ciało Rafe'a Pendragona rozciągnięte na jednej z londyńskich ulic. Nawet niewiele go znając, domyślała się, że z pewnością wyszedłby z kolizji

bez uszczerbku, poderwał się na nogi, otrzepał, a potem odszukał człowieka, który na niego najechał.

- Przepędź swoje mordercze myśli; są już całkowicie zbędne. -  
Zamilkła, zdając sobie sprawę, że kiedy wypowie przygotowane kłamstwo, nie będzie odwrotu. Zaczerpnęła powietrza i ciągnęła: -  
Harry, wydarzyło się coś niesamowitego... Znalazłam pieniądze na spłacenie twoich długów.

Ciemne brwi brata uniosły się gwałtownie.

- Co?

- Tak. Po tym jak w zeszłym tygodniu o wszystkim mi opowiedziałeś, chciałam ci jakoś pomóc i przejrzałam dokumenty męża. Przy poszukiwaniach natknęłam się na starą skrzynkę.

- Skrzynkę?

- Należała do Basila. Kiedyś sama ją schowałam i zupełnie o niej zapomniałam. W tej skrzynce, nie uwierzysz, były certyfikaty, akcje linii żeglugowej. Postanowiłam sprawdzić, ile są warte, więc natychmiast skontaktowałam się z notariuszem. Cóż, okazało się, że mają znaczną wartość.

- Naprawdę? Jak znaczną?

Dostrzegła, że brat w myślach dokonuje jakichś obliczeń, zapewne obawiając się, że akcje mogą nie wystarczyć na pokrycie rzeczywistego długu.

- Wystarczającą na spłacenie zobowiązań. Całych zobowiązań, a nie tylko tej części, o której mi wspomniałeś - oświadczyła surowo.

Harry nerwowo pociągnął za fular.

- Co masz na myśli?

- To, że wiem. Złożyłam wizytę panu Pendragonowi, a on wyjawiał mi, ile naprawdę jesteś mu winien, czyli całe trzydzieści tysięcy funtów.

Młody hrabia pociemniał na twarzy.

- Jules, jak mogłaś spotkać się z tym człowiekiem? To nie jest ktoś, z kim zadają się damy.

Poderwawszy się od stołu, zaczął krążyć po pokoju. Po kilku sekundach przystanął i jęcząc, złapał się za głowę, zapewne odczuwając skutki nocnego opilstwa.

- Och - stęknął. - Wiedziałem, że popełniam błąd, mówiąc ci o wszystkim.

- Przeciwnie, dobrze, że wyjawiałeś mi prawdę, w przeciwnym razie byłoby z tobą krucho. Zresztą zastanów się, czy dla dumy warto tracić posiadłość i doprowadzić rodzinę do ruiny? - Julianna głośno sapnęła. - Poza tym już po wszystkim. Dług jest spłacony.

Harry przerwał swą wędrówkę.

- Spłacony? Chcesz powiedzieć, że akcje były aż tyle warte? Julianno, czy Pendragon naprawdę zgodził się je przyjąć i mój koszmar się skończył?

Myśląc o prawdziwej zapłacie, na którą przystał finansista, Julianna spuściła wzrok.

- Tak, skończył się. Jesteś wolnym człowiekiem, a naszej posiadłości nic już nie zagraża. Przynajmniej na razie.



Na twarz Harry'ego wypłynął słaby uśmiech. Podbiegł do siostry i porwał ją w ramiona.

- Jules, Jules, jak mam ci dziękować? Jak ci się odpłacić? Trzydzieści tysięcy funtów - to strasznie duża suma, ale znajdę sposób, żeby ci ją oddać. Przysięgam na wszystko. - Wypuścił ją z rąk, promieniejąc radością. - Nie powinnaś była tego robić, ale niech mnie diabli, jeśli nie cieszę się, że tak się stało. Choć lepiej by było, gdybyś mi przekazała pieniądze i żebym to ja spotkał się z Pendragonem. Nie podoba mi się, że miałaś z nim kontakt. - Znowu ją uściskał, a potem ucałował w policzek. - Mówiłem ci już, że jesteś najlepszą siostrą na świecie?

Roześmiała się i odsunęła.

- No cóż, cieszę się razem z tobą, tylko nigdy więcej nie popełnij podobnego błędu. Masz trzymać się z dala od stolika karcianego. I jeśli zaciągniesz pożyczkę na rozwój posiadłości, pieniądze masz zużyć na nią, a nie na coś innego.

Harry położył rękę na sercu.

- Och, przyrzekam, że tak będzie. Od tej chwili stanę się prawdziwym dżentelmenem, który dba o swój wiejski majątek i nie mówi o niczym innym tylko o nowych metodach uprawy ziemi i nowoczesnym sprzęcie rolniczym.

- Nie musisz zmieniać się aż do tego stopnia - zakrzyknęła Julianna, wybuchając śmiechem. - Chcę, żebyś przestał popełniać głupstwa, a nie przeistaczał się w nudziarza. Tylko pamiętaj, że jeśli znowu wpadniesz w tarapaty, nie będę mogła więcej ci pomóc.

Wątpię, żebym znalazła następną fortunę w zapomnianych akcjach ukrytych gdzieś w gabinecie Basila.

- To faktycznie zdumiewające, że się na nie natknęłaś. Nie słyszałem, żeby Basil zajmował się tego typu inwestycjami. Zawsze tyle rozwodził się o złocie i ziemi i że na nich nigdy się nie traci. To chyba dowodzi tego, że ludzi nie można do końca poznać.

Tak, pomyślała, o to właśnie chodzi. Odczuwała ulgę, że brat tak chętnie uwierzył w opowiastkę o cudem znalezionych akcjach i spleaconym długu. Być może z powodu stresu wolał nie drażnić tematu; prawdopodobnie, pozbywszy się zmartwienia, nigdy tego nie uczyni.

Pochylił się i jeszcze raz pocałował ją w policzek.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować, Jules. Jesteś po prostu wspaniała. Przrzekam, że wszystko ci oddam, choć może mi to zająć jakiś czas. Tak czy inaczej, znajdę sposób, żeby zwrócić ci całą sumę.

- Pieniądze nie są ważne, dopóki ty i Maris jesteście bezpieczni i szczęśliwi. Tylko na was mi zależy. Noś tytuł z honorem i dbaj o rodzinę, to wszystko, o co cię proszę.

Harry uśmiechnął się i wrócił do swojego krzesła. Sięgnął po grzankę i posmarował ją konfiturą z truskawek.

- Hm - mruknął po przełknięciu kęsa. - Znów dopisuje mi apetyt. Sądziś, że kucharz przygotuje mi jeszcze jakieś śniadanie?

- Oczywiście. - Julianna przeszła przez pokój do dzwonka, żeby wezwać służbę.

- A więc, gdzie są moje weksle? - rzucił od niechcienia brat.

- Słucham?

- Moje weksle. Dragon musiał ci je zwrócić, gdy uregulowałaś wszystkie rachunki.

Weksle. Dobry Boże, zupełnie o tym nie pomyślała!

- Hm, no tak-jąkała się. - Oczywiście, że mi je oddał, ale... ale je spaliłam.

- Spaliłaś!

- Tak. Dług jest spłacony, więc pomyślałam, że najlepiej zapomnieć o tym okropnym wydarzeniu na zawsze.

Błagam, modliła się w duchu, błagam, Harry, nie myśl o tym więcej. Brat zmarszczył czoło i przez chwilę nad czymś dumał, ale niemal natychmiast, już z roześmianą twarzą, sięgnął po następną grzanekę.

- Chyba masz rację. Najlepiej zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło, i zacząć od nowa.

- Tak - mruknęła Julianna posepnie, czując w żołądku ucisk, który przypominał, że ona nie może sobie pozwolić na taki luksus. Dla niej okres spłaty dopiero się zaczynał.

Rafe otworzył grawerowaną kopertę złotego zegarka i sprawdził, która godzina.

Za dziesięć pierwsza.

Zamknął pokrywę i wsunął zegarek do kieszonki kamizelki.

Następnie, spodziewając się długiego oczekiwania, rozsiadł się wygodnie na kanapie w salonie i wyciągnął nogi.

Niespiesznie rozejrzał się po pokoju, z niesmakiem zatrzymując wzrok na czerwonych zasłonach. Tak to jest, myślał, w wynajętych rezydencjach. Gdyby postanowił ją kupić, dokonałby pewnych zmian w wystroju - na przykład wymieniłby kilka cięższych, starych mebli na nowe, modniejsze. Jednak na razie dom, taki jaki był, doskonale nadawał się na jego potrzeby.

Pod warunkiem że nic się nie zmieni, pomyślał ponuro.

Będzie czekał na lady Hawthorne do trzynastej, no może dziesięć minut dłużej, a potem wróci do własnego domu i zajmie się przygotowaniami do ściągnięcia długu od młodego hrabiego.

Wszystko wskazywało na to, że jego siostra nie pojawi się na schadzce. Cóż, szczerze mówiąc, właśnie tego się spodziewał. Pomimo że tak żarliwie wstawiała się za bratem, zapewne jeszcze raz przemyślała swoją decyzję i wycofała się z umowy.

I słusznie.

Jej bezrozumny brat wpakował się w kłopoty i sam powinien się z nich wykaraskać. Choć to przykre, że będzie musiał wystawić na sprzedaż Davis Manor.

To piękna posiadłość - z dużym dworkiem, dobrze prosperującymi dzierżawcami i dwustoma akrami wyśmienitej ziemi uprawnej w samym sercu Kentu. Może sam ją kupię, zastanawiał się Rafe. Pod okiem zaufanego nadzorcy, który na miejscu dopilnowałby codziennych spraw, mogłaby przynosić całkiem niezłe i stałe dochody. Zresztą, gdyby tak nie było, Rafe nigdy nie udzieliłby pożyczki Allertonowi. W gruncie rzeczy Julianna Hawthorne, nie pojawiając się, wyświadcza mu przysługę.

Skoro tak, dlaczego czuję się tak okropnie zawiedziony?

Westchnął, rozdrażniony faktem, że wystarcza tylko myśl o lady Hawthorne, a już budzi się w nim podniecenie. Nie należał do mężczyzn, którzy pozwalają, by żądza przyćmiewała rozsądek, ale w przypadku tej damy - czego zupełnie nie rozumiał - nie panował nad swymi reakcjami. Logiczna, racjonalna część jego osobowości nie mogła pojąć, dlaczego zawarł taki układ. Zwierzęca część wiwatowała; a teraz, gdy istniała możliwość, że nie dostanie tego, czego chce, wyła z żalu.

Domyślał się, że prawdopodobnie nie ujrzy nigdy więcej lady Hawthorne. Miał już w swoim życiu kilka romansów z damami z arystokracji - każda z nich pragnęła dodać trochę kolorytu i emocji do raczej nudnej egzystencji - z zasady jednak unikał związków z kobietami z wyższych sfer, bo rzadko dobrze się kończyły. Co do

cnotliwych wdów jak lady Hawthorne... Cóż, damy jej pokroju bardzo uważnie wybierają kochanków i nigdy nie decydują się na kogoś spoza ich zamkniętego elitarnego kręgu.

Jak na ironię, że w jego żyłach płynie taka sama niebieska krew, jak w jej! Niestety, pozostaje kwestia prawowitego pochodzenia. Dobrze znał ten problem, bo całe życie musiał znosić obelgi i afronty wynikające z tego, że jego rodzice ośmielili się począć go poza związkiem małżeńskim.

Ojciec, wicehrabia z Home Counties, był już żonaty, kiedy poznał Charlotte Pendragon, córkę ubogiego duchownego z małej wiejskiej parafii. Młody wicehrabia, nieszczęśliwy w małżeństwie, wybrał się pewnego razu w odwiedziny do przyjaciela, z którym zamierzał udać się na polowanie. Wracał właśnie do domu, chłostany strugami lodowatego jesienno-deszczu, gdy natknął się na drodze na przemoczoną dziewczynę. Zatrzymał się, posadził ją na koniu, osłonił ciepłym płaszczem i zabrał ze sobą.

Rozgrzewając się gorącą herbatą przy buzującym kominku, owinięci kocami, zakochali się w sobie. Chociaż wiedzieli, że źle postępują, chociaż walczyli z uczuciami, nadal często się spotykali, nie potrafiąc zapanować nad siłą miłości. I kiedy się okazało, że panna Pendragon - porządna dziewczyna z porządnej rodziny - spodziewa się dziecka, wicehrabia kupił dla niej dom w sąsiednim hrabstwie i przyrzekł, że zadba o nią i o dziecko do końca ich dni.

Jestem tym dzieckiem, myślał Pendragon, pierworodnym synem wicehrabiego, który otwarcie nie mógł potwierdzić swego ojcostwa,

nieważne jak bardzo tego pragnął. Wychowanie, edukacja, maniery - nic się nie liczy, tylko okoliczności poczęcia.

Ciekaw był, co powiedziałyby na ten temat lady Hawthorne, gdyby wiedziała. Z drugiej strony, jakie to ma znaczenie, skoro jej opinia niczego by nie zmieniła.

Jest, i na zawsze pozostanie, dzieckiem z nieprawego łoża - bękartem. I pewnie tak o nim myślała, gdy owego dnia złożył jej tę bezwstydną ofertę.

Znowu sprawdził godzinę; dziesięć po pierwszej. No cóż, pomyślał, wzruszywszy ramionami, niektóre marzenia nigdy się nie spełniają.

Chwilę później usłyszał pukanie.

Uniósł wysoko brwi, czując ponowny przypływ ekscytacji. Wstał i podszedł do drzwi.

Otworzył je i zobaczył lady Hawthorne - w obszernym płaszczu wyglądała na bardzo drobną. Jej głowę okrywał szary kaptur, tak że widać było tylko nos, usta i brodę.

Poskromił chęć, żeby ją złapać, wciągnąć do środka i wziąć w objęcia. Zadowolił się jedynie spojrzeniem.

- Myślałem, że już nie przyjdiesz - wyszeptał; jej zapach działał na niego prawie jak pieśczoła.

- Miałam kłopot ze znalezieniem dorożki - odpowiedziała równie cicho. - A jazda trwała dłużej, niż sądziłam.

Owiał ją chłodny podmuch wiatru, targając z szelestem rąbek sukni i brzezi kaptura. Pomimo słońca dzień był chłodny.

- Jest zimno, wejdź do środka.

Zawahała się, ale po chwili uczyniła, jak prosił. Rafe zauważył, że dorożkarz im się przygląda, więc machnął ręką, by odjechał. Kiedy zamknął drzwi, Julianna odwróciła się do niego.

- Czy to moja dorożka odjechała? Kazałam, by zaczekała.

- Dzisiaj jest zbyt zimno, żeby ktokolwiek stał na dworze. Nie martw się, dopilnuję, byś bezpiecznie dotarła do domu. - Podszedł bliżej. - A teraz może zdejmiesz płaszcz?

Zauważył, że nie ściągnęła kaptura, jakby nie miała odwagi zrezygnować z jego ochrony; jakby nadal dręczyły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przychodząc.

Czyniąc to, wykazała się odwagą, przyznał w duchu. Odwagą i śmiałością. I gdyby był dżentelmenem - choćby w najmniejszym stopniu - ubrałby ją z powrotem w jej płaszcz, wezwał powóz i odwiózł do domu. Jednak już dawno przestał przejmować się kwestią postępowania jak dżentelmen, ponieważ nigdy nie zostanie za niego uznany.

Julianna powoli ściągnęła kaptur. Pod nim miała kapelusz z szerokim rondem i woalką z ciemnej koronki.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Widzę, że przedsięwzięłaś wszelkie środki ostrożności, żeby nikt cię nie rozpoznał.

- Musiałam - odparła, śmiertelnie poważna. - Nikt nie może podejrzewać.



- Nikt nie będzie - zapewnił równie serio. - To bardzo spokojna okolica. Jej nieliczni mieszkańcy nie wtykają nosa w cudze sprawy, bo są zajęci własnymi. Właśnie dlatego wybrałem to miejsce, no i z powodu przyjemnej, niemal wiejskiej atmosfery. Trudno o lepszą enklawę w tak zaludnionej metropolii jak Londyn.

Dwupiętrowy dom, położony na południe od Queen Square, był rzeczywiście prawie idealny. Atrakcyjnie zaprojektowany w stylu georgiańskim, pięknie komponował się z otoczeniem. Budynek i podjazd oskrzydlały zimozielone krzewy i wysokie wiązy, których gałęzie o tej porze roku pozbawione już były liści. Front dwuakrowej posiadłości ogradzał wysoki ceglany mur, zapewniający prywatność i odosobnienie.

Rafe wynajął ją przed niespełna miesiącem od markiza Durbenhama, który wykorzystywał rezydencję do urządzania w niej ekskluzywnych przyjęć i spotkań - oczywiście w tajemnicy przed żoną. Gdy jednak przyłapała go na schadzce z kochanką, Durbenham postanowił wystawić posiadłość na sprzedaż, twierdząc, że po wtargnięciu żony dom stracił dla niego cały urok. Rafe potrafił to sobie wyobrazić.

- Proszę pozwolić, że to zabiorę. - Zbliżył się do Julianny i sięgnął po płaszcz.

- Dziękuję, sama sobie poradzę - odparła, odsuwając się. Drżącymi palcami rozwiązała niebieską wstążkę pod brodą i zdjęła kapelusz. Jej ciemne włosy błyszczały jak sobolowe futro, rozchodził

się od nich świeży zapach francuskiego mydła. Rafe wziął kapelusz i odłożył go na marmurowy blat korytarzowego stolika.

Kiedy się odwrócił, Julianna mocowała się z zapięciem płaszcza. Podeszedł do niej i przykrył jej drobną dłoń swoją, by przestała się szamotać.

- Pozwól, proszę.

Ustąpiła mu po chwili i unikając jego spojrzenia, opuściła rękę.

Zręcznie rozpiął filigranowy złoty zatrzask z perłą pod brodą, ale nie wykonał ruchu zmierzającego do zdjęcia płaszcza. Przesuwając palcem po jedwabistym policzku Julianny, patrzył, jak przymyka powieki i drżą jej usta. Czy naprawdę jest gotowa na wypełnienie umowy? A może byłaby wdzięczna, wręcz odczułaby ulgę, gdyby dał jej ostatnią szansę na ucieczkę?

Westchnął.

- Pewna jesteś, że tego chcesz? Możesz jeszcze zmienić zdanie. Uniosła powieki, a jej twarz przybrała stanowczy wyraz.

- Proszę, nie baw się ze mną. Powiedziałam już bratu, że pożyczka jest spłacona. Nie wrócę teraz i nie przyznam się do kłamstwa. Ten... ten układ to jedyne wyjście. - Zamilkła, a w oczach zamigotała iskierka nadziei. - Chyba że zgodzisz się umorzyć dług.

Rafe przymknął powieki. Umorzyć dług? Niemożliwe.

Nawet gdyby mógł pozwolić sobie na taką wspaniałomyślność, nie był głupcem. W końcu nie zyskał przezwiska „Dragon”, pozwalając ludziom ograbiać się z pieniędzy - nawet uroczym wdówkom o oczach tak głębokich i ciemnych jak roztopiona, gorąca

czekolada i ustach słodkich jak rozkwitająca róża. Gdyby miał inklinacje do galanterii, przypuszczalnie pozwoliby Juliannie odejść, otrzymawszy w zamian tylko kilka pocałunków i ciepłe podziękowania. Ale on w świecie finansjery zyskał reputację twardego przeciwnika i nie mógł jej stracić. Poza tym pożył lady Hawthorne.

Bardzo jej pożył. Tak więc bez względu na krążące mu po głowie szalone pomysły, nie zdecyduje się na żadne pochopne akty szczodrości.

- Nie - odparł stanowczym tonem. - Umowa pozostaje niezmienną: sześć miesięcy w roli kochanki albo trzydzieści tysięcy funtów, płatne jutro. Decyzja należy wyłącznie do ciebie. Jeśli jednak wybierzesz nasz układ, pamiętaj, że nie wolno ci okazywać niechęci. Powiedz, że idziesz ze mną do łóżka z własnej woli.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, po której Julianna, zaczerpnąwszy powietrza, popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przyszłam tu z własnej woli i możesz zabrać mój płaszcz, jeśli chcesz.

Opuściło go napięcie, ustępując miejsca nowej fali podniecenia. Sięgnął po okrycie Julianny i odwiesił je do szafy pod schodami.

Odwrócił się i stanął dokładnie naprzeciwko Julianny, po czym niespiesznie zlustrował jej postać. Miała na sobie ciemnozieloną kaszmirową suknię z długimi rękawami, po staroświecku ozdobioną czarną wstążką przy dekolcie i mankietach. Suknia była skromna, raczej ciepła niż elegancka, ale nie kryła krągłości Julianny, zwłaszcza

biustu i bioder, tak bardzo kobiecych. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie odsłoni te ukryte pod ubraniami wspaniałości.

Julianna dumnie uniosła brodę, jakby umiała czytać w jego myślach i jakby czekała, że rzuci się na nią już tutaj, w holu.

Kuszący pomysł, przemknęło mu przez głowę. Wolał jednak odłożyć tę przyjemność na później, gdy w foyer nie będzie tak lodowato.

Prostując ramiona Julianna starała się przygotować na wszystko, co miało się wydarzyć. Nie było to łatwe, bo całe jej ciało przeczuwało, że Rafe Pendragon jest mężczyzną, z którym może sobie nie poradzić.

Gdyby się kierowała zdrowym rozsądkiem, natychmiast by uciekła.

Nie mogła się jednak wycofać i odmówić mu dostępu do jej ciała, prawa dotykania w najbardziej intymny sposób. Pozostawała jej nadzieja, że będzie na tyle silna, by to znieść.

Boże wszechmogący, użalała się w duchu, co ja zrobiłam?

Nim zdążyła ulec panice, Pendragon sięgnął po jej dłoń i powoli zaczął ściągać z niej rękawiczkę, palec po palcu. Po chwili jej ręka leżała nieruchomo w jego dłoni. Zdejmowanie rękawiczki wydało jej się aktem bardzo intymnym, chyba nawet intymniejszym niż pocałunek.

Spojrząwszy Juliannie prosto w oczy, uniosł jej dłoń i przycisnął ją najpierw do policzka, a potem do brody. Poczowała pod palcami

gładką, świeżo ogoloną skórę, napięte mięśnie szczęki i ciepło rozchodzące się po ręce.

Oszołomiona, czekała, jej serce waliło jak młotem, z trudem łapała powietrze. Jej oddech stał się jeszcze płytszy, gdy Rafe przechylił głowę i przesunął dłoń na swoje usta, mocno je do niej przyciskając. Wyrwało się jej westchnienie, kiedy rozchyliwszy wargi, nakreślił czubkiem języka na wnętrzu dłoni wilgotny okrąg. Potem pocałował to miejsce i opuściwszy jej dłoń, zacisnął ją w pięść, jakby chciał, żeby jego pocałunek pozostał tam na zawsze. Zadrżała, silny dreszcz przeszył jej ciało; poczuła falę ciepła, za którą przyplęnęła lodowata, a potem znów gorąca.

Powinnam się czuć zawstydzona, karciła się w duchu. Zawstydzona i zszokowana. Nawet Basil tak jej nie dotykał, a przecież był jej mężem. Tyle że wcale nie odczuwała zawstyżenia, nie miała też ochoty tego przerwać.

Nie mogę mu odmówić, usprawiedliwiała się przed sobą. Muszę pozwolić, by mnie tak dotykał, muszę pozostać w jego ramionach.

Ale to nie przymus sprawił, że stała spokojnie, gdy Pendragon zajmował się drugą ręką - i znów rękawiczka, pieszczota, pocałunek. Później odsunął się i odszedł, by odłożyć rękawiczki na stolik obok kapelusza.

Dłonie ją paliły, skóra zaczęła mrowić i szczytać. Czowała pulsowanie krwi w nadgarstkach - doznanie, które było jej obce.

Co on mi zrobił? - dziwiła się. I co jeszcze zrobi?

Kiedy wrócił, chwycił ją za rękę i bez słowa pociągnął delikatnie za sobą.

Wspięli się schodami na pierwsze piętro i tam korytarzem przeszli po chodniku do położonych na samym końcu wysokich drewnianych drzwi. Pendragon zatrzymał się przed nimi, a potem szeroko je otworzył, odsłaniając widok dużego pokoju, który zdaniem Julianny spełniał rolę głównego salonu.

Był utrzymany w brązach i zieleni i od razu wyczuwało się, że należy do mężczyzny. Ściany zapełniały półki z ciemnego drewna orzechowego, na środku stała szeroka ciemnozielona kanapa z dobranymi do niej dwoma skórzanymi fotelami po bokach. W kominku wesoło płonął ogień, gzyms powyżej wyłożony był złotobiałym marmurem. Włoski, domyśliła się, dostrzegając owieczkę i pasterkę, wyrzeźbione na froncie.

Z tyłu, za podwójnymi drzwiami, znajdowała się sypialnia. Zerknąwszy do środka, zobaczyła wysoką szafę, dużą toaletkę i lustro w złotej oprawie, wszystko misternej roboty. Ale to wielkie małżeńskie łóżko przyciągnęło jej uwagę. Wysokie i szerokie, było wykonane z tego samego ciemnego orzechowego drewna, co półki w salonie i reszta mebli. Dominowało w pokoju, przyćmiewając wszystko inne; jego baldachim dosięgał prawie sufitu. Podobnie jak narzutę uszyto go z brązowej satyny.

Czując suchość w ustach, Julianna przeniosła spojrzenie na ogromne okna. Przez ich szyby do pokoju wpływało jasne słońce, a promienie rozlewały się po dywanie niczym płynne złoto.

Pendragon zamknął drzwi - cichy trzask zabrzmiał w jej uszach jak wystrzał z pistoletu - i dopiero wtedy puścił jej dłoń.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, kiwając głową w stronę ciężkiego pomocnika, na którego blacie stała srebrna taca z trzema karafkami i kieliszkami.

Zazwyczaj nie pijała alkoholu, a już z pewnością nie mocniejszego niż okazjonalny kieliszek sherry, ale przecież nie miała też w zwyczaju odwiedzać obcych domów i udawać się do sypialni z mężczyznami - tak jak teraz.

- Tak - potwierdziła, uznając, że przyda jej się coś, co doda jej odwagi.

Pendragon odszedł, żeby przygotować drinki, ale według Julianny wrócił zdecydowanie zbyt szybko. Podał jej szklaneczkę wypełnioną ociupinką bursztynowej brandy. Przyjęła szklanekę i natychmiast objęła ją dwiema dłońmi, bojąc się, że jej nie utrzyma. Przysunęła do nosa i wciągnęła słodko-cierpki aromat.

Nigdy wcześniej nie próbowała brandy.

Zebrawszy się na odwagę, upiła spory łyk i natychmiast straciła oddech: w gardle paliło ją tak, jakby zapłonął tam żywy ogień. Zaczęła kaszleć i rzezić, z trudem łapiąc powietrze.

- Powoli - poradził mężczyzna, poklepując ją po plecach. - Nie tak dużo naraz. Pij małymi łykami.

Zakaszlała jeszcze kilka razy, aż w końcu ogień w gardle i płucach zaczął słabnąć. Kiedy już mogła się odezwać, uniosła szklaneczkę.

- Zabierz to, proszę. Już mi wystarczy.

Oczy Pendragona zamigotały rozbawieniem, ale bez słowa komentarza odebrał szklaneczkę. Swoją podniósł do ust i wypił całą zawartość od razu.

Popatrzyła na niego najpierw ze zdumieniem, a potem z podziwem, bo nie zdradzał żadnych oznak cierpienia.

Odszedł, znikając jej z widoku. Usłyszała cichy brzęk szkła i pomyślała, że robi sobie kolejnego drinka, jednak chwilę później położył ręce na jej ramionach. Podskoczyła, bo poczuła jego usta na szyi.

- Och - westchnęła, hamując mimowolne drżenie, gdy przesunął wargi na kark, a potem delikatnymi pocałunkami obsypał brodę, policzki i w końcu ucho.

- Pięknie pachniesz - zauważył cicho. - Co to za perfumy?

- Och, to... to tylko odrobina wody różanej. Zawsze lekko się nią skrapiam, zanim się ubiorę.

Litości, zżymała się w duchu, uzmysłowiwszy sobie, co właśnie powiedziała i jakie obrazy mogły wywołać jej słowa.

- Podoba mi się. - Jego głos, niski i ochryply, przypominał pomruk. Nim zdążyła wymyślić stosowną odpowiedź, potarł nosem o płatek jej ucha, a potem złapał go między zęby. Przygryzł na tyle mocno, że zabolalo. Odczuła jednocześnie wstrząs i przyjemność. On zaś nadal całował ją za uchem, przy okazji przesuwając językiem po jego brzegu. Owiał ją ciepłym oddechem, na co jej skóra zareagowała



mrowieniem. Zamknęła oczy, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Zagubiona w doznaniach, początkowo nie zwróciła uwagi, że ręka Pendragona ześliznęła się z ramienia i rozpina teraz maleńkie guziczki z tyłu sukni. Gdy uporał się z połową, Julianna otrząsnęła się z letargu, uświadamiając sobie z całą mocą, do czego on zmierza.

Zaczekała, aż suknia zostanie rozpięta, a wtedy odsunęła się, mocno przyciskając stanik do piersi. Odwróciła się i wbiła wzrok w czubki butów, nie mając śmiałości popatrzeć w oczy Pendragona.

- Przygotuję się - powiedziała cichym głosem, robiąc krok w stronę sypialni.

- Jak sobie życzysz. - Uniósł brew, jakby zdziwiony.

Podtrzymując jedną ręką zsuwającą się suknię, podeszła do podwójnych drzwi.

W pokoju było bardzo ciepło, bo tu także w kominku buzował ogień. Pomimo to Julianna drżała na całym ciele, ze zdenerwowania skurczył się jej żołądek. Dziwne - to przypomniało jej noc poślubną sprzed laty. Tyle że tym razem mężczyzna stojący za drzwiami sypialni nie był jej mężem, za oknem jaśniał dzień, a ona czuła się znacznie gorzej niż wtedy.

Oczywiście w noc poślubną była zbyt naiwna, żeby wiedzieć, co ją czeka. Przynajmniej nie powinno boleć, pocieszała się w myślach. Chyba że Pendragon będzie agresywny. Skoro jednak dotąd postępował z nią delikatnie, nie należało sądzić, że to się zmieni.

Może niepotrzebnie się boi. Po prostu jak zawsze będzie leżała nieruchomo, pozwalając, by robił, co zechce, aż skończy.

Basilowi wystarczyło na ogół piętnaście minut. Miała nadzieję, że Rafe Pendragon okaże się równie szybki. Kazała woźnicy przyjechać o czwartej i czekać na nią przed sklepem z kapeluszami przy Bond Street, gdzie niby to miała załatwiać sprawunki. Dopiero minęła druga, czasu więc było sporo.

Z obawy, że Pendragon już się niecierpliwi, pospiesznie zdjęła suknię i powiesiła ją w szafie. Walcząc ze sznurówkami gorsetu, na tyle je w końcu rozluźniła, że mogła go z siebie zrzucić. Pozostała w jedwabnej halce i koszulce.

Nie dostrzegła nigdzie koszuli nocnej. Nie uśmiechało jej się paradowanie nago i modliła się, by okazało się, że Pendragon wcale tego od niej nie oczekiwał. Nawet Basil nie żądał od niej aż takiej śmiałości - ani razu przez wszystkie pięć lat ich małżeństwa.

Nie zdjęła pończoch, żeby nie zmarzły jej stopy. Włosy upięła w ścisły kok, tak aby za bardzo się nie potargały - nie miała przecież przy sobie Daisy, pokojówki, która pomogłaby jej później poprawić fryzurę.

Wreszcie uznała, że jest gotowa i że bardziej nie będzie. Zwinęła jedwabną narzutę i wśliznęła się pod kołdrę. Podciągnawszy ją pod brodę, starała się nie myśleć o tym, jak idiotycznie musi wyglądać, leżąc w samej bieliźnie w łóżku, mimo że jest dopiero środek dnia.

- Możesz już wejść - zawołała z bijącym sercem.

Na wpół przytomna ze zdenerwowania patrzyła na przekręcającą się w drzwiach klamkę.

RS

Czegokolwiek Rafe spodziewał się po wejściu do sypialni, widok, który zastał, zupełnie go zaskoczył. Przez sekundę myślał nawet, że Julianna uciekła; wspięła się na okno i zeskoczyła na pokrytą śniegiem ziemię. Potem jednak dostrzegł jej oczy zerkające na niego zza kołdry, którą okryła się ściśle niczym opończę.

Przypominała małe dziecko; jej ciemne oczy były szeroko otwarte i przepełnione lękiem. Gdyby nic o niej nie wiedział, pomyślałby, że ma do czynienia z dziewicą, a nie z wdową o kilkuletnim małżeńskim doświadczeniu. Ale przecież jest wdową, upomniał się w duchu. Doskonale zdawała sobie sprawę z konsekwencji ich układu, świetnie wiedziała, co dzieje się między mężczyzną i kobietą w zaciszu sypialni.

Czeka ich wspaniały romans, rozmyślał. Już on postara się o to, żeby obydwójce czerpali z niego radość. W przeciwieństwie do wielu mężczyzn nie zależało mu na zaspokojeniu jedynie własnych potrzeb. Już dawno przekonał się, że związki są o wiele bardziej satysfakcjonujące, gdy również kobieta zaznaje rozkoszy, gdy i ona otrzymuje tyle samo fizycznej przyjemności, ile partner. Nie istnieje nic lepszego od patrzenia, jak kochanka zatracą się w uniesieniu, od przysłuchiwania się jej gardłowym jękom i pozbawionym tchu okrzykom zachwyty, gdy szczytuje.

Zamierzał doprowadzić do tego, żeby Julianna Hawthorne często jęczała i krzyczała - bardzo często.

Rozluźnił fular, ściągnął go z szyi i rzucił na pobliskie krzesło. Czekając w salonie, zdążył zdjąć marynarkę i kamizelkę, a także buty. Co do reszty, postanowił, że na razie pozostanie w tym, w czym jest - czyli w koszuli, pantalonach i skarpetach. Miał nadzieję, że jeśli wszystko potoczy się pomyślnie, w odpowiednim momencie nakłoni Julianę, by pomogła mu pozbyć się tych rzeczy. Na myśl o tym natychmiast dostał erekcji.

Już dawno nie miał romansu z żadną kobietą. Zresztą od wczesnej młodości uważał utrzymywanie kochanki za stratę energii i pieniędzy, które szły na zaspokojenie rozlicznych kaprysów i żądań partnerek, przynajmniej w pierwszych tygodniach znajomości.

Ale Julianna nie przypominała poprzednich kochanek. I choć nie ulegało wątpliwości, że sprzedaje mu swoje ciało, nie mógł jej nazwać kurtyzaną. Nie było w niej cienia wulgarności i prostactwa; każdy jej ruch i gest odznaczał się gracją i elegancją.

Nie rozumiał, dlaczego tak jest, ale bardzo jej pożądał; cieszył się niepomierne, że będzie ją miał dla siebie przez całe pół roku. Sądził, że to wystarczający okres i że przez ten czas wygaśnie każda, nawet najbardziej paląca żądza.

Przechodząc w głąb sypialni, zdawał sobie sprawę, że kobieta śledzi każdy jego ruch, a jednak, o dziwo, w chwili gdy dotarł do łóżka, natychmiast zamknęła oczy.

O co chodzi? - zastanawiał się. Czy naprawdę jest tak zdenerwowana, na jaką wygląda? I co ona ma na sobie pod tą kołdrą?

Julianna leżała na łóżku nieruchomo i starała się ze wszystkich sił opanować drżenie. Lecz jej wysiłki poszły na marne, bo gdy tylko materac ugiął się pod ciężarem Pendragona, jej ciałem natychmiast wstrząsnął silny dreszcz. Kiedy poczuła, że Rafe się do niej przysuwa, głośno przełknęła ślinę.

Kątem oka dostrzegła, że on się jej przygląda; chłodne, jasnozielone oczy bez skrępowania przesuwają się po jej ciele. Czowała bijące od niego ciepło, męską siłę i przyjemny zapach mydła oraz jakiś jeszcze - bardziej prymitywny, cielesny, który zapewne był jego naturalnym zapachem.

Delikatnie, ale stanowczo pociągnął za kołdrę. Puściła róg i zagryzała dolną wargę. Po chwili była już całkowicie odkryta.

Zarumieniła się, czekając na pierwszy dotyk, na pierwszy pocałunek - jeden albo dwa, jeśli Pendragonowi całowanie przypadnie do gustu. Potem zacznie ugniatać jej biust, zadrze koszulę, ułokuje się między jej nogami i w nią wejdzie.

On jednak nic takiego nie uczynił.

Nawet nie musnął jej palcem, nie przysunął się, żeby owiać ją swoim oddechem.

Co on robi? Dlaczego tylko leży i gapi się na mnie?

Na rękach i nogach dostała gęsiej skórki; ze zdenerwowania cała drżała. Nie chciała otwierać oczu, ale w końcu nie wytrzymała.

Uniosła powieki i od razu napotkała jego spojrzenie. Głowę podpierał na dłoni i patrzył na Julianę z wyrazem zaciekawienia na przystojnej twarzy.

- Co robisz? - spytała, speszona.

Uniósł jedną brew.

- Obserwuję cię. Chciałem sprawdzić, jak długo będziesz miała zamknięte oczy.

Zmarszczyła czoło.

- A dlaczego interesuje cię, czy są otwarte, czy zamknięte? Na usta wypłynął mu lekki, uwodzicielski uśmiezek.

- Interesuje, bo chcę w nie patrzeć, kiedy będziemy się kochali, chcę widzieć ich wyraz, gdy będę ci dawał przyjemność. Co więcej, pragnę, żebyś widziała to samo w moich oczach, gdy będziesz mi ją oddawała.

Rozchyliła usta i cicho jęknęła. Przeciągnął palcem po jej brodzie.

- Czy wiesz, że masz niezwykle piękną cerę? Kremową, gładką, półprzezroczystą. - Gładził wolno kciukiem policzek i dolną wargę. - Piękne policzki, piękne usta - idealne do całowania.

Drżały pod jego dotykiem.

- Dopiero teraz sobie uświadomiłem, że jeszcze ich nie całowałem. Wcześniej, jak pamiętam, mi nie pozwoliłaś.

Wstrząsnął nią lekki dreszcz.

- Nie - wymamrotała słabo.

- Wygląda na to, że muszę to nadrobić. Wreszcie jesteśmy blisko i... sami.

Czekała, a gdy się nad nią pochylał, walczyła z chęcią zamknięcia oczu. Ramiona kochanka wydały jej się szersze niż jeszcze przed sekundą, ręce dłuższe i bardziej umięśnione.

Pomimo jego pewności, nie spodziewała się niczego oszłamiającego. Nigdy nie przepadała za całowaniem - jej zdaniem czynnością śmieszną i niezdarną.

Ale gdy ich wargi się spotkały, usta Rafe'a okazały się ciepłe i miękkie, i tylko lekko wilgotne. Delikatne i subtelne, igrały z jej ustami - zręcznie i z wprawą, w żadnym wypadku nie niezdarnie. Nie napierał na nią, nie naciskał, nie zmuszał do uchylecia warg, żeby wsunąć język.

Odczuła ulgę i napięcie zaczęło opuszczać jej ramiona i szyję. Skupiła się na doznaniach wzbudzanych pocałunkami. Rozkosznych doznaniach - nie wyobrażała sobie, że może takich doświadczyć. Rozchyliła zapraszająco wargi.

Nagle zapragnęła czegoś więcej.

Jakby wyczuwając jej reakcję, Rafe pogłębił pocałunek, który jednak nadal był delikatny - wypełnił ją słodkim oddechem. Rozpoznała zapach brandy, którą wcześniej pili, teraz już pozbawiony ostrości.

Rafe wysunął język. Spodziewała się, że zaraz włoży jej go do ust, tamując oddech. On jednak tylko ją smakował, tak, jak muskał jej dłonie, kiedy stali w foyer. Koniuszkiem języka obrysował wargi cienką wilgotną linią, pozostawiając je mokre i pulsujące pożądaniem.



Niespodziewanie zaczęło brakować jej tchu; płuca domagały się większej dawki tlenu. A jednak pomimo zdenerwowania z zafascynowaniem poddawała się pieścizotom kochanka, który kontynuował grę, tym razem obwodząc wargi w przeciwnym kierunku.

Jęknął, a potem przechyliwszy głowę, wzmógł nacisk ust, rozpoczynając kolejny etap pocałunku. Krew coraz mocniej pulsowała Juliannie w skroniach, wzrok się zamglił - jeszcze nikt nigdy jej tak nie całował. Zupełnie zatraciła poczucie czasu i miejsca, jej umysł zaczął zatapiać się w nicości. Pieścizota trwała - pocałunki były doskonałe jak dzieło mistrza: pożądlive, ale zarazem powściągliwe, stanowcze, a jednak czułe.

Po chwili Rafe zmusił ją, by szerzej rozchyliła wargi, a gdy musnął językiem jej język i przesunął nim po zębach i wewnętrznej stronie policzków, nie odebrała tego jak inwazję, ale jak prośbę. Prośbę, by go do siebie wpuściła, by dała mu więcej z siebie - tyle, ile pragnął.

Niewiele myśląc, zaczęła oddawać pocałunki i naśladować kochanka, mocniej przyciskała usta do jego ust. Błądziła po nich językiem, żarliwie przywierała do nich wargami, aż w głębi siebie poczuła uderzenie pożądania, które rozlało się następnie gorącą falą po całym ciele. Kiedy przerwali pocałunek, jej oddech był szybki, a biust falował mocno i rytmicznie.

Pendragon spojrział na jej piersi. Z zawstydzeniem poczuła, że pod wpływem jego wzroku twardnieją jej sutki. Odwróciła oczy z nadzieją, że kochanek tego nie zauważył.

Dotknął jej podbródka i obsypał pocałunkami szyję.

- Jesteś bardzo namiętna - wyszeptał, wtulając w nią twarz. -  
Domyślałem się tego.

- Basil twierdził, że oziębła - powiedziała bez zastanowienia.  
Oparł głowę na dłoni.

- Kto to jest Basil?

Zaczerwieniła się, zawstydzona wyznaniem. Nigdy z nikim nie rozmawiała o swoim małżeństwie, nawet z najbliższymi przyjaciółkami. Dlaczego więc wspomniała o tym teraz?

Rafe koniuszkiem palca pogładził jej piersi.

- No to powiedz, ile?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Ile czego?

- Ile czasu minęło od ostatniego razu, kiedy się kochałaś? - Jego palec powędrował do zagłębienia między piersiami Julianny, a następnie musnął skórę przy obrzeżu koszuli pod szyją.

Znowu gwałtownie przełknęła ślinę.

- Mój mąż zmarł pięć lat temu.

- To wiem, pytam o ostatniego kochanka. Otworzyła szeroko oczy.

- Nie miałam kochanków, sypiałam tylko z mężem. We wzroku Rafe'a rozbłysła dziwna iskra.

- W takim razie chyba winien mu jestem podziękowania.

- Podziękowania?

- Uhm - szepnął i pocałował kolejno każdą pierś. - Twój mąż był najwyraźniej głupcem, który nie wiedział, jak sprawić przyjemność kobiecie. Uwierz mi, moja słodka, daleko ci do oziębłości. Dzięki jego niekompetencji mnie przypadnie radość wprowadzenia cię w arkana miłości.

- Ale ja nie myślę...

- Cii - uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. - Nie musisz myśleć, wystarczy, żebyś czuła. - Pociągnął za różową wstążkę przy koszuli. - Zobaczmy, czy to ci się spodoba.

Chciał zsunąć ramiączko koszuli, ale Julianna go powstrzymała.

- Nie rób tego.

Uniósł głowę i popatrzył na nią pytająco.

- Dlaczego? Zamrugła.

- Bo... bo jest dzień i zobaczysz. Nie mogliśmy wsunąć się pod kołdrę i tam...?

- Nie, chcę cię widzieć. Oglądanie to najlepsza część. Znowu sięgnął do koszuli.

- Och, ale...

Znieruchomiał.

- Ale co?

Oblała się rumieńcem, mimo to kontynuowała:

- Jestem gruba - wyszeptała. - Za gruba. Wygiął brew.

- Z tego, co zauważyłem, jesteś zbudowana jak bogini. Ale, żeby mieć absolutną pewność, przeprowadzę dokładniejsze badania.

Rumieniec na jej policzkach nieco się pogłębił. Zdając sobie sprawę, że nie zdoła powstrzymać Rafe'a, zamknęła oczy, nastawiając się na najgorsze.

Kiedy podciągnął miękką koszulę i odsłonił piersi, wstrząsnął nią lekki dreszcz. Czując, że Pendragon znowu się w nią intensywnie wpatruje, ale wolą nie sprawdzać.

Z wolna pod wpływem narastającej ciszy zaczęło ogarniać ją skrepowanie, zapragnęła zwinąć się w kłębek i gdzieś ukryć. Zanim jednak zdążyła cokolwiek uczynić, Rafe przykrył dłonią jedną z jej piersi, delikatnie ją obejmując, jakby sprawdzał kształt i ciężar.

- Jesteś taka piękna, Julianno. - Jego niski, gardłowy głos kojarzył się z kroplą miodu spływającą po szorstkiej drewnianej szpatułce. - Otwórz oczy - poprosił - i zobacz, jakim cudownym ciałem obdarzyła cię natura. Nie masz się czego wstydzić, kochanie.

Choć niechętnie, posłuchała go i jak zahipnotyzowana wpatrzyła się w pierś spoczywającą w szerokiej dłoni, dziwnie bladą w porównaniu z ciemniejszą skórą na jego ręce.

- Widzisz, jak wspaniale pasuje? - powiedział, lekko głaszcząc pierś. - Jesteś doskonała. Absolutnie doskonała.

Nagle musnął kciukiem sutek, na co z jej rozchylnych ust wyrwał się cichy okrzyk zachwyty. Pendragon nie przestawał kreślić palcem kółek wokół środka piersi.

- Podoba ci się? - zapytał, nie przestając jej gładzić leniwymi, powolnymi ruchami.

Nie mogąc wydobyć z siebie głosu, skinęła tylko głową. Czuła, że jej ciało wypełnia się raptownie dziwnym niepokojem.

- A to? Powiedz, jeśli cię drażni.

Zanim się zorientowała, co zamierza, pochylił się i objął sutek ustami. Kiedy drażnił go językiem w sposób, jakiego nie potrafiłaby sobie wyobrazić, ona, ogarnięta rozkoszą, rzuciła się na łóżku.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, walczyła z napływającą do gardła falą westchnień. Nie zdołała ich jednak powstrzymać, gdy złapał sutek między zęby i delikatnie go przygryzł.

Krzyknęła cicho.

Rafe uśmiechnął się, a potem popieściwszy językiem jedną pierś, przeniósł się na drugą, aby jej także poświęcić tyle samo uwagi. Wsunęła palce w jego jedwabiste włosy i przyciągnęła głowę, wskazując mu właściwe miejsce.

Gdy to się stało, poczuła między nogami wilgoć i gorąco; gdzieś w środku niej pulsujący ból zespolił się z pragnieniem całkowitego spełnienia. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek przeżywała coś podobnego, ale Rafe robił z nią takie rzeczy - cudowne, magiczne - że cała wręcz płonęła pożądaniem.

Jakby czytając jej w myślach, sięgnął do rąbka halki i zaczął ją podciągać.

Natychmiast znieruchomiała; pojawiły się przebłyski starych wspomnień. Ale partner szybko odwrócił jej uwagę, ciepłym

oddechem owiewając biust, przez co w jednej chwili zapomniała o przeszłości. Rafe, całując jej drżący brzuch, przesuwał dłonią po wewnętrznej stronie uda.

Dotykana i całowana, prawie nie mogła zebrać myśli; ponownie zaczęła tracić poczucie miejsca i czasu. Kochanek wsunął język do pępka, a ją zalała następna fala gorąca. Ocierając się o jej skórę, szeptał słowa zachwytu. Wtedy dłoń na udzie powędrowała wyżej i nim Julianna się spostrzegła, Rafe wsunął w nią palec.

Znowu bardzo zwilgotniała. Była zawstydzona reakcjami swojego ciała, ale Pendragonowi wyraźnie to nie przeszkadzało - rytmicznie przesuwał palce w przód i w tył. Kiedy dołączył drugi, Juliannę ogarnęło dziwne i niezrozumiałe uczucie tęsknoty.

Wiedziona silnym pragnieniem, szerzej rozsunęła nogi, aby ułatwić kochankowi dostęp do siebie; jej oddech się rwał i zamierał.

- Właśnie tak - mruczał Pendragon. - Rozluźnij się, rozluźnij. Poczuj to, Julianno. Po prostu czuj.

Zasłoniła twarz ramieniem i posłuchała, całą sobą oddała się rozkoszy.

„Wielkie nieba, jak wspaniale”, rozpływała się w duchu.

Nagle poczuła rosnące napięcie. Zagryzła usta, próbując powstrzymać jęk, ale Rafe na to nie pozwolił; błagał, żeby jęczała, a nawet krzyczała.

I wtedy, sądząc, że nie wytrzyma już ani sekundy dłużej, gdy jej ciało trawił ogień obezładniającego pożądania, Rafe wsunął w nią kciuk, sprawiając, że Julianna znalazła się na krawędzi spełnienia.

Unosząc się nieco, wygięła plecy. Zawładnęła nią oślepiająca błogość, która chwyciła ją w bezlitosny uścisk i pozostawiła słabą i bez tchu.

Musiało minąć kilka długich sekund, zanim zdołała się uspokoić i przemówić

- Och, dobry Boże.

Rafe roześmiał się i posłał jej ogniste spojrzenie.

- Nie wiedziałem, że Bóg ma z tym coś wspólnego, ale i tak dziękuję.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, a potem się uśmiechnęła-w jej oczach nadal tliły się iskry ekstazy.

- Okropny z ciebie zarozumialec.

- Tak też mi mówiono. Chcesz, żebym znowu to udowodnił?

Nie zdążyła zareagować, a jego palce znów zaczęły się w niej poruszać, energicznie i z taką wprawą, że poczuła przypływ równie silnego pożądania jak przed chwilą, nad którym w żaden sposób nie mogła zapanować. Rafe całkowicie ją zawładnął, uzależnił od swego dotyku, pragnęła go jak jeszcze nigdy niczego. Nie sądziła, że jest to możliwe, on jednak potrafił rozbudzić jej zmysły tak, że nie umiała już ani się opierać, ani kontrolować.

Nie przestając poruszać w niej palcami, wsunął ramię pod jej plecy i nieco ją uniósł. Pochylił się do piersi, które zaczął ssać z taką namiętnością, jakby nie mógł nasycić się ich smakiem.

Wstrząsana dreszczami, leżała w objęciach kochanka całkiem bezwolna, skupiona tylko na nim.

Na jego dłoniach.

Ustach.

A on, prowadząc ją na skraj rozkoszy, której niemal nie mogła w sobie pomieścić, tulił ją mocno do siebie. A potem, tak jak poprzednio, gdy napięcie sięgnęło zenitu, zaczęła krzyczeć i wic się w jego ramionach.

Uniósł głowę i całował ją, tym razem pożądlawie i gwałtownie. Ponieważ już się go nie obawiała, odpowiedziała mu z taką samą żarliwością. Pocałunkiem domagał się od niej całkowitego poddania - więc je otrzymał.

W pewnej chwili odsunął się, dysząc ciężko przez rozchylone usta; oczy lśniły mu namiętnością.

- Zdejmijmy te piękne łauszki, zanim je z ciebie zerwę. Prychnęła, słysząc to śmiałe żądanie, ale nie uczyniła nic, żeby go powstrzymać. Pozwoliła mu rozwiązać wstążki halki i ściągnąć cieką koszulkę przez ramiona i głowę.

Oczy Rafe'a błyszczwały intensywnie, kiedy przyglądał się jej odsłoniętemu ciału. Miała teraz na sobie tylko pończochy i koronkowe podwiązki. Skrzyżowała ręce na biuście, czując nawrót niepewności i nowy rumieniec zawstydzienia.

Rafe nie zamierzał jednak jej na to pozwolić; pochylił się, delikatnie rozłączył jej dłonie i ułożył wzdłuż boków.

- Nie zasłaniaj się - upomniał surowym, ale czułym głosem. - Nie masz nic do ukrycia, moja droga.



Przełknęła ślinę i spojrzała mu prosto w oczy. Ujrzała w nich szczerzy podziw i nieskrywane pożądanie, więc nieco się rozluźniła.

Może ja mu się naprawdę podobam, pomyślała i lekko się uśmiechnęła.

Rafe uczynił to samo, przez co pogłębiły się dołki w jego policzkach. Na ten widok poczuła skurcz w żołądku. Znowu nabrzmiały jej sutki.

Pendragon chwycił jeden z nich w palce i pochylił się, żeby złożyć na ustach Julianny wilgotny, słodki pocałunek. Westchnęła i mocniej się w niego wtuliła. Jakiś czas później wsunął rękę w jej włosy, przy czym na poduszkę posypały się maleńkie srebrne spinki.

- Och! - zakrzyknęła, gdy długie pasma opadły jej na ramiona niczym mroczny wodospad. Rafe owinał sobie jedno wokół nadgarstka i przysunął do twarzy. Upoiwszy się zapachem bijącym z jej włosów, uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem.

Potem znowu uniósł głowę i powiedział szeptem:

- Pomóż mi się rozebrać.

Czyja dobrze zrozumiałam? - zastanawiała się w duchu.

Jednak napięcie i podekscytowanie malujące się na twarzy kochanka zdradzały, że wcale się nie przesłyszała. Serce zaczęło jej walić, podniecenie mieszało się z zakłopotaniem. Zadrzała - jeszcze nigdy nie rozbierała mężczyzny.

Czy teraz się na to odważę?

Rafe próbował się odprężyć, ciekawy, czy Julianna wypełni jego prośbę. W ciągu ostatniej godziny przebyła dzięki niemu długą drogę:

odrzucała stereotypowy sposób, w jaki o sobie myślała, przełamala zahamowania, a zwłaszcza przewycięzyła przekonanie, że jest oziębła.

Jej mąż był zapewne aroganckim, samolubnym bubkiem, który nie dbał o nikogo poza sobą. To oczywiste, że sypiając z Julianną, nie zważał na jej doznania i traktował ją bezdusznie i bez szacunku. Pewnie widział w niej tylko kobietę do rozplodu. Jakiż musiał być zawiedziony, gdy okazało się, że nie może mieć dzieci!

Cóż, to już przeszłość. W jego łóżku Julianna nie dozna podobnego poniżenia.

Przyglądał się jej, leżącej obok nago, z lśniącoymi włosami, które niczym ciemny welon osłaniały jej ramiona; sięgały prawie do pasa. Spod nich prześwitywał cudowny biust - krągły, dojrzały, a mimo to jędrny - doskonale pasujący do jego dłoni. Niżej wąska talia przechodziła w kobiece, wydatne biodra; nogi długie i zgrabne.

Ponieważ Julianna nie wykonała żadnego gestu, uznał, że jego prośba była zbyt zuchwała. Biorąc pod uwagę jej nieśmiałość, nie powinienem się dziwić, pomyślał ze zrezygnowaniem. Pozostanie dość czasu w nadchodzących tygodniach, żeby oduczyć ją tej nieśmiałości.

Zanim jednak uczynił jakikolwiek ruch, zobaczył, że elegancka dłoń kochanki sięga do rękawa jego koszuli. Natychmiast poczuł przyływ pożądania. Julianna zaczęła powoli rozpinać guziki mankietów, a gdy skończyła, zajęła się guzikami pod szyją.

Rosło w nim podniecenie. Gdy chłodne palce Julianny dotknęły jego szyi, ciężko przełknął ślinę.

Jeden guzik, drugi, trzeci.

Wydawało mu się, że minęły wieki, nim Julianna rozpięła kołnierzyk i odchyliła poły koszuli, odsłaniając skrawek nagiej piersi. Gdy przeniosła wzrok niżej, pomiędzy jej ślicznymi brwiami zarysowała się lekka zmarszczka.

Rafe wstrzymał oddech. Czy będzie miała odwagę kontynuować?

Odmówił w duchu dziękczynną modlitwę, kiedy szarpnęła za koszulę, żeby wyciągnąć jej skraj ze spodni. Szybkimi ruchami podsunęła ją do góry i przeciągnęła mu przez głowę. Strzepnęła ją i starannie złożyła, po czym odłożyła na podłogę obok łóżka. Jej biust, słodki i obfity, uroczo się przy tym kołysał.

Rafe pohamował jęk. Zacisnął dłonie, walcząc z pragnieniem pochwycenia Julianny w objęcia, rzucenia na plecy i zakończenia tortur. Mógłby w sekundę zrzucić spodnie, a potem ułożywszy się pomiędzy nogami partnerki, posiadłby ją, czego domagało się jego ciało. Nie chciał jednak wystraszyć Julianny, zniszczyć kruchego zaufania między nimi. Przygryzając dolną wargę, nakazywał sobie cierpliwość, wiedział, że na końcu czeka go słodka nagroda.

Odsunęła się, a jej wzrok padł na jego nagą pierś. Dostrzegł jej zaciekawienie połączone z fascynacją. Nie ruszał się, pozwalając, by zaspokoila ciekawość. Patrzyła jak zaczarowana na jego szerokie

ramiona, długie ręce, muskularną klatkę piersiową z kępką ciemnych, kręconych włosów.

Miał nadzieję, że spodobało jej się to, co zobaczyła. Kiedy się rozbierał, kobiety zazwyczaj wydawały z siebie okrzyki zachwytu i od razu wyciągały ręce, chcąc go dotknąć.

Julianna jednak milczała. Przełknąwszy ślinę, ukłękła i zabrała się do zdejmowania spodni. Widząc, jak jest tym skrępowana, Rafe ukrył uśmiech. Odłożyła spodnie na koszulę.

Oparł się na łokciach i patrzył, jak przygląda się ostatniej części garderoby i wyraźnemu wybrzuszeniu widocznemu pod bielizną. Już myślał, że sam będzie musiał jej się pozbyć, ale Julianna, nabrawszy dla odwagi powietrza, sięgnęła jednak do złotych guziczków przy spodenkach.

Wydawało mu się, że nie jest już w stanie bardziej się podniecić, a jednak, o dziwo, tak się stało, gdy zobaczył drobne ręce kochanki tak blisko jego męskości, a najbardziej pragnął, żeby dotknęła go właśnie tam na skraju wybuchu, wciągnął Juliannę na siebie. Wsunął palce w jej włosy i z dzikim pomrukiem przycisnął usta do jej ust.

Wyrwał jej się cichy jęk zdumienia, ale nie stawiała oporu, tylko wtuliła się w niego, gładząc go dłonią po piersi.

- Tak - szeptał. - Dotykaj mnie. Dotykaj, na Boga.

Słyszając to, zaczęła błędzić rękami po jego klatce piersiowej i ramionach, aż dotarła do brzucha.

On także wędrował po niej dłońmi; pieścił każdy centymetr jej soczystego, powabnego ciała.

Nie mógł już dłużej czekać.

Julianna z trudem wciągnęła powietrze, Krew w niej wrzała, pulsowała mocno w skroniach, serce biło tak, jakby znalazła się w epicentrum sztormu. I może tak właśnie było - zawładnął nią ognisty płomień pożądania, a jedynym wybawieniem był Pendragon.

To on nią teraz sterował, rządził każdym jej gestem, sprawiał, że go pragnęła i oddawała mu się w taki sposób, o jakim jeszcze niedawno nie umiałaby myśleć bez zawstydzenia. Wijąc się w jego objęciach, pozwoliła, by położył ją na łóżku.

Powinna być przerażona. Powinna się wzdragać, a nie cieszyć tym, co miało nadejść. Ale ona po raz pierwszy w życiu naprawdę miała ochotę na zbliżenie.

Kiedy kochanek w nią wszedł, spłynęło na nią przyjemne ciepło. Miała wrażenie, że jej zmysły zanurzają się w ciemną otchłań ekstazy. Westchnęła i dała się ponieść lawinie doznań.

Nie wiedziałam, pomyślała. Nie miałam pojęcia, że to może być aż tak wspaniałe, że będę się tak cudownie czuła, mając Rafe'a w sobie. Obsypując go pocałunkami, rozkoszowała się dźwiękami, zapachami i smakami towarzyszącymi aktowi. Jej ciało wypełniała radość, jakiej nigdy wcześniej nie przeżywała.

Wypowiedziała imię partnera, czuła go w sobie każdym mięśniem. Był wielki - wypełniał ją jak nikt przedtem, prawie do granic wytrzymałości. Ale ona tego pragnęła, pragnęła Pendragona i czekała, aż doznania sięgną szczytu, na którym zamienią się w błogość.

Jęknęła, bo kochanek zwiększył tempo, żeby po chwili zwolnić, a potem znowu przyspieszyć. Miała wrażenie, że jej rozpalone ciało zaraz spłonie; umysł całkowicie poddał się pożądaniu.

Wczepiona rękami w ramiona partnera niemal całkowicie poddała się jego woli. Kiedy zarzuciła mu nogi na biodra i splotła je na plecach, usłyszała wysoki, kobiecy jęk. Czy to ja? - zastanawiała się, nie rozpoznając własnego głosu.

Rafe był nieustępliwy - pobudzał ją coraz bardziej i bardziej, do punktu, w którym wydało jej się, że po prostu zaraz umrze. Choć sądziła, że już więcej nie wytrzyma, on nadal się w niej poruszał, aż nagle spłynął na nią zupełny spokój, a potem nastąpiło uderzenie, jakby poraził ją piorun. Drżąc z zachwytu, poczuła przelewającą się przez nią falę spełnienia, która silnie wstrząsnęła całym ciałem.

Rafe nadal jeszcze się w niej poruszał, ale już po chwili wydał z siebie głośny jęk i zeszywniał, wypełniając ją cudownym ciepłem. On także osiągnął orgazm.

I wtedy, w zupełnej ciszy, leżąc pod nim, Julianna się rozplakała.

Nie z żalu, ale z radości.

Julianna spóźniła się na podwieczorek.

Kiedy wreszcie weszła do domu, podziękowała losowi, że nikt na nią nie czeka.

Nadal rozedrgana po schadzce z Rafe'em Pendragonem, poszła na górę do swojej sypialni i kazała pokojówce przygotować kąpiel. Podejrzewała, że jeśli teraz nie wymoczy się w gorącej wodzie, następnego dnia nie będzie mogła się ruszyć. Bolały ją wszystkie mięśnie, nawet te, o których istnieniu do dzisiaj nie miała pojęcia.

Na wspomnienie błogich chwil, jakie przeżyła tego popołudnia, przeszył ją dreszcz.

Tylko kilka godzin, a jaka zmiana, dumiała. Wychodząc na spotkanie z Pendragonem, obawiała się upokorzenia, choć zarazem wmawiała sobie, że postępuje szlachetnie, a nawet heroicznie - w końcu poświęca się dla rodziny.

Jednak to, w czym uczestniczyła, w niczym nie przypominało poświęcenia - Rafe każdym dotykiem i pocałunkiem odkrywał przed Julianną uśpione w niej dotąd wspaniałości. Zamiast poniżenia doświadczyła rozkoszy, zamiast bezsilności odkryła wolność i przebudzenie zmysłów oraz nieznanych jej emocji.

Jakie to bohaterstwo doznawać takich rozkoszy? - zapytywała się ironicznie w duchu. Nie ma nic heroicznego w drzeniu, które odczuwa na myśl o następnym spotkaniu.

Weszła Daisy, żeby pomóc jej się rozebrać. Miała nadzieję, że pokojówka nie zauważy niczego dziwnego, nie poczuje rozchodzącego się z jej ubrań słabego zapachu wawrzynu, nie zwróci uwagi na nadal utrzymującą się po stosunku poświatę na jej skórze.

Czekała też, czy napomknie coś o stanie jej fryzury. Dzięki Bogu, okazało się, że Rafe jest zręczny i po rozczesaniu włosów - co czynił bardzo uwodzicielsko - bez większych problemów splótł ciężkie pasma w twarzowy kok z tyłu głowy i umocował go spinkami, które oboje, śmiejąc się, zebrali wcześniej z pościeli i podłogi.

Ale kochana Daisy nic nie powiedziała; po prostu pomogła Juliannie włożyć podomkę, po czym cicho opuściła pokój, zostawiając ją samą.

Zdjąwszy podomkę i koszulę, Julianna spojrzała na swoje ciało i uznała, że dobrze zrobiła, nie pozwalając służącej rozebrać się do naga. Na obu jej udach, po ich wewnętrznej stronie, widniały jasnoniebieskie siniaki. Potarła je palcami, przypominając sobie, jak Rafe całował te miejsca, co czynił tak intensywnie, że aż zostawił ślady.

Zostałam naznaczona, pomyślała i weszła do wanny.

Oznakowana przez Rafe'a Pendragona.

Rafe.

Wypowiedziała jego imię w myślach, westchnęła i oparłszy się o miedzianą ścianę wanny, przymknęła oczy.

Wróciła wspomnieniami do chwili, gdy Pendragon skończył układać włosy i pochylił się do jej ucha.



- Następnym razem przyjdź wcześniej - wyszeptał kuszącym barytonem. - W południe, żebyśmy nie musieli się spieszyć. Dzisiejsze spotkanie tylko pobudziło moje zmysły, moja słodka. Muszę ci jeszcze tyle pokazać. Kilka godzin to za mało.

Zadrżała, gdy musnął ustami jej policzek i objął dłońmi piersi. Z trudem łapiąc oddech, mogła tylko skinąć potwierdzająco głową, pozwalając, by rozkosz wywołana pieścizną rozchodziła się po całym ciele.

Ale teraz go nie ma, zganiła się w duchu, postanawiając nie myśleć więcej o Pendragonie. Spotkania z nim to obowiązek; Rafe nie jest częścią jej codzienności - lepiej więc, jeśli oddzieli czas z nim spędzany od reszty swojego życia nawet w zakamarkach umysłu.

Tego wieczoru miała w planach kolację w towarzystwie Maris i kuzynki Henrietty, a potem wyjście do teatru. Harry, pragnąc uczcić fakt, iż uniknął ruiny, przysłał z rana liścik z wiadomością, że w towarzystwie trzech kolegów wybiera się za miasto obejrzeć jakiś ekscytujący boksinerski pojedynek. A więc na przedstawienie pójdą same i choć Maris nie była jeszcze oficjalnie wprowadzona do towarzystwa, Julianna nie widziała niczego złego w tym, że siostra pokaże się w teatrze.

Część jej pragnęła odwołać wszystkie zobowiązania i zostać w domu, aby w spokoju i samotności odzyskać zakłóconą równowagę, ale Maris od tygodni błagała ją, żeby poszły zobaczyć madame Siddons w roli lady Makbet, i Julianna nie chciała jej rozczarować.

Westchnąwszy, sięgnęła po mydło.

- Podoba ci się sztuka? - zapytała Maris, kiedy rozbłysły światła na przerwę.

Julianna otrząsnęła się z zamyślenia i popatrzyła na siostrę, która spoglądała na nią z zaciekawieniem.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Wydajesz się roztargniona.

Zwalczyła wypływający na policzki rumieniec, doskonale zdając sobie sprawę, że siostra ma rację. Pomimo wcześniejszych postanowień, że nie będzie myślała o Pendragonie, nie mogła uciec od wspomnień o spędzonym z nim popołudniu. Zatopiona w wizjach, przez które krew uderzała jej do głowy, nie słyszała prawie nic z kwestii wypowiedzianych przez aktorów na scenie.

- Jestem tylko trochę zmęczona - usprawiedliwiała się. -

Przejdźmy się po teatrze, to się ożywię i podczas drugiego aktu będę już uważniejsza.

- W takim razie chodźmy. - Maris ochoczo poderwała się z krzesła. - Może sprzedają poncz i lemoniadę. Napiłabym się czegoś zimnego, bo strasznie tu duszno.

Kuzynka Henrietta wyraziła zgodę i wszystkie trzy wyszły na korytarz. W powietrzu, gdy zmierzały w stronę schodów i stanowiska z napojami, rozniósł się zapach perfum i płonących świec. Zanim dotarły na miejsce, zza rogu wyłonił się wysoki, jasnowłosy dżentelmen.

Zatrzymał się na ich widok, pokłonił, a w jego niebieskich oczach zabłysła radość ze spotkania.

- Drogie panie, jak się macie? Cóż za wspaniała niespodzianka, że was tu dzisiaj widzę! Sądziłem, że nie spotkam wielu znajomych, bo sezon w teatrze jeszcze się nie zaczął.

Rozpoznała go. Wszyscy znali Burtona St. George'a, wicehrabiego Middleton, choć ona sama miała z nim tylko sporadyczne kontakty.

- Tak - potwierdziła. - Sezon zaczyna się dopiero za kilka tygodni, więc całe towarzystwo nie zjechało jeszcze do miasta z wiejskich posiadłości.

Wicehrabia przytaknął.

- No właśnie. Czy uczyni mi pani zaszczyt i przedstawi mnie swoim towarzyszkom, lady Hawthorne?

- Ależ oczywiście.

Po prezentacji St. George pochylił się dwornie nad dłonią Henrietty, po czym przeniósł uwagę na Maris, która w odpowiedzi zalała się rumieńcem barwy peonii.

- Lady Maris, pozwoli pani, że w imieniu wszystkich dżentelmenów wyrażę zachwyt, iż wkrótce między nami pojawi się taka piękność. Chyba powinienem użyć pani mojego miecza, żeby mogła się nim odpędzać od zalotników. Z pewnością tłumnie będą się pani naprzykrzać.

Na ten komplement Maris szeroko otworzyła oczy i jeszcze bardziej się zarumieniła.

- Proszę pamiętać, lordzie, że debiut towarzyski dopiero przede mną. Nie byłam nawet na audiencji u królowej.

- Na co wszyscy z niecierpliwością czekamy. Lepiej, żeby królowa się nie ociągała.

- Wystarczy, lordzie - rzuciła z lekką naganą Julianna, nie mając pewności, czy powinna godzić się na tak swobodną rozmowę. - Jeśli pan nie przestanie, głowa mojej siostry spuchnie do rozmiarów balonu, który widziałyśmy na pokazach w zeszłym roku.

- Middleton? - wtrąciła Henrietta. - Jest pan może spokrewniony ze zmarłym Davidem St. George'em?

Wicehrabia uprzejmie odwrócił się do starszej damy.

- Ależ tak, madame. David St. George, niech jego dusza spoczywa w spokoju, to mój ojciec.

- Och, coś takiego. Poznałam go w młodości, miałam wtedy niewiele więcej lat niż teraz Maris. Ale był z niego przystojniak. Potrafił zawrócić damom w głowie.

- I owszem, panno Mayhew. Ojciec był wytwornym i miłym człowiekiem; popularnym w towarzystwie. Proszę powiedzieć, dokąd panie zmierzałyście, kiedy was spotkałem? Wracałyście do swojej łoży?

- Szczerze mówiąc, szukałyśmy stanowiska z napojami.

- Proszę pozwolić, że się tym zajmę i sam przyniosę paniom coś do picia. Nigdy nie wiadomo, na kogo można się natknąć na niższych piętrach. Z pewnością szlachetnie urodzone damy nie powinny tam zaglądać.

Julianna zmarszczyła czoło, bo pomyślała o Pendragonie. Zastanawiała się, czy wykupił dla siebie łożę? Gdyby tak było,

zapewne zauważyłaby go już wcześniej. Z drugiej strony pomimo jego zamożności i wyrafinowania, nie obracali się w tych samych kręgach. Wielu jej znajomych zaliczyłoby go do kręgów, o których wspomniał Middleton, głównie z powodu braku tytułów i okoliczności jego narodzin. Podenerwowana własnymi myślami, nie odezwała się.

W tym czasie kuzynka Henrietta wyraziła zgodę, żeby wicehrabia postarał się dla nich o napoje. Tak więc St. George, uśmiechnąwszy się i pokłoniwszy, odszedł.

- No, no, cóż za przystojny szelma! - zauważyła, kiedy znikł. - Choć urodę ma chyba po matce, bo wcale nie jest podobny do ojca. - Starsza dama popatrzyła wesoło na Maris. - Co o nim myślisz, kochanie? Bo mnie się wydaje, że zrobiłaś na nim wrażenie.

Wracały do łoży, a Maris gwałtownie machała wachlarzem przed twarzą.

- Jest bardzo elegancki i urodziwy. Prawdziwy dżentelmen - powiedziała.

Tak, to prawda, zgodziła się w myślach Julianna. Wzór doskonałego arystokraty. Dziwne tylko, że zawsze w jego obecności ogarniają ją niejasne złe przeczucia.

Jestem po prostu przewrażliwiona, uznała. Middleton to wytworny i uprzejmy mężczyzna, dżentelmen w każdym calu. Niemniej, pomijając jego cechy, jedno wydawało się oczywiste: jest stanowczo zbyt dojrzały dla Maris.

Postanawiając zmienić temat, Julianna wybrała dziedzinę, która zawsze wzbudzała zainteresowanie jej towarzyszek - zaczęła mówić o modzie.

W chwilę później rozważania o lordzie Middleton wyparła rozmowa o wstążkach, długościach rękawów i najlepszych barwnikach, jakimi można ufarbować pióra do kapeluszy.

- No i co, Challoner połknął haczyk?

Rafe po nalaniu whisky do dwóch kryształowych szklaneczek zamknął karafkę korkiem i odstawił ją do barku. Przemierzył cały gabinet, zatrzymał się przed drugim znajdującym się w pokoju mężczyzną i podał mu drinka.

Ethan Andarton, markiz Vessey, przyjął trunek, kiwając przy tym głową o bujnej złotej czuprynie. Rafe przyglądał się, jak przyjaciel rozsiada się wygodnie w fotelu i wyciąga długie nogi w wysokich skórzanych oficerkach.

Ich przyjaźń rozpoczęła się przed laty w Harrow, którego obaj byli uczniami. Poznali się w trakcie bijatyki - Rafe walczył wtedy z pięcioma przeciwnikami naraz. Kiedy Ethan to zobaczył, ruszył mu na pomoc. Byli w mniejszości, ale walczyli dzielnie i choć posiniaczeni, wyszli z utarczki zwycięsko, a przede wszystkim zaprzyjaźnieni. Jakiś czas później do ich małego grona dołączył trzeci kompan - Anthony „Tony” Black, już wtedy ksiązę Wyvern, chociaż miał dopiero dziesięć lat. Pomimo dzielących ich różnic, a może właśnie ze względu na nie, Rafe, Ethan i Tony stali się nierozłącznymi towarzyszami.

Od tamtych czasów życie rzuciło ich w różne, nie zawsze przyjazne strony, ale nigdy nie stracili ze sobą kontaktu; łączące ich więzy sympatii i lojalności były nadal bardzo silne. Rafe nawet wybaczył kolegom ich arystokratyczne pochodzenie, czego zazwyczaj nie tolerował u nikogo. Ale Ethan i Tony należeli do wyjątków - byli ludźmi dumnymi i honorowymi, ludźmi, którym można było powierzyć tajemnicę, a nawet ich namówić, by pomogli przyjacielowi zemścić się na wrogu i sprawiedliwie go ukarać.

Rafe myślał o Challonerze i o tym, jak dobrze po latach oczekiwania wiedzieć, że łotr zapłaci za grzechy.

- Oczywiście, że połknął - zapewnił Ethan, a w jego bursztynowych oczach zamigotała iskierka drwiny. - Połykał informacje jak ryba przynętę.

Usiadłszy za biurkiem w skórzanym fotelu, Rafe rozparł się wygodnie, by zastanowić się nad tym, co usłyszał. Przechylił szklaneczkę i delikatnie nią potrząsnął, po czym upił z niej łyk alkoholu, czując na języku ostre pieczenie.

- I niczego nie podejrzewał?

- Ani trochę. Mówiłeś, że będzie nas podsłuchiwał, i rzeczywiście tak było. Szkoda, że nie widziałeś, jak oczy rozbłysły mu chciwością, kiedy wsłuchiwał się w to, co mówię Tony'emu. Znajdowaliśmy się wtedy w kasynie klubu Brooks. To, co opowiadałem o zyskach z giełdy, pochłonęło go bardziej niż hazard. - Ethan przerwał, żeby napić się whisky. - Tak głośno, żeby Challoner

mnie usłyszał, zapytałem Tony'ego, jak często nadarza się okazja do zbiccia fortuny na indyjskim jedwabiu, kości słoniowej i złocie.

- Na szczęście w przypadku Challonera nigdy - mruknął Rafe. - Gdyby miał świadomość, że statki z tym cennym ładunkiem nie wpłynęły nawet na brytyjskie wody, uciekałyby, gdzie pieprz rośnie. Ale przecież nie ma odpowiednich kontaktów, żeby do niego dotarło, że wszystkie cztery jednostki kilka dni temu zostały zatrzymane przez Francuzów w pobliżu Gibraltaru. Po skonfiskowaniu towarów statki spalono.

- Wątpię, żeby nawet ministerstwo spraw zagranicznych posiadało tę wiedzę - sarknął Ethan. - Wiesz, kiedyś będziesz musiał mi wyjaśnić, jak zdobywasz te poufne informacje? Znasz jakichś szmuglerów albo szpiegów?

Rafe uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział, tylko otworzył stojącą na biurku drewnianą skrzyneczkę i wyjął z niej cygaro, które podał przyjacielowi. Potem zapytał:

- Jesteś pewien, że kupił te akcje dzisiaj rano? Kiedy wszystko się wyda, towarzystwo handlu morskiego „Kratcher i Synowie” będzie zrujnowane.

Ethan pochylił się i podniósł z biurka maszynkę do obcinania cygar.

- Jestem pewien, bo widziałem, jak kupował je za siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów. Wychodząc z towarzystwa, zacierał ręce i opowiadał z entuzjazmem, co sprawi sobie najpierw - parę siwków i



nowy powóz albo domek myśliwski w Szkocji. Mówił - używając jego słów - że „wkrótce będzie bogatszy od samego króla”.

- Paradoks polega na tym, że tak by się stało, gdyby statki dotarły do Anglii. Ponieważ nie dotrą, zbankrutuje i znajdzie się na łasce wierzycieli. A jeśli ich nie spłaci, trafi do więzienia.

- Biorąc pod uwagę jego wcześniejsze zbrodnie, to niesprawiedliwe, że wyląduje tylko w więzieniu dla dłużników. Ten łotr powinien zawisnąć na szubienicy. I tak by było, gdybyś pozwolił mnie i Tony'emu porozmawiać z kilkoma wpływowymi członkami Izby Lordów.

Rafe pokręcił głową, po czym gwałtownym ruchem przyciął koniuszek swojego cygara.

- Nawet gdyby wam uwierzyli - a pamiętaj, że o całej sprawie dowiedzieliście się po czasie, ponieważ nie było was wtedy w Anglii - żaden sąd nie stanąłby po mojej stronie, mając moje zeznania przeciwko ich zeznaniom. Jestem ogromnie wdzięczny tobie i Tony'emu za chęć pomocy, ale tych czterech łotrów wyrządziło krzywdę mnie i moim bliskim, i to ja dopilnuję, żeby ponieśli za to karę. Przynajmniej tu na ziemi, bo ostateczna czeka ich z rąk samego diabła. Jestem pewien, że po śmierci trafią do piekła.

Ciekawe, kto mnie będzie osądzał? - zastanawiał się w duchu. Czy dołączy do swoich krzywdzicieli? Nie za popełnione grzechy, ale za te, którym nie potrafił zapobiec. Pomimo upływu lat nadal dręczyło go poczucie winy za to, co przydarzyło się Pamelii. Biednej, słodkiej,

pięknej Pameli, która nieświadomie stała się pionkiem i ofiarą w grze innych ludzi.

Sięgnął po szklaneczkę z whisky i żeby się nieco znieczulić, wypił jej zawartość do dna. Potem wstał i poszedł po kolejnego drinka.

- Następny będzie Middleton? - zapytał Ethan.

Rafe, słysząc znienawidzone nazwisko, zacisnął dłonie w pięści. Bur-ton St. George, najgorszy łajdak z nich wszystkich.

- Nie, jego zostawiam na koniec. Kiedy go dopadnę, chcę, żeby wiedział, komu zawdzięcza ruinę. Już i tak długo czekam, więc nic się nie stanie, jeśli poczekam jeszcze trochę. Pierwszy był Underhill, teraz kolej na Challonera. Następny będzie Hurst, potem przyjdzie pora na... Middletona.

Ostatnie słowo rzucił z obrzydzeniem, jakby nie mógł znieść nawet wypowiedzenia nazwiska wroga. Odezwała się w nim stara nienawiść, która niczym rak od lat trawiła jego wnętrzności. Nalewając sobie whisky, próbował ją stłumić.

- Nie przesadzaj z tym alkoholem - poradził Ethan, podnosząc się z fotela i przechodząc do kominka. Wyjął ze stojącego na gzymsie pojemnika długi patyczek i podpaliwszy go, przytknął do cygara, którego czubek, kiedy wciągnął powietrze, rozjarzył się na czerwono. Wrzucił patyczek do ognia, odwrócił głowę i wypuścił z ust smugę dymu. - I przestań mnie tak piorunować wzrokiem - dodał. - Dobrze wiesz, że jeśli wypijesz całą butelkę, jutro rano będziesz zły na siebie, że dorobiłeś się bólu głowy.

- To moja głowa i będę z nią robił, co zechcę.

Mimo tego, co powiedział, po opróżnieniu szklaneczki odstawił ją na pobliską tacę, rezygnując z reszty whisky. Ethan wrócił do biurka i opadł na fotel.

- Poza tym słyszałem, że masz jutro spotkanie z bardzo kuszącą wdową. Chyba wolałbyś być w dobrej formie.

Tym razem Rafe naprawdę się zirytował.

- Sądziłem, że Hannibal nauczył się już trzymać język za zębami. Wygląda na to, że niestety znowu będę musiał się z nim rozmówić.

- Nie przejmuj się. Hannibal tylko wspomniał o tej wdowie i za nic nie chciał zdradzić jej nazwiska. - Ethan zaciągnął się dymem z cygara. - Ale może ty mi je wyjawisz, co?

Rafe dostrzegł rozbawienie w oczach przyjaciela i natychmiast się rozluźnił. Uświadomił sobie, że Ethan nigdy nie zdradziłby nikomu jego sekretów.

- Na pewno nie. I lepiej zapomnij, że słyszałeś o tej damie. Vessey uniósł złotą brew.

- No, no, musi być kimś wyjątkowym, skoro tak ją chronisz. Wyjątkowym? Tak, Julianna Hawthorne jest wyjątkowa. Na myśl, że znowu ją zobaczy, aż zadrzał. Wyobraził sobie, że mają pod sobą, ponętą i ślicznie pachnącą. Zdając sobie sprawę, do czego prowadzą takie fantazje, szybko się z nich otrząsnął. Postanowił nie rozmawiać więcej z nikim o Juliannie Hawthorne - ani dzisiaj, ani w przyszłości.

- A więc - odezwał się, podchodząc do kominka, żeby podpalić cygaro - mówiłeś, że Tony wyjechał na wieś do swojej posiadłości, bo wynikły tam jakieś kłopoty. Jak długo go nie będzie?

RS

Gdy stanęła w drzwiach domu przy Queen Square, Rafe już na nią czekał. Przywitał ją namiętym pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie.

- Pozbądźmy się płaszcza i kapelusza - wymruczał leniwie, kiedy się odsunął.

Nie czekając na zgodę, rozpiął płaszcz i go zdjął, a następnie przewiesił przez poręcz przy schodach; tym razem najwyraźniej nie chciał marnować czasu na odnośnięcie go do szafy. To samo uczynił z kapeluszem, który umieścił na rzeźbionym postumencie poręczy; jego zwisające szmaragdowe wstążki wyglądały jak nitki serpentyny. Julianna ściągnęła rękawiczki. Pendragon odebrał je i odłożył na stół, po czym pochwycił ją za rękę, poprowadził w głąb domu.

Jak wszystko wydaje się dzisiaj podobne, a zarazem zupełnie inne, myślała, idąc za kochankiem.

Przy pierwszej wizycie była przerażona, sądziła bowiem, że nie znajdzie żadnej przyjemności w akcie, w którym nie widziała nic poza poniżającym obowiązkiem. Strach ścisnął jej żołądek i tylko wzgląd na dobro rodziny nie pozwolił jej wtedy uciec.

Dzisiaj jednak nie odczuwała żadnego strachu, nie myślała też o zobowiązaniach; jedyną towarzyszącą jej emocją było podekscytowanie, które budziło w brzuchu dziwne trzepotanie, jakby fruwała w nim chmara motyli. Była podekscytowana, a także ciekawa, co się wydarzy. Od tego oczekiwania krew w niej wrzała. Miała

wrażenie, że kiedy szli po schodach, a później po wyłożonym dywanami korytarzu, odgłos ich kroków brzmiał jak rażny dźwięk piszczałki, weszli do salonu, w którym rozchodziła się woń przypraw i ziemistej słodyczy. Zaciągnęła się zapachami, a potem uśmiechnęła: grzane wino.

Rafe nie próżnował, pomyślała, widząc mały miedziany dzbanek zawieszony nad paleniskiem, tak aby jego zawartość nie wystygła. W pobliżu stała para eleganckich, srebrnych kufli. Zerknęła w stronę sypialni i stwierdziła, że także i tam poczyniono pewne przygotowania: w kominku płonął ogień, narzuta i kołdra były odrzucone, a grube poduchy ustawione wyżej.

Motyle w brzuchu znowu zaczęły wirować, tym razem o wiele szybciej. Przyłożyła dłoń do żołądka, zastanawiając się, co tak naprawdę oznacza jej niepokój.

Wielkie nieba, ja go pożądam. Po raz pierwszy w życiu miała prawdziwą ochotę na zbliżenie, a nawet nie mogła się już doczekać pieszczot.

Na samą myśl o nich zakręciło jej się w głowie.

- Powiedz mi, proszę, jak ci minął poranek? - zapytał uprzejmie Rafe, puszczać jej dłoń.

Jak mi minął poranek? Dlaczego pyta o tak przyziemne sprawy, zamiast zabrać ją do sypialni i rzucić na łóżko? Może chce, żeby się rozluźniła; w końcu to dopiero drugie spotkanie. Prawdziwy dżentelmen nigdy nie popędza kobiety, a Rafe Pendragon - co

zaczynała sobie uświadamiać - ma doskonale maniery, których nie powstydziliby się żaden arystokrata.

Przeszedł do paleniska.

- Dziękuję, dobrze - odparła, przyglądając się, jak nalewa wina do kufli. - Robiłam to, co zawsze.

- To znaczy?

- Och, nic specjalnego. Ubrałam się, umyłam, potem zjadłam śniadanie i spotkałam z moją gospodynią, żeby omówić tygodniowe menu, a także sprawy związane ze służbą. Kilka chwil spędziłam przy igle.

- Domyślam się, że coś wyszywałaś?

- Tak. Haftuję chusteczki. - Przyjęła kufel, od którego było przyjemne ciepło; dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ma zziębnięte palce. Upiła łyk, zachwycając się smakiem wina - słodkim, ale też cierpkim, o mocnym, a zarazem łagodnym aromacie.

Kiedy odsunęła kufel od ust, Rafe sięgnął po niego.

- Pomyślałem, że możemy pić z jednego.-Patrząc jej prosto w oczy, obrócił kufel tak, żeby ustami trafić w to samo miejsce, którego ona dotykała swoimi.

Na ten widok wstrząsnął nią dreszcz. Gdy Pendragon skończył, na wargach pozostały mu wilgotne kropelki, które zlizął językiem.

Obrócił się i przeszedł do jednego z szerokich foteli, po czym opadł na niego i poklepał się po kolanie.

- Podejdź tu, proszę.

Oddech uwiązał Juliannie w gardle. Czy on naprawdę chce, żebym usiadła mu na kolanach?

Jej wątpliwości rozwiały się, gdy Rafe ponownie skinął ręką, a potem wyciągnął ją do niej. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w tę dłoń - silną i męską, o długich, delikatnych palcach, które potrafiły dać jej tyle rozkoszy.

Czując, że za chwilę nogi odmówią jej posłuszeństwa, szybko zrobiła kilka kroków. Rafe, gdy była już blisko, przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach, mocno zaciskając ręce na jej biodrach.

- Hm, nawet lepiej niż myślałem - mruknął.

Czyżby wyobrażał sobie wcześniej tę scenę? - dziwiła się, zarazem czując, że na samą myśl o tym piersi jej nabrzmiwają, a sutki twardnieją. Było to przyjemne doznanie, podobnie jak ucisk, który wyczuwała na spodzie uda - niewątpliwa oznaka, że Rafe także jest podniecony, choć chyba zupełnie go ten fakt nie krępował.

Przesunął ręką po jej plecach, co wywołało w niej następny dreszcz.

- Powiedz więc, co takiego haftujesz na tych chusteczkach? - spytał.

- Słucham?

- Jakies kwiaty? Coś lekkiego i kobiecego, odpowiedniego do damskiej torebki?

Zamrugnęła. Naprawdę zamierza rozprawiać ze mną o chusteczkach? Zaczepnęła powietrza, żeby się skupić i wymyślić jakąś sensowną odpowiedź.



- Te chusteczki nie są... hm... nie są dla mnie. Wyszywam na nich monogramy brata, bo wkrótce są jego urodziny, a mężczyźnie chusteczka zawsze się przyda.

- Słusznie. Bardzo rozsądny podarunek, zwłaszcza że będzie to dzieło twoich rąk. - Pochylił się i przycisnął usta do jej szyi, zarazem sięgając palcami do guziczków z tyłu sukni.

Julianna spuściła wzrok.

- Jaki kolor wybrałaś? - pytał dalej, odpinając pierwszy guzik. - Chodzi mi oczywiście o kolor nici.

Nici? Litości, jak on może myśleć teraz o niciach?

- Hm, niebieski - poinformowała z westchnieniem. - Nić jest ciemnoniebieska, a chusteczki białe, jedwabne.

Poczuła na karku dotyk palców, a po chwili na jej policzek spadł grad pocałunków. Pochyliwszy się do jej ucha, Rafe złapał jego koniuszek między zęby i lekko przygryzł.

Znowu przeszył ją dreszcz, który spłynął po niej aż do stóp. Odchyliła głowę i plecy, czując, że tym ruchem jeszcze bardziej podnieca partnera.

- A twój ulubiony kolor? Jaki lubisz najbardziej?

- Najbardziej? - Oddychała tak gwałtownie, że zaczął ją cisnąć stanik sukni.

- Uhm.

- Ja... och... lubię fioletowy. Tak, fioletowy.

- Królewski kolor, bardzo zmysłowy. Mnie też się podoba. Mam nadzieję, że kiedyś włożysz dla mnie fioletową suknię. Założę się, że będzie ci w niej do twarzy.

Mówiąc, rozsupływał sznureczki gorsetu.

- A potrawy? Masz jakąś ulubioną? Jakiej nie potrafisz się oprzeć?

Juliannie szumiało w głowie, mimo to starała się zachować przytomność umysłu.

- Och... nie jestem pewna. Smakuje mi wiele rzeczy.

- Na przykład?

Gorset z rozluźnionymi sznurówkami coraz słabiej trzymał się tułowia. Julianna desperacko szukała w pamięci.

- Czekolada. Uwielbiam czekoladę.

- Czekoladki w bombonierkach czy czekoladę na ciepło z mlekiem?

- Hm, z mlekiem. Często pijam taką na... na śniadanie. Rafe złożył gorący pocałunek na jej obojczyku.

- Mogłem się domyślić.

- Domyślić czego?

- Ze lubisz czekoladę na ciepło. Ciepłą, parującą i gęstą. Coś w głębi niej gwałtownie się poruszyło.

Po rozpięciu gorsetu do końca Rafe zdjął go i rzucił na ziemię. Biust Julianny przeżył się pod koszulą; stwardniałe sutki rysowały się wyraźnie pod białym jedwabiem. Drżała, zdając sobie sprawę, że dłoń

kochanka oddziela od jej nagiego ciała tylko jedno pociągnięcie za wąską wstążkę.

- A co sądzisz o książkach?

- Przepraszam?

- Książki. Jakich autorów lubisz? A może jak większość dam wolisz przeglądać „La Belle Assemble”?

Ściągnęła brwi. Ledwo mogę zebrać myśli, a on chce, żebym wymieniała ulubionych pisarzy i ich powieści?

Wiercąc się niespokojnie na kolanach partnera, starała się nad sobą zapanować.

- Lubię powieści i... hm... i lubię też magazyny z modą. Nie rozumiem, dlaczego pytasz? Dlaczego cię to interesuje?

Rafe znieruchomiał i popatrzył na nią. Zobaczyła w jego oczach napięcie zmieszane z namiętnością; zrozumiała, że tak jak ona zmusza się do zachowania spokoju.

- Bo chcę cię poznać.

- Ale po co? Nasza umowa jest tymczasowa. Dlaczego okazujesz mi zainteresowanie, skoro i tak możesz mnie mieć?

Powiedziała szczerą prawdę. Biorąc pod uwagę układ, który zawarli, oraz fakt, że niezaprzeczalnie go pożądała, równie dobrze mógłby nie zamienić z nią nawet jednego słowa. Wystarczyłoby, że zaciągnąłby ją do łóżka i zrobił swoje.

- Ponieważ, tymczasowo lub nie, jesteśmy kochankami - odparł.

- Chwilowo należysz do mnie, a ja chcę znać kobietę, z którą sypiam.

Chcę znać ciebie. Chcę wiedzieć, kim jest Julianna Hawthorne; co lubi, co myśli i czego pragnie.

Poczuła ucisk w sercu, które nagle zaczęło bić ze zdwojoną szybkością. Słowa Rafe'a poruszyły ją do głębi. W jednej krótkiej chwili okazał jej więcej zainteresowania i szacunku niż mąż przez wszystkie lata małżeństwa.

Uzmysłowienie sobie tego faktu podziało na nią jak najsilniejszy afrodyzjak; poczuła, że rozpływa się w środku, a jej ciało zamienia się w rozgrzany topniejący воск.

- Jane Austen - rzuciła.

- Hm? - mruknął, jakby zapomniał, o co pytał.

- Chciałeś wiedzieć, jakich autorów lubię. Jane Austen.

Zwłaszcza jej Rozważną i romantyczną.

Uśmiechnął się; w policzkach pojawiły mu się głębokie, ogromnie pociągające dołeczki.

- A ja myślałem, że wymienisz jakiegoś poetę. Choćby lorda Byrona. Pokręciła głową, ocierając się o kochanka policzkiem, kiedy pochylił się, żeby znowu pocałować ją w szyję.

- Lord Byron jest stanowczo zbyt tragiczną postacią.

Rafe osunął się niżej, błędząc ustami po odsłoniętym dekolcie.

- Poza tym za bardzo zachwyca się samym sobą i swoim talentem... choć niezaprzeczalnie jest nim obdarzony. Wolę... pannę Austen.

- A ja ciebie - zamruczał Rafe.

Prostując się, położył dłoń na jej głowie, a następnie gwałtownie przywarł ustami do jej ust. Nie pytał o nic więcej, pragnął jedynie, by oddała mu się całkowicie, jednocześnie zachęcał, by przed niczym się nie wzdragała, by się nie wahała.

Uległa mu z radosnym westchnieniem, czując opływające ją fale uniesienia. Uniesienia, które wzrosło, gdy pociągnął za wstążki koszuli i odsłonił biust.

Opuściwszy ramiączka, objął jej pierś i pieścił stwardniały sutek. Rozchyliła usta, z których wyrwał się jęk, a on wsunął język pomiędzy jej wargi.

Smakował wspaniale - jak wino i... jak mężczyzna. Ta kombinacja była niczym pobudzający narkotyk. Oddając pocałunek, Julianna przesunęła językiem po języku kochanka, po czym, zaskakując samą siebie. Zaczęła całować go z takim zapalem, że zupełnie zapomniała, gdzie jest.

Tym razem to Rafe wypełnił jej usta jękiem. Odpowiedziała uśmiechem. Zapragnęła go do siebie przyciągnąć. Chciała unieść ramiona, ale nie mogła, bo łokcie miała zaplątane w opuszczonych rękawach sukni.

Spróbowała je zsunąć, ale nie zdołała.

Rafe dostrzegł tę szamotaninę i zamierzając jej pomóc, podniósł ręce, jednak nie oswobodził jej od razu, tylko, jak na słodkich torturach, odchylił ją do tyłu, po czym, jakby zabierał się do wielkiej uczty, pochylił głowę. Objął jedną pierś ustami i językiem okrążył sutek, który potem złapał między zęby.

Zadrzała, poruszona do głębi. Rafe pieścił jej piersi, a jej wydawało się, że za chwilę pod wpływem silnych doznań rozpadnie się na kawałki.

Nagle, tak niespodziewanie jak je rozpoczął, zakończył rozkoszne katusze. Wypuścił Juliannę z objęć, ściągnął z łokci ramiączka sukni i koszuli, po czym pochwyciwszy za biodra, podniósł ją z kolan i postawił przed sobą.

Teraz, pomyślała, teraz zabierze mnie do sypialni.

Nie wiedziała tylko, czy będzie w stanie tam dotrzeć. Czuła taką słabość w nogach, że obawiała się, iż w drodze może upaść. Pozostawało jej mieć nadzieję, że Rafe ją zanieśie.

On jednak nigdzie się nie wybierał; zajęty był zdejmowaniem sukni, którą, po ściągnięciu, rzucił na pobliską kanapę.

Julianna sądziła, że teraz wreszcie podniesie się z fotela, ale on tymczasem sięgnął do guzików spodni, po czym bez cienia skrupowania je rozchylił. Z zapartym tchem wpatrywała się w jego nabrzmiałą męskość.

Złapał ją za rękę i okręcił tyłem.

Poczuła, że podciąga jej halkę, głaszcząc nagie uda i pośladki. Zaląła ją fala gorąca.

- Rafe, błagam - jęknęła z przestraczem. Była przekonana, że się przewróci.

Ale w silnym uścisku kochanka nie musiała się o nic bać.

- Trzymam cię, moja słodka - zapewnił. - Usiądź na mnie, kochanie. Spodoba ci się to.

Usiądź?

Zanim do końca pojęła, o co mu chodzi, przyciągnął ją do siebie; jego nogi znalazły się pomiędzy jej nogami. Rozsunąwszy kolana, zmusił ją, żeby stanęła w szerszym rozkroku.

Nadal nie wiedziała, co Rafe zamierza, dopóki nie pociągnął jej w dół. Wtedy wszystko zrozumiała.

- Och! - krzyknęła. - Och Boże!

- No właśnie, och Boże.

Chwył jej dłonie i położył na oparciach fotela. Uniósłszy biodra, wbił się w nią.

- Pochyl się - nakazał, dysząc jej ciepłym oddechem w szyję. Mam się pochylić. To niemożliwe.

Przekonała się jednak, że to możliwe.

Mimo że oddychała z trudem, czuła się jak w niebie; rozpływała się w rozkoszy. Miała wrażenie, że Rafe jest wszędzie - w niej i na niej. Jego wola stała się jej wola, tak jakby rozumieli się bez słów.

Poczuła pocałunki na szyi i policzku.

Z zamkniętymi oczami pozwalała, by jej rozpalone ciało wibrowało niecodziennymi doznaniem. Ono jednak nie tylko pragnęło odczuwać - pragnęło także uczestniczyć. Stwierdziła, że gdy kochanek, by się w nią zagłębić, unosi biodra, ona instynktownie opuszcza swoje.

Przyspieszył. Przy każdym poruszeniu z jej gardła wydobywał się stłumiony okrzyk zachwyty. Wbijając palce w poręcz fotela i

posapując, zastanawiała się, ile jeszcze wytrzyma - czuła, że już teraz bliska jest spełnienia.

Jakby się tego domyślając, Rafe ponownie pocałował ją w szyję, po czym kolanami jeszcze szerzej rozsunął jej nogi i wszedł w nią głęboko. Jej mięśnie natychmiast zacisnęły się na gorącym, twardym członku. W tej samej chwili poczuła, że się roztopia - jak fala przyływu rozlała się w niej błogość. Usłyszała swój własny krzyk, a jej rozedrgane ciało rozpląnęło się w niewyobrażalnej ekstazie.

Rafe, widząc to, pochwycił ją mocno za ramiona i przyciągnął do siebie. Przeniósł dłonie na biodra, żeby kontrolować jej ruchy, po czym dołączył do jej dzikiego rytmu i wbijając się w nią raz za razem, na nowo rozpalał w niej podniecenie.

Nagle krzyknął głośno, a Julianna zaraz za nim. Drżący i wyczerpani opadli razem na fotel.

Pozostali w tej pozycji kilka sekund, potem Rafe przechylił jej głowę na bok i oparł sobie na ramieniu. Złożył na ustach słodki, leniwy pocałunek.

- Chodźmy do łóżka - mruknął, ale żadne się nie ruszyło. Julianna położyła dłoń na spoconej od wysiłku piersi kochanka.

- Teraz twoja kolej - powiedziała szeptem. - Powiedz mi, jaki kolor lubisz najbardziej.

Oczy Rafe'a ze zdumienia zrobiły się okrągłe, ale już po chwili na usta wypłynął mu szeroki uśmiech. Odchyliwszy głowę, wybuchnął śmiechem.



Julianna upiła łyk ponczu, skrzywiła się i odstawiła szklaneczkę.

Paskudztwo, pomyślała, żałując, że nie może czymś innym splukać z ust mdłego smaku. Niestety, poncz był jedynym napojem oferowanym w Almack. Tak zdecydowały jego patronki - liderki śmietanki towarzyskiej - choć, gdyby chciały, mogłyby to oczywiście z łatwością zmienić.

Gdyby nie Maris i fakt, że sezon oficjalnie już się rozpoczął, Julianna spędzałaby teraz czas zupełnie gdzie indziej. Jednak popularność siostry w towarzystwie zależała właśnie od bytności Julianny na przyjęciach i balach, takich jak ten w Almack.

Teraz więc, chcąc nie chcąc i krzywiąc się nad ponczem, stała spokojnie w rogu sali i przyglądała się, jak Maris tańczy kadryla - wydawało się, że przynajmniej ona dobrze się bawi.

Też bym tak chciała, myślała.

Gdyby Rafe tu był, żeby mnie zabawić, z pewnością czułabym się wyśmienicie, dywagowała w duchu, uśmiechając się przy tym lekko. Z drugiej strony sposób, w jaki zazwyczaj ją zabawia, nie pasuje do publicznych miejsc. Zrobiło jej się gorąco na wspomnienie ich ostatniego spotkania, a kiedy pomyślała o następnym, poczuła suchość w ustach.

Ostatnio doszła do wniosku, że po miesiącu romansu dostała po prostu obsesji na punkcie Pendragona. Kiedy z nim przebywała, skupiała się tylko na nim; gdy się rozstawali, ciągle o nim myślała.

Nie dalej jak poprzedniego dnia poplamiała tuszem spis domowych wydatków, bo zatopiona w marzeniach o Rafie, nie zauważyła, że atrament ścieka z pióra na palce i papier.

Rafe pojawiał się nawet w jej snach, przez co budziła się nocą spocona i podniecona. Bardzo ją frustrowało, że nie ma go wtedy przy niej, żeby mógł ją objąć i przytulić, dodając tym samym siły i otuchy.

Czy rzeczywiście chodzi tylko o siłę i otuchę? - zapytała samą siebie. Niezbyt zachwycona tym, co napłynęło w odpowiedzi, siłą woli oderwała się od swoich rozważań.

I dobrze, że to uczyniła, bo w tej samej chwili kadryl dobiegł końca i partner Maris, jak wymagał zwyczaj, odprowadził ją do starszej siostry. Potem, zamieniwszy z obiema paniami parę słów, uklonił się i odszedł.

- Dzięki Bogu, że są zobowiązani do tańca z wieloma damami - szepnęła Maris, gdy tylko młody mężczyzna zniknął im z widoku.

- Bałam się, że w końcu zaczniesz się ślinić jak mastify pana Newingtona. Przez cały taniec wlepił oczy w mój dekolt.

Julianna spoważniała.

- W takim razie ciesz się, że sobie poszedł. Kiedy następnym razem znów cię poprosi, znajdź jakiś pretekst i mu odmów.

- Och, nie martw się, na pewno tak zrobię.

- A poza tym dobrze się bawisz?

W ciemnych oczach Maris błysnęło zadowolenie.

- O tak. Nie licząc kilku niedogodności, wieczór jest wspaniały. Lepszy był tylko mój debiutancki bal w zeszłym tygodniu. Nadal nie mogę uwierzyć, że wszystko tak gładko poszło.

To prawda, bal się udał, pomyślała Julianna. Uczestniczyli w nim bardzo dystyngowani goście, a nawet sam książę Walii, który rzadko bierze udział w takich wydarzeniach. W konsekwencji od jakiegoś czasu w Allerton House ciągle pojawiali się coraz to inni zalotnicy, błagający Maris, by wybrała się z nimi na spacer lub przejażdżkę.

Julianna była więc spokojna, że kiedy nadejdzie właściwa pora, siostra nie będzie narzekała na brak małżeńskich propozycji. Modliła się tylko, żeby wśród kandydatów znalazł się mężczyzna odpowiedni dla Maris.

Zastanawiała się, co o dzisiejszej uroczystości pomyślałby Rafe. Zapewne wszystkich obecnych nazwałby zgrają obrzydliwych snobów. I miałby rację, pomyślała, choć nigdy nie powiedziałałaby tego na głos.

Pendragon z jego wyrafinowanymi manierami mógłby spokojnie wieść prym między najznamienitszymi osobami z arystokracji, a mimo to, z powodu pochodzenia, wykluczono go z towarzystwa. W przeszłości nigdy nie zżymała się na niesprawiedliwość podziałów klasowych, ale wtedy nie znała jeszcze nikogo takiego jak on.

Na plecach poczuła dreszcz, bo znowu ogarnęło ją pragnienie, by z nią tu był. Jakże wspaniale prezentowałby się na parkiecie. Zapewne zatańczyliby walca, tuląc się do siebie, czym wzbudziłiby

oburzenie innych gości. Wszystkie kobiety przyglądałyby się im z zazdrością i pożądaniem. A później, w drodze powrotnej do domu, zapominając o całym świecie, namiętnie by się całowali.

- Jules, gorąco ci? Może napijesz się ponczu?

Pytanie siostry przywołało ją do rzeczywistości. Zdała sobie sprawę, że jej policzki płoną purpurą.

- Nie, nie. Nie chce mi się pić - odparła, próbując odzyskać równowagę. - Poza tym poncz jest paskudny.

Rozłożyła wachlarz i zaczęła wymachiwać nim przed twarzą w nadziei, że Maris i każdy, kto się jej przygląda, uznają jej zarumienienie za wynik duchoty panującej w sali. Wielkie nieba, co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. Nie wolno mi, nie powinnam na balu w obecności niewinnej siostry fantazjować o Rafie Pendragonie! Przez niego robię się rozwiązła.

Zanim zdążyła jeszcze bardziej się zwymyślać, zbliżył się następny dżentelmen - Burton St. George. W oficjalnym ciemnym surducie, bryczesach do kolan, białej koszuli i nienagannie przewiązanym fularze sprawiał wrażenie niezwykle dystyngowanego.

- Jak się panie mają dzisiejszego wieczoru? - przywitał się, składając lekki ukłon.

Widziały go pierwszy raz od spotkania w teatrze. Julianna, jak zawsze gdy wicehrabia się pojawiał, lekko zadrżała, jednak reakcję tę przypisała swoim niedawnym żenującym rozmyśleniom.

- Lordzie - rzuciła, zmuszając się do uśmiechu.

Rozpoczęła się zwykła w takich okolicznościach uprzejma wymiana zdań, którą Middleton zakończył, zwracając się bezpośrednio do Maris.

- Panno Davis, czy uczyni mi pani zaszczyt i pozwoli zaprosić się do następnego tańca?

Maris wyglądała na zaskoczoną.

- Och, z wielką radością, lordzie, lecz zdaje się, że orkiestra szykuje się do walca, a mnie nie wolno go jeszcze tańczyć. Może siostra miałaby ochotę pokreć się po parkiecie?

- Maris - wtrąciła się Julianna - nie mów głupstw. Dobrze mi tu, gdzie jestem. Wiesz, że tańczę sporadycznie.

Wicehrabia uśmiechnął się promiennie, jakby zmiana partnerek zupełnie mu nie przeszkadzała.

- W takim razie, madame, niechże to będzie jedna z tych okazji. Z radością powiodę panią do walca. - Wyciągnął ramię.

- Och, idź, Jules - namawiała Maris.

- A co z tobą?

- Po drugiej stronie sali stoi Sandra Conniver. Pójdę z nią porozmawiać.

Nie widząc możliwości grzecznej odmowy, Julianna przyjęła zaproszenie. Położywszy dłoń w zagięciu ramienia partnera, ruszyła z nim na parkiet.

Rozbrzmiała muzyka i tancerze rozpoczęli walca.

Zadzierając głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, Julianna dopiero w tym momencie uzmysłowiła sobie, że wicehrabia jest bardzo

wysoki - bez wątplenia wyższy od większości mężczyzn, ale nie tak wysoki jak Rafe ani też tak barczysty. I choć poruszał się zwinnie, nie myląc kroków, podejrzewała, że jego taneczne umiejętności to wynik raczej ćwiczeń niż wrodzonej gracji. W przeciwieństwie do Rafe'a, pomyślała. Tak pewny siebie, silny fizycznie mężczyzna jak on zawsze wie, jaki krok zrobić w tańcu i wcale nie musi się nad tym zastanawiać.

Upomniała się, że powinna natychmiast przestać myśleć o kochanku, i postanowiła znaleźć jakiś temat do rozmowy z wicehrabią.

- Muszę przyznać, lordzie, że mnie pan zaskakuje.

- Tak? A czym?

- Nie sądziłam, że tu pana spotkam. Almack nie jest miejscem, które cenią sobie dżentelmeni o pańskich gustach.

St. George wygiął jasną brew.

- Dżentelmeni o moich gustach, lady Hawthorne? A jakie to gusta ma pani na myśli?

- Mówię o czymś bardziej ekscytującym od ludowych tańców, mdłego ponczu i gry na drobniaki w wista.

Wicehrabia wybuchnął krótkim śmiechem.

- Rozszyfrowała mnie pani i ma całkowitą rację. Almack, pomimo znakomitej reputacji i eleganckiego towarzystwa, które w nim bywa, nie należy do moich ulubionych miejsc.

- Nie wiem, czy zdaje pan sobie sprawę, ale pańska tutaj obecność jest powodem gorących dyskusji.

- Doprawdy? W takim razie dobrze się składa, że nigdy nie miałem oporów przed wzbudzeniem zainteresowania. - Po chwili twarz Middle-tona przybrała wyraz powagi. - Już długo jestem wdowcem, dokładnie cztery lata i trzy miesiące. Tyle właśnie minęło od chwili, gdy pożegnałem moją ukochaną Eleonorę. Sama pani straciła małżonka, więc doskonale wie, jaki smutek przeżywałem.

- Tak - bąknęła, czując w sercu lekkie ukłucie wyrzutów sumienia.

Jej małżeństwo nie opierało się na miłości. Wyszła za Basila na życzenie ojca. Miała wtedy osiemnaście lat i była naiwną dziewczyną, która nie śmiała sprzeciwiać się woli rodzica. Czy przeżywała smutek po stracie męża? Nie. Kiedy umarł, wcale nie czuła smutku, tylko żal i ulgę.

Niemniej wyznanie wicehrabiego ją zaskoczyło. Nie miała pojęcia, że darzył żonę aż tak wielką miłością. Uczucie musiało być bardzo silne, skoro po tylu latach nadal ją oplakuje. Z drugiej strony dochodziły ją plotki o jego dość rozwiązłym stylu życia. Może należy do mężczyzn, którzy przepędzają smutki za pomocą alkoholu i romansów?

- A moja dzisiejsza tu obecność - ciągnął - to wynik postanowienia, że czas już chyba rozstać się z wdowieństwem. Życie w pojedynkę staje się w końcu bardzo samotne. Poza tym człowiek z moją pozycją potrzebuje rodziny. Ukochana Eleonora i ja nie zostaliśmy, niestety pobłogosławieni potomstwem. Właśnie dlatego

pragnę się rozejrzeć. Liczę, że spotkam jakąś szacowną damę, która poruszy moje serce.

Julianna poczuła przyływ sympatii do wicehrabiego; dobrze wiedziała, jak to boli, nie móc mieć dzieci.

- Słyszałam, że żona zginęła w wypadku - powiedziała współczującym głosem.

Oczy wicehrabiego w odpowiedzi pociemniały bólem.

- Tak, to był tragiczny wypadek. Eleonora cierpiała na pewną przypadłość - chodziła we śnie. I pewnego razu... - zamilkł, mimowolnie mocno zaciskając palce na dłoni Julianny. Widać było, że z trudem nad sobą panuje. - Pewnego razu potknęła się na schodach i... Przepraszam, ale nie mogę o tym mówić.

- To oczywiste. Nie powinnam była pytać. Proszę mi wybaczyć.

- Ależ nie ma czego wybaczać. Proponuję jednak, byśmy poruszyli weselszy temat.

- Jestem tego samego zdania.

Wicehrabia przez chwilę milczał, jakby wyciszał emocje i zbierał siły do dalszej rozmowy.

- Początek sezonu wydaje się bardzo udany - powiedział w końcu.

- Do Londynu zjechało mnóstwo gości i widzę, że pani siostra doskonale się bawi. Z tego, co słyszałem, zdążyła już zyskać w towarzystwie wielką popularność.

- Tak, radzi sobie całkiem nieźle - przyznała Julianna z uśmiechem.



- Ale ja domyślałam się, że tak będzie. Maris jest słodką dziewczyną i trudno jej nie lubić. Nawet królowa pochwaliła ją za nienaganne i bezpretensjonalne maniery.

- O wilku mowa - zauważył Middleton.

Julianna obróciła głowę i w tłumie gości stojących z boku sali zobaczyła siostrę. Była pogrążona w gorącej dyskusji z majorem Williamem Waringiem, przystojnym, miłym młodym mężczyzną, który zaledwie przed kilku tygodniami powrócił z pola bitwy w Hiszpanii.

To przykre, że stracił rękę, pomyślała Julianna, spoglądając na spięty przy barku rękaw surduta. Słyszała, że z powodu kalectwa major musiał zrezygnować z oficerskiego stanowiska w kawalerii oraz z aktywnego uczestnictwa w walkach. Jako syn hrabiego Grassinghama należał do arystokracji, ale ponieważ miał jeszcze dwóch starszych braci, możliwości jego kariery były ograniczone, podobnie jak majątek. Niemniej, gdyby zapragnął, mógłby bez przeszkód znaleźć zajęcie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych lub ubiegać się o miejsce w parlamencie.

Przyglądała się, jak Maris, położywszy dłoń na zdrowym ramieniu majora, przechadza się wraz z nim wzdłuż obrzeża parkietu. Miała zaróżowione policzki, a jej jasnokremowa suknia ślicznie kontrastowała z ciemnym strojem towarzysza.

- Pani siostra jest bardzo piękną kobietą - oświadczył z podziwem Middleton.

- Tak, ale też jeszcze bardzo młodą.

- Jednak nie za młodą na debiut i poszukiwanie męża.

Julianna zeszywniała, niezbyt zadowolona z faktu, że wicehrabia wyraźnie obdarza Maris zainteresowaniem.

- Maris ma mnóstwo czasu na dokonanie wyboru. Nie musi się spieszyć.

Middleton zrobił zdziwioną minę.

- Chyba nie próbuje mnie pani zniechęcać?

Chciała potwierdzić, powiedzieć, że jej zdaniem jest zbyt dojrzały i zbyt wyrafinowany dla jej siostry, ale Maris, choć rzeczywiście jeszcze bardzo młoda i niewinna, miała przecież własny rozum i była zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji.

Czy na pewno?

Gdyby miała koło siebie Rafe'a, Julianna poprosiłaby go o radę.

Ale jego tu nie ma i nie będzie, skarciła się w duchu, przypominając sobie nagle o dzielącej ją z kochankiem klasowej przepaści. Poza tym sprawy rodzinne, takie jak ta, powinna rozwiązywać sama, a nie szukać wsparcia w innych.

W końcu Rafe jest tylko moim kochankiem, a nie mężem.

Jeśli Middleton postanowił zalecać się do Maris, a ona zapalała do niego miłością, Julianna nie zamierza stawać im na drodze do szczęścia. Przyrzekała sobie przecież, że nie będzie się wtrącała. Zależało jej tylko na tym, żeby siostra była bezpieczna i szczęśliwa.

- Oczywiście, że nie - odparła, walcząc z niechęcią w głosie. - Choć każdego mężczyznę, nie tylko pana, starającego się o rękę

siostry namawiałabym do rozwagi. Maris nie zna jeszcze świata i łatwo może dać się zwieść wykwintnym manierom i miłej aparycji.

- Cóż, chyba uznam to za komplement, skoro uważa pani, że jestem zarówno wykwintny, jak i przystojny. I proszę się nie martwić, lady Hawthorne, moje zamiary w stosunku do siostry są z gruntu uczciwe.

- Jestem o tym przekonana, lordzie, i bardzo mnie to cieszy. To dlaczego czuję zaniepokojenie? - pytała się w duchu.

- To znaczy, że zgadza się pani, żebym kiedyś panie odwiedził? Zawahała się.

- Oczywiście, jeśli tylko Maris nie będzie miała nic przeciwko temu - odpowiedziała w końcu.

- Więc przyjdiesz znowu w poniedziałek? - zapytał szeptem Rafe następnego popołudnia, zawiązując sznurówkę przy jednym z jej półbucików z kozłęcej skórki. Klęczał przed Julianną, trzymając jej stopę na swoim kolanie.

- Tak wcześnie, jak tylko będę mogła - przyrzekła. Jak już zdążyła zauważyć, odmawiać Rafe'owi to tak jakby odmawiać samej sobie.

Ze swojego miejsca na wyścielanym sypialnianym taborecie spojrzała na pochyloną głowę kochanka. Bez zastanowienia wsunęła dłoń w jego włosy, a potem przemknęła nią po uchu i policzku. Poczowała łaskotanie odrastającego zarostu na brodzie, z którym Rafe przypominał groźnego hulakę.

I tak też sobie ze mną poczynał, pomyślała z lekkim uśmiechem.

Jednak prawda była taka, że nawet w największym przyływie namiętności Rafe był opiekuńczy i zawsze dbał o jej przyjemność. Fakt, że tak się liczył z jej uczuciami, nieustannie ją roztkliwiał i wywoływał na ustach ciepły uśmiech. Im bardziej poznawała kochanka, tym większą żywiła do niego sympatię, a to, co miało być katorgą, dzięki jego wielu zaletom przypominało raczej raj.

Pomimo że zaledwie przed chwilą się kochali, nadal pragnęła go dotykać, czerpiąc ogromną satysfakcję nawet z tak prostego gestu, jak głaskanie po głowie. Przesunęła rękę na szyję i zaczęła gładzić skórę tuż pod węzłem krawatki.

Rafe skończył zawiązywać but i delikatnie klepnął ją po łydce, po czym odstawił nogę na ziemię i opuścił dół sukni. Podniósłszy się, wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

- Gotowa?

Skinęła głową, powstrzymując westchnienie na samą myśl, że musi już iść.

Pierwsza ruszyła do drzwi.

- Zaczekaj - zawołał za nią. - A to? - Przeszedł do łóżka i pochyliwszy się, podniósł coś z dywanu. Odwrócił się, trzymając w dłoni złotą, wysadzaną perłami bransoletkę. - Musiała zsunąć się na podłogę po tym, jak ją wcześniej zdjąłem.

- Och, Boże, ale ze mnie gapa. Nigdy bym sobie nie darowała, gdybym ją zgubiła.

Rafe uniósł jedną brew.

- A więc to jakiś prezent, tak? Od kogoś wyjątkowego?

- Od matki. Podarowała mi ją w moje urodziny na rok przed śmiercią.

Rafe spoważniał.

- W takim razie cieszę się, że nic się jej nie stało.

Podszedł do Julianny, wsunął jej bransoletkę na nadgarstek, a potem złożył na dłoni szarmancki pocałunek.

- Nie powinnam jej zakładać - powiedziała - bo gdyby się popsuka albo zginęła, chyba bym nie przeżyła.

- Co by ci z niej przyszło, gdybyś nie miała jej nosić? Twoja matka z pewnością wolałaby, żebyś ją nosiła, a nie trzymała w ukryciu w jakiejś skrzynce na biżuterię.

Julianna uśmiechnęła się, bo jego słowa odzwierciedlały jej własne myśli, choć pewnie wiele osób by się z nimi nie zgodziło.

- No właśnie. Dziękuję.

- Za co?

- Za zrozumienie.

Rafe uśmiechnął się szeroko, a w policzkach pojawiły mu się głębokie dołeczki.

Patrząc na nie, Julianna poczuła rozlewające się w sercu ciepło.

Kochanek pochylił się i złożył na jej ustach ostatni tego dnia namiętny pocałunek. Zamknawszy oczy, cicho zamruczała i poddała się pieśszczocie.

Dwa dni później Burton St. George pojawił się w miejscu, które w niczym nie przypominało eleganckiej sali balowej w Almack.

Siedząc na krześle, które, zanim na nim spoczął, musiał oczyścić własną chusteczką, patrzył, jak jego stary przyjaciel sir Stephen Hurst nalewa sobie kolejną porcję whisky do szklaneczki.

Kiedy opróżniał ją kilkoma pospieszonymi haustami, dłonie mu drżały, a część alkoholu cienką strużką wyciekała pomiędzy wydatnych warg na podbródek, a następnie na fular, pozostawiając na nim ciemne ślady. Hurst wytarł usta rękawem koszuli, po czym znowu sięgnął po karafkę i uzupełnił szklaneczkę.

Nie chcąc dłużej oglądać odrażającej sceny, Burton rozejrzał się po zaniedbanym salonie, w którym się znajdowali. Kilka lat temu pokój wyglądał zupełnie inaczej: był ładny i czysty, utrzymany w ciepłych odcieniach niebieskiego i złota, wyposażony w eleganckie meble i dodatki. Ale wtedy żyli jeszcze rodzice Hursta, zanim odziedziczył on tytuł szlachecki i możliwość dysponowania rodzinną fortuną.

Obecnie cały dom - wszystkie pokoje - śmierdziały alkoholem, zatechłym dymem z cygar i kurzem, a na dodatek w salonie na stole poniewierał się talerz z nadgryzionym, gnijącym serem.

To doprawdy obrzydliwe, jak nisko upadł ten człowiek, pomyślał Burton. Ktoś inny wynająłby służbę, żeby zajęła się porządkami, ale u Hursta żadna służąca nie chciała zostać na dłużej, ponieważ zmuszał je do sypiania ze sobą. Te, które nie uciekły, sam wyrzucał na ulicę, kiedy się okazywało, że zaszły w ciążę.

Istnieje coś takiego jak roztropna dyskrecja, dumiał Burton. Jego zdaniem dżentelmen nie powinien zachowywać się bezmyślnie jak

zwierzę, ulegając niskim instyktom, zwłaszcza gdy przez nie zapomina o takich rzeczach, jak schludność i dbałość o wygląd.

Dla przesadnego, bezsensownego rozpasania nie ma usprawiedliwienia. Burton nie rozumiał, dlaczego nadal toleruje Hursta, choć przypuszczał, że najpewniej chodzi o lojalność wobec przyjaźni z młodości. Ale nawet lojalność ma granice.

- A więc, co takiego się stało, Hurst? - spytał z nieskrywanym zniecierpliwieniem. - Co jest aż tak pilnego, że musiałem oderwać się od wieczornych rozrywek i przyjść tu, żeby wysłuchiwać twoich jęków?

- Ja wcale nie jęczę - zaprotestował płaczliwym głosem mężczyzna, wycierając mokre palce w rozczochraną czuprynę. - I nie podoba mi się twój ton.

Burton wstał.

- W takim razie znikam stąd. Mam ciekawsze rzeczy do roboty niż patrzenie, jak upijasz się na umór.

- Nie, Middleton, nie wychodź. Przepraszam. Błagam, usiądź. Potrzebuję... potrzebuję twojej pomocy.

- Do czego ci moja pomoc?

Oczy Hursta, kiedy się pochylił, przepełnione były strachem.

- Pendragon. Ten drań na nas poluje. Na nas wszystkich. Na każdego po kolei, a my jesteśmy następni.

Burton wybuchnął śmiechem.

- Nie bądź śmieszny. Już ci mówiłem, że nie boję się Pendragona. Ten łotr może i macza palce w większości poważnych

transakcji finansowych, przeprowadzanych w Anglii, ale my go nie interesujemy. Wie przecież, że nic nam nie zrobi, bo kto da wiarę jemu i jego oszczerczym zarzutom.

- Nikt nie musi w nie wierzyć. Ma inne sposoby, żeby nas zniszczyć. Nie słyszałeś o Challonerze?

Burton, zaintrygowany, wrócił na krzesło.

- Co z nim?

- Wylądował w więzieniu dla dłużników. Wczoraj rano zatrzymała go policja i odwiozła do Fleet. Zastawił swoją posiadłość na dużą sumę i ją stracił, bo nie miał pieniędzy na pokrycie zobowiązań.

- Czy pożyczkodawcą był Pendragon? Hurst pokręcił głową.

- Nie było żadnego pożyczkodawcy. Challoner zainwestował wszystkie pieniądze w udziały towarzystwa handlu morskiego, a ono zbankrutowało. Cztery statki towarzystwa zatoneły, a wraz z nimi majątek Challonera.

Lekkie napięcie, jakie Burton odczuwał w ramionach, zniknęło.

- Challoner jest głupcem, skoro lokował pieniądze w niepewnych interesach. Wiadomo, że takie inwestycje kończą się ruiną. Co do Pendragona, może i jest diabelnie sprytny, ale nie widzę tu żadnego związku.

- Sam nie wiem. Po prostu dręczy mnie złe przeczucie, zwłaszcza kiedy wyszło na jaw, co przydarzyło się Frankowi Underhillowi.

Burton wrócił wspomnieniami do przyjaciela sprzed lat.



Zuchwały, napuszony i dumny Frank, któremu zawsze zarzucano, że jest afektowanym sztywniakiem. Przed laty, w dniach świetności, byli nierozłączni: Underhill, Hurst, Challoner i on, Burton St. George. Pili, oddawali się hazardowi i hulali po całej Anglii. Ale czasy się zmieniły, a oni dojrżeli. Mimo że pozostali przyjaciółmi, rozdzielili się.

Przed trzema laty w czasie podróży do Southampton Underhill zaginął. Nikt nie wiedział, co się z nim stało, choć policja przypuszczała, że porwał go jakiś gang. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania, ale nie udało się go odnaleźć.

Aż tu dwa miesiące temu bliscy Underhilla otrzymali wiadomość z Królewskiej Marynarki Wojennej. Okazało się, że Underhill zaciągnął się na służbę do marynarki i z powodu dezercji został skazany na śmierć. Dowództwo królewskiej floty słało przeprosiny za to, że dopiero po procesie i egzekucji ustalono prawdziwą tożsamość skazanego.

Zaszokowana rodzina Underhilla pogrążyła się w żałobie, a jego przyjaciele, oraz także wrogowie zachodzili w głowę, co tak naprawdę się wydarzyło: czy Underhill padł ofiarą nieszczęśliwego przypadku, czy może ktoś umyślnie przyczynił się do jego zguby?

- Aż mnie ciarki przeszły, kiedy o tym usłyszałem - mruknął Hurst, upijając następny łyk whisky. - Od tamtej pory cały czas się pilnuję.

Paranoiczny głupek, pomyślał Burton, wszędzie węszyć zagrożenie. Hurst naprawdę zaczyna wariować.

- Wątpię, żeby coś ci groziło, Hurst - oświadczył szyderczo. - Zwłaszcza w samym sercu Londynu. Porwanie Underhilla to przykra sprawa, ale ten idiota nie powinien szwendać się po podejrzanych nadmorskich tawernach. Założę się, że szukał kobiety i czegoś mocniejszego do wypicia, kiedy został uprowadzony.

- Zgoda, tylko co on robił w Southampton? Raczej nie gustował w takich miejscach.

- Kto wie, co mu wtedy chodziło po głowie. Powiem tylko, i może to trochę ci uspokoi, że kiedy zniknął, przeprowadziłem małe dochodzenie, ale nie natknąłem się na nic podejrzanego. W tamtym czasie gangi porywaczy były bardzo aktywne. Uważam, że biedak po prostu znalazł się w złym miejscu o nieodpowiedniej porze.

Hurst zmarszczył czoło i znowu dołał sobie whisky.

- A Challoner? To już drugi z naszej czwórki. Nie uważasz, że to trochę podejrzanę?

- Challoner, kiedy w grę wchodzi pieniądze, głupieje. Dobrze o tym wiesz. Wcale się nie dziwię, że wylądował w więzieniu. Tobie też to może się przytrafić, jeśli nie będziesz ostrożniejszy. - Burton obrzucił salon pełnym odrazy spojrzeniem, po czym wbił wzrok w przyjaciela. - Weź się w garść, chłopie. Przez alkohol i dziewczki staczasz się na dno.

- Ale co z Pendragonem? - zawodził Hurst.

- A co ma być? Niepotrzebnie się go boisz. To robak, którego zgmiotłem przed laty. Ty zaś za bardzo przejmujesz się sprawami, o

których najlepiej zapomnieć. Pendragon to nie jakiś anioł zemsty zesłany na ziemię przez Boga, żeby cię ukarać.

- Bardziej pasuje mi na diabła, ot co.

- Możesz się go bać, ale ja nie zamierzam. Nie cierpię na bezsenność z powodu cholernego pana Pendragona - oświadczył z pasją Burton.

Boże, nienawidzę samego nazwiska tego człowieka, pomyślał, zaciskając dłonie w pięści. Jak daleko sięgał pamięcią, zawsze czuł wrogość do Pendragona. Już od dzieciństwa.

No, ale raz mu pokazał, gdzie jego miejsce. Jeśli padalec znowu zamierza mu się postawić, mocno tego pożałuje.

Nawet sobie nie wyobraża, jak mocno.

Bo choć o Pendragonie mówiło się, że jest bezwzględny, świat nie znał bardziej bezwzględnego człowieka od wicehrabiego Middletona. Burton podniósł się z krzesła.

- Odstaw alkohol, Hurst, i załatw sobie kogoś, kto posprząta ten chlew, który nazywasz swoim domem. No i wykąp się - zmarszczył nos - bo śmierdzisz.

Hurt, protestując, wybąkał coś niezrozumiałego. Middleton machnął ręką.

- I nigdy więcej nie zawracaj mi głowy swoimi wymysłami. Jeśli jeszcze raz wezwiesz mnie w nocy, dopilnuję, żebyś pożałował, że mi przeszkadzasz. Zrozumiałeś?

Mężczyzna gorliwie skinął głową, dłonie drżały mu przy tym jak liście na wietrze. Żeby to powstrzymać, zwinął je w pięści na podolku.

- Tak, Middleton - wymamrotał służalczo.

- W takim razie życzę ci dobrej nocy - pożegnał się Burton, sięgając po kapelusz i laskę. - Odezwij się, kiedy się lepiej poczujesz. Może wybierzemy się na mecz bokserski albo wyścigi konne. Nie ma nic lepszego od sportu, nie uważasz?

RS

A to co? - spytała Julianna po wejściu do salonu przy Queen Square.

Na podłodze przed kominkiem, w którym wesoło płonął ogień, leżał bawełniany niebieski koc przypominający jasną plamę oceanu. Obok stał wiklinowy kosz z zamkniętym wiekiem.

- Piknik - wyjaśnił Rafe, spoglądając na pokój. - Pomyślałem, że z chęcią coś przekąsisz. Pewnie tak jak ja zgłodniałaś po powitaniu przy drzwiach.

Julianne przeszły lekki dreszcz. Nawet teraz na wspomnienie gorących pocałunków przy wejściu drżała z podniecenia. Zawsze, gdy zjawiała się na schadzce - a od pierwszej minęło już kilka tygodni - Rafe, zanim pozwolił jej wejść na górę, brał ją w ramiona i namiętnie całował.

Raz nawet nie czekał, aż dotrą do sypialni, tylko wziął ją w korytarzu, oparty o drzwi - kołatka waliła o nie jak oszalała, gdy oboje osiąkali spełnienie.

Ze wszystkich rzeczy, które podziwiała w kochanku - a było ich wiele - najbardziej podobało jej się to, że ciągle ją czymś zaskakiwał. Szczodry i pełen inwencji, nieustannie zachwycał ją nowymi pomysłami zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Choćby ten dzisiejszy improwizowany piknik. Czy któryś ze znanych jej mężczyzn wpadłby na coś tak prostego, a zarazem wymyślnego?

Uśmiechnęła się i ruszyła w stronę koca, zamierzając na nim usiąść. Nie zdążyła jednak tego uczynić, bo Rafe złapał ją za rękę i zatrzymał.

- Jeszcze nie siadaj. Najpierw się rozbierz - polecił jedwabistym głosem.

I znowu niespodzianka.

- Myślałam, że będziemy jedli.

- Och, oczywiście, że będziemy.

Rozpiął surdut i koszulę, po czym zdjął jedno i drugie i rzucił na pobliską kanapę.

- Pomyślałem, że skoro mamy piknik, który urządza się na łonie natury, powinniśmy być jak najbardziej naturalni.

Julianna szeroko otworzyła usta.

- Piknik nago?

Roześmiał się przewrotnie i uniósł jedną brew.

- Znasz coś lepszego?

- Ale tu jest chłodno. Zmarzniemy - broniła się, choć niezbyt przekonująco.

- Nie martw się, ogień w kominku nas ogrzeje. A jeśli nie, znajdę sposób, żeby było nam ciepło.

Nieco zgorszona, ale też podekscytowana, rozpięła koronkową narzutkę osłaniającą suknię. Kiedy przewieszała ją przez poręcz fotela, Rafe także zaczął się rozbierać; zdjął buty, pończochy, a potem pantalon i spodnią bieliznę.

Patrząc na jego pięknie ukształtowane, owłosione uda i silne łydki, poczuła, że ślina napływa jej do ust, a serce zaczyna bić ze zdwojoną szybkością. Na wpół goły, w koszuli i wykrochmalonym fularze, wydawał się bardziej podniecający, niż gdyby był całkiem nagi.

Ciekawe, jak by wyglądał, gdyby stanął w otwartych drzwiach sypialni i wzniosł nad głowę silne ramiona? Na tę myśl znowu wstrząsnął nią dreszcz.

Wpatrzona w kochanka z jawnym pożądaniem w oczach, oblizwała usta.

- O czym myślisz? - zapytał, zbliżając się do niej. - Wyglądasz jak lisica, polująca na smakowitą przekąskę. - Obrócił ją delikatnie tyłem, żeby pomóc rozpiąć suknię.

- Och, po prostu zauważyłam, że jeszcze nie zdjąłeś fularu.

- Hm - mruknął i pochyliwszy się, musnął ustami jej kark, w ulubionym przez nią miejscu. - W końcu na pewno go zdejmę. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się długi kawałek materiału.

Słyszając te słowa, poczuła mrowienie w ciele; przypomniało jej się, jak w zeszłym tygodniu związał jej nad głową nadgarstki, doprowadzając do tak oszałamiającego orgazmu, że długo nie mogła o nim zapomnieć.

Pochwyciwszy w palce pasmo jej włosów, które wymknęło się z koka, Rafe lekko za nie pociągnął.

- Wracają na miejsce jak małe sprężynki - wymruczał. Przystąpił do rozpinania sukni, a potem, po odłożeniu jej na bok, zaczął

rozwiązywać sznurówki gorsetu. Ze zręcznością doświadczonej garderobianej szybko rozebrał Juliannę do naga.

Następnie usunął wszystkie spinki z włosów i wsunąwszy w nie rękę, mocno nimi potrząsnął; opadły na plecy ciemną falą. Przeszedł do toaletki, żeby odłożyć spinki. Kiedy się odwrócił, objął nagie ciało kochanki jednym, powłóczyстым spojrzeniem. W jego zielonych oczach zapłonęły ogniki podniecenia.

Nie spiesząc się, rozwiązał fular i rzucił go na stos ubrań, po czym z diabelskim uśmieszkiem, uwydatniającym dołeczki w policzkach, zaczął rozpinać koszulę - guzik za guzikiem. Gdy skończył, ściągnął ją przez głowę i stanął nieruchomo, tak żeby Julianna mogła dobrze mu się przyjrzeć.

Co oczywiście z wielką przyjemnością uczyniła.

Przesuwała wzrokiem po jego szerokich ramionach i muskularnej klatce piersiowej pokrytej kręconymi ciemnymi włosami, które niemal prosiły się, żeby je pogłodzić; po płaskim brzuchu i wąskich biodrach; po mocnych udach i łydkach oraz dużych, pięknie ukształtowanych stopach. Na koniec spojrzała na miejsce między udami, gdzie dowód męskości kochanka przeżył się bezwstydnie przed jej zaciekawionymi oczami.

Stłumiła westchnienie podziwu, uświadamiając sobie, że odkąd zaczęła spotykać się z Rafe'em, zrobiła się bardzo lubieżna. Gdyby wszyscy mężczyźni wyglądali jak on, pomyślała, noszenie ubrań z pewnością zostałyby uznane za przestępstwo.



Czując się trochę jak biblijna Ewa, gdy pierwszy raz spostrzegła nagość Adama, pozwoliła, by Rafe pochwycił ją za rękę i zaprowadził na koc. Rozciągnęli się na nim naprzeciwko siebie, jedno nagie biodro obok drugiego.

Buzujący w kominku ogień był na tyle silny że Julianna nie odczuwała chłodu. Uzmysłowała sobie, że jest głodna, więc z zaciekawieniem spojrzała na kochanka, który przysunął kosz i podniósł wieko.

Ze środka wyjął pieczonego kurczaka, kawałek topionego sera, kruche krakersy i mały słoiczek miodu. W środku było coś jeszcze, ale Rafe najwyraźniej nie zamierzał tego ujawniać.

- Na później - wyjaśnił, otwierając butelkę szampana. Nalał musujące wino do kieliszków, po czym jeden podał Juliannie. Popijali szampana, patrząc sobie głęboko w oczy.

- Hm, wyśmienity - stwierdził, po czym musnął palcem policzek Julianny. - Ale czy wiesz, co jest jeszcze lepsze?

Czując mrowienie skóry w miejscu, po którym wodził ręką, pokręciła głową.

- Nie.

- Picie go z tobą.

Jej twarz rozświetliła się ciepłą poświatą, a na usta wypłynął radosny uśmiech. Przymknęła powieki, upiła szampana i po sekundzie, poczuwszy swędzenie w nosie, cicho kichnęła.

- Na zdrowie - rzucił Rafe.

- To przez te bąbelki. Wiercą w nosie.

- Szczęśliwe bąbelki. Zachichotała jak uczennica.

To ja jestem szczęśliwa, a nie bąbelki, pomyślała, że mogę być z tobą.

Rafe odstawił kieliszek i zaczął ją karmić kawałkami soczystego pieczonego kurczaka i krakersami posmarowanymi intensywnie pachnącym serem, który wprost rozpływał się w ustach. Nie musiał długo namawiać, żeby poszła w jego ślady. Kiedy podsunęła mu kąsek, wziął go w usta, przełknął, a potem do czysta wylizał jej palce, dla żartu chwytając je lekko zębami. Czule otarł się o wewnętrzną część nadgarstka.

Roześmiała się i przyciągnęła twarz kochanka. Pocałował ją - tak delikatnie, jakby muskała ją łagodna bryza morską. W odpowiedzi, pragnąc poczuć ich smak, powiodła językiem po jego ustach.

Czas płynął leniwie. Ponieważ Rafe pilnował, żeby kieliszki nie pozostawały puste, już wkrótce zaszumiało jej w głowie. Wiedziała, że przyczyną tego nie jest tylko alkohol, ale część odpowiedzialności spada na kochanka, który działał na nią jak narkotyk, sprawiając, że ciągle czuła jego niedosyt. Przekonała się, że im częściej się z nim spotyka, tym bardziej go pragnie.

Zawierając układ, sądziła, że jego zasady są proste: zwykła wymiana cielesnych usług za pieniądze. Stało się jednak tak, że od samego początku obudziła się w niej wielka namiętność.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że godząc się na propozycję Rafe'a - oddając mu swe ciało - zyska kochanka. A tak się właśnie stało.

Nie chodziło zresztą tylko o seks. O ile prościej by było, gdyby Rafe pociągał ją wyłącznie swoją fizycznością, gdyby w grę nie wchodziły również emocje, które, gdy już raz pojawią się w związku między mężczyzną a kobietą, zmieniają go na zawsze, jak barwnik wnikający we włókna farbowanej tkaniny.

Robiła, co mogła, by nie zagłębiać się w swoje uczucia, unikając badania niebezpiecznego, objętego tabu, terytorium. Może popełniała błąd pożądając mężczyzny, mającego nad nią aż tak wielką władzę? Pomimo to żądana przez niego zapłata za unieważnienie długu wydawała się znikoma w porównaniu z rozlicznymi darami, którymi Rafe ją obsypywał.

Tak naprawdę to kto kogo wykorzystuje? - zastanawiała się.

Znieruchomiała, widząc, że po otwarciu słoiczka z miodem kochanek zanurza w nim wskazujący palec. Wstrzymała oddech, gdy zaczął nim wodzić po zarysie jej ust. Pod jego dotykiem - lepkiem i ciepłym - jej wargi drżały.

Potem ją pocałował.

I zaczął lizać; dosłownie zlizywał miód z jej ust.

Z odwagą, o którą siebie nie podejrzewała, uczyniła to samo: zanurzyła palec w miodzie i przesunęła nim po ustach i policzkach Rafe'a. Jęknął, gdy zlizywała klejącą się, złotą substancję.

Julianną wstrząsnęła fala silnego pożądania. Przyciągnęła kochanka i mocno się w niego wtuliła. W odpowiedzi zaczął gorączkowo wodzić dłońmi po jej ciele i namiętnie całować.

Ale nagle przerwał.

- Prawie bym zapomniał.

- Hm? - mruknęła nieprzytomnie.

- Deser.

- Masz ochotę na deser? Teraz?

- Tak - potwierdził, składając na jej opuchniętych wargach jeszcze jeden pocałunek. -I ty też nabierzesz na niego ochoty, kiedy zobaczysz, co to jest.

Nadal roznamiętniona, uległa jednak ciekawości i wypuściła kochanka z objęć, pozwalając, by się odsunął. Sięgnął do kosza i wyciągnął z niego przykrytą czystą ściereczką salaterkę. Postawił ją na kocu, zerwał z niej przykrycie, odsłaniając zawartość - świeże, czerwone owoce.

- Truskawki - westchnęła. - Skąd je, na Boga, wzięłeś o tej porze roku? To prawie cud.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Jaki tam cud, wystarczy znać odpowiednich ludzi. Mówiłaś, że bardzo je lubisz.

Potwierdzająco skinęła głową.

- Ale nawet o nich nie marzyłam. Och, wyglądają przepysznie. Z trudem się hamowałam, żeby po nie nie sięgnąć.

- Często się - zachęcił Rafe. - Sprowadziłem je specjalnie dla ciebie, żeby sprawić ci przyjemność.

Uśmiechnęła się szeroko, podekscytowana niczym dziecko szykujące się do rozpakowania gwiazdkowych prezentów. Podniosła truskawkę i włożyła ją do ust, delektując się jej smakiem, cierpkim i słodkim zarazem. Czując się jak w niebie, pospiesznie pochwyciła jeszcze dwie, a w chwilę później, robiąc zawstydzoną minę, podniosła już całą garść. Kiedy przeżuwała truskawki, w kącie jej ust pojawiła się różowa strużka.

- Pozwól - rzucił Rafe.

Z pociemniałymi od podniecenia oczami pochylił się i zlizął sok koniuszkiem języka.

Julianną wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

- Wspaniałe - zamruczał. Przełknęła z trudem ślinę.

- Cóż za wspaniała uczta! Dziękuję ci, Rafe.

- Proszę bardzo. - Musnął ją palcem po policzku. - Lubię, jak wypowiadasz moje imię, i szkoda, że robisz to tak rzadko.

Natychmiast spoważniała.

- Naprawdę? W myślach często cię tak nazywam. Pochwycił kosmyk jej włosów i zaczął się nim bawić.

- To znaczy, że czasami o mnie myślisz, tak? Chodzi mi o momenty, kiedy... kiedy nie jesteśmy razem.

Wiedziała, że powinna zaprzeczyć. Powinna skłamać i powiedzieć, że zapomina o nim od razu po wyjściu od niego; że kiedy wraca do domu, znika z jej umysłu, jakby należał do innego świata.

Ale nie mogła tego zrobić.

- Tak - wyznała szeptem. - Myślę o tobie i to bardzo często.

W oczach Rafe'a, zanim odwrócił wzrok, pojawił się intensywny, tajemniczy wyraz.

- To dobrze - odparł i podciągnął się na kolana. - Przekręć się na plecy.

Uniosła pytająco brwi.

- Po co?

- Nieważne, po prostu to zrób. - Uśmiechnął się leniwym, szelmowskim uśmiechem. - Dobrze wiesz, że nie będziesz żałowała.

Nie, pomyślała, rejestrując drżenie w żołądku, jestem przekonana, że odczuję wiele wrażeń, ale żadne nie będzie miało nic wspólnego z żalem.

Zapominając o wątpliwościach, położyła się, jak prosił. Czekała i przyglądając się, co robi, czuła rosnącą ekscytację.

Rafe zaś ponownie podniósł słoiczek z miodem i wsadził do niego palce, tym razem dwa.

- Znowu miód?

- Tak, znowu.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że kochanek wcale nie zamierza, tak jak poprzednio, rozsmarowywać miodu na jej ustach; jego dłoń zmierzała do zupełnie innego, zaskakującego miejsca.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, bo palec z lepłą substancją opadł na sutek. Rafe bez pośpiechu zaczął go masować. Kiedy

skończył, na szczycie nabrzmiąłych od podniecenia piersi pojawiły się dwie lśniące krople.

Następnie sięgnął po nieużywaną łyżkę i zanurzył uchwyt w miodzie, który potem rozprowadził wokół pępka, a jeszcze później, po powtórnym zanurzeniu łyżki w słoiczku, wlał złoty płyn w sam jego środek. Kiedy zagłębienie wypełniało się złocistym nektarem, mięśnie brzucha spazmatycznie drgały.

Julianna, udręczona narastającym pożądaniem, niecierpliwie poruszyła nogami.

- Cii, leż spokojnie - przestrzegł ją. - Musisz zaczekać, aż skończę. Przełknęła więc ślinę i skinęła głową, ale choć starała się opanować, nie umiała powstrzymać oszalałego bicia serca - tym bardziej że nie miała pojęcia, w jakim jeszcze miejscu na ciele znajdzie się miód.

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast. Rafe, zaskakując ją, nakreślił miodem następne koło na brzuchu, i jeszcze jedno zaraz nad trójkątem ciemnych włosów. Dygotała, gdy to robił, zagryzając usta, żeby powstrzymać wzbierający w niej krzyk. Szeroko otworzyła oczy, gdy zobaczyła, że kochanek sięga do talerza z truskawkami, a potem układa po jednej w środku każdego z okręgów.

Kiedy skończył, popatrzył na nią z nieskrywaną satysfakcją niczym szef kuchni podziwiający swe kulinarne dzieło.

- A teraz, najdroższa - odezwał się niskim głosem - moja kolej na deser.

Objąwszy dłonią jedną z falujących piersi, rozchylił usta i rozpoczął ucztę, używając przy tym nie tylko warg i języka, ale też zębów. Bezwolna w jego ramionach, Julianna pozwalała zlizywać z siebie miód, czując, że zaraz oszaleje z podniecenia, które sięgało prawie zenitu, gdy Rafe poza ssaniem jednej piersi zaczął też pieścić drugą.

Jęknęła, kiedy po oderwaniu się od nich, pocałunkami wyznaczył drogę do brzucha, a gdy wetknął język do pępka, głośno krzyknęła. Wylizywał miód z zagłębienia z wielkim zaangażowaniem, niczym koliber wydobywający nektar z kwiatu.

Pograżona w zmysłowej kąpieli czuła zawrót głowy, a przed oczami wirowały jej czerwone świetliste plamki. Wstrząsana dreszczami zachwytu na oślep wyciągnęła rękę, pragnąc dotknąć kochanka, który nie przestawał jej całować, lizać i kąsać lekko zębami.

W pewnej chwili ześliznął się niżej i wsunął dłoń pomiędzy jej rozedrgane uda, zatrzymując się na moment, aby pochwycić w usta ostatnią truskawkę. Szeroko uśmiechnięty, uniósł głowę i przełknął owoc z głośnym westchnieniem zadowolenia. Potem znowu zanurkował w dół, by z całym spokojem zlizać ostatni okrąg z miodu.

Juliannie zrobiło się gorąco, puls przyspieszał jak oszalały. Miała nadzieję, że Rafe zakończy wkrótce słodkie tortury, podciągnie się i po namiętym pocałunku wreszcie w nią wejdzie. Bardzo już tego pragnęła.



On jednak ukląkł pomiędzy jej nogami, rozsunął je i opuścił głowę do miejsca, którego nikt nigdy wcześniej nie całował.

Oszołomiona i zawstydzona, wyciągnęła rękę, zamierzając go odsunąć. Ale kiedy dotknęła głowy kochanka, jej postanowienie nagle osłabło, a drżące palce, wsunięte w ciemne włosy, instynktownie pociągnęły go do łona. Owładnięta rozkoszą, jęknęła.

Rafe nie przestawał jej lizać, robiąc to tak gorliwie, jakby była najsmaczniejszym ciastkiem na świecie.

Nie umiała powstrzymać okrzyku zachwyty.

Tylko nie przestawaj, myślała, przewracając oczami. O, tak, tak, rób tak dalej.

Doznanie było boskie, niesamowite.

Tylko tymi słowami mogła je opisać. Doświadczała tak wspaniałych uniesień, że zapomniała o wszelkich zahamowaniach. Wijąc się w objęciach kochanka, całkowicie straciła nad sobą kontrolę.

Szczytowała, czując przelewające się przez nią intensywne, wzburzone fale ekstazy. Potem zupełnie odpłynęła w niebyt. Zanim zdążyła powrócić do rzeczywistości, Rafe na nowo zaczął ją rozpalać. I znowu, bezwolna w jego rękach, pozwoliła mu się zaprowadzić, dokąd tylko chciał.

On zaś, wsunąwszy dłonie pod pośladki, szerzej rozsunął jej nogi i powrócił do szturmowania łona. Orgazm osiągnęła jeszcze dwa razy; przy drugim krzyknęła, bo w kulminacyjnym momencie Rafe ugryzł ją lekko w łechtaczkę.

Zdyszana, starała się odzyskać i oddech, i rozum, ale błogi stan, w którym się znalazła, nie mijał.

Tymczasem Rafe oparł się na piętach, zarzucił sobie jej nogi na biodra i wszedł w nią tak głęboko, jak to tylko możliwe.

Zaczął rytmicznie się w niej poruszać; napięta twarz i zaciśnięte szczęki zdradzały stopień jego podniecenia. Julianna nie przypuszczała, że jest zdolna do jeszcze jednego orgazmu, a jednak ruchy partnera szybko znowu rozbudziły w niej pożądanie. Sama także zaczęła unosić i opuszczać biodra i po chwili, na sekundę przed kochankiem, po raz kolejny doznała spełnienia.

Rafe, wyraźnie wyczerpany, odsunął się od niej i przyciągnawszy do siebie, czule pocałował. Spleceni w uścisku, półżywi ze zmęczenia, odpłynęli w sen.

Jakiś czas później Rafe, podparty na łokciu, sięgnął po kieszonkowy zegarek, leżący na nocnym stoliku. Otworzył złotą kopertę i sprawdził godzinę.

Julianna rozbudziła się i przeciągając jak kotka, zapytała:

- Muszę już wstawać? Zamknął zegarek i odłożył na stolik.

- Nie, mamy jeszcze czas. Spij, jeśli jesteś zmęczona.

Zdawał sobie sprawę, że podobnie jak on musi być wyczerpana. Kochał się z Julianną z taką samą intensywnością jak za pierwszym razem, a mimo to, choć każde zbliżenie było lepsze od poprzedniego, nadal nie mógł się nią nasycić.

Szczerze mówiąc, sądził, że silne pożądanie, naturalne na początku romansu, do tej pory powinno już przeminąć, a przynajmniej

nieco osłabnąć. Działo się jednak tak, że im częściej sypiał z kochanką, tym bardziej jej pragnął; wręcz uzależnił się od spotkań, co rozsądnej osobie kazałoby ponownie poważnie przemyśleć cały układ. Nie zamierzał się przecież zakochiwać; nie wyszłoby mu to na dobre.

No, ale takie zagrożenie nie istnieje, przekonywał się w duchu.

Lubi Julianę, to wszystko. To miła, namiętna kobieta, z dużym poczuciem humoru i byстрыm umysłem. W jej towarzystwie nigdy się nie nudził. Rozmowy z nią sprawiały mu dużą przyjemność, co go nawet dziwiło, bo z poprzednimi kochankami nie potrafił znaleźć wspólnego języka. Ich konwersacje poza łóżkiem krążyły wokół takich tematów, jak ulubiony rodzaj biżuterii partnerki, jej ostatni wypad po zakupy do modnych sklepów czy przedstawienie teatralne, które pragnęła Zobaczyć.

Z Julianną, gdy się nie kochali, dyskutowali o sztuce i muzyce, literaturze, żeglowaniu - które obydwójce lubili, ale rzadko mieli okazję mu się oddawać - a także czasami filozofowali. Kiedy jej na tym zależało, Julianna potrafiła dowodzić swoich racji z wielkim przekonaniem - niczym Sofokles - i z logiką Arystotelesa.

Ale ponad wszystko była damą; nie miała w sobie nawet cienia pazerności. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy prosić go o błyskotki lub inne podarki. Chciwość po prostu nie leżała w jej naturze.

Wystrzegą się też romansów, w przeciwieństwie do wielu pań z jej otoczenia. Dowodził tego fakt, że był dopiero drugim mężczyzną w jej życiu, z którym sypiała. Co nie znaczy, że skoro już odkrył

przed nią rozkosze cielesności, po ich rozstaniu nie zechce wziąć sobie następnego kochanka.

Ciekawe, czy kiedy się rozejdą, seks nadal będzie ją pociągał? Może pozna jakiegoś lorda, człowieka o dobrym pochodzeniu, z którym będzie mogła bywać w towarzystwie, zamiast kryć się ze schadzkami, tak jak to jest w ich przypadku.

Na myśl, że Julianna mogłaby spotykać się z kimś innym, żołądek zawiązał się Rafe'owi w supeł, a dłoń nieświadomie zacisnęła w pięść.

- Skąd masz tę szramę? - usłyszał cichy głosik tuż przy uchu.

Otrząsnął się z irytujących myśli. Czując na szyi, gdzie widniała szrama, delikatny dotyk palców kochanki, rozluźnił się i odwrócił do niej.

Ponieważ zaledwie przed dwoma dniami podciął włosy, szrama zaczęła być bardziej widoczna. Na co dzień zupełnie o niej nie pamiętał.

Zbliżywszy twarz do twarzy kochanki, dostrzegł w jej ciemnych oczach wyraz zaciekawienia.

- Och, to. To wynik raczej mało przyjemnego zderzenia mojej głowy z żelaznym prętem.

Julianna szeroko otworzyła oczy.

- Na litość boską, chcesz powiedzieć, że ktoś cię nim uderzył? Potwierdził skinieniem głowy.

- Okropnie bolało. Jakby w mojej czaszce stado dzikusów urządziło sobie plemienne tańce. - Nawet teraz przeżywał

wspomnienie bolesnego uderzenia i krwi, ściekającej po szyi na postrzępiony batystowy kołnierz.

- To straszne. Rana była poważna? - Julianna z wyraźnym współczuciem pogładziła go po ramieniu.

W kącikach ust Rafe'a pojawił się drwiący uśmiezek.

- Nie tak poważna jak rana przeciwnika. Kiedy się ocknąłem po uderzeniu, pozwoliłem mu poczuć smak moich pięści. Uwierz mi, to był ostatni raz, gdy ten sukinsyn próbował okraść kolegę z doków.

Wysoko uniosła brwi.

- Kolegę z doków? O czym ty mówisz?

Rafe zacisnął zęby, zastanawiając się, co Julianna pomyśli o nim, kiedy wyzna jej prawdę. Ze przez jakiś czas przed laty przeżywał trudny okres i musiał podejmować się każdej pracy, nieważne jak brudnej i ciężkiej. Ze zdarzyło się w jego życiu, iż miesiącami chodził głodny, bez grosza przy duszy, i z wdzięcznością przyjmował każde zlecenie, żeby za zarobione pieniądze móc sobie kupić przynajmniej garść ziemniaków lub bochenek czerstwego chleba.

Ale - bez względu na rozmiar desperacji - nigdy nie zniżył się do żebrania. Nigdy też nie splamił rąk kradzieżą.

- Mówię o czasach, gdy pracowałem w londyńskich dokach - wyznał.

- Byłeś właścicielem stoczni?

- Teraz nim jestem. Mam udziały kilku większych firm stoczniowych. Ale wtedy byłem tylko robotnikiem portowym. Nawet nie miałem stałej umowy, przez rok pracowałem z dnia na dzień.

- Nic nie rozumiem. Jesteś wykształcony, odcytany i szczerze mówiąc, o wiele bogatszy od niektórych znanych mi książąt. Jak to możliwe, że byłeś zwyczajnym robotnikiem?

Osunąwszy się na łóżko, podciągnął wyżej poduszkę i założył ręce pod głowę.

- Powiedziałem, że byłem robotnikiem, ale nie mówiłem, że zwyczajnym.

Julianna wyciągnęła się obok i oparła mu rękę na piersi.

- To prawda, trudno nazwać cię kimś zwyczajnym. Wyjaśnij mi więc, jakim cudem taki człowiek jak ty znalazł się w dokach?

- To długa historia. - Z rodzaju tych, którymi nie miał ochoty się dzielić. - Powiem tylko, że mój romans z biedą nie był przyjemny i wcale go nie pragnąłem. Niemniej wiele mnie nauczył. Dzięki niemu dowiedziałem się więcej o sztuce przetrwania, sprycie i prowadzeniu interesów, niż mogłaby mi to zapewnić jakakolwiek inna edukacja. W ciągu tylko kilku lat zdobyłem wszystkie potrzebne umiejętności do tego, żeby zrobić majątek, o jakim nie marzyłem nawet w najśmielszych snach. Bo rzeczywiście jestem zamożniejszy od większości książąt.

Zaabsorbowana opowieścią, Julianna wodziła palcem po jego klatce piersiowej. Kiedy przemknęła po płaskim sutku, Rafe złapał ją za rękę.

- Lepiej przestań, chyba że nabrałaś ochoty na następne zbliżenie. Podniosła na niego oczy.

- Wkrótce nabiorę, ale wcześniej chciałabym dowiedzieć się więcej.

- O czym?

- O tobie. Gdzie dorastałeś? W Londynie, a może gdzie indziej?

- W West Riding.

Tam przynajmniej spędził lata wczesnego dzieciństwa, a później, w okresie nauki w Harrow, dokąd wysłał go ojciec, przyjeżdżał na letnie wakacje. Tak czy inaczej, West Riding i osoba matki zawsze oznaczały dla niego dom, miejsce ucieczki od świata, który nigdy nie pozwolił mu zapomnieć o jego pochodzeniu.

Po latach doszedł do wniosku, że winien jest ojcu wdzięczność za to, że posłał go na uczelnię, zamiast tak jak chciała matka zgodzić się, by szkolili go prywatni nauczyciele. Brutalny okres poza domem nauczył go, jak być twardym, jak się bronić za pomocą pięści, a przede wszystkim jak korzystać z rozumu - umiejętność, która dosłownie uratowała mu życie, gdy zamieszkał w Londynie.

- To daleko na północy - zauważyła Julianna. - Co cię zmusiło do przeprowadzki do miasta? A może byłeś niespokojnym duchem i marzyłeś o przygodach?

Wyciągnął rękę i pochwycił kosmyk jej włosów; zaczął się nim bawić.

- To nie była kwestia pragnień. Nadal Kocham tamtą ziemię, gołe wzgórza i doliny, stare domy i otaczające je długie ceglane ogrodzenia. Nie miałem tam jednak żadnych perspektyw. Nie jestem

rolnikiem ani nie marzyłem o hodowli bydła. Nie dane mi też było wieść życia arystokraty.

- A więc opuściłeś dom z zamiarem zrobienia kariery jako finansista? Usta wygięły mu się w melancholijnym uśmiechu.

- Tak naprawdę to chciałem studiować prawo.

- Prawo?

- Nie dziw się. Czy tak trudno uwierzyć, że kiedyś pragnąłem zostać prawnikiem?

- Nie - odparła po chwili zastanowienia. - Jesteś inteligentny i masz dar wymowy. Ale prawnicza toga i upudrowana peruka jakoś do ciebie nie pasują. Nie wyobrażam sobie, że z pokorą wysłuchujesz sędziowskiego werdyktu.

- Chyba rzeczywiście nie jestem typem pokornego urzędnika - przyznał.

Julianna pokręciła głową.

- Masz na to zbyt niezależną naturę. Dusiłbyś się jako prawnik.

Rafe nie pokazał po sobie zdziwienia, jakie wywołała w nim spostrzegawcza uwaga Julianny. Miała rację. Kocha to, co robi. Uwielbiał ryzyko zarządzania pieniędzmi, uwielbiał je sprytnie inwestować, tak żeby przynosiły zyski.

Po zarobieniu pierwszego miliona jego praca zamieniła się w grę - bardzo rzeczywistą, poważną grę, niemniej była to dla niego przede wszystkim forma dobrej zabawy. Nie istniało nic bardziej podniecającego od poszukiwania następnej wielkiej transakcji.



Poza, oczywiście, Julianną, która w mgnieniu oka potrafiła sprawić, że krew w nim wrzała, a ekscytacja osiągała szczyty natężenia.

Dotknął jej podbródka i przyciągnął twarz, czując, że znowu się podniecił.

Ochoczo oddała mu pocałunek, ale potem się odsunęła.

- Dlaczego je przerwałeś?

- Co przerwałem?

- Studia prawnicze.

Westchnął, ale uznał, że jeszcze przez chwilę zdoła zaspokajać ciekawość partnerki.

- Z najbliższego na świecie powodu, moja droga - zabrakło mi pieniędzy.

- Nie było nikogo, kto mógłby ci pomóc, na przykład rodzice?

- Rodzice już nie żyli. - Nie miał ochoty opowiadać o okolicznościach ich śmierci, zwłaszcza śmierci matki.

- Nic ci nie zostawili, tak? Zadrzał mu mięsień w okolicy oka.

- Nic.

Gdy zobaczył wyraz twarzy Julianny, pospieszył z wyjaśnieniami, pragnąc wyprowadzić ją z błędnego myślenia.

- Nie dlatego, że nie chcieli. Na majątku ojca ciążyły spore długi.

- Należał do szlachty?

- Tak, był lordem.

- A matka?

- Córka pastora, która zeszła na złą drogę, choć w moim mniemaniu zawsze była aniołem.

W rozświetlonym wzroku Julianny czaiło się mnóstwo pytań.

- I potem znalazłeś pracę w dokach?

- Nie miałem odpowiednich referencji, więc niewiele posad było dla mnie dostępnych.

Julianna przygryzła dolną wargę, wyraźnie pragnąc dalej zadawać pytania. Rafe postanowił zaoszczędzić jej kłopotu.

- Mówiąc krótko, byłem zwykłym robotnikiem do czasu, gdy brygadzysta zauważył, że dorabiam sobie na boku, czytając i pisząc listy kolegom. Kiedy się przekonał, że nie tylko potrafię pisać i czytać, ale szybko liczyć, przyjął mnie do swojej firmy na stanowisko urzędnika. Od tego momentu postanowiłem jak najwięcej dowiedzieć się o prowadzeniu interesów.

- A co z firmą tego człowieka? Nadal istnieje?

- Tak, ale ma już innego właściciela. Przed wielu laty wykupiłem jej udziały, a następnie sprzedałem z dobrym zyskiem. - Wysunął rękę i przyciągnął Julianę. - Teraz ja chcę cię o coś zapytać.

- Mnie?

- Uhm. Powiedz, wolisz być na górze... - nie wypuszczając Julianny z objęć, przeturlał ją na siebie - ... czy na dole?

Z pomrukiem zadowolenia przycisnął usta do jej warg. Oddała mu pocałunek bez wahania, śmiejąc się radośnie.

Julianna sięgnęła po stojący na księgarskiej półce egzemplarz Angielskich poetów i szkockich recenzentów lorda Byrona i po przeczuciu kilku stron przeczytała dwie, trzy zwrotki przypadkowego wiersza. Uśmiechnęła się i pomyślała o Rafie, zastanawiając się, co sądziłby o jej wyborze. Prawdopodobnie najpierw trochę by się z niej naigrywał, potem zaś pochwycił w objęcia i obsypał pocałunkami, aż w końcu zupełnie zapomniałaby o Byronie i jego poezji.

Odstawiła tomik na półkę, zarazem dochodząc w duchu do wniosku, że lord Byron jest jak na jej gust zbyt kontrowersyjnym artystą; do jej nastroju bardziej pasuje łagodna i marzycielska twórczość Roberta Burnsa. Tak się właśnie czuła - rozmarzona - gdy rozmyślała o Pendragonie, i nic nie mogła na to poradzić.

Wybrawszy na chybił trafił następną książkę, zmusiła się, by skupić na niej uwagę.

O szkodliwości przywar, prowadzących do wiecznego potępienia; traktat o grzeszności naszych czasów wielebnego Goodsboddy'ego. Odczytując tytuł, z zaskoczenia lekko się wzdrygnęła. O szkodliwości przywar. Też coś! Pospiesznie odłożyła książkę na półkę i się oddaliła.

Gdzie można znaleźć coś Robbiego Burnsa, kiedy kobieta tego potrzebuje? - zastanawiała się ze zniecierpliwieniem i lekkim

rozgoryczeniem. I dlaczego po natknięciu się na pobożne dzieło wielebnego Goodsboddy'ego znowu przyszedł jej na myśl Rafe?

Czy to, co robią, jest grzechem?

Nie, przekonywała się w duchu, pomimo, co prawda, niezwykłych początków ich romansu, nie robią nic złego. Bez względu na to, co inni mogliby sądzić, nie mam powodów do wyrzutów sumienia.

A może jednak mam?

Postanawiając, że nie będzie dłużej zagłębiała się w bezproduktywne rozmyślenia, przeszła do głównej sali księgarni, gdzie z zadowoleniem zauważyła, że Maris, stojąca przed długą ścianą półek z książkami, pochłonięta jest ich przeglądaniem.

Wraz z siostrą miały w zwyczaju wpadać czasami do księgarni Hatcharda, żeby sprawdzić nowości - tak też uczyniły tego dnia. Kuzynki Henrietty nie było z nimi, ponieważ starsza dama wybrała się w odwiedzinę do przyjaciółki w Kew. Przed kilku dniami nieco żartobliwie zauważyła, że ostatnio jest tak zajęta z powodu odwiedzających Maris zalotników i wydarzeń towarzyskich związanych z jej debiutem, że nie ma prawie czasu pomyśleć. Stwierdziła, że ciche popołudnie w towarzystwie koleżanki to jest to, co bardzo się przyda jej staremu, zmęczonemu ciału.

Kuzynka Henrietta miała rację, pomyślała Julianna. W ostatnich dniach Maris była rozchwytywana - nieustannie odwiedzali ją starzy znajomi, a także starający się o jej względy dżentelmeni, włączając w to wicehrabiego Middletona. W salonie Allerton House często

pojawiał się też lord Doughton, młody mężczyzna, interesujący się muzyką i sztuką, oraz przystojny, lojalny major Waring.

Julianna odnosiła wrażenie, że siostra zaczyna obdarzać majora specjalnymi względami. Jej oczy zdawały się mocniej lśnić i częściej się śmiała podczas jego odwiedzin. I zawsze chętnie godziła się na jego propozycje spacerów lub przejażdżek po parku, z których wracała rozpromieniona i rozradowana.

Zresztą Maris ciągle dopisywał dobry humor, bo biegając od balu do balu, od przyjęcia do przyjęcia, nie musiała martwić się o nic więcej poza tym, w co powinna się ubrać i który dżentelmen zawiezie ją tym razem na jedną z wielu uroczystych kolacji. I niech tak pozostanie, wyraziła życzenie Julianna. Niech Maris cieszy się sezonem aż do finału.

Ale nie tylko ona miała ostatnio bardzo wypełnione dni. Podobnie działo się w życiu Julianny - choć z zupełnie innych powodów. Pomiedzy przyjęcia, bale, herbatki musiała jeszcze wpleść popołudniowe schadzki z Rafe'em.

Sezon rozkręcił się już na dobre, toteż coraz trudniej przychodziło jej znaleźć wolną chwilę na spotkania; musiała zmieniać ustalone terminy, a czasami nawet szła do Rafe'a z rana, wymykając się z domu przy Queen Square tylko po kilku godzinach odpoczynku, podczas gdy wszyscy znajomi smacznie jeszcze spali.

Na szczęście Rafe'owi nie przeszkadzały te zmiany, a jeśli nawet, to nic na ten temat nie mówił. Wiedziała, że rozumie, iż jej czas nie należy teraz tylko do niej. Ciążyły na niej obowiązki

związane z debiutem siostry i zmuszona była, bardziej niż kiedykolwiek, uważać, dokąd się udaje i w którym towarzystwie przebywa.

Ani ona, ani Rafe nie rozmawiali o początkowej umowie i o długu, który nadal nie był spłacony. Do jego zrealizowania pozostawało jeszcze około czterech miesięcy. Potem Julianna będzie mogła odejść i jeśli zechce, już nigdy więcej nie spotka się z Rafe'em.

Tylko czy rzeczywiście nie będę chciała więcej go widywać? - dumiała.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos czyichś kroków. Podniosła wzrok i ujrzała zbliżającego się hrabiego Summersfielda; jego patrycjuszowska twarz promieniała radością.

- Lady Hawthorne, cóż za spotkanie! Nie spodziewałem się zastać tu pani, niemniej bardzo się cieszę, że ją widzę.

Złożywszy uprzejmy ukłon, hrabia wyprostował się i odsłonił w szerokim uśmiechu rząd równych, białych zębów.

Julianna, nie mogąc się powstrzymać, w odpowiedzi także szeroko się uśmiechnęła. Oczywiście nie miała żadnego powodu się powstrzymywać, bo lord Summersfield był bardzo miłym człowiekiem. Rzecz w tym, że wykazywał dużą wytrwałość w namawianiu jej do przyjęcia propozycji małżeństwa. Po licznych oświadczeniach, na które zawsze odpowiadała odmownie, rytuał zdobywania jej przychylności przemienił się powoli w rodzaj zabawnej gry.

Obawiała się, że odrzucając jego awanse, rani uczucia Summersfielda, ale on przy każdej rekuzie twierdził, że wcale nie jest urażony i że zadowala go sam fakt ich przyjaźni, choć z utęsknieniem czeka momentu, gdy staną się dla siebie kimś więcej.

W głębi ducha przypuszczała, że hrabia nie traktuje całej sprawy poważnie. Zastanawiała się, czy byłby bardziej wystraszony, czy uszczęśliwiony, gdyby kiedyś przyjęła jego oświadczyny. W tym jednak kryła się doskonałość ich zabawy, że obydwójce - tak przynajmniej zakładała - wiedzieli, iż hrabia nic nie ryzykuje, ponieważ - mimo że ogromnie go lubiła i szanowała - nigdy nie zdecydowałyby się zostać jego żoną.

- Lordzie, ja także się cieszę z naszego spotkania, choć jestem zdziwiona, że tak piękny, słoneczny dzień spędza pan w księgarni.

- Skoro mogę w niej spotkać taką promiennność, po co mi słońce?

- Już nieraz pana prosiłam, żeby zaprzestał tych niepotrzebnych zachwyków nad moją osobą - zganiła go, osładzając nagane uśmiechem.

Summersfield przyłożył osłoniętą rękawiczką dłoń do serca.

- Jak mógłbym się zgodzić na taką okrutną cenzurę. Kiedy na drodze napotykam piękno, muszę się zatrzymać i je wychwalać.

Twoja uroda, droga pani, warta jest opiewania w pieśniach, bo to chyba najlepszy i jedyny sposób, by ją oddać.

Julianna zachichotała i pokręciła głową.

- Już wystarczy. Spowoduje pan, że od pochwał głowa spuchnie mi trzykrotnie i eksploduje. Proszę pomyśleć, jaki będzie bałagan.

Gromki śmiech hrabiego, jakim wybuchnął po tej wypowiedzi, przyciągnął uwagę stojących w pobliżu właścicieli księgarni.

- Widzi pan, naraża nas pan na kłopoty - upomniała go Julianna.

- Uczyniłbym wszystko, żeby przekonać panią do siebie. Czy wolno mi panią porwać? Do Gretny nie jest daleko. Tam ślub dostaniemy bez kłopotu.

- Wolę raczej wybrać jakąś książkę. Lepiej niech mi pan powie, lordzie, jakiego autora pan poszukuje.

Słyszając głośny męski śmiech Rafe, odwrócił głowę w stronę, skąd dobiegał, zupełnie zapominając o książce, którą trzymał w rękach. Julianna.

Stała po drugiej stronie sali w ślicznej dziennej sukni w kolorze zielonego jabłka. Bujne, ciemne włosy miała skromnie upięte pod kapelusikiem, z którego sterczało białe pióro, lekko drżące, gdy poruszała głową.

Serce zabiło mu mocniej, a puls przyspieszył, jak zawsze, gdy znajdował się z Julianną w jednym pomieszczeniu. Tak silnie na nią wyczulony, nie miał pojęcia, jak mógł wejść do księgarni i nie zorientować się natychmiast, że ona także tu jest.

Uśmiechała się i z wyraźnym zadowoleniem mówiła coś do stojącego obok mężczyzny.

Kto to jest?

Przyglądając się nieznanemu, Rafe zaciskał zęby. Wyglądało na to, że mężczyzna to dobry znajomy Julianny i że łączy go z nią duża zażyłość, co Rafe'owi nie bardzo się podobało.



Zupełnie mu się to nie podobało.

Prawie nie patrząc na to, co robi, odłożył książkę na półkę. Wykonał dwa kroki przed siebie, lecz nagle przypomniał sobie, gdzie się znajduje i dlaczego nie może podejść do kochanki. Tutaj, w księgarni, są sobie obcy. Przyrzekł przecież, że jeśli spotkają się w miejscu publicznym, uda, że jej nie zna. Zacisnąwszy dłonie w pięści, pohamował wyrywające się z gardła warknięcie, zwalczając chęć podejścia do rozmawiającej pary.

Ten drugi mężczyzna pożądał Julianny - to było oczywiste. Czy ona zdaje sobie z tego sprawę? Czy wie, że jest obiektem pragnień rozmówcy, a wszystkie te oprawione w skórę książki to dla niego tylko wygodny pretekst do flirtu?

Arystokrata wyciągnął rękę. Rafe przyglądał się, jak Julianna, znowu się śmiejąc, kładzie na niej swoją dłoń, poczuł drżenie mięśnia pod okiem.

Uświadomił sobie, że musiał wydać z siebie jakiś dźwięk, bo nagle się odwróciła i popatrzyła wprost na niego. Jej piękne oczy powiększyły się i pojawił się w nich wyraz zaskoczenia, a także - jeśli go wzrok nie mylił - nieskrywanego zadowolenia. Jednak już po sekundzie znikł, zastąpiony zaniepokojeniem.

Rafe uniósł brew i niemal niezauważalnie skinął głową.

Julianna wpatrywała się w niego z przeciwległej strony księgarni, czując w całym ciele coraz silniejszy dreszcz ekscytacji.

Rafe tu jest, przemknęło jej przez głowę. O Boże!

Kąciki jej ust uniosły się lekko w uśmiechu, nim przysłoniwszy oczy długimi rzęsami, spuściła głowę.

Wiedziała, że gdyby byli sami, Rafe zaciągnąłby ją w jakiś ciemny kąt i pochwytiwszy w ramiona, wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Obawiając się, że jej serce wyskoczy zaraz z piersi, dla ochłonięcia głęboko nabrała powietrza.

Rafe, wysoki i przystojny, w dopasowanym zielonym surducie, który podkreślał szerokość jego barków i kolor oczu, sprawiał wrażenie stuprocentowego dżentelmena. Nieskazitelnie czysty fular, beżowa kamizelka, szare spodnie i wypastowane długie buty dopełniały całości wraz z wysokim kapeluszem z bobra, przekrzywionym zawadiacko.

Zadrzała, odczuwając obecność kochanka tak silnie, jakby stał tuż przy niej. Zarazem z ogromnym bólem uświadamiała sobie dzielącą ich społeczną przepaść - była jak mocny, trudny do przejścia mur, odgradzający ich bardziej niż strach o to, że zostaną potępieni za ich niemoralny związek.

Gdyby nie obecność innych osób w księgarni, zapomniałaby może o roztropności i podeszła do Rafe'a, żeby się z nim przywitać. Bardzo tego pragnęła. Jednak z powodu lorda Summersfielda i stojącej niedaleko siostry postanowiła pozostać na miejscu. Żeby zachować pozory, musi udawać, że nie zna Pendragona. Przygryzając dolną wargę, odwróciła od niego wzrok.

- Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że tamten mężczyzna to Rafe Pendragon - zauważył szeptem Summersfield. - Mówi się, że w

dziedzinie finansów może konkurować z samym Rothschildem i że jest niemal równie bogaty. Podobno udzielił pożyczki Wellingtonowi, aby w ten sposób wesprzeć finansowo nasze wojska w Hiszpanii.

Coś takiego, zdumiała się w duchu Julianna. Wiedziała, że Rafe jest zamożnym, wpływowym finansistą, ale nie miała pojęcia, że jego działania obejmują też sprawy państwowe. Nowa informacja rozbudziła w niej ciepłe uczucia, choć nadal dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu tego, że ignoruje kochankę.

- To dziwne - ciągnął Summersfield - ale zdaje się, że on na panią patrzy.

Ponownie podniosła wzrok i z konsternacją stwierdziła, że hrabia ma rację.

Co on robi?

- Rzeczywiście dziwne - mruknęła niby to obojętnie.

Summersfield się uśmiechnął.

- Przypuszczam, że zachwyciła go pani uroda.

- Cóż, jeśli nawet tak, nie wypada, żeby mi się przyglądał. Na litość boską, Rafe, przestań się na mnie gapić!

- Dzień dobry, lordzie - zawołała śpiewnie Maris, dość niespodziewanie wyłaniając się zza pleców siostry i jej towarzysza. - O czym tak tajemniczo szepczecie? O, kto to? W życiu nie widziałam tak przystojnego mężczyzny.

Summersfield uniósł brew, udając, że czuje się urażony.

- Myle się, czy właśnie spotkał mnie afront? Maris, zupełnie niespeszona, zachichotała.

- Och, proszę się nie przejmować, lordzie. Pan także jest całkiem przystojny.

Summersfield posłał jej uśmiech.

- Wielkie dzięki, panno Maris, za podreperowanie mojego poczucia wartości.

- Och, czyżby ten człowiek zamierzał do nas podejść? - zawołała dziewczyna. - Myślicie, że chce z nami porozmawiać?

Julianna z przerażeniem przyglądała się, jak Rafe z wbitym w nią wzrokiem kroczy w ich kierunku.

Chyba nie planuje się do mnie odezwać?

Wiedziała, że nie jest aż tak dobrą aktorką, by przy przywitaniu udawać, że go nie zna. Może dojść do skandalu. Wystarczy jedno słowo, jedno jej spojrzenie, a wszyscy domyśla się prawdy. Cały świat się dowie, że Rafe jest jej kochankiem.

Z każdym jego krokiem rósł w niej coraz silniejszy niepokój. Aż nagle, gdy znalazł się zaledwie kilka metrów od niej, niespodziewanie skręcił w lewo, znikając za rzędem pól. Julianna wypuściła powietrze, dopiero teraz uzmysławiając sobie, że je wstrzymywała, przez co zaczynało się jej już kręcić w głowie.

- Jaka szkoda - oświadczyła Maris. - Miałam nadzieję, że się do nas odezwie, wtedy bym się dowiedziała, czy jego głos jest równie oszałamiający jak on.

Bardziej, odparła w duchu Julianna. Głos ma jeszcze piękniejszy niż wygląd.

Nie powiedziała tego jednak, za to, już spokojniejsza, zwróciła się do siostry.

- Temu panu, jak sama wiesz, nie wypadało się do nas odezwać. A teraz, jeśli skończyłaś oglądać nowości, może już wyjdziemy?

Maris rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

- Wybacz, Jules, nie chciałam cię zdenerwować. Trochę pobladłaś. Dobrze się czujesz?

Summersfield skinął głową.

- Tak, lady Hawthorne, rzeczywiście zmieniła się pani na twarzy.

- To tylko nagły ból głowy, nic więcej. Zapewne zaraz przejdzie.

- Znam doskonałe lekarstwo. - Summersfield uśmiechnął się i pogładził dłoń Julianny, nadal spoczywającej w zagięciu jego ramienia. - Ciastka i lody u Guntera. Pozwólcie, panie, zaprosić się na słodkości i filiżankę herbaty. Po takiej uczcie minie każdy ból.

Julianna miała ochotę odmówić - po spotkaniu, a raczej po zobaczeniu Rafe'a, pragnęła jak najszybciej znaleźć się w zaciszu domu. Ale po wyrazie twarzy siostry domyśliła się, że Maris jest zachwycona propozycją hrabiego.

- Bardzo dziękuję, lordzie. Z chęcią przyjmujemy zaproszenie. Przeszli do kasy i kiedy zapłaciła Za wybrane przez siostrę książki, wraz z nią i hrabią wyszła na zewnątrz. Zobaczyła Rafe'a jeszcze raz, gdy opuszczał księgarnię, a ona właśnie wspinała się do powozu Summersfielda.

Ich spojrzenia spotkały się; kochanek miał marsową minę.  
Okręciwszy się na pięcie, odszedł w głąb ulicy.

O Boże, westchnęła w duchu.

Chwilę później ich powóz ruszył.

Następnego dnia, gdy Julianna pojawiła się w domu przy Queen Square, nie wiedziała, czego się ma spodziewać. Odczuła ulgę, bo Rafe przywitał ją jak zawsze, wyciskając na jej ustach kilka gorących, namiętych pocałunków.

Już spokojniejsza, z uśmiechem na twarzy wbiegła pierwsza na schody, pozostawiając kochanka w tyle. Po wejściu do salonu od razu podeszła do kanapy i opadła na miękkie poduchy, Rafe zaś zajął się przygotowaniem drinków.

W powietrzu rozchodziła się łagodna woń wosku do podłóg - przy Queen Square zawsze było czysto. Pewnego razu Julianna zapytała nawet o służbę, której podczas spotkań nigdy nie widziała. Usłyszała, że porządkami zajmują się trzy wynajęte sprzątaczkę, pojawiające się w domu w dni, gdy nie było spotkań. Zapasy zaś raz w tygodniu uzupełniał Hannibal - ten sam, który tak ją wystraszył przy pierwszych odwiedzinach u Rafe'a w jego rezydencji przy Bloomsbury.

Zadźwięczało szkło, po czym rozległ się odgłos przelewanego wina - czerwonego jak krew. Rafe podniósł kieliszki i podszedł do Julianny.

Właśnie smakowała pierwszy łyk, kiedy się odezwał.

- No to, kim on jest?

Podniosła gwałtownie wzrok, krztusząc się winem. Zakasłała.

- Słucham?

Rafe zmarszczył czoło.

- Ten mężczyzna w księgarni Hatcharda? Kto to?

- Och. Mówisz o lordzie Summersfield?

- A więc tak się nazywa. Jak dobrze go znasz?

Chociaż mówił łagodnym tonem, usłyszała delikatną nutkę podenerwowania.

Pohamowała westchnienie. A więc jednak nie ominie mnie rozmowa o wczorajszym dniu, pomyślała. A już sądziła, że może zapomnieć o całym wydarzeniu.

- Zupełnie nieźle - odparła. - Znamy się od dawna. Rafe upił wina.

- Wyglądaliście jak para przyjaciół, a nie para znajomych. Zawsze jesteś taka roześmiana w towarzystwie ledwo ci znanych mężczyzn?

- Nie powiedziałam, że ledwo go znam. To dość bliski znajomy, więc to naturalne, że kiedy się spotykamy witamy się i chwilę gawędzimy.

- Co jeszcze razem robicie? Oczywiście pytam o momenty, gdy znajdujecie się w miejscach publicznych.

- Rozmawiamy, tańczymy, czasami zapraszam hrabiego na uroczystą kolację. Zaspokoiliam już twoją ciekawość?

Rafe usiadł obok i nonszalancko położył ramię na oparciu kanapy. W tej pozycji wydawał się jakby większy, zatrwająjący -

przypominał dużego kota, który zapędziwszy ofiarę w pułapkę, zamierza się z nią zabawić.

Sięgnął do włosów Julianny i zaczął wyciągać z nich spinki, jedna po drugiej, sprawiając, że długie ciemne pasma opadły jej na plecy. Leniwym ruchem owinął sobie jedno wokół palca.

- Wiesz, że on ciebie pragnie?

Dotyk kochanka wywołał w niej dreszcze.

- Cóż, i tak nie będzie mnie miał, co zresztą nieraz mu powtarzałam. W szmaragdowych oczach Rafe'a pojawił się nagle ostry błysk.

- A więc nie kryje się ze swoim pożądaniem?

- Nie, choć wątpię, żeby było prawdziwe. Summersfield lubi kobiety i flirtuje z nimi przy każdej okazji. Jestem jedną z wielu.

Palce trzymające kosmyk znieruchomiały na sekundę, ale po chwili znowu się poruszyły.

- Zapewniam cię, że on nie udaje zainteresowania.

- Możliwe. To by tłumaczyło, dlaczego przy prawie każdym spotkaniu prosi mnie o rękę.

- O, oświadczył ci się już? - Po tej uwadze Rafe uniósł kieliszek i zanim znowu go odstawił, wolno napił się wina. - I co mu odpowiedziałas, jeśli można wiedzieć?

- Oczywiście odmawiałam - odparła. W głosie kochanka znowu usłyszała napięcie. - Niepotrzebnie jesteś zazdrosny.

Ciemne brwi Rafe'a zbiegły się w jedną linię w wyrazie oburzenia.



- Wcale nie jestem.

Spojrzała mu w twarz i postanowiła powściągnąć język, ale Rafe chyba i tak wyczytał z jej wzroku, co naprawdę myślała. Pochylił się i dotknął jej podbródka.

- Po prostu nie lubię się dzielić, to wszystko.

Pocałował ją, pożądliwie i zaborczo - jego ciepłe usta pachniały winem i nim samym. Przymknąwszy powieki, oddała mu pocałunek. Po minucie przesunął usta z jej warg na skroń.

- Nie lubię również stać z boku i przyglądać się bezradnie, jak jakiś mężczyzna uwodzi cię tuż pod moim nosem. - Ugryzł ją delikatnie w koniuszek ucha, potem pocałował w policzek.

- Hm? A tak, mówisz o księgarni. Ale Summersfield wcale mnie nie uwodził. - Popatrzyła kochankowi w oczy i szybko się poprawiła.

- To znaczy, nie pozwoliłam mu się uwieść. Przykro mi z powodu wczorajszego dnia, jednak nie mogłam się z tobą przywitać, przynajmniej otwarcie. Chyba rozumiesz?

Z niepokojem czekała na odpowiedź.

- Rozumiem, że byłoby to nie na miejscu, choć nie powiem, żebym przepadał za poddawaniem się dyktatom arystokratycznych zasad i ich rażącej niesprawiedliwości.

- Gdyby nie Maris...

- Cii, nie przejmuj się. Zauważyłem twoją siostrę i wiedziałem, że nie możesz mnie jej przedstawić. Wszystko jest w porządku.

Pragnąc pocieszyć jakoś kochanka, Julianna położyła dłoń na jego świeżo ogolonym policzku.

- Jesteście bardzo do siebie podobne - zauważył.

- Często to słyszę. A tak przy okazji... Maris stwierdziła, że jesteś oszałamiająco przystojny.

Rafe się uśmiechnął.

- Naprawdę, czy może tylko próbujesz mnie udobruchać?

Musnęła go palcem po dolnej wardze.

- Próbuję udobruchać i ciekawa jestem, czy mi to wychodzi? - zażartowała.

Roześmiał się.

- Jak najbardziej, ale wracajmy do sedna sprawy.

- To znaczy?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. - Ugryzł ją lekko w palec. - O tym twoim lordzie.

- On nie jest żadnym moim lordem. Już ci mówiłam.

- Wyśmienicie. W takim razie bez problemu zerwiesz z nim znajomość. Zmarszczyła czoło.

- Zerwę znajomość... och, no nie wiem. Chybabym nie mogła.

- Dlaczego nie? Po prostu powiedz mu, że nie chcesz go więcej widywać.

Westchnęła głośno z desperacją.

- Ja się z nim wcale nie widuję, przynajmniej nie w tym sensie, jaki masz na myśli. A zerwanie znajomości nie będzie takie proste. Bywamy w tych samych miejscach. Byłoby dziwne, gdybym nagle zaczęła go unikać. Nie odsunę go od siebie i już. Gdybym tak uczyniła, ludzie zaczęliby plotkować.

Rafe zacisnął zęby.

- A więc będziesz się z nim widywała?

- Jeśli gdzieś się na niego natknę, potraktuję go uprzejmie jak zawsze. Co do prywatnych spotkań, Summersfield nie odwiedza mnie w domu, więc nie masz się czym przejmować. Chyba nie wyobrażasz sobie, że łączy nas coś więcej, że dzielę z nim łóżko jak z tobą?

- Oczywiście, że nie. To nie w twoim stylu.

- W takim razie przestań się nim zadreć.

Rafe naprawdę jest zazdrosny o Summersfielda. To niesamowite, że taki silny mężczyzna ulega podobnym emocjom - i to z jej powodu. A może ten wybuch to zwykła męska zaborczość - syndrom psa ogrodnika, który nie dopuści do kości innego psa, mimo że w końcu i tak się nią znudzi. Chyba że zazdrość oznacza coś innego? I czy jej się to w ogóle podoba?

- No, a co z tymi jego ciągłymi oświadczeniami? - dopytywał się.

- Jak to co? Nie chcę wyjść za Russella Summersfielda ani za żadnego innego mężczyznę, skoro już o tym mowa.

- Pewna jesteś? A jeśli zmienisz zdanie? Któregoś dnia dasz się skusić i powiesz „tak”.

Pokręciła głową.

- Pamiętaj, że miałam już męża i nie chcę następnego - nigdy.

Współczucie złagodziło nieco rysy na rozgniewanej twarzy Rafe'a.

- Nie wszyscy są takimi egoistami jak twój mąż.

- Wiem, ale stan wdowieństwa daje mi niezależność.

- A co z towarzystwem, przyjaźnią? Nie martwisz się, że kiedyś poczujesz się samotna?

- Wolę już raczej okazjonalny atak osamotnienia niż dać się uwięzić w nieszczęśliwym związku. Dobrze mi tak, jak jest.

Czy to prawda? - zapytała się w duchu. Czy jej odpowiedź nie brzmiałaby inaczej, gdyby to Rafe się jej oświadczył? Gdyby padł przed nią na kolana i poprosił, żeby dzieliła z nim życie, czy odrzuciłaby go z taką samą łatwością, z jaką odrzucała innych zalotników?

Rozważanie takich spraw jest śmieszne, uznała. Nawet gdyby oboje tego pragnęli, nie mają szans na stały związek.

Zresztą wcale tego nie chcę.

Czyżby?

Ciesz się chwilą, powiedziała sobie w duchu. Korzystaj ze szczęścia, które masz, i nie požądaj więcej. Po tej ostatniej myśli uśmiechnęła się i zarzuciła kochankowi ręce na szyję. Połączyli się w długim, namiętym pocałunku.

- Zadowolisz się przyrzeczeniem, że nie będę w żaden sposób zachęcała Summersfielda? - zapytała, gdy się od siebie oderwali.

- Żadnego flirtowania?

- Tak, nawet najmniejszego mrugnięcia rzęsami.

- Żadnych zalotnych uśmieszków? Spoważniała.

- Będę tak poważna jak wiejski pastor.

- Nie będziesz z nim chodziła na kolacyjki?

- Nie, nawet gdybym miała umrzeć z głodu. Rafe się uśmiechnął.

- Tak daleko nie musisz się posuwać. Po prostu zanim gdzieś wyjdiesz, porządnie się najedz.

Wybuchnęła śmiechem.

- No dobrze, jestem usatysfakcjonowany - oświadczył. - Ale oczekuję, że będziesz się ściśle trzymała obietnic.

- Daję słowo.

Włosy opadły jej na plecy, gdy wyjął z nich resztę spinek.

Odwzajemniła pieszczotę, wsuwając dłoń w jego czuprynę i przyciągając go do siebie.

- A teraz ja cię o coś poproszę. Uniósł jedną brew.

- Tak?

- Przestań mówić i zabierz mnie do łóżka.

W odpowiedzi wpił się w nią ustami i pocałował tak namiętnie, że prawie pozbawił tchu. W chwilę później wstał i porwał ją w ramiona.

- Twoje życzenie, o pani, jest dla mnie rozkazem.

Rafe powiódł wzrokiem po spowitym w półmroku wnętrzu kasyna, w którym dusząca niebieskawa mgiełka dymu z papierosów mieszała się z gryzącą wonią płonących łojowych świec. W kasynie znajdowali się zarówno mężczyźni z wyższych sfer, jak i z pospólstwa. Stali lub siedzieli przy pokrytych rypsem stołach, przekrzykując jeden drugiego.

W głównym salonie gracze próbowali szczęścia przy grze w karty i w kości. Co chwila ktoś obstawiał jakiś zakład, ktoś rzucał kośćmi, tasował karty wygrywał lub przegrywał, a w powietrze wznosiły się okrzyki zadowolenia lub jęki zawodu. Ci, którzy woleli hazard na wyższym poziomie, w spokojniejszym i wolniejszym tempie, mogli przejść do kilku sąsiednich sal, przeznaczonych do gry w pikieta, wista lub oczko. Rafe, nie odnalazłszy poszukiwanej przez siebie osoby w najbardziej zaludnionej sali, wszedł właśnie do jednego z bocznych pomieszczeń.

Od razu zjawił się obok niego kelner, proponując coś do picia. Odmówił, pragnął bowiem zachować przytomność umysłu. W końcu nie przybył do kasyna dla rozrywki i nie zamierzał w nim pozostawać nawet minuty dłużej, niż wymagała tego jego misja.

Dobrze wiedział, że hazard to dla niektórych ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, prawie jak religia. Wiedział też jednak, że potrafi rujnować ludzi, prowadzić do nałogu, który uderza do głowy. Nie był ani świętoszkiem, ani purytaninem. Jego zdaniem człowiek

ma wolną wolę i pełne prawo, by zniszczyć sobie życie, jeśli chce. Tylko czy ma też prawo doprowadzać do ruiny swoją rodzinę?

Rafe zjawił się w kasynie, zamierzając przekonać pewnego młodzieńca, że takiego prawa nie ma.

Wytopiwszy w końcu nieroztropnego obiboka, ruszył w jego stronę i zatrzymał się kilka kroków za jego plecami. Przez chwilę w milczeniu obserwował jego poczynania.

Oczko to ryzykowna gra, wymagająca obliczeń, bystrości i talentu do zapamiętywania, jakie karty już zeszły, i przewidywania, jakie jeszcze są w grze. Rozdający miał czternaście punktów, królową i czwórkę. Przed młodym człowiekiem leżały odkryte dwójka i piątka, a trzecia karta była jeszcze zakryta.

Rafe przyglądał się, jak Allerton podnosi ją i zaraz odkłada na stół. Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, podczas której rozważał zapewne, jak postąpić.

- Nie dobieram - oświadczył w końcu.

- Ale krupier dobiera. Czwórka karo. Krupier ma osiemnaście punktów. Wyćwiczonym ruchem pracownik kasyna przerzucił kartę Allertona.

- Gracz ma siedemnaście punktów. Kasyno wygrywa rozdanie. Karty i żetony zniknęły ze stolika.

- Trzeba było zaryzykować, Allerton - oświadczył Rafe, podchodząc. - Miałeś szansę na wygraną.

Brat Julianny odwrócił się z błyskiem gniewu w oczach, ale jego spojrzenie straciło na zaczepności, gdy zobaczył, kto udzielił mu rady.

- Pendragon, jak się masz?

Rafe w odpowiedzi tylko skinął głową.

- Muszę wyznać, że jestem zaskoczony twoim widokiem - ciągnął Harry. - Nie sądziłem, że bywasz w takich miejscach.

- Bo nie bywam. Za to ty, jak rozumiem, jesteś tu ostatnio częstym gościem. Przyszedłeś sam?

Młody lord zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, z parą przyjaciół, ale woleli kości, więc ich zostawiłem. Kości to gra dla idiotów. Liczy się tylko szczęście, nie trzeba myśleć.

- W moim przekonaniu wszystkie gry są dla głupców. - Zanim Harry zdążył zastanowić się nad tym, co usłyszał, i wybuchnąc gniewem, Rafe znowu się odezwał. - Może przejdziemy w jakieś spokojniejsze miejsce. Mam pewną sprawę do omówienia.

Usta Harry'ego ściągnęły się w cienką linię, jakby zamierzał odmówić, ale zamiast tego tylko wzruszył ramionami. Zebrał ze stołu kilka żetonów, które mu pozostały, i wstał.

Po znalezieniu małego, wolnego stolika w rogu sali zasiedli przy nim naprzeciwko siebie. Harry dał znać kelnerowi, że prosi o drinka - otrzymał go prawie natychmiast.

Rafe zaczekał, aż Allerton upije pierwszy łyk - jego zdaniem hrabia zamówił alkohol bardziej po to, żeby podkreślić swoją dorosłość, niż dlatego, że rzeczywiście miał na niego ochotę. Zastanawiał się, czy nie jest to także powód jego częstych odwiedzin w tym dość podłym miejscu - młodzi ludzie lubią popisywać się przed kolegami.



- A więc, o co chodzi? - spytał Harry, obracając leniwie szklaneczkę z brandy z miną wyrażającą pewność siebie. - Sądziłem, że zakończyliśmy już nasze interesy. Dług jest w całości spłacony. Siostra załatwiła przecież wszystko przed kilkoma tygodniami.

- Tak, to prawda. Lady Hawthorne zjawiała się u mnie i uregulowała finanse. Ale to nie w tej sprawie cię odszukałem.

We wzroku młodego lorda pojawiły się zdumienie i konsternacja.

- A w jakiej?

- Chodzi o twoje postępowanie, Allerton. Dowiedziałem się, że znowu zainteresowałeś się hazardem. Obawiam się, że jesteś na prostej drodze do wpadnięcia w to samo bagno, w jakim byłeś, kiedy zwróciłeś się do mnie z prośbą o wykupienie długów.

- Nie jest aż tak źle - zaprotestował Harry. - Zalegam tylko na kilkaset funtów. - Napotkał wzrok Rafe'a i szybko spojrzał gdzie indziej.

- No, na kilka tysięcy, ale każdemu czasami nie wiedzie się w grze; takie jest życie dżentelmena. Szczęście wkrótce się do mnie uśmiechnie. To nieuniknione.

- A jeśli nie? Szczęście bywa kapryśne. I o ile się nie mylę, to właśnie wiara w lut szczęścia sprowadziła cię poprzednio na dno.

Allerton znowu zakręcił szklaneczką.

- A co tobie do tego? Chcesz mi udzielić nowej pożyczki?

- Przeciwnie. Chcę, żebyś przestał uprawiać hazard.

Chłopak przez dłuższą chwilę wpatrywał się w rozmówcę z niedowierzaniem, następnie wybuchnął głośnym śmiechem.

- Słucham?!

- Sądzę, że wyraźnie mnie usłyszałeś, Allerton. Postępujesz jak skończony głupiec. Jeśli nie zaczniesz się kontrolować, wkrótce całkowicie się zrujnujesz bez szansy na ratunek.

Allerton do końca wypił brandy, po czym pustą szklaneczkę odstawił z głośnym trzaskiem na stół.

- Dam sobie radę. Rafe się pochylił.

- Gdyby to ode mnie zależało - zaczął niskim głosem - nie ruszyłbym palcem, żeby uchronić cię przed nieszczęściem, ale są inni zależni od ciebie ludzie - dzierżawcy i służba. Ich los i powodzenie związane są z twoim losem. Pewnie nie myślisz o nich, tak jak nie myślisz o swojej spuściźnie, ale chyba masz na sercu dobro rodziny, swoich sióstr. Nie po to lady Hawthorne ratowała cię z oparów, żebyś znowu pakował się w kłopoty. Z powodów, których nie pojmuję, ona cię kocha i wierzy w ciebie. Nie zawieź jej. Twoja siostra to dobry człowiek i nie zasługuje, żebyś ją hańbił swoimi nieprzemyślanymi wyskokami.

Zapadła długa chwila ciszy, podczas której Harry ze zdumieniem wpatrywał się w rozmówcę. Na twarz wypłynął mu silny rumieniec, ramiona w odruchu obronnym uniosły się i zeszywniały.

Rafe spokojnie patrzył, jak chłopak próbuje nad sobą zapanować.

- Jesteś wprawdzie starszy ode mnie - wykrztusił wreszcie - ale to nie znaczy, że masz prawo wtrącać się w moje prywatne sprawy. I nie podoba mi się swoboda, z jaką mówisz o mojej siostrze. Żądam natychmiastowych przeprosin.

Kilku graczy na ten wybuch spojrzęło w ich stronę, ale widząc stalowy wzrok Rafe'a, szybko odwrócili głowy.

- Ciszej, chłopcze - upomniał go surowo Rafe. - Nie chcemy, żeby wszyscy nas słyszeli.

Harry posłał mu groźne spojrzenie, ale zniżył głos.

- Nie masz prawa robić mi wymówek. W końcu nie jesteś moim ojcem.

- Nie, ale gdybym był, już dawno bym się z tobą rozmówił. Ponieważ twój ojciec nie żyje, a wokół ciebie nie ma żadnego mężczyzny, który by cię przywołał do porządku, postanowiłem sam się tym zająć. Choć, Bóg mi świadkiem, czynię to niechętnie. Od tej chwili zabraniam ci grać w karty. Nie wolno ci też niczego obstawiać - walk kogucich, koni na wyścigach, bokserów.

Harry skrzyżował ręce na piersiach.

- A jeśli się sprzeciwię?

- Poniesiesz konsekwencje.

- Jakie? Mówią o tobie, Pendragon, że jesteś twardy, ale nie widzę możliwości, żebyś mógł mnie przed czymkolwiek powstrzymać. Zresztą nie wiem, po co miałbyś to robić?

Gdyby nie twoja siostra, nie ruszyłbym palcem, żeby ci pomóc, cisnęło się Rafe'owi na usta. Jednak Julianna, gdyby się dowiedziała,

co wyrabia jej wyrodny brat, z pewnością by się załamała. Jeśli Harry'emu wróci rozsądek, zanim wydarzy się coś naprawdę złego, Julianna nie dowie się nawet o jego powrocie do hazardu.

- Mam swoje powody - oświadczył. - A jeśli chodzi o powstrzymanie cię, nie będę nawet próbował. Wystarczy, że ogłoszę, gdzie trzeba, że jesteś niewypłacalny, i odtąd w żadnym podobnym przybytku nie będziesz mile widziany. Przekonasz się też, że nikt nie zechce ci udzielić pożyczki na długi, w razie gdybyś był na tyle głupi, by szukać podobnych usługodawców.

Harry'emu zaczęły drżeć dłonie.

- Nie wierzę, że kontrolujesz wszystkich finansistów w mieście.

- To prawda, nie kontroluję. Mam wpływ tylko na tych z dobrą reputacją. Jeśli zwrócisz się do lichwiarzy, szybko się zorientujesz, że nie są tak wyrozumiali jak ja, kiedy przyszedłeś do mnie błagać o przedłużenie terminu spłaty.

- Wcale nie byłeś wyrozumiały. Przecież chciałeś odebrać mi posiadłość.

- Tak, ale oni odbiorą ci życie. Och, będą działali stopniowo - najpierw połamią ci palce, może zmiażdżą całą rękę albo stopę...

Harry głośno przełknął ślinę; jabłko Adama podskoczyło mu jak boja na fali.

- ...a jeśli zmiażdżona ręka lub przetrącone kolano nie wystarczą, może postanowią sprawić ci porządne lanie i uszkodzą przy tym kilka wewnętrznych organów. Jeśli nadal będziesz zwlekał, znajdą inne sposoby, żeby zmusić cię do wypełnienia zobowiązań.

- Jak to? Co masz na myśli?

Rafe rozparł się na krześle.

- Mówię o tym, że czasami nawet ci z dobrych rodzin wypływają z Tamizy napuchnięci wodą albo przeciekają przez szczeliny beczki na nabrzeżu, w której ich rozczłonkowane ciało gniło wiele dni, zamieniając się w coś, co przypomina zupę. - Przyszpilił Harry'ego świdrującym wzrokiem. - Nie chciałbym usłyszeć, że podobna rzecz przytrafiła się tobie.

Zielonkawy odcień na twarzy Allertona zapowiadał, że alkohol, który wypił przed minutą, może powrócić.

- No więc jak, mój drogi - ciągnął Rafe - mogę liczyć na to, że weźmiesz sobie do serca moje rady i skończysz z hazardem?

Z szeroko otwartymi oczami Harry skinął głową.

- Nie dosłyszałem, co powiedziałaś?

- T.. .tak, powiedziałem tak. Nie będę więcej grać, przyrzekam.

- Mądra decyzja. - Rafe podniósł wzrok, bo do pokoju wtoczyło się dwóch dżentelmenów. Obaj byli pod wyraźnym wpływem mocnych trunków. - Doradzałbym także zmianę przyjaciół. Znajdź sobie takich, którzy nie potrzebują butelki i talii kart, żeby się rozerwać.

Harry zmarszczył czoło, po czym znowu skinął głową. Rafe odsunął krzesło.

- Cieszę się, że mieliśmy okazję pogawędzić. Teraz muszę już iść. Robi się późno, a z rana mam ważne sprawy. Zegnam, lordzie. - Podniósł się na nogi.

- Zegnam - wymamrotał Harry z wzrokiem wbitym w ziemię. Rafe minął go, ale po chwili zatrzymał się i pochylił.

- Och, i jeszcze jedno - szepnął chłopakowi do ucha. - W razie gdyby ogarnęły cię wątpliwości w sprawie zmiany postępowania, tam stoi mój wspólnik.

Allerton obejrzał się przez ramię, a jego oczy na widok stojącego przy wejściu Hannibala z rękami skrzyżowanymi na masywnych piersiach zrobiły się okrągłe ze zdumienia i strachu.

- Przedstawiłem szczegóły twojej kłopotliwej sytuacji i on także zapragnął zamienić z tobą słówko. Pozostawiam was samych, żebyście mogli lepiej się poznać.

- Poznać? - jęknął Harry.

- Hm. Hannibalowi przyszło do głowy, że z chęcią odwiedzisz z nim rejon nabrzeża. Nocą jest tam bardzo ciekawie.

Rafe skinął głową i obrócił się na pięcie.

Umówił się z Hannibalem, że postraszy nieco chłopaka, zarazem pilnując, żeby nie stała mu się żadna krzywda. Chodziło o to, żeby Allerton dostał porządną lekcję życia. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że nie pójdzie ona na marne.

Julianna po wejściu do salonu w Allerton House przeszła do fotela stojącego przy kominku. Była sama, ale się tym nie przejmowała, bo wiedziała, że kiedy Maris i Henrietta przebiorą się w wieczorowe kreacje, dołączą do niej przy spokojnej rodzinnej kolacji. Później zamierzały we trzy udać się na raut u Farisbrooka, na którym

podobno miał się zjawić cały tłum gości - około trzystu najznamienitszych przedstawicieli śmietanki towarzyskiej.

Lord Middleton zgodził się pełnić rolę ich asysty.

Julianna nie wiedziała, czy cieszyć się z tego powodu i czy podoba jej się fakt, że ostatnio wicehrabia dużo czasu spędza z jej siostrą. Wcześniej odnosiła wrażenie, że ulubieńcem Maris jest major Waring, najwyraźniej jednak to się zmieniło. Niegdyś częsty gość w ich domu, od jakichś dwóch tygodni przestał się w nim pojawiać.

Czyżby on i Maris się posprzeczali? Julianna próbowała porozmawiać o tym z siostrą, ale ta nie miała ochoty na zwierzenia. Za to zbliżyła się z wicehrabią, chętnie przyjmując jego zaproszenia na przejażdżki, spacery i potańcówki.

I to właśnie on zawoził je dzisiaj swoim powozem na bal do Farisbrooka. Przystojny i czarujący, Middleton wydawał się doskonałą partią - przynajmniej zdaniem większości osób z towarzystwa. Może niepotrzebnie się martwię, pomyślała Julianna. Może uczucia wicehrabiego do Maris są szczerze.

Westchnęła.

Szkoda, że to nie Rafe zabiera nas na bal.

Zatrzymała się przy tej myśli, nieco zaskoczona świadomością, że tak bardzo chciałaby, aby tak było. Uśmiechnęła się z rozmarzeniem, wyobrażając sobie, jak wspaniale Rafe prezentowałby się w czarnym surducie i wieczorowych spodniach z jedwabiu. A ona, wchodząc do sali balowej, wsparta na jego ramieniu, czułaby się po prostu bosko.

To nierozsądnie ulegać podobnym mrzonkom. Rafe nigdy nie otrzyma zaproszenia na tak elitarne przyjęcie. Damy z kręgu lady Farisbrook nie otaczają się ludźmi takimi jak on, bez względu na ich zamożność i poziom kultury.

No cóż, spotka się z nim jutro. Ostatnio żałowała, że nie widują się częściej, niż to zakładała umowa. Te kilka wykradzionych godzin już jej nie wystarczało.

Usłyszała odgłos czyichś kroków dobiegających od drzwi. Odwróciła głowę, spodziewając się siostry albo kuzynki. Zamiast nich ujrzała Harry'ego. Miał na sobie czarny surdut i starannie zawiązany śnieżnobiały fular.

Uniosła brwi, zdumiona, że widzi brata w tak eleganckim stroju i na dodatek w bryczesach. Harry rzadko je nosił.

- No, no, ale szycownie wyglądasz - pochwaliła z uśmiechem, - wybierasz się na jakiś bal?

Poskubując mankiety, Harry przeszedł przez pokój i zatrzymał się koło kominka.

- Tak, do Farisbrooków. Pomyślałem, że pójdę tam z wami, jeśli nie macie nic przeciw temu.

Teraz naprawdę była zaskoczona.

- Ależ oczywiście, że nie. Będziemy zachwycone twoim towarzystwem.

Harry skinął głową.

- Pomyślałem też, że zostanę na kolacji. Już dawno nie zostawałem w domu na wieczornym posiłku.



Wielki Boże, co się dzieje? - zastanawiała się Julianna. Jako młody mężczyzna, nadal poszukujący swego miejsca w świecie, brat nie lubił przesiadywać w domu. Do tej pory najważniejsze było towarzystwo kolegów.

- Tak, masz rację - zgodziła się. - Już dawno nie jedliśmy rodzinnego posiłku całą czwórką. Chyba od początku sezonu, o ile się nie mylę.

Harry znowu potwierdził głową, a potem spojrzał w dół, stukając czubkiem buta w marmurową obudowę kominka.

- Czy wydarzyło się coś złego, Harry?

Chłopak gwałtownie podniósł głowę i na sekundę jego brązowe oczy spotkały się ze wzrokiem siostry. Pospiesznie jednak je odwrócił.

- Nie, nic się nie stało.

Zapadła cisza. Po chwili Harry głośno odetchnął i usiadł w krześle naprzeciwko siostry. Uniósł głowę i znowu napotkał spojrzenie siostry.

- Jules, jestem ci winien przeprosiny.

- Dlaczego? Za co?

- Po pierwsze za to, że zaniedbywałem swoje obowiązki.

Powinienem być bardziej dbać o ciebie i Maris, być troskliwszy, prowadzić was w różne miejsca i pilnować, żeby nic przykrego was nie spotkało.

Julianna posłała bratu pełen zdziwienia uśmiech.

- Niczego nam nie brakuje, nie musisz się martwić. Kuzynka Henrietta i ja mamy doświadczenie i wiemy, jak sobie radzić w towarzystwie. A kiedy trzeba, potrafimy sobie wyszukać męską eskortę. Na przykład dzisiaj na raut zabiera nas lord Middleton.

Harry zmarszczył brwi.

- Cóż, jego pomoc w przyszłości będzie zbędna. Sam zabiorę was wszędzie, dokąd zechcecie. Wystarczy, że dacie mi znać.

- To bardzo miłe, ale co z twoimi przyjaciółmi? Wzruszył ramionami.

- Spędzałem z nimi ostatnio zbyt dużo czasu. Pewien dystans, przynajmniej z niektórymi, nie zaszkodzi. Poza tym sezon wkrótce się skończy i wszyscy wyjadą na wieś. Ja też będę musiał zająć się sprawami Davis Manor. Z chęcią wrócę do Kentu. Tam życie jest spokojniejsze i mniej skomplikowane.

Wielkie nieba, pomyślała Julianna, skąd ta nagła odmiana? Cóż, cokolwiek lub ktokolwiek jest tego przyczyną, może być tylko wdzięczna. Wieść, że Harry zapragnął zająć się rodzinnym majątkiem, ogromnie ją ucieszyła i uspokoiła. To prawda, że wiele mu brakuje do pełnej dojrzałości i że jeszcze niejednokrotnie popełni jakieś głupstwo, lecz po raz pierwszy naprawdę uwierzyła, że brat wkroczył na właściwą drogę.

- I na dobre skończyłem z hazardem - ciągnął z zapalem, choć głos miał lekko zdławiony, jakby coś zaciskało mu gardło. - Ja... Zdaje się, że w końcu wrócił mi rozum. Można napytać sobie biedy, jeśli się nie jest ostrożnym. - Na chwilę znacznie pobladł, ale szybko

jego twarz odzyskała zwykłą barwę. Sięgnął po dłoń Julianny i mocno ją uściskał. -Jeszcze raz pragnę ci podziękować za spłacenie moich długów. Nie zasługuję na tak wspaniałą siostrę. Nie chcę więcej przysparzać ci kłopotów i przysięgam, że już nigdy cię nie zawiodę.

- Wiem, kochanie. I bardzo się cieszę - ze wszystkiego. Tak, ze wszystkiego, pomyślała.

Harry byłby oburzony, gdyby poznał prawdę - że nadal jeszcze spłaca dług Pendragonowi jako jego kochanka. A jednak, nawet gdyby mogła zmienić przeszłość, wiedziała, że tego by nie uczyniła. Gdyby nie to, co się wydarzyło, nie poznałaby Rafe'a, nie trafiłaby w jego ramiona. Nie dzieliłaby się z nim swoim ciałem i myślami, nawet tymi, których dotąd nigdy nikomu nie zdradzała.

Dzięki temu Rafe poznał ją lepiej niż którakolwiek z najbliższych przyjaciółek. Na tę myśl poczuła ucisk w sercu.

W chwilę później na korytarzu rozległy się kobiece głosy.

Harry uśmiechnął się do siostry, po czym wstał, żeby przywitać Maris i kuzynkę Henriette. Zadowolona, że może oderwać się od swoich myśli, Julianna także się podniosła.

Wpływające przez okna do sypialni ciepłe promienie majowego słońca złotą poświatą oblewały pokrywający podłogę dywan i kapę rzuconą tuż koło łóżka. Julianna owinięta samym tylko prześcieradłem przytulała się do Rafe'a, z głową wygodnie wspartą na jego ramieniu.

- ...a więc okazało się, że zamiast cukru była sól - dodała, kontynuując opowiadaną historię. - Nigdy w życiu nie widziałam

bardziej zde gustowanych biesiadników. A biedna lady Milton...

Myślałam, że dostanie ataku serca, gdy setka gości, w tym sam książę, spróbowali jej sławnego deseru z bitą śmietaną.

- Ze słoną bitą śmietaną, tak? - zaśmiał się Rafe. - To rzeczywiście musiał być zabawny widok.

- O tak. Widelczyki jak jeden mąż opadły na stół i wszyscy goście w tym samym momencie sięgnęli po kieliszki z winem. Ile było pokasywania i krztuszenia! Przez chwilę jadalnia przypominała szpital dla chorych na gruźlicę.

Rafe ponownie się roześmiał.

- Żałuję, że mnie tam nie było.

- Ja też. To niesprawiedliwe, że tylko ja z naszej dwójki nadal mam w ustach ten okropny smak. Fuf!

Rafe, rozbawiony, pochylił się, żeby ją pocałować. Zamknęła oczy, całą sobą oddając się pieścizocie.

- Mniem. Uważam, że smakujesz wyśmienicie - mruknął. - Jesteś słodka jak cukierek.

Uśmiechnęła się i wsunęła mu rękę we włosy.

- A twój smak to smak grzechu. Chyba mam ochotę na więcej, sir. Wybuchnąwszy znowu śmiechem, przyciągnął ją do siebie.

Jakiś czas później, rozleniwiona i zrelaksowana, wyciągnęła się na łóżku.

- Och Boże, nie chce mi się wstawać.

- To nie wstawaj. - Rafe przesunął czule dłonią po jej nagich plecach. - Zostań w łóżku.

Jakby to było pięknie, pomyślała, gdyby oboje mogli pozostać w nim do końca dnia i przez całą noc. Westchnęła przeciągle.

- Nie mogę. Przyrzekłam Maris, że pójde z nią dzisiaj do teatru. Przy Drury Lane wystawiają Szkołę skandalu Sheridana.

- Dobra sztuka. - Rafe przekręcił się na bok i przemknął ustami po jej czole. - Może wykupię miejsce na galerii i będę się przyglądał, jak siedzisz w swojej łoży.

- Nawet się nie waż - przestrzegła, wymierzając kochankowi lekkiego klapsa w dłoń. - Pewnie przez cały wieczór walczyłabym ze sobą, żeby na ciebie nie patrzeć, i ktoś w końcu zwróciłby uwagę na moje dziwne zachowanie. Proszę, nie wystawiaj mnie na takie katusze.

Roześmiał się gardłowo.

- Lubię cię denerwować. To dobra zabawa.

W odpowiedzi zanurzyła dłoń w jego gęstych, falujących włosach, z radością godząc się na następny słodki pocałunek. Gdy poczuła, że znowu zaczyna tracić opanowanie, z jękiem oderwała się od ukochanego.

- Musimy przestać, inaczej nie zbiorę sił, żeby wstać. Czy w ogóle wiesz, która godzina?

- Nie mam pojęcia. Mam spojrzeć na zegarek?

- Nie, sama to zrobię. Nie ruszaj się. - Oparła się o muskularną pierś Rafe'a i usiadła, a następnie podniosła się z łóżka.

Nie przejmując się nagością, przeszła przez pokój po kamizelkę, którą kochanek zawiesił wcześniej na oparciu krzesła. Sięgnąwszy do

kieszonki z boku, wyciągnęła z niej gładką złotą kopertę zegarka. Była lekko ciepła. Po otwarciu wieczka spojrzała na cyferblat.

Siedemnaście po trzeciej. Nie tak późno, jak myślała, ale stanowczo najwyższa pora zacząć się ubierać i szykować do wyjścia.

Zamierzała zamknąć zegarek, gdy jej wzrok padł na napis wygrawerowany na wewnętrznej stronie wieka. Odczytała go z zaciekawieniem. Czas mija, ale miłość trwa. Twoja na wieczność, Pamela. Poczula nagły i ostry skurcz serca.

Zerknęła na Rafe'a, żeby się upewnić, że na nią nie patrzy, po czym odwróciła się do niego plecami i jeszcze raz przemknęła wzrokiem po dedykacji.

Kim jest Pamela? - pomyślała.

Z pewnością nie siostrą ani matką. Rafe nigdy nie wspominał o rodzeństwie, a co do matki, to wiedziała przecież, że nie żyje. Poza tym zegarek nie jest prezentem, który dostaje się od bliskich. A napis - stanowczo zbyt osobisty, zbyt intymny, żeby nie doszukać się w nim wyrazów miłości.

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Czyżby Rafe miał jeszcze jedną kochankę? A może jest gorzej, może jest żonaty?

Poczula skurcz żołądka i nagle zebrało jej się na mdłości. Dobry Boże, przez cały czas, kiedy się spotykali, nie przyszło jej nawet do głowy, żeby zapytać o żonę!

Myśl ta była tak okropna, tak druzgocąca, że Julianna natychmiast odwróciła się do kochanka, pragnąc usłyszeć jego

wyjaśnienia. Strach sprawił, że jej głos, gdy się odezwała, brzmiał szczególnie ostro.

- Kim jest Pamela?

- Hm? - Rafe przekreślił głowę i popatrzył na nią sennie spod przymkniętych powiek. - Sprawdziłaś już godzinę?

- To nieważne. - Ruszyła przed siebie, wyciągając rękę z zegarkiem. - Kim jest Pamela?

Rafe jeszcze przez chwilę wydawał się nieobecny, ale gdy spostrzegł zegarek, szybko oprzytomniał. Usiadł, zrzucił kołdrę, wstał i sięgnął po spodnie. Ubierając się, milczał; zwlekał, by zyskać czas na zapanowanie nad emocjami.

- No więc? - popędzała go Julianna. - Odpowiedz mi czy nie?

Na usta cisnęło mu się słowo „nie”. Tam do diabła, zaklął w duchu, co się ze mną dzieje, że pozwoliłem jej ruszyć ten zegarek? Zazwyczaj był w tej kwestii bardzo czujny, bo Pamela to ostatnia osoba, o której chciał z kimkolwiek rozmawiać, nawet z Julianną.

Zwłaszcza z nią.

Zapinał guziki przy bieliźnie, nadal przeklinając się w myślach. Jak mógł być taki nieostrożny? Zapomniał się, bo było mu dobrze. Przy Juliannie czuje się tak swobodnie i nieskrępowanie jak przy nikim innym. To ta poufalość sprawia, że się zapomina.

Włożył koszulę.

- Ona jest nikim. Wystarczy?

Piękne brwi Julianny zbiegły się w jedną linię.

- Chcesz powiedzieć, że ta romantyczna inskrypcja pochodzi od „nikogo”? Kim jest Pamela, Rafe? - Zamilkła, a na jej twarzy pojawił się wyraz bezbronności. - Czy to twoja żona?

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Tak pomyślałaś?

- Sama nie wiem, co myśleć, zwłaszcza widząc twoją reakcję.

Wpatrywał się w zegarek w ręku Julianny - jego błogosławieństwo i przekleństwo zarazem. Powinien był się go pozbyć już dawno temu. Sprzedać jubilerowi albo przetopić kopertę na coś innego. Albo wyrzucić do Tamizy, w której ciemnych wodach spocząłby na wieki.

Tyle że nie był w stanie tego uczynić. Zegarek podarowała mu w prezencie Pamela. Gdyby go zniszczył, to jakby zniszczył ją samą - zbezczescił jej pamięć i wszystko, co znaczyła dla tych, którzy ją kochali. Zegarek i wyryte na nim słowa były jak okrutne przypomnienie, ale on potrzebował tej pokuty i uważał, że musi ją znosić.

Pamiętał dzień, w którym go dostał. Słoneczne oczy Pameli lśniły od niepokoju i ekscytacji, jasne loki okalające różane policzki podskakiwały wesoło. Była taka ładna i taka młoda. Za młoda, do diaska - dopiero za dwa miesiące miała skończyć siedemnaście lat.

Jej ojciec był zegarmistrzem. Poprosiła go, żeby dał jej zegarek - był to nowoczesny model, wskazujący czas dokładnie co do sekundy. Ukochana jedynaczka, owinęła sobie rodziców wokół palca, ale nie było w niej nawet cienia zła. Na świecie nie pojawiła się dotąd miłsza, bardziej szczodra duszyczka. Kochali ją wszyscy; sąsiedzi, gdy ich



mijała, kłaniali się jej z szacunkiem, kobiety uśmiechały do niej ciepło, opowiadając, jaka z niej kochana, dobra dziewczyna, jaki skarb dla rodziców.

Wiedziała co nieco o rzemiośle ojca, bo spędziła wiele godzin w jego pracowni. Ponieważ pragnęła, by słowa, które umieściła na obudowie zegarka, znali tylko ona i Rafe, postanowiła sama je wygrawerować. Jednak jej miłość przewyższała zdolności - z braku doświadczenia słowo „wieczność” napisała krzywo. Ta skaza jednak w oczach Rafe'a czyniła zegarek jeszcze cenniejszym.

Zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia - tak samo jak pokochał Pamelę.

Napotkał pociemniałe, aksamitne spojrzenie Julianny i zrozumiał, że musi jej coś odpowiedzieć. Zasługiwała przynajmniej na część prawdy, jeśli nie na całą.

- Możesz przestać się gniewać. To nie żona - zapewnił.

Wyraźnie się rozluźniła.

- Ale ktoś ważny, tak?

- To był ktoś ważny. - Rafe wciągnął kamizelkę i ze zniecierpliwieniem zaczął zapinać złote guziki. - Pamela była córką zegarmistrza z Cheapside, gdzie mieszkałem przed laty. Zaręczyłem się z nią i mieliśmy się pobrać.

- Zaręczyłeś się? I co się stało, dlaczego nie doszło do ślubu?

- Pamela umarła. To się stało. Wybacz, ale wolałbym nie wdawać się w szczegóły. Mam nadzieję, że to, co usłyszałaś, wystarczy, żebyś przestała się niepokoić.

- To prawda, że mnie uspokoiłeś, ale też rozbudziłeś ciekawość.  
- Julianna wyciągnęła rękę z zegarkiem, zamierzając go oddać. - Rafe, tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. Pamela umarła wiele lat temu, a ja nie potrzebuję litości.

Podeszła do niego i położyła mu dłonie na policzkach. Były lekko szorstkie.

- Może więc pragniesz współczucia? - spytała cicho. -  
Przyjmiesz trochę współczucia?

Zmusiwszy go, żeby pochylił głowę, złożyła na jego ustach delikatny pocałunek. Czułym gestem przyciągnęła go do siebie, zamykając w uścisku, który był tak łagodny jak szept, tak kuszący jak jabłko, które biblijna Ewa podarowała Adamowi.

Przez chwilę Rafe próbował się opierać, ale szybko się poddał. Ulegając kochance, przylgnął do jej nagiego ciała.

Pozwoliła na to, rozumiejąc, że musi w jakiś sposób wyrzucić z siebie gwałtowne emocje. Rafe'em zaś zawładnęła nagła żądza, domagająca się spełnienia, natychmiastowej ulgi i zapomnienia, które tylko Julianna mogła mu ofiarować.

Zanim zdążył ją podnieść i zanieść do łóżka, jej palce odpinały już guziki przy spodniach. Z zadziwiającą zręcznością rozchyliła rozporek i wsunęła rękę do środka.

Poczuł skurcz mięśni brzucha, gdy drobne, chłodne ręce kochanki zamknęły się na krągłości jego jąder. Zaczęła je pocierać, na co zareagował przeciągłym jęknięciem.

Nie przestawała badać jąder, wyczuwając dłonią ich kształt i rozmiar. Potem przesunęła rękę na stwardniały członek, a gdy dotarła do jego czubka, delikatnie go potarła. Rafe, bliski spełnienia, zadrżał.

Nie mogąc już dłużej czekać, pchnął Julianę na łóżko. Pragnął natychmiast w nią wejść. Ona jednak nie chciała się położyć. Namawiała, żeby on to zrobił. Lubił taką pozycję. Spodziewał się, że zaraz, przerzuciwszy nogę przez jego biodra, wespnie się na niego i wpuści w swój jedwabisty środek.

Ale znowu czekało go zaskoczenie: Julianna klękła i wzięła jego męskość do ust. Uniósł głowę i z roziskrzonym wzrokiem patrzył, jak jej długie ciemne włosy falują nad jego biodrami.

Zarówno cielesne doznania, jak i pobudzający widok szybko doprowadziły go na skraj podniecenia, udało mu się jednak zapanować nad sobą, bo orgazm pragnął osiągnąć w Juliannie.

Szybko ją przyciągnął i posadziwszy sobie na biodrach, wszedł w jej aksamitne wnętrze. Krzyknęła, kiedy zaczął się w niej poruszać, uniósłszy przy tym tułów, żeby móc pieścić jej piersi, których sutki pod dotykiem języka natychmiast stwardniały. Przygryzł delikatnie jeden z nich, zarazem wykonując biodrami Julianny zamaszyste obroty, osadzając ją głębiej na sobie. Jej mięśnie, obejmujące go jak ognista rękawiczka, zacisnęły się na nim mocno. Gdy szczytowała, drgały spazmatycznie.

Rafe wykonał jeszcze kilka gwałtownych, dzikich pchnięć i sam też zaczął szczytować - sperma strzelała z niego z taką mocą, jakby nigdy dotąd nie doznawał spełnienia. Oszołomiony i wyczerpany,

uzmysłowił sobie, że nie doświadczył jeszcze podobnie wspaniałego uczucia i dogłębnego uwolnienia.

Przyciągnął Juliannę i mocno przytulił. Oboje byli bardzo zmęczeni, ale też nasyceni.

Wracając stopniowo do rzeczywistości, zauważyli, że sypialnia zdążyła już pograżyć się w szarych cieniach.

Julianna, choć ich ciała nadal były złączone, usiadła.

- Tam do diaska, spóźniłam się na podwieczorek. Roześmiał się i pogładził ją po ramieniu.

- Zajęta byłaś innym ucztowaniem. Położyła mu rękę na barku.

- Proszę się nie zapominać, sir, bo więcej nie popełnię tego samego błędu. A teraz pomóż mi się ubrać. Muszę się pospieszyć, bo inaczej naprawdę będę miała kłopoty.

- Jak sobie życzysz, moja droga. - Przyciągnął ją do ostatniego, pożegnalnego pocałunku. -I dziękuję.

W jej oczach zabłysło zdziwienie.

- Za co?

- Za to, że mnie pocieszyłaś i że dałaś mi akurat to, czego potrzebowałem.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła i pochyliła - przez co jej wyjście odwlekło się o następne pięć minut.

Koła wpadły w koleinę i powozem gwałtownie szarpnęło. Julianna wstrzymała oddech i uchwyciła się skórzanej rączki, którą mocno ścisnęła do chwili, aż trzęsienie ustało.

Usadowiona naprzeciwko Maris także zamarła w bezruchu - nagłe chybotanie oderwało ją od podziwiania za oknem bujnego krajobrazu wsi angielskiej.

Siostry spojrzały na siebie, uśmiechnęły się, po czym Julianna powróciła do książki. Żałowała, że Maris również nie wzięła ze sobą czegoś do czytania, aby nie nudzić się w czasie drogi. Udawały się właśnie na weekendowe przyjęcie na wieś. Maris oświadczyła jednak, że od czytania podczas jazdy dostaje migreny i że woli kilka godzin nudy niż ból głowy.

Dziewczyna westchnęła i ponownie wyjrzała za okno.

Przewracając strony książki, Julianna próbowała skupić się na tekście, ale pod koniec każdej linijki rozpraszała się i jej myśli - jak zawsze - wędrowały do Rafe'a.

Ciekawe, co teraz robi? Jak się w ogóle czuje i czy wrócił już do Londynu?

O mały włos, a jej także wymknęłoby się ciężkie westchnienie na wspomnienie długich, przepelnionych tęsknotą dwóch tygodni, które minęły od dnia, gdy Rafe'a niespodziewanie wezwano w ważnej sprawie do majątku w West Riding. Julianna nie miała pojęcia, że jest właścicielem jakichś posiadłości, a już z pewnością nie na północy

kraju, tam gdzie się wychował. Ale jest, o czym się przekonała podczas ostatniego spotkania.

- Przykro mi, moja droga - przepraszał zaraz po jej przybyciu na schadzke, pociągając ją, żeby usiadła obok na kanapie - ale nie mogę zostać. W jednej z moich posiadłości wydarzyła się katastrofa i niestety muszę tam pojechać.

- Co się stało? - spytała z przejęciem.

- Była burza z porywistymi wiatrami i piorunami. Kilka domów i stodół moich dzierżawców potraciło dachy. Ludzie nie mają gdzie mieszkać. W moim domu przewrócone drzewo wybiło szyby w bibliotece. Powiadomił mnie o tym w liście zarządca. Prosi, żebym jak najszybciej przybył na miejsce.

- To oczywiste, że musisz jechać. Jak długo cię nie będzie?

- Nie wiem. Tydzień, może dwa. - Rafe przesunął po jej ustach palcem. - Wyjechałbym już z rana, ale musiałem cię zobaczyć.

Julianna spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się czule.

- Cieszę się, że nie wyjechałeś bez pożegnania.

Pocałował ją namiętnie. Wiedziała, że będzie jej to musiało wystarczyć aż do jego powrotu.

Niedługo potem odwiózł ją do Mayfair, gdzie się zatrzymał, żeby złapać dorożkę, którą miała wrócić na Bond Street. Tam czekał na nią jej własny powóz.

I odjechał.

Od tamtego dnia nie miała od Rafe'a żadnej wiadomości.

Ustalili, że nie powinni do siebie pisać, ale teraz żałowała, że na to

przystąpiła, bo każdy dzień rozłąki dłużył jej się bardziej od poprzedniego.

Czy Rafe za mną tęskni? - zastanawiała się. Choć może to dziwne i mało rozsądne, ona odczuwała nieobecność kochanka ogromnie boleśnie. Aż ją to niepokoiło.

Tak więc, kiedy wraz z tuzinem innych osób ona i Maris otrzymały zaproszenie od wicehrabiego Middletona na przyjęcie w Middlebrook Park do jego posiadłości w Essex, żeby zapomnieć o tęsknocie za ukochanym, od razu je przyjęła. Henrietta, która także miała jechać, wymówiła się, twierdząc, że nie znosi podróżować powozem. Harry też został w Londynie, złożony paskudnym wiosennym przeziębieniem.

Przed opuszczeniem miasta Julianna, łamiąc umowę, posłała Rafe'owi liścik, w którym zawiadamiała go o swoim wyjeździe i o tym, że wróci na początku przyszłego tygodnia. Oczywiście nie miała pojęcia, czy Rafe będzie w Londynie przed nią.

Powóz z turkotem toczył się po twardym gruncie, do jego wnętrza wdzierała się woń porastającego pobocze dzikiego bzu. Ów słodki, odurzający aromat, a także następne przejmujące westchnienie Maris okazały się na tyle poruszające, że Julianna nie miała wyboru i musiała oderwać się od swoich myśli.

Zerknęła na siostrę. Miała opuszczone kąciuki ust i cień melancholii zasnuwający zazwyczaj ożywione spojrzenie. Jak na dziewczynę wybierającą się na zabawę nie sprawiała wrażenia szczególnie szczęśliwej i podekscytowanej.

Julianna postanowiła zapomnieć o czytaniu. Zamknęła książkę i położyła ją obok na siedzeniu.

- Wszystko w porządku?

Maris popatrzyła na nią z wyraźnym smutkiem. Zaraz jednak jej twarz wy pogodziła się, a ona sama się uśmiechnęła. A raczej, zdaniem Julianny, przymusiła do uśmiechu.

- Oczywiście - przytaknęła przesadnie radosnym tonem. -  
Dlaczego miałyby być inaczej?

Teraz już wiem, że coś jest nie tak, pomyślała Julianna. Maris zawsze jest radosna, ale nie w ten sposób.

- Na pewno?

Maris przez krótką chwilę patrzyła na siostrę, a w jej oczach widać było przepływające jak rwąca rzeka różne emocje. Mimo to nadal milczała.

- Może martwisz się nadchodzącym weekendem - nie ustępowała Julianna. - Domyślam się, że krążą ci po głowie różne pytania, co chyba jest naturalne w tych okolicznościach. Wicehrabia Middleton w ostatnich tygodniach poświęcał ci wiele uwagi. Wyraźnie cię wyróżniał. A teraz jeszcze to zaproszenie. Każda kobieta w takiej sytuacji zastanawiałaby się, czy dojdzie do oświadczeń.

Maris spochmurniała i spuściła wzrok na splecione dłonie.

- To samo mówiła kuzynka Henrietta. Jest wręcz przekonana, że wicehrabia mi się oświadczy w czasie tej wizyty.

- A ty się boisz, że kuzynka się myli i że Middleton może tego nie uczynić?



Ponieważ Maris znowu zamilkła, Juliannie przyszło do głowy coś innego.

- A może boisz się, że właśnie to zrobi?

W oczach dziewczyny pojawił się nagły błysk, któremu towarzyszył jakby cień wyrzutów sumienia.

- Wicehrabia jest bardzo czarujący i przystojny. Powinnam umierać ze szczęścia na myśl, że zostanę jego narzeczoną.

- Ale nie umierasz?

- Sama nie wiem - odparła, skubiąc materiał sukni. - Lubię go, ale jest dużo starszy i... po prostu nie jestem pewna, co do niego czuję.

Julianna przyrzekała sobie, że nie będzie się wtrącała w sprawy siostry, ale jak mogła tego nie uczynić, skoro Maris wyraźnie potrzebowała porady?

- Jeśli tak, to znaczy, że nie jesteś jeszcze gotowa. Kiedy wicehrabia się oświadczy, musisz mu odmówić.

Usta Maris zadrżały.

- Jakbym mogła? Zwłaszcza po tym, jak przyjąłem zaproszenie. Nieistotne, co czuję. Dałam mu wszelkie powody, by mógł myśleć, iż nie odrzucę jego oświadczeń. Będę musiała je przyjąć.

- Z całą pewnością nie będziesz. Przecież nie raz ci mówiłam, że masz wyjść za mąż z miłości, a nie z jakiegokolwiek innego powodu.

- No tak, ale co będzie, jeśli nigdy nie spotkam właściwego kandydata? I tak muszę kiedyś wyjść za mąż, więc dlaczego nie za wicehrabiego?

- Bo on nie jest tym jedynym, a ty, ponad wszystko, zasługujesz na szczęście.

Gdy spoglądała na siostrę, w głowie Julianny zakiełkowało nowe podejrzenie.

- Coś mi się wydaje, że już znalazłaś kogoś wyjątkowego. Nie jest to przypadkiem major Waring?

Nagle gorąco zalało policzki dziewczyny, które przybrały kolor dojrzałej truskawki.

- Major wcale nie jest wyjątkowy. Poza tym przestał mnie odwiedzać, a to znaczy, że go nie interesuję.

Znowu płaczliwie wykrzywiła usta i spuściła wzrok na ziemię. Na twarzy pojawił się wyraz nieszczęścia.

- A ja odniosłam zupełnie inne wrażenie. Wydawało mi się, że jest tobą zauroczony - zauważyła Julianna łagodnym głosem. - Dlaczego przestał cię odwiedzać? Pokłóciliście się?

- Nie, ja... no w pewnym sensie tak. Och, Jules, myślałam, że on mnie naprawdę polubił... a może nawet pokochał, zwłaszcza po tym pocałunku na przyjęciu u Chitonów. - Dziewczyna zasłoniła usta ręką. Oczy zrobiły jej się okrągłe jak spodki. - Och, nie powinnam ci tego mówić, prawda?

Jaka ona jeszcze niewinna. Bardzo mnie to cieszy, pomyślała Julianna.

- Jeśli doszło tylko do pocałunku, nie masz się czym martwić. Maris pokręciła głową.

- Tylko ten jeden i nic więcej. Major przestał mnie odwiedzać niedługo potem, więc... nie wiedziałam, co mam myśleć. Uznałam, że zapalał do mnie niechęcią. Może po prostu nie przypadłam mu do gustu... no wiesz, od tej strony.

- Hm, a może wręcz odwrotnie.

- Co masz na myśli?

- Jest młodszym z braci i nie odziedziczył dużego majątku ani tytułu po ojcu. Może rzeczywiście zakochał się w tobie, ale nie wierzy, że go przyjmiesz. W takich okolicznościach dalsze zaloty byłyby niehonorowe, więc się wycofał.

- Jeśli tak, szkoda, że ze mną o tym nie porozmawiał. To niedorzeczne, że się odsunął, przecież mój spadek jest tak duży, że oboje z powodzeniem byśmy się z niego utrzymali.

- Może lękał się, że weźmiesz go za łowcę majątków. Mężczyźni bywają dumni, niektórzy bardziej od innych. Poza tym major mógł stracić nie tylko rękę na tej przeklętej wojnie w Hiszpanii.

- To prawdopodobne. Biedny William dużo wycierpiał. Co nie znaczy, że ja też muszę cierpieć, jeśli to, co sugerujesz, jest zgodne z prawdą. Nadal uważam, że mu na mnie nie zależy. Gdyby było inaczej, gdyby mnie kochał, nie zostawiłby mnie - nie zważałby na to, czy jest zamożny, czy nie. - Maris złożyła szczupłe dłonie na kolanach i smutno zwiesiła głowę. - Cóż, to, co nas łączyło, skończyło się. Muszę jakoś żyć dalej, muszę przekonać się do wicehrabiego Middletona. Tylko że teraz, kiedy jest tak mało czasu... - Podniosła głowę i napotkała wzrok siostry.

- Och, Jules, co ja mam robić?

- To, co ci poradziłam dziesięć minut temu. Nie przyjmuj oświadczyn.

- Ale wtedy zranię wicehrabiego. Albo jeszcze gorzej - rozgniewam go.

Maris może mieć rację, pomyślała Julianna. Pomimo uprzejmości i życzliwości nie wiadomo, jak Middleton zareaguje na odmowę - zwłaszcza że otrzyma ją pod swoim dachem. A już na pewno popsuje się atmosfera, one zaś będą musiały wracać przed czasem do Londynu, ścigane przez domysły i plotki.

Hm, dumiała, co robić? Jak wybrnąć z tej sytuacji?

- Nie odrzucaj od razu oświadczyn, tylko powiedz, że potrzebujesz kilku dni na zastanowienie. Wyjaśnij, że jesteś młoda, że to twój pierwszy sezon i że nie chcesz pochopnie podejmować decyzji. Że nie jesteś gotowa na małżeństwo. Może Middleton poczuje się dotknięty, ale nie pozostanie mu nic innego, jak się pogodzić z sytuacją. Potrafisz się na to zdobyć, Maris? Będziesz umiała mu to powiedzieć?

- Tak - odparła dziewczyna. - Chyba tak.

- Zresztą może się okazać, że Middleton wcale nie zamierza ci się oświadczać, a ty niepotrzebnie się zamartwiasz. Tak czy inaczej, na przyjęciu będzie sporo gości, dam i dżentelmenów, więc się rozluźnij, żebyś mogła dobrze się bawić. Po powrocie do Londynu powiemy Harry'emu, że nie chcesz wychodzić za wicehrabiego, i on go o tym powiadomi.

Na twarzy Maris pojawił się wyraz ulgi.

- Myślisz, że Harry to zrobi?

- Jestem o tym przekonana. W końcu to twój brat i opiekun. Tak samo postąpiłby tata, gdyby żył.

Po tych słowach w powozie zapadła cisza, w której wyraźnie rozbrzmiewał turkot kół toczących się po wiejskich drogach Essex.

Nagle Maris uśmiechnęła się, tym razem szczerze.

- Dziękuję ci, Jules. Bardzo mi ulżyło.

Julianna pochyliła się, żeby poklepać siostrę po dłoni.

- Wiesz, że zawsze możesz przyjść do mnie z problemami?

Następnym razem nie duś ich w sobie tak długo. Będiesz o tym pamiętała?

- Będę - przyrzekła Maris, śmiejąc się. - Na pewno.

- A teraz, jeśli zechcecie państwo udać się za mną, obejrzymy galerię portretów rodzinnych.

Po tych słowach pani Thompson, pulchna, rumiana gospodyni wicehrabiego Middletona, opuściła imponującą salę balową i ruszyła w głąb znajdującego się na drugim piętrze holu.

Julianna wymieniła uśmiechy z Maris i wraz z nią, i resztą małej grupy, głównie kobiet, które zdecydowały się zwiedzić Middlebrook Park, podążyła za gospodynią. Pozostali goście wkrótce po śniadaniu wybrali się z wicehrabią na konną przejażdżkę po jego rozległej posiadłości.

Było oczywiste, że Middleton oczekiwał, iż Maris dotrzyma mu towarzystwa - nawet wybrał dla niej wyjątkowo spokojną klaczkę -

ale dziewczyna wymówiła się zmęczeniem po długiej podróży. Z uprzejmym uśmiechem przypomniała, że przecież spotkają się niedługo przy obiedzie. Nie mając wyboru, wicehrabia musiał zaakceptować jej decyzję; uklonił się i odjechał.

Maris zaś, choć wyglądała na radosną i zadowoloną, jakby się świetnie bawiła, była spięta do granic wytrzymałości, z czego Julianna doskonale zdawała sobie sprawę. Middleton, zajęty obowiązkami gospodarza, nie próbował do tej pory porozmawiać z siostrą na osobności, ale ponieważ wizyta miała potrwać jeszcze dwa dni, zostało mu dużo czasu, żeby się oświadczyć, jeśli rzeczywiście miał taki zamiar.

- Portrety, które tu państwo widzą, pochodzą z czasów panowania Jej Wysokości Królowej Elżbiety - poinformowała pani Thompson, gdy grupa zwiedzających, przesuwając się cicho po błyszczącej dębowej posadzce, wkroczyła do długiej galerii. - Za odważną i lojalną służbę - ciągnęła gospodyni - Jej Wysokość obdarowała pierwszego wicehrabiego Middleton, lorda Gregory'ego St. George'a, ziemią i szlacheckim tytułem. Jak już wcześniej wspominałam to właśnie lord Gregory wybudował główną część Middlebrook Park. Tu oto wisi jego portret, a obok wizerunki żony i trzech synów. W galerii umieszczono podobizny wszystkich członków rodziny St. George, razem czterdzieści dwa obrazy.

Przechodząc wolno wzdłuż ściany z dziełami, Julianna miała wrażenie, że podpatruje przeszłość rodziny wicehrabiego - generacja za generacją. Trochę ją bawił widok dziwnych strojów i fryzur sprzed

wieków, które z upływem czasu ulegały znaczącym zmianom. Od zakładowych kołnierzy typu van Dyck po obszerne krynoliny, uczesania w stylu „Pompadour”, surduty z długimi połami i trzewiki na wysokich obcasach z wielkimi klamrami, które nosili również mężczyźni.

Gospodyni poprosiła zwiedzających o przystąpienie.

- A oto ojciec mojego pana, nieżyjący już David St. George. To był wspaniały, hojny człowiek. Bardzo miło go wspominam, zwłaszcza z dzieciństwa, bo zawsze, kiedy wracał z licznych podróży, przywoził dla wszystkich dzieci w posiadłości miętowe patyczki do ssania.

Kilka osób, słysząc entuzjazm, z jakim gospodyni opowiada o latach młodości, musiała powściągnąć uśmiechy Julianna, także z radosnym błyskiem w oczach spojrzała w górę na portret.

Nagle jej serce zabiło jak oszalałe, a krew uderzyła do głowy. Stwierdziła, że patrzy na podobiznę Rafe'a.

Ciemne włosy, chłodne zielonkawe oczy. Silna, kwadratowa szczeka i czarujące dołki na policzkach.

Policzki Rafe'a.

Jego oczy.

Jego twarz!

Wirowało jej w głowie, krew tętniła w żyłach, w ustach poczuła nagłą suchość.

Mimowolnie cicho jęknęła.

Maris spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Jules, coś ci się stało?

- Nie, nie, nic mi nie jest - zapewniła, próbując zignorować szum w uszach.

Zdezorientowana, ponownie z niedowierzaniem spojrzała na obraz. Podobieństwo przedstawionego na nim mężczyzny do Rafe'a Pendragona nie pozostawiało żadnych złudzeń.

Osobnik na portrecie ubrany był w staromodny, elegancko haftowany surdut sięgający kolan i koszulę z rękawami wykończonymi koronkowymi mankietami. Wyglądu dopełniały jedwabne bryczesy, pończochy i pantofle z dużą klamrą; długie, nieupudrowane, kruczoczarne włosy związane miał w kucyk, ozdobiony ciemną aksamitną tasiemką.

Patrząc na niego, miała wrażenie, że to Rafe z innej epoki.

Kiedy jednak uważniej przyjrzała się portretowi, dostrzegła kilka subtelnych różnic. Nieco węższe usta, gęstsze, mniej szlachetne brwi, a także niewątpliwy błysk arystokratycznej arogancji w oczach, który nigdy nie pojawiał się w spojrzeniu Rafe'a.

Jak to możliwe? - dziwiła się Julianna. Jakim cudem Rafe Pendragon - finansista - i David St. George - szlachcic - są jak dwie krople wody?

Istnieje tylko jedno wytłumaczenie, zrozumiała nagle.

Zwiedzający rozeszli się po galerii. Julianna zaproponowała Maris, by ona także dokładniej przyjrzała się wizerunkom, a sama stanęła z boku, czekając na moment, kiedy gospodyni nie będzie otoczona gośćmi. Napotkawszy jej spojrzenie, podeszła do niej.



- Proszę mi wybaczyć - zaczęła ściszym głosem. - Czy dobrze zrozumiałam, że ten portret przedstawia ojca lorda Middleton?

Pani Thompson skinęła głową i wsparła pulchne dłonie na biodrach.

- Jak najbardziej. Powstał kilka lat po tym, jak lord David otrzymał tytuł. Lord Burton był jeszcze wtedy małym chłopcem.

Rafe z pewnością pochodzi z tej rodziny, Julianna nie miała wątpliwości. Pewnie jest jakimś dalekim krewnym, przypuszczała, lękając się wyciągnąć inne wnioski.

- A czy lord David miał rodzeństwo? Siostrę, braci? - zapytała odważnie.

Przez twarz gospodyni przemknął dziwny cień, który jednak znikł tak szybko, jak się pojawił.

- Nie, szanowna pani. Miał tylko dzieci, lorda Burtona i jego siostry, pani Phyllis i Vanessę. Ale czas ruszać dalej. Robi się późno, a jest jeszcze tyle do zobaczenia.

Odeszła, nawołując resztę osób, żeby się koło niej zebrały. Postukując obcasami, opuściła galerię.

Julianna jeszcze raz popatrzyła na obraz. Na widok znajomych rysów serce znowu zabiło jej mocniej.

A jednak twarz człowieka z portretu nie była twarzą jej kochanka, tylko Davida St. George'a - ojca Rafe'a.

Resztę weekendu Julianna przeżyła w dziwnym odrętwieniu. Mogła myśleć tylko o portrecie i o zdumiewających implikacjach jego istnienia.

Jeśli to prawda, że Rafe jest synem Davida St. George'a z nieprawego łoża, to wicehrabia Middleton jest jego bratem.

Przyrodnim, dodała w myślach.

To nadzwyczajne.

Wiedziała, że ojciec Rafe'a pochodził z arystokracji, ale nie sądziła, że kiedykolwiek dowie się czegoś więcej o jego rodzinie. Nigdy nie mówił o krewnych i nie wspominał, że ma rodzeństwo, nawet przyrodnie.

Dlaczego zresztą miałyby to robić, dywagowała, zwłaszcza że osoba wicehrabiego Middleton nigdy nie pojawiła się w ich rozmowach. Sama też nie pytała wprost o braci lub siostry. Śmieszne, że nie pomyślała o takiej ewentualności. Kiedy Rafe ją poinformował, że był jedynym dzieckiem swojej matki, automatycznie przyjęła, że ta sytuacja odnosi się także do ojca.

Jeśli zmarły wicehrabia Middleton był jego ojcem. Ale to chyba oczywiste, uznała w duchu. Jak inaczej wytłumaczyć to niezwykle podobieństwo między obydwojma mężczyznami?

Pytania wirowały jej w głowie jak ćmy wokół płomienia - było ich tak wiele, że prawie ich nie ogarniała. W nocy rzucała się na łóżku, bo myśli o spotkaniu z Rafe'em i o tym, co mu powie, nie dawały jej zasnąć.

W niedzielę jej uwaga skupiła się całkowicie na czymś innym. Middleton oświadczył się Maris.

Tak jak ustaliły, młodsza siostra nie odrzuciła definitywnie propozycji, tylko poprosiła wicehrabiego o cierpliwość i kilkudniową

zwłokę na zastanowienie się nad odpowiedzią. Po powrocie do Londynu, już bez wścibskich świadków, uprzejmie, ale stanowczo Harry poinformuje Middletona, że siostra nie może zostać jego żoną.

Jak to później Maris relacjonowała Juliannie, była zaskoczona, że wicehrabia przyjął prośbę o czas do namysłu z tak wielkim spokojem. Nadal odnosił się do niej przyjaźnie, pomimo dręczących go prawdopodobnie uczuć zawodu i rozczarowania. Ta uprzejmość cechowała jego zachowanie także przez cały następny dzień aż do wieczoru, kiedy to powrócił do odgrywania roli gospodarza ze zwykłą dla niego wytwornością.

Po wyśmienitej kolacji, której główną atrakcją były pieczone gołąbki w klarownym rodzynkowym sosie i nadzwyczaj smaczny suflet serowy, goście przenieśli się do sali muzycznej. Miały się tam odbyć występy.

Wszyscy przysłuchiwali się im z uwagą poza Julianną i... wicehrabią.

Ten, przekonany zapewne, że nikt na niego nie patrzy, wpatrywał się w plecy Maris z takim wyrazem twarzy, jakiego Julianna nigdy wcześniej u niego nie widziała. Jego oczy pałały gniewem, a usta zacisnęły się w grymasie charakterystycznym dla rozkapryszzonego dziecka, któremu odmówiono wymarzonej zabawki.

Palce Julianny, kurczowo obejmujące uszko filiżanki, lekko zadrżały; kiedy naczynie zachwiało się na spodku, porcelana cicho zadźwięczała. Julianna odstawiła filiżankę na pobliski stolik, a gdy ponownie uniosła głowę, napotkała wzrok Middletona.

Z trudem powstrzymała sapnięcie, widząc szeroki uśmiech i wyraz szczerzej życzliwości w jasnoniebieskich oczach wicehrabiego. Tak jakby poprzednie emocje nigdy nie zagościły na jego obliczu. Ale Julianna wiedziała, że sobie ich nie wymyśliła, tak jak nie ubzdurała sobie podobieństwa Rafe'a do mężczyzny z portretu w galerii.

Oba te fakty były rzeczywiste i oba wielce ją niepokoiły.

Skupiła spojrzenie na pannie Dalrymple, udając, że słucha z uwagą jej występu.

Dzięki Bogu, że jutro wyjeżdżamy do Londynu, pomyślała. Mam tylko nadzieję, że Rafe już wrócił. Muszą o wielu rzeczach porozmawiać, między innymi o jego bracie.

Dobrze znowu być w mieście, pomyślał Rafe, przechodząc przez gabinet i opadając na duży fotel przy biurku. Rozluźnił fular i rozpiął dwa górne guziki kamizelki, zarazem wertując stos korespondencji, która zebrała się podczas jego nieobecności.

Miał poczucie satysfakcji, bo w czasie pobytu w majątku udało mu się naprawić szkody wywołane burzą - zarządził prace remontowe w domach dzierżawców i w pomocniczych budynkach, a bibliotekę uprzątnięto z gruzu i resztek szkła. W miejsce wybitego okna wstawiono nowe framugi, zamówione zaś na północy szyby miały nadejść lada dzień.

Najdotkliwszą stratą były zniszczone książki. Uszkodzeniu uległo ponad sto tomów, a około pięćdziesięciu tak nasiąkło wodą, że trzeba je było wyrzucić. Będzie musiał wybrać się do księgarni

Hatcharda, żeby uzupełnić zubożoną kolekcję. Miał tylko nadzieję, że okaże się to możliwe.

Wcześniej jednak czekają go o wiele ważniejsze i przyjemniejsze zajęcia, myślał z uśmiechem. Przeszył go rozkoszny dreszcz na wyobrażenie, że znowu trzyma Juliannę w objęciach. Jak cudownie będzie ponownie poczuć dotyk jej ust, mieć pod sobą jej zmysłowe, gibkie ciało.

Ale nie tęsknił tylko za seksem. Brakowało mu też samej Julianny. Od wyjazdu nie było dnia, żeby o niej nie myślał. Zdarzało się to tak często, że powinien poważniej zastanowić się nad tym faktem. Niczego jednak nie żałował i z rozkoszą wspominał każdą chwilę spędzoną z kochanką.

Oddałbym wszystko, pomyślał, bym mógł teraz do niej pojechać.

Oczywiście nie zrobi tego, bo przyrzekł, że będą się spotykali ukradkiem i tylko w domu przy Queen Square.

Westchnąwszy, poruszył się niespokojnie na fotelu. Czekał dwa tygodnie, więc nic się nie stanie, jeśli poczeka jeszcze dzień lub dwa mimo irytacji, jaką odczuwa. Zresztą Julianna jest teraz zapewne z siostrą na jakimś balu i może tańczy właśnie z jednym z tych zarozumiałych arystokratów. Pozostawała mu nadzieja, że jej partnerzy okażą się mało pociągającymi nudziarzami. A zwłaszcza ten Summersfield. Przysięgała, że będzie się od niego trzymała z daleka i Rafe jej ufał. Ale nie ufał Summersfieldowi!

Ubolewając nad własną zazdrością, powrócił do przeglądania poczty. Jego dłoń znieruchomiała, gdy natknął się na mały kwadracik kremowego papieru, na którym umieszczono jego nazwisko i adres, napisane delikatnym, lekkim pismem.

Liścik musiał być doręczony przez osobistego posłańca, bo widniała na nim woskowa pieczęć, ale brakowało znaczka opłaty pocztowej. Choć widział pismo Julianny tylko kilka razy, od razu się domyślił, że wiadomość pochodzi od niej.

Kiedy ją przysłała i dlaczego? - zastanawiał się. Był zdziwiony nadejściem listu od kochanki, bo to ona przecież upierała się, że nie powinni do siebie pisać - miał tylko dać jej znać o swoim powrocie. Sięgnął po srebrny nożyk do korespondencji i rozciął pieczęć.

*„Drogi Rafe,*

*wiem, że mieliśmy do siebie nie pisać...”*

*Uśmiechnął się, po czym powrócił do czytania.*

*„...ale nie chciałam, żebyś wrócił do Londynu i dowiedział się, że mnie nie ma. Maris i ja zostałyśmy zaproszone na weekendowe przyjęcie za miastem. Oprócz nas i gospodarza będzie tam jeszcze tuzin gości. Powrót planujemy na poniedziałek. Jeśli ty także zjawisz się do tego czasu, powiadom mnie o tym, proszę, to się spotkamy. W razie gdybyś chciał wiedzieć, wybieram się do Middlebrook Park w Essex, do posiadłości Burtona St. George'a, wicehrabiego Middleton.”*

Przez dłuższą chwilę Rafe nie mógł się poruszyć. Nazwisko z kartki uderzyło w niego niczym twarda pięść. Poczł ucisk w żołądku i nudności.

Dobry Boże, to nie może być prawda, przemknęło mu przez głowę. To nieprawda, że Julianna udała się wprost w paszczę tego potwora, narażając siebie i siostrę na wielkie niebezpieczeństwo.

Ale przecież ona nic nie wie o wicehrabim Middleton, nie ma pojęcia o jego zbrodniach. Rafe zrozumiał, że popełnił błąd, nie ostrzegając kochanki przed wicehrabią. Mógł co prawda przewidzieć, że się spotkają, bo przecież obracają się w tych samych kręgach. No, ale wyjazd do wiejskiej posiadłości tego drania - na to nigdy by nie wpadł.

Jeszcze raz przebiegł wzrokiem linijki tekstu i zwrócił uwagę na wiadomość, że Julianna zamierza wrócić do Londynu w poniedziałek. Tak się składało, że właśnie był poniedziałek.

Czy jest już w domu, bezpieczna i nieświadoma, jakiego zagrożenia uniknęła? A może wydarzyło się coś strasznego?

Zapewne obecność innych gości uchroniła ją przed niebezpieczeństwem. Mimo to, biorąc pod uwagę wszystko, co Rafe wiedział o wicehrabim, lepiej zachować ostrożność. Middleton zdolny jest do każdego, nawet najbardziej okrutnego czynu.

Zdając sobie sprawę, że nie zazna spokoju, dopóki się nie upewni, czy Juliannie nic się nie stało, rzucił list na stół i poderwał się na nogi.

Julianna przesunęła szczotką po włosach i nagle pomyślała o Rafe.

Miała za sobą długi dzień w powozie. Wracaly z Maris do Londynu. Po dotarciu do miasta udały się prosto do Allerton House, gdzie uściskami przywitali ich kuzynka Henrietta, a także Harry, który szczęśliwie przebrnął już przez najgorszy etap przeziębienia.

Pomimo że w stroju podróżnym, Julianna zgodziła się zostać na obiedzie w domu brata. Była zbyt zmęczona, żeby jechać do siebie, przebrać się i znowu wracać. Przy posiłku wraz z siostrą streściły najbliższym wydarzenia weekendu. Powiedziały też o oświadczeniach wicehrabiego i decyzji Maris, że ich nie przyjmie.

Oczywiście Julianna ani słowem nie wspomniała o portrecie, który widziała w galerii Middletona i który jej zdaniem przedstawiał ojca Rafe'a, lub kogoś niezmiernie podobnego. Wprawdzie rozsadzały ją ekscytacja i ciekawość, ale wiedziała, że musi zachować milczenie. Odkrycie obrazu to jeszcze jedna jej tajemnica, której nie może nikomu zdradzić - naturalnie poza Rafe'em.

Kiedy dotarła wreszcie do własnego domu, natychmiast poszła do sypialni. Daisy pomogła jej w kąpieli, a potem w przebraniu się w ulubiony jasnowładowy peniuar. Ponieważ spostrzegła, że służąca jest zmęczona, odesłała ją zaraz potem na nocny odpoczynek.

Teraz zbliżała się już północ, a ona siedziała przed toaletką na miękkim taborecie i rozczesywała włosy szczotką z włosia dzika.



Zawsze szczotkowała włosy przed snem - był to rytuał niezwykle ją relaksujący, który pochodził jeszcze z czasów dzieciństwa.

Ciekawa jestem, czy Rafe wrócił już do Londynu? Na myśl, że znowu go zobaczy, mocniej zabiło jej serce, a na ustach pojawił się rozmarzony półuśmiech.

Sekundę później usłyszała energiczne pukanie w okno. Szeroko otworzyła oczy, a szczotka wypadła jej z ręki na podłogę. Gdy po drugiej stronie szyby ujrzała ciemny zarys czyjejś twarzy, znieruchomiała, z okrzykiem na ustach, którym zamierzała zbudzić resztę domowników.

Ale nie krzyknęła, bo w ostatniej chwili rozpoznała niespodziewanego przybysza. Drżącą ręką chwyciła się taboretu, Rafe zaś unosił już okno.

- O Boże, ale mnie wystraszyłeś! - poskarżyła się, kładąc dłoń na sercu, które biło trzy razy szybciej niż normalnie.

Rafe przełożył nogę przez parapet i pochyliwszy głowę, zeskoczył na podłogę.

- Wybacz, kochanie, nie miałem takiego zamiaru.

- Ale wystraszyłeś. A w ogóle, jak się tu dostałeś?

- Po trejażu. - Prostując się, strzepnął ze spodni łodyżkę bluszczu. - Powinnaś zamykać okna, bez dwóch zdań.

- Do tej pory nigdy nie miałam powodu - odparowała, nadal poirytowana po silnym przeżyciu.

Stała na jeszcze miękkich nogach i podeszła do okna. Jednym ruchem zasunęła brzoskwiniowe kotary.

- A jeśli ktoś cię widział? - spytała, odwracając się do kochanka.

- Mogły mnie widzieć tylko kwiaty w twoim ogrodzie. - Po tym oświadczeniu Rafe szeroko rozłożył ramiona. - A więc tak mnie witasz po dwóch tygodniach rozłąki? Besztaniem?

Na te słowa opadła z niej cała złość, jak krochmal z noszonej koszuli.

- No nie.

Podbiegła do Rafe'a i zarzuciła mu ręce na szyję. On objął ją w pasie i uniósł, aby złożyć na jej ustach namiętny pocałunek.

Poddała mu się z cichym pomrukiem zadowolenia, wyrażając uściskami tęsknotę i frustrację, które odczuwała, gdy się nie widzieli. Przesunęła językiem po wargach ukochanego, delektując się ich smakiem. Prowadzona przez niego ciemną ścieżką do miejsca, gdzie nie istnieje nic poza rozkoszą, nagle zapomniała o całym świecie.

Po chwili, jakby wyczuł, że brak jej powietrza, Rafe przerwał pocałunek. Wracając do przytomności, z radością zauważyła, że on także ciężko dyszy.

- Hm - mruknął - takie powitanie to rozumiem. Otarła się czołem o jego policzek.

- Nie myśl, że narzekam, ale co ty tu robisz? Umawialiśmy się, że o przyjeździe powiadomisz mnie listownie. Przyjechałabym do ciebie następnego dnia, wystarczyłaby tylko informacja.

Na wzmiankę o listach Rafe poczuł, że tężeją mu ramiona - przypomniał sobie swój strach, który kazał mu gnać nocą przez miasto do Julianny.

Przyciągnął ją do siebie i mocno uściskał.

- Chciałem się przekonać, że nic ci się nie stało. Nieco się odchyliła i przechyliła głowę.

- Dlaczego miałyby mi się coś stać? Chyba dostałeś mój list, w którym pisałam, że wyjeżdżam?

- Tak, przeczytałem go dzisiaj wieczorem po powrocie.

Ściągnęła brwi.

- W takim razie nie rozumiem. Dlaczego się o mnie niepokoiłeś?

- Z powodu miejsca, do którego się udałaś, i osoby, u której byłaś. Dzięki Bogu, że wróciłaś cała i zdrowa. Wiem, że nie zdawałaś sobie z tego sprawy, ale wicehrabia Middleton nie jest osobą godną zaufania.

- Też tak uważam. Ale ostrzegasz mnie przed nim, bo naprawdę jest niebezpieczny, czy raczej, wolisz, żebym nie wiedziała, że jest twoim bratem?

Uścisk ramion kochanka gwałtownie zelżał i Julianna osunęła się na ziemię.

- Co powiedziałaś?

- Przykro mi, że cię zaskakuję, ale ja wiem, Rafe. Podczas pobytu w Middleton Park widziałam w galerii portret zmarłego wicehrabiego. Twojego ojca.

- Dlaczego sądzisz, że to mój ojciec? - zapytał ostrożnie.

- Czy się mylę? Jesteś jego wierną kopią, zaczynając od ust, a na kształcie szczęki kończąc. Zamierzasz się wypierać? Chcesz powiedzieć, że David St. George nie był twoim ojcem?

Tam do diabła, zaklął Rafe w duchu, że też zobaczyła ten obraz i domyśliła się prawdy!

Sam widział go tylko przez chwilę i zupełnie o nim zapomniał. W trakcie trzydziestosześcioletniego życia odwiedził Middleton Park jeden jedyny raz i to tylko dlatego, że chciał tego ojciec. Pamiętał ten dzień - miał wtedy czternaście lat i wracał do domu na wakacyjną przerwę. Pod wpływem impulsu ojciec postanowił pokazać mu posiadłość. Korzystał z okazji, że żona i dzieci wyjechali na lato. A przynajmniej mieli wyjechać. I tak było, tyle że w domu został Burton.

Rafe natknął się na niego przypadkowo w jednym z ogrodów. Spotkanie okazało się katastrofą - w Burtonie natychmiast zawrzała nienawiść. Wiedział o istnieniu starszego przyrodniego brata i wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby domyślić się, z kim ma do czynienia.

Najpierw zaczął wykrzykiwać obraźliwe słowa pod adresem Rafe'a, a potem rzucił się na niego z pięściami. Doszło do zajadłej bójki, którą przerwało dopiero nadejście lorda.

Przed tym wydarzeniem Rafe raczej nie myślał o swoim wyraźnym podobieństwie do ojca - zresztą potem także nie. Nawet do głowy mu nie przyszło, że Julianna odwiedzi Middlebrook Park i zobaczy portret.

Myśl, że była tak blisko brata, znowu zmroziła mu krew.

- No i co, Rafe? - spytała ponownie. - Czy to prawda?

- Tak, prawda. Ale szczerze mówiąc, nie rozumiem twojego zdziwienia. Przecież wiedziałaś, że jestem dzieckiem arystokraty?

- To nie to mnie dziwi, a fakt, że jesteś spokrewniony z Burtonem St. George'em, że to twój brat.

Rafe wypuścił ją z objęć i odsunął się.

- Może i w naszych żyłach płynie ta sama krew, ale zapewniam cię, że St. George nie jest moim bratem. - Po kilku krokach wrócił do Julianny. - Ja także chcę cię o coś zapytać. Co ty, do diabła, robiłaś na przyjęciu w jego posiadłości?

Poczuł, że zeszywniała, i pożałował ostrych słów, które zabrzmiały jak oskarżenie, choć nie taka była jego intencja. Z drugiej strony zależało mu na odpowiedzi.

Julianna ściągnęła poły peniuaru i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wicehrabia często ostatnio odwiedzał Maris. W końcu zaprosił ją do siebie. Nie widzę nic niestosownego w tym, że przyjęłyśmy jego zaproszenie, jeśli o to ci chodzi.

Rafe zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że mówiąc „odwiedzał”, nie sugerujesz, że zalecał się do Maris?

- Ależ właśnie tak. I nawet się jej oświadczył podczas wizyty u niego.

Rafe poczuł nagły skurcz żołądka i przez chwilę nic nie słyszał.

- Ale Maris go nie chce - dokończyła Julianna. Przesunął ręką po włosach i nerwowo przemierzył pokój.

- Dzięki za to Bogu! To nikczemny łotr i za nic w świecie nie możesz pozwolić, by siostra za niego wyszła. Nie powinna się nawet do niego zbliżać, co zresztą dotyczy się także ciebie. - Podchodząc, złapał Julianę za ramię. - Przyrzeknij mi, że będziesz się od niego trzymała z daleka. Przysięgnij, że zerwiesz z nim znajomość.

Ciemne oczy kochanki zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- No cóż, postaram się, jeśli naprawdę uważasz, że to takie ważne. Ale nadal nic nie rozumiem. Co on takiego zrobił?

Zrobił? Gdyby tylko знаła prawdę, myślał, z odrazy dostałaby mdłości.

Nawet teraz, po tylu latach, nie mógł o tym myśleć. Dźwięki, sceny, zapachy - okropne wspomnienia przyplływające w snach - napawały go poczuciem winy, którego - dobrze to wiedział - nigdy się nie pozbędzie.

- Muszę przyznać, że są chwile, kiedy nie czuję się w obecności wicehrabiego całkiem pewnie - ciągnęła Julianna - ale Middleton jest poważany w towarzystwie i lubiany.

- Mówi się, że diabeł wszędzie się wkręci.

- Co masz na myśli? Czy on wyrządził ci jakąś krzywdę, oszukał cię? Co to było?

Gorzej, pomyślał, o wiele gorzej.

Przymknąwszy oczy, przez chwilę zbierał siły do odpowiedzi.

- Pamiętasz, wspomniałem ci o Pameli.

- Tak. To ta dziewczyna, z którą chciałeś się ożenić. Ta, która zmarła. Rafe z powodu zaciśniętego gardła z trudem przełknął ślinę.

- Nie wiesz pewnej rzeczy, bo ci o niej nie mówiłem, a mianowicie, że Middleton wraz z trzema koleżkami, żeby się na mnie zemścić, porwał Pamełę, zgwałcił, a wcześniej poturbował.

Julianna głośno wciągnęła powietrze i uniosła dłoń, żeby zasłonić usta.

Rafe nie zwrócił uwagi na jej reakcję, bo cofnął się pamięcią do tamtej nocy, żywej i wyraźnej, jakby całe zdarzenie na nowo rozegrało się na jego oczach.

Rozległo się pojedyncze uderzenie kuranta w zegarze stojącym w holu; dom o tej późnej godzinie był cichy i pogrążony w ciemności. Rafe ziewnął, a potem zamknął szklany kałamarz i odłożył pióro. Pora się położyć, przynajmniej na kilka godzin, stwierdził, postanawiając niedokończoną pracę odłożyć na następny dzień.

Ostatnio był bardzo zajęty, zarówno z powodu przygotowań do ślubu, który miał się odbyć za niecały miesiąc, jak i remontu w nowym domu przy Gracechurch Street. Pragnął, by wszystko zostało ukończone, gdy Pamela się do niego wprowadzi. Poza tym mnóstwo czasu zabierały mu interesy, które od kilku lat szły aż tak dobrze, że nie musiał już się martwić, iż kiedykolwiek jeszcze będzie tyrał za grosze. Mimo to nie czuł się usatysfakcjonowany; chciał osiągnąć więcej i przeczuwał, że z jego talentami może zajść o wiele dalej, niż to się marzy większości ludzi.

A u jego boku stanie Pamela, którą kochał i którą zamierzał rozpieszczać. Będzie ją stroił w jedwabie i satyny i dopilnuje, żeby nigdy niczego jej nie zabrakło. A kiedy ich rodzina się powiększy,

część roku będą spędzać na wsi. Już teraz zarządził renowację domu w West Riding, w którym zamieszkają.

No i otrzymał w końcu należną mu część spadku po ojcu, której długo nie mógł wyegzekwować, bo rodzina St. George'ów ciągle podważała testament. Zainwestował już otrzymane dwadzieścia tysięcy funtów - te pieniądze stanowiły podstawę, na której miał wybudować swoje finansowe imperium. A co ważniejsze, były symbolem wyrównania krzywd, dzięki czemu mógł zapomnieć o przeszłości.

Znowu ziewnął, po czym wstał i zaczął gasić świece.

Na ulicy rozległ się nagle głośny stukot kopyt końskich i dźwięk kół toczących się po bruku. Powóz, zamiast pojechać dalej, zatrzymał się, a potem w ciszy zabrzmiał czyjś głos.

W chwilę później ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

Kto to może być o tej porze? - zastanawiał się Rafe. Nie spodziewał się gości.

Ponieważ służba już spała, sam zszedł do holu i ostrożnie uchylił drzwi.

Na widok człowieka stojącego na ulicy mocno zacisnął zęby.

W pobliżu otwartych drzwiczek czarnej kolaski po chodniku przechadzał się Burton St. George. Za nim stał jeden z jego kompanów, lord Underhill. W powozie siedziało jeszcze dwóch ludzi, których twarzy z powodu ciemności nie mógł rozpoznać.

- O co chodzi, St. George? - zapytał z irytacją.



- Czy wy to słyszycie? - zwrócił się wicehrabia do towarzyszy. - Słyszycie, jak się do mnie odzywa? Jaką ma w głosie pogardę? - Wyciągnął rękę, a jego elegancki czarny płaszcz zsunął mu się na ramię. - A ja, przybyłem do ciebie Pendragon z podarkiem.

Rafe spochmurniał, czując, że serce kurczy mu się z niepokoju.

O czym ten Burton mów? Przecież się nienawidzą. To niemożliwe, żeby brat chciał mu coś podarować.

- No, panowie - zawołał wicehrabia z kpina - wynieście ze środka naszą małą niespodziankę.

Jeden z mężczyzn wyskoczył z powozu, drugi w środku zmagął się z ciężkim tobołem. Wynieśli go wspólnie i rzucili u stóp schodów - nieokreśloną rzecz owiniętą brązowym wełnianym kocem.

Rafe wpatrywał się w przedmiot z bijącym sercem, wyobrażając sobie różne straszne rzeczy - może to martwy pies, a może wielka gnijąca ryba, którą znaleźli w śmieciach na nabrzeżu? Ale nie wyczuwał odoru rozkładu, tylko lekko metaliczny, słodki zapach krwi. Jeśli to jakieś zwierzę, zastanawiał się, po co ten cały pokaz? Dlaczego po prostu nie porzucili biednego stworzenia przy schodach i nie uciekli, ciesząc się ze swojego ohydneho żartu?

- Nie zamierzasz nawet zajrzeć? - szydził wicehrabia. - Dobrze wiem, że jesteś ciekawy, co jest w środku. - Ponieważ Rafe się nie ruszył, St. George zbliżył się do niego na parę kroków. - Może potrzebujesz zachęty.

Czubkiem buta pchnął tobół. Spod koca wydobył się jęk bólu. Dobry Boże, czyżby tam był człowiek?

Nie zwlekając, Rafe zbiegł po kamiennych schodach i rzucił się na kolana. Odwinął róg koca i jęknął na widok tego, co ujrzał: niemal nagą kobietę - z jej ubrań pozostały tylko nędzne, pokrwawione strzępy. Błądą skórę znaczyły fioletowo-czerwone siniaki i stłuczenia. Oczy, usta i policzki miała tak zapuchnięte, że trudno było rozpoznać jej rysy; długie jasne włosy kleiły się od potu i krwi.

Złote włosy.

Rafe poczuł, że treść żołądka podchodzi mu do gardła, mimo to wyciągnął drżące ręce do kobiety. Kiedy jej dotknął, jęknęła i cofnęła się. Na jej szyi przy tym ruchu zabłysnął cienki łańcuszek i zawieszony na nim medalion z wygrawerowanymi na wieczku delikatnymi niezapominajkami - dokładnie taki sam, jaki Rafe podarował Pameli, kiedy się do niej zalecał.

Nie! - krzyknął w myślach. Nie, nie, nie - to nie może być ona!

Oczy zaszyły mu łzami, które bez jego świadomości zaczęły spływać po policzkach. I wtedy usłyszał głos szatana, szepczącego do niego jedwabistym głosem, przepelnionym satysfakcją.

- Kiedy się dowiedzieliśmy o twoich małżeńskich planach, ja, Underhill, Challoner i Hurst postanowiliśmy podarować ci coś wyjątkowego. Uznaliśmy, że rozdiewiczenie narzeczonej będzie najlepszym prezentem. Trzeba przyznać, że na początku nie miała ochoty na współdziałanie, ale już po chwili nic tylko jęczała. Mała napalona dziwka z tej twojej narzeczonej. Dobrze ogrzeje ci łóżko, chyba że przeszkadza ci, że ktoś jej wcześniej używał.

Wicehrabia zarechotał, jakby uważał, że powiedział coś ogromnie zabawnego.

Rafe'a opanowała ślepa wściekłość, ale zamiast rzucić się na St. George'a, klęczał nadal jak sparaliżowany, drżąc cały i dusząc krzyk rozpaczny.

- Ostrzegałem cię, Pendragon, żebyś nie wchodził mi w drogę - oświadczył St. George. - Radzę ci, nigdy więcej nie popełnij tego błędu.

Po tych słowach odszedł do kolaski. Rafe, nadal skamieniały, zmusił się, żeby unieść głowę. Zdążył jeszcze dostrzec odjeżdżający powóz, którego pasażerowie śmiali się głośno; ich obsceniczny rechot rozbrzmiewał po całej ulicy.

Rafe wzdrygnął się i powrócił do rzeczywistości.

- Ci dranie skrzywdzili ją, żeby się na mnie zemścić - mruknął. - I udało im się.

- Dobry Boże - szepnęła Julianna przerażonym głosem, w którym brzmiało współczucie.

Oczy Rafe'a pozostały suche. Targany nienawiścią i trawiącym go pragnieniem zemsty, wypłakał wszystkie łzy już dawno temu.

Julianna chwyciła go za rękę i poprowadziła do łóżka. Kazała mu usiąść obok siebie, a potem mocno go przytuliła. Pocałowała najpierw w policzek, potem w skroń.

- Opowiedz mi całą historię do samego końca - szepnęła, gładząc czule kochanka po piersi.

Ten milczał przez dłuższą chwilę, lękając się wspomnień - nadal jeszcze żywych i bolesnych. Ale cicha, łagodna prośba ukochanej poruszyła w nim ukryte pragnienie. Zaczął mówić, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

- Po tym, jak porzucili Pamelę pod moimi drzwiami, sponiewieraną i zbrukaną, zaniósłem ją do domu i wezwałem lekarza. Straciła wiele krwi, baliśmy się, że umrze tej samej nocy, ale cud sprawił, że przeżyła. Zaczęła stopniowo powracać do zdrowia, przynajmniej fizycznie. Jadła i spała. Robiła wszystko to, co zawsze, ale dziewczyna, którą znałem, zniknęła. Wcześniej często się śmiała i żartowała. Była wyjątkową istotą, która nie dostrzegała w ludziach zła. Ale te łajdaki jej to odebrali - zgasili światło w jej oczach. - Zamilkł, czując w sercu ołowiany ciężar. - Odtąd nie mogła znieść mojego widoku i kurczyła się przy najmniejszym dotyku. Nie dlatego, że to byłem ja, ale dlatego, że jestem mężczyzną, a mężczyźni ją skrzywdzili. Nie istniało nic, co mógłbym powiedzieć lub uczynić, żeby poczuła się lepiej. Do diabła, nie mogłem nawet pocieszyć jej wieścią, że jej oprawcy ponieśli karę.

Oderwał się od Julianny, wstał i podszedł do kominka. Pochwyciwszy pogrzebacz, zaczął nim przerzucać rozżarzone polana.

- Ale chyba zgłosiłeś napad? Roześmiał się gorzko.

- Tak, udaliśmy się wraz z ojcem Pameli do tak zwanych stróżów prawa i opowiedzieliśmy o wszystkim, co zrobiły te potwory. Policjanci tylko się na nas gapili z głupimi uśmiezkami, a potem zapytali, w jaki sposób Pamela kusiała wicehrabiego i jego towarzyszy.

Oni i St. George byli szanowanymi dżentelmenami - bogatymi, uprzywilejowanymi i wpływowymi. Kto by uwierzył słowom zegarmistrza z Cheapside i przedsiębiorcy o wątpliwym pochodzeniu, gdy ich przeciwnikami było czterech zamożnych arystokratów.

- Ale przecież byłeś świadkiem! Middleton sam ci się przyznał, co zrobił. Co oni wszyscy zrobili.

- Wystarczyłoby, żeby wszyscy się tego wyparli, gdyby konstable w ogóle ich przepytali. Oczywiście tego nie uczynili, a mnie zamknęli w więzieniu za rzucanie fałszywych oskarżeń. Chcieli też posadzić ojca Pameli, ale wybłagałem sąd, żeby pozwolił mi odbyć karę za niego: dwa tygodnie w londyńskim więzieniu.

- O Boże, nie! - Julianna pochyliła się do kochanka z wyrazem zaszokowania i oburzenia na twarzy.

Wtedy to właśnie Rafe stracił cały szacunek dla władzy i zrozumiał, że będzie musiał sam zadbać o swoje sprawy, szukając sprawiedliwości na własną rękę.

- St. George i jego kompani żyli sobie nadal tak, jakby nic się nie wydarzyło - kontynuował lodowatym tonem. - Nie wykazywali nawet cienia skrępow, jakby nigdy nie skrzywdzili biednej, słodkiej dziewczyny, której jedyną przewiną było to, że się we mnie zakochała.

Boże, jakże pragnąłem ich zabić! - pomyślał, wspominając tamten okres. Na początku chciał wszystkim po kolei wsadzić kulkę między oczy. Zdecydował jednak, że to zbyt łagodna kara, że powinni doznać takiego samego cierpienia jak on. Może i minęło wiele lat, lecz

jego działania zmierzające do wymierzenia sprawiedliwości zaczynały wreszcie przynosić efekty.

Underhill i Challoner ponieśli karę za grzechy. Dwóch następnych zapłaci za nie już wkrótce. Ten pijak Hurst w gruncie rzeczy sam doprowadza się do ruiny, zaś St. George zaczyna odczuwać brak pieniędzy i skręca się ze złości, nie rozumiejąc, dlaczego każda z jego inwestycji okazuje się fiaskiem.

Widzieć całą czwórkę na dnie to doprawdy słodka zemsta.

- A co z Pamelą? - dopytywała się ostrożnie Julianna. - Mówiłeś, że umarła.

- Tak, ci łajdacy ją zamordowali. Zupełnie jakby zakradli się do niej po kryjomu i zarzucili sznur na szyję. - Odwrócił się i spojrzał w oczy kochanki, pociemniałe z bólu. - Powiesiła się. Trzy miesiące po porwaniu. Dowiedziała się, że... że jest w ciąży. Zostawiła list, w którym napisała, jak jej przykro, ale nie umie znieść faktu, że w jej ciele rozwija się owoc takiej hańby. Przed zgwałceniem była dziewicą. Nie dopuszczała myśli, że mógłbym w takich okolicznościach się z nią ożenić, że wychowałbym dziecko jednego z oprawców jak własne. Napisała, że nie umiałaby zostać moją żoną - niczyją żoną - ponieważ już nigdy nie pozwoliłaby dotknąć się żadnemu mężczyźnie. - Rafe zaczerpnął powietrza i mówił dalej: - Wyznała, że mnie kochała. Błagała, żebym jej wybaczył. Dlaczego nie rozumiała, że to nie ona potrzebowała wybaczenia, lecz odwrotnie. To ja go potrzebowałem.

- Nie zrobiłeś nic złego. Nie możesz obarczać się winą za to, co się wydarzyło.

- Nie mogę? - zapytał gwałtownie. - Przecież nikt inny nie zawinił, tylko ja. Gdyby nie moja osoba, Middleton nigdy by jej nie tknął. Gdyby nie dom, nie miałby powodu.

- Dom? Jaki dom?

Rafe, zanim odpowiedział, chwilę milczał.

- Dom matki w Yorkshire, ten, w którym się wychowałem.

Julianna ze splecionymi dłońmi na kolanach czekała na dalsze wyjaśnienia. Przyglądała się ze współczuciem twarzy Pendragona, po której jak chmury przemykały najróżniejsze gwałtowne emocje.

Serce kurczyło jej się z bólu na myśl o wszystkim, co stracił i musiał znieść. Pragnęła go jakoś pocieszyć, ale zdawała sobie sprawę, że w tej chwili słowa wsparcia potraktowałby jak litość, a nie współczucie. Nie ponaglała więc i milczała, czekając, aż sam dokończy opowieść.

Nadal rozgarniał polana pogrzebaczem. Minęło sporo czasu, zanim go odłożył i odwrócił się od kominka.

- Pomimo okoliczności narodzin - zaczął - miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Chociaż koledzy w szkole mi dokuczali, wiedziałem, że rodzice się kochają i mnie także obdarzają uczuciem. Ojciec spędzał z nami tyle czasu, ile mógł. Dopilnował też, bym zdobył odpowiednie wykształcenie. Zapewnił wygodny dom matce. To on dbał o jej stroje i opłacał kilkusobową służbę. Ona jednak potrzebowała jego. Pamiętam, że promieniała, gdy nas odwiedzał, i że

zamykała się w swoim pokoju i płakała po jego odjeździe. - Rafe wetknął ręce w kieszenie spodni. - Wiedziałem, że ojciec ma drugą rodzinę. Innego syna i córki, mojego brata i siostry, o których nie wolno mi było mówić, a nawet przyznawać się, że o nich wiem. Czasami zastanawiałem się, jak by to było, gdybym to ja urodził się jako prawowity syn, a St. George jako bękart. Ale generalnie zupełnie się tym nie przejmowałem. Kochałem matkę i nasz dom. Nie wyrzekłbym się ich za żadne skarby świata.

Podszedł do toaletki i zaczął oglądać stojące na niej przedmioty. Tak jakby starał się uciec od własnych myśli, odkorkował flakonik wody różanej i uniósł go do nosa, przymykając na chwilę oczy. Potem ostrożnie zamknął buteleczkę i odstawił ją na miejsce.

Zaczerpnął powietrza i wrócił do opowiadania.

- Wiedziałem, że St. George żywi do mnie urazę, ale do śmierci ojca nie miałem pojęcia, że aż tak głęboką. Tata umarł niespodziewanie, kiedy skończyłem dwadzieścia lat. Byłem wtedy na uczelni i o jego śmierci przeczytałem w gazecie:

Twarz mu się skurczyła; widać było, że czuł się znieważony faktem, iż nie powiadomiono go o zgonie ojca.

- Później się okazało, że matka dowiedziała się o śmierci taty w znacznie brutalniejszy sposób. Zaledwie kilka dni po jego odejściu pojawiło się u niej dwóch jeźdźców. Była zima, koniec stycznia, wszędzie leżał śnieg. Przybysze załomotali do drzwi, oświadczyli, że wicehrabia zmarł, i kazali jej się wynosić. Co znaczyło, że ma opuścić dom natychmiast. Nie pozwolili jej się spakować, nie dali niczego



zabrać, nawet jednej pamiątki. Uświadomili ją, że od tej chwili dom i całe jego wyposażenie należy do nowego wicehrabiego, Burtona St. George'a.

Serce Julianny skurczyło się z bólu. Tylko dzięki sile woli nie poddała się pragnieniu, by podejść do kochanka i go przytulić.

- St. George przysłał swoich posłańców, żeby odzyskali jego dobra i wyrzucili dziwkę ojca - jak nazywał matkę - na ulicę. Wypełnili zadanie co do joty. Zostawili ją tylko w tym, co miała na sobie. Zabronili nawet szukać schronienia u sąsiadów. Ci dranie rozpuścili w okolicy wiadomość, że jeśli ktoś ją do siebie przyjmie, znajdzie się na bruku jak ona. Na szczęście właściciel zajazdu we wsi nie przejął się groźbą i umieścił matkę w stajni. Potem do mnie napisał. Zjawiłem się natychmiast, ale kiedy przyjechałem, była już chora. Na skutek zimna i szoku nabawiła się zapalenia płuc.

Twarz Rafe'a stężała pod wpływem rozpacz. Nawet teraz, po tylu latach widać było, że wspomnienia z przeszłości wywołują w nim ogromne cierpienie.

- Nie miałem dokąd jej zabrać, więc przywiozłem do Londynu. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Za resztki kieszonkowego wynająłem pokój, kupiłem matce ubrania, jedzenie i drewno na opał. Przez kilka tygodni czuła się całkiem nieźle, później jednak nastąpił nawrót choroby. Znowu wezwałem lekarza, ale ten stwierdził, że nic się nie da zrobić. Matka zmarła wkrótce potem.

Po policzku Julianny spłynęła pojedyncza łza. Przypomniała sobie własny ból po stracie ojca. Wytarła łzę wierzchem dłoni.

- I co było dalej?

Rafe ciężko westchnął, ale zebrawszy się w sobie, powrócił do opowieści.

- Żyłem, jak mogłem najlepiej. Przez długi czas miałem żal do ojca, że nie zostawił matce ani grosza. Potem Tony'emu, mojemu przyjacielowi z wyższych sfer, udało się jakimś cudem dotrzeć do testamentu.

Okazało się, że tata zabezpieczył w nim finansowo zarówno matkę, jak i mnie, tyle że rodzina St. George'ów ukryła przed nami ten fakt.

Jestem przekonany - ciągnął - że zapisał matce dom. Zresztą sama kilka razy mówiła, że jej to obiecywał. Myślę, że St. George zmienił testament i przepisał dom na siebie. - Rafe zacisnął dłonie w pięści. - St. George podstępnie przejął go na własność, a moją matkę wyrzucił na ulicę jak psa. Tak więc, kiedy nadarzyła się okazja, doprowadziłem do tego, że mój „mały braciszek”, nie mając innego wyjścia, musiał mi ten dom zwrócić.

Julianę przeszył dreszcz trwogi.

- Jak to uczyniłeś?

- Wykupiłem potajemnie jego długi, łącznie z kilkoma promesami, których spłata była obwarowana nakazem sądowym. Kiedy nadeszła pora na uregulowanie zaległości, Middleton dowiedział się, że to ja jestem jego wierzycielem. Zaproponowałem mu, żeby w zamian za to, że zrezygnuję z ciągnięcia go po sądach i ogłoszenia publicznie bankrutem, oddał mi dom wraz z przyległymi

gruntami. Nie miał większego wyboru i musiał na to przystać, ale był wściekły. Mój błąd polegał na tym, że nie zorientowałam się, jak wielka była ta wściekłość. Odzyskałem dom, ale straciłem Pamelę. Dokonałem kiepskiej transakcji, tragicznej w skutkach.

Rafe podniósł głowę. Z jego zielonych oczu wyczierała nienawiść do samego siebie.

- Widzisz więc, kochanie, że przyłożyłem ręki do śmierci Pameli na równi z Middletonem.

- Nie miałeś z tym nic wspólnego - oświadczyła stanowczo Julianna. - To wszystko wina Middletona. Nieistotne, co was różniło. Nic nie dawało mu prawa do napaści na Pamelę, do skrzywdzenia i zniszczenia niewinnej dziewczyny. To potwór bez serca. Biorąc pod uwagę wszystko, co o nim powiedziałeś, za swoje zbrodnie powinien trafić na stryczek. To on jest odpowiedzialny za śmierć Pameli, nie ty.

Wstała i podeszła do kochanka.

- Nie jesteś niczemu winien i przestań torturować się tą myślą. Pamela z pewnością powiedziałaaby to samo. Czytałam dedykację na kopercie zegarka. Kochała cię i jestem przekonana, że nie chciałaby, żebyś cierpiał.

Następnie, zanim Rafe zdążył się zorientować, objęła go i mocno przytuliła. Tkwił w jej objęciach jak skamieniały, nagle jednak przyciągnął ją do piersi i zgniatając w uścisku, zanurzył twarz w jej włosach.

Stali tak przez jakiś czas, przekazując sobie siłę i otuchę. Od ich zespolonych ciał biło ciepło. Rosło w nich podniecenie, które kazało

Rafe'owi odszukać usta kochanki i złożyć na nich czuły, gorący pocałunek. Poddała mu się z zapalem.

W głowie jej zaszumiało, rozbudzone zmysły kusiły wizją rozkosznych doznań. Naśladując partnera, tak jak on wodziła językiem po jego wargach i trącała nim o jego język, czując, że jest coraz bardziej podniecona.

Pożądanie kłębiło się w jej żyłach niczym para nad wrzącą wodą, rozplamienając całe ciało. Wtulona w kochankę, zachęcała go, by pogłębił pocałunek.

Pragnęła więcej, więc przesunęła pożądliwie dłońmi po jego piersiach i ramionach. Zawierając w pocałunku całą namiętność, mocno go do siebie przyciskała. W odpowiedzi powiódł kciukami po jej plecach.

Z cichym westchnieniem zadowolenia wygięła tułów niczym kot, a w chwilę później, gdy Rafe czule zacisnął dłonie na jej pośladkach i po raz drugi tego dnia uniósł ją w powietrze, zamruczała głośno.

Zapominając o wstydzie, zaczęła całować go dziko i zachłannie - jakby chciała nadrobić dwutygodniową rozłąkę.

Rafe niósł ją w ramionach w stronę łóżka. Zatrzymał się jednak nagle, najwyraźniej przypomniawszy sobie, że nie są w domu przy Queen Square, tylko w jej sypialni w Mayfair. Przepelniony pożądaniem, z niechęcią oderwał się od jej ust.

- Chyba powinienem już iść. - Na sekundę pochwycił zębami dolną wargę ukochanej, po czym złożył na niej kilka gorących pocałunków.

- Hm, prawdopodobnie tak - zgodziła się z westchnieniem, zarazem obcałowując jego brodę i szorstki od zarostu policzek. Gdy dotarła do ucha, powiodła językiem po jego obrzeżu, a później delikatnie w nie dmuchnęła.

Rafe zadrzał.

- Zostań. - Wsunęła palce w gęste włosy kochanka.

Przesunął wargami po jej szyi, potem podciągnął biodra tak, że otarła się o jego nabrzmiąłą męskość. Ich ciała rozdzielały tylko warstwy ubrań.

Tym razem to Julianna zadrzała.

- Ktoś mógłby nas zaskoczyć - szepnął, posuwając się o kilka kroków w stronę łóżka.

- Mógłby - zgodziła się i mocniej zacisnęła nogi na jego biodrach. -Ale błagam, nie przerywaj.

Z cichym pomrukiem pożądania pokonał odległość dzielącą ich od łóżka i położył na nim ukochaną. Czekala, aż rozbierze najpierw ją, a potem siebie.

Przyglądała się, jak po zdjęciu surduta i rozwiązaniu fularu rzuca je na ziemię. Następnie rozpiął kilka guzików koszuli i ściągnął buty. Zamiast jednak kontynuować, najpierw oparł się kolanem o łóżko, a potem wyciągnął na nim obok niej.

Zaczął leniwym ruchem gładzić jej włosy, rozrzucając ich pasma na poduszce. Ciało Julianny pulsowało podnieceniem, bo ta zwykła pieśczoła rozpalala ją do czerwoności. Wyciągnęła ręce do kochanka, ale zmusił ją, żeby je opuściła.

- Nie spieszmy się - poprosił, muskając ją ustami po policzku. - Mamy czas aż do świtu.

Przytaknęła ruchem głowy. Rozluźniła napięte ciało, postanawiając zdać się na Rafe'a. Ufała, że świetnie wie, jak zadbać o jej przyjemność.

On zaś rozpoczął powolną i leniwą grę, delikatnymi muśnięciami pieśczoła jej ciało, obsypując je lekkimi pocałunkami. Mimo że nie zdjął z niej ani skrawka ubrania, bardzo ją podniecił i sprawił, że między udami poczuła bolesne klucie pożądania i wilgoć. Poruszyła niespokojnie nogami okrytymi połami peniuaru, pragnąc, by go rozchylił i dotknął gołej skóry.

Rafe jednak pieścił jej ciało przez miękki jedwab, na którym, gdy objął ustami jedną z piersi, pojawiła się mokra od śliny plama. Jęknąwszy z zachwytu, Julianna przymknęła powieki i przygryzła usta; w głowie czuła wirowanie, wydawało się jej, że jest bliska spełnienia. Lecz Rafe się nie spieszył, przedłużając miłosne pieśczoły w nieskończoność, przywodząc ją na skraj, ale nie dalej.

Gdy w końcu zdjął z niej peniuar i odsłonił jej nagie ciało, wydała z siebie głośny okrzyk ulgi.

- Boże, Rafe, wejdź we mnie wreszcie - dopominała się, nie panując już nad sobą.

Pomimo tych próśb odsunął jej ręce i usiadł, żeby zdjąć koszulę i spodnie.

- Cierpliwości, najdroższa - szepnął. - Za słabo cię jeszcze podnieciłem.

Chciała się sprzeciwić, ale nie mogła wydobyć głosu, zwłaszcza że zaczął wodzić po jej brzuchu rozwartą dłonią.

Kilka razy ją pocałował, po czym wtulił głowę w zagłębienie szyi. Jęknęła, gdy pochwycił zębami skórę na karku i delikatnie przygryzł, następnie polizał, a na koniec złożył lekki pocałunek.

Kiedy tak obsypywał ją pieścizotami, nie pomijając nawet skrawka ciała - ugryzienie, liźnięcie, pocałunek - rzeczywistość w pewnym momencie nabrała dziwnego sennego wymiaru.

Ogarnięta namiętnością, Julianna jęknęła, gdy w pewnej chwili rozchylił jej nogi, szykując się do najintymniejszej z pieścizot. Wcześniej jednak dłonią zasłonił jej usta. Po co to zrobił, zrozumiała w chwili, gdy poczuwszy dotyk jego warg i zębów, zadrżała, a z gardła wyrwał się jej okrzyk zachwyty. Rafe doprowadził ją potem do jeszcze jednego orgazmu i dopiero wtedy położył się na niej.

Wszedł w nią od razu głęboko. Oplotła nogami jego biodra i pocałunkami wiodła do spełnienia.

Ale Rafe i tym razem się nie spieszył. Kontrolował tempo, pragnąc rozpalić nie tylko siebie, ale także Juliannę. Chciał, żeby równocześnie połączyli się w ekstazie. Julianna całkiem mu się poddała.

Gdy zaczęła szczytować, zasłonił jej usta i własnym urywanym oddechem tłumił wydobywające się z niej okrzyki rozkoszy. Sam także osiągnął spełnienie.

Po chwili Julianna przekręciła się na bok i przytuliła do Rafe'a.

Jakie to cudowne, że jest tu ze mną, myślała, czując, że powieki coraz bardziej jej ciążyą. Jak ja go kocham.

Po tych ostatnich słowach szeroko otworzyła oczy.

Popatrzyła na odpływającego w sen partnera. Ciepło rozchodzące się w jej piersiach świadczyło o tym, że pomyślała prawdę. Pomimo przeciwności, pomimo wszystkiego, co czyniło ich związek niemożliwym, nie wiedząc, kiedy i jak, po uszy zakochała się w Rafe Pendragonie.



Rafe obudził się tuż przed świtem.

Czując obok siebie ciepłe ciało zwiniętej w kłębek Julianny, przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ciemność. Potem upoił się słodkim zapachem ukochanej i z żalem pomyślał, że zamiast obudzić ją pocałunkiem, żeby znowu się z nią kochać, musi ją opuścić.

Zdawał sobie jednak sprawę, że jeśli zostanie, ktoś może ich przyłapać. Dla niego nie miało to większego znaczenia, ale ze względu na Juliannę i ich tajemnicę uznał, że powinien wyjść i to natychmiast.

Podniósł się ostrożnie z łóżka i podszedł do okna. Rozsunął zasłony, wpuszczając do środka ostatnie blade promienie księżyca. W ich blasku bez trudu odnalazł na podłodze ubranie.

Ubrał się w ciszy.

Na zewnątrz spomiędzy gałęzi drzew rozległ się ptasi trel, ostrzegający o zbliżającym się szybko początku dnia. Rafe zapiął do końca surduta i odwrócił się do łóżka, żeby po raz ostatni spojrzeć na ukochaną.

Jego ciało wyraźnie zasygnalizowało chęć powrotu do niej. Nie uległ jednak pokusie.

Będą mieli wystarczająco dużo czasu dla siebie przy następnym spotkaniu.

Umówili się na nie w nocy, kiedy się przebudzili i... jeszcze raz kochali. Julianna przyrzekła, że zjawi się na Queen Square za dwa dni.

Rafe wolałby, żeby do spotkania doszło już tego popołudnia, ale rozumiał, że ona nie zdoła wymknąć się z domu bez wzbudzenia podejrzeń - przecież dopiero co wróciła do miasta.

Wspominając wydarzenia ostatniej nocy, nie mógł uwierzyć, że wyjawiał jej tyle rzeczy o sobie. Tylko najbliżsi przyjaciele znali prawdę o śmierci Pameli, wiedzieli, jak do niej doszło, i rozumieli, dlaczego Rafe tak strasznie nienawidzi St. George'a.

A teraz Julianna usłyszała nawet więcej od nich. Pod wpływem ciepłych słów i łagodnego dotyku wyjawiał jej tajemnice, o których nigdy nikomu nie mówił, które ukrywał głęboko na dnie serca. Powinien chyba żałować tych zwierzeń, ale, o dziwo, wcale tak nie było. Zresztą wiedział, że Julianna nikomu nie zdradzi jego sekretów.

Nie potrafiąc się powstrzymać, pochylił się i przytknął usta do jej skroni, czyniąc to niezwykle delikatnie, jakby całował kruchy płatek kwiatu.

Julianna lekko się poruszyła, na jej usta wypłynął rozmarzony uśmiech.

Posławszy jej ostatnie tęskne spojrzenie, Rafe ruszył do okna, żeby opuścić dom tą samą drogą, którą się zjawił.

Jak ona śmiała!

Zdanie to jak mantra od tygodnia nawiedzało myśli Burtona. Ponieważ w ostatnich dniach w jego życiu nie działo się nic wartego uwagi, zraniona duma i wściekłość bezustannie wdzierały się do jego świadomości.

Maris Davis miała należeć do mnie! Jak śmiała nie przyjąć oświadczyn!

Z udawanym spokojem, leniwie rozparty na krześle, siedział właśnie w biurze wytwórcy powozów, czekając na nadejście właściciela firmy, po którego pobiegł pracownik. Oblewany wpływającymi przez okno promieniami porannego słońca, postukiwał w podłogę oprawionym w złoto czubkiem laski, zarazem rozmyślając o swoim ostatnim niepowodzeniu. Staranne plany, zręczne manewry, z namysłem zainwestowane pieniądze i czas oraz energia - wszystko poszło na marne.

Miał Maris na wyciągnięcie ręki. Był tego pewien, przeczuwał to wszystkimi zmysłami. Przypominała słodkie, dojrzałe jabłuszko, czekające, żeby je zerwać z gałęzi. Była gotowa go przyjąć. W końcu to właśnie z jej powodu wydał to koszmarnie nudne przyjęcie w swojej posiadłości. Chciał w ten sposób dać Maris wyraźnie do zrozumienia, że jest nią zainteresowany.

Ale wydarzyło się coś, co wpłynęło na zmianę jej zdania, co ją od niego odepchnęło. Od razu po jej przyjeździe zauważył, że inaczej się zachowuje - była małomówna, a między nimi wyrósł niewidzialny mur.

Miał pełne prawo poczuć się zirytowany, gdy poprosiła o kilka dni na przemyślenie decyzji, i wpaść we wściekłość po tym, jak go nie przyjęła, kiedy zjawił się z wizytą w jej londyńskim domu.

Jak śmiała przysłać z odmową brata? Sama powinna to zrobić, ale pewnie zabrakło jej odwagi.

Kobiety to tchórzliwe, próżne i głupie stworzenia. Nadają się tylko do jednej rzeczy. No może do dwóch, poprawił się w myślach, przypominając sobie o spadku Maris.

Nieważne, co spowodowało, że zmieniła zdanie, i tak zostanie jego żoną - czy tego chce, czy nie. Zbyt wiele poświęcił na nią czasu i pieniędzy, żeby pozwolić jej odejść.

Głupia baba, gryzł się w duchu. Zawiodła mnie i przez to straciłem cały sezon, a mogłem zdobyć jakąś inną bogatą pannicę!

A teraz jest za późno. Lady Davis nie pozostawiła mu wyboru. Musi mieć pieniądze, a Maris to najlepsze ich źródło. Skompromituje ją i wtedy jej rodzina zgodzi się na ślub. A potem, kiedy już spadek Maris zasili jego konto, dopilnuje, żeby ta przemądrzała dziewczucha dostała porządną nauczkę. Będzie odtąd uważała, żeby nie psuć mu humoru.

- Wasza lordowska mość, proszę wybaczyć, że musiał pan czekać.

- Higgins, wytwórca powozów, stanął w drzwiach oddzielających biuro od sklepu. Wszedł do środka i nisko się pokłonił.

- Czym mogę panu służyć?

Burton, zupełnie nieskrępowany służalczą postawą starszego od niego mężczyzny, wstał z krzesła.

- Przybyłem, żeby zamówić nowy faeton. Tym razem ma być czarny.

Zapadła cisza. Higgins, który niestety nie mógł poszczycić się słusznym wzrostem, wyprostował się na całą wysokość. Jego wzrok

znalazł się na poziomie fularu wicehrabiego. Głośno przełknąwszy ślinę, naprężył ramiona, jakby szykował się do walki.

- Hm, wasza lordowska mość - zaczął, nie patrząc klientowi w oczy.

- Z radością zrobiłbym dla pana nowy powóz... hm... jednakowoż... hm... chciałbym najpierw porozmawiać o pańskim rachunku.

Burton zmarszczył czoło.

- A co z nim?

Higgins odkaszlnął, a na policzki wypłynął mu ciemny rumieniec.

- Cóż, sir, po ostatnim zamówieniu na pańskim koncie widnieje duża niespłacona kwota. Już długo czekam na uregulowanie tego rachunku, więc... niestety - ciągnął, co chwila przerywając - muszę poprosić, żeby zapłacił pan za poprzednie zlecenie, zanim przyjmę następne.

Dłoń Burtona tak mocno objęła główkę laski, że skóra aż pobieliała na knykciach.

Czy ja dobrze słyszę? - myślał. Czy ten bezczelny, nikczemny robak naprawdę powiedział to, co powiedział?

W wyobraźni łapał już starszego mężczyznę za gardło, unosił i coraz silniej zaciskając rękę na szyi, z radością patrzył, jak padalec wierzga w powietrzu nogami, a oczy wychodzą mu z orbit.

Aż go zaswędziały palce i jeszcze chwila a wprowadziłby pragnienia w czyn. Ale potrafił się kontrolować. Nie był głupi i umiał

przewidywać przyszłość, i dlatego zawsze doskonale panował nad emocjami i zachowaniem.

Uznał, że szkoda energii na kogoś tak mało znaczącego jak wytwórca powozów, mimo że pozbycie się go byłoby równie łatwe jak zdmuchnięcie świecy.

Choć z drugiej strony...

- Zapewniam, że już wkrótce otrzyma pan swoją zapłatę - powiedział, zdając sobie sprawę, że to „wkrótce” prawdopodobnie nie nastąpi nigdy.

Rzemieślnik - niewdzięczny nędznik, jakich mało - uśmiechnął się i znowu pokłonił.

- Och, to wspaniale, wasza lordowska mość. A co do faetonu...

- Proszę się nie trudzić - przerwał mu Burton. - Obawiam się, że nie mam więcej ochoty korzystać z pańskich usług. Od tej pory w powozy będę się zaopatrywał u kogoś innego. Zegnam. - Stuknąwszy laską w podłogę, odwrócił się do drzwi.

- Ależ, sir - zakrzyknął z przestraczem mężczyzna, rzucając się za nim w pogoń.

Burton go zignorował i wyszedł ze sklepu. Oddalając się, czuł, że w środku płonie z wściekłości. Jego woźnica jechał powozem tuż za nim.

Uczucie upokorzenia wżerało mu się w serce jak pirania.

Że też ktoś śmiał tak się do mnie zwracać - zżymał się. Ten nędznik odważył się mi odmówić, a wszystko z powodu pieniędzy. To całkowity brak szacunku. Gorzej - to bezczelność. Na dodatek nie

miał czym spłacić długu, ponieważ jego ostatnie dwie inwestycje zupełnie się nie powiodły.

Oczywiście wszystko poszłoby gładko, gdyby pewna młoda dama postąpiła tak, jak miała postąpić, i zgodziła się za niego wyjść. Wtedy handlarze w mieście - te przebrzydłe, śmierdzące kreatury - wiedząc, że jest zaręczony z bogatą panną, nadal bez oporów dawaliby mu towar na kredyt.

A tak nie pozostało mu nic, tylko kipieć z wściekłości.

Higgins był już trzecim z rzędu kupcem, domagającym się spłacenia rachunków. Nie może dopuścić, żeby ten trend się utrzymywał. Źle by się stało, gdyby znajomi z towarzystwa dowiedzieli się, że ma finansowe kłopoty i nie jest tak bogaty, jak to się wszystkim wydaje.

Po przeanalizowaniu obecnej sytuacji uznał, że winą za swe niepowodzenia powinien obarczyć tylko Maris Davis.

Szedł przed siebie, nie bardzo wiedząc, dokąd zmierza, ale już po kilku minutach stwierdził, że dotarł do obrzeży Hyde Parku. Zamierzał właśnie wsiąść do powozu i wrócić do domu, gdy nagle w oko wpadła mu znajoma kobieca sylwetka.

Krew szybciej zaczęła krążyć w jego żyłach, gotujący się w nim przez cały czas gniew znowu osiągnął temperaturę wrzenia. Po jednej ze ścieżek parku wolno przechadzała się lady Maris. Jak ładnie wygląda, pomyślał. W porannej sukni z jasnożółtego muślinu i w maleńkim przybranym piórami kapelusiku przypomina cieplarnianą herbacianą różę.

Ciekawe, czy jest sama? - dumał, rozglądając się za eskortą. Wyglądało jednak na to, że jedyną towarzyszącą Maris osobą jest jej pokojówka, podążająca za panią w stosownej odległości.

Jakież to nieroztropne ze strony Allertona, że pozwala siostrze na samotne spacerowanie.

Na usta Burtona powrócił lekki uśmiezek.

Czy warto? Czy zdołam? - rozważał, rozglądając się dokoła, żeby sprawdzić, czy w pobliżu jest ktoś jeszcze. Nikogo nie dostrzegł. Los zsyłał mu okazję na tyle kuszącą, że grzech byłoby z niej nie skorzystać.

Już bez dalszych wahań odwrócił się do woźnicy i rozkazał mu czekać. Potem ruszył zdecydowanym krokiem w stronę wejścia do parku.

Ubrana w niebieską suknię, w ślicznych, dobranych do stroju trzewikach, Julianna, nucąc pod nosem radosną melodię, raczej spłynęła po schodach do holu na parterze, niż po nich zeszła. Była ożywiona, gdyż wybierała się właśnie na spotkanie z Rafe'em.

Kamerdyner, kiedy tylko ją dostrzegł, natychmiast otworzył przed nią drzwi frontowe, a ona, po włożeniu rękawiczek, od razu wyszła za próg. W tym samym momencie na ulicy rozległ się głośny tętent kopyt końskich i w chwilę później tuż za oczekującym na Julianę powozem zatrzymał się jakiś jeździec.

Spojrzała w jego stronę i ze zdziwienia wysoko uniosła brwi: na koniu zobaczyła nie jedną, a dwie osoby - majora Waringa, i w jego objęciach jej siostrę Maris.



Co się, na Boga, stało? - zastanawiała się, przyglądając się zarazem, jak major zwinnie zeskakuje z siodła, a następnie odwraca się do towarzyszki i pomaga jej zejść na ziemię.

Kiedy tylko stopy dziewczyny dotknęły chodnika, Maris pędem rzuciła się do starszej siostry.

- Och, Jules, to było straszne. On próbował mnie porwać!  
Oddech uwiązał Juliannie w gardle.

- Kto cię próbował porwać?

- Lord Middleton. Ale William... to znaczy major Waring, zdołał mu w tym przeszkodzić. - Odwróciwszy głowę, Maris posłała zbliżającemu się do niej mężczyźnie olśniewający uśmiech.

Na wzmiankę o Middletonie Juliannie po plecach przebiegł zimny dreszcz.

- Może wejdziecie do domu i tam opowiesz siostrze, co się wydarzyło - zasugerował Waring, chwytając Maris delikatnie za łokieć, aby pomóc jej wspiąć się na schody. - Jeśli mam wytropić Middletona, powinienem już ruszać.

- Och, Williamie, tylko uważaj.

- O nic się nie martw. Mam doświadczenie w śledzeniu wroga. - Uniósł dłoń dziewczyny do ust i złożył na niej pełen czułości pocałunek. Potem pokłonił się obu damom, wskoczył na konia i odjechał kłusem.

Julianna objęła siostrę ramieniem i zaprowadziła schodami do salonu na piętrze. Tam najpierw mocno ją wyściskała, a potem zasiadła obok na kanapie.

- A teraz - rzekła - o wszystkim mi opowiedz.

Rafe krążył nerwowo po salonie domu przy Queen Square. Gdzie jest Julianna? - zastanawiał się. Czoło przecinała mu głęboka zmarszczka zmartwienia.

Miała być już godzinę temu.

Może pomyliła dni, zgadywał, i myśli, że umówiliśmy się na jutro? A może to coś innego? Może stało się jej coś złego?

Myśl ta wywołała nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wepchnął ręce do kieszeni i powrócił do przemierzania pokoju, w pewnej chwili jednak zmusił się do przystąpienia.

Nic jej nie jest, a ja niepotrzebnie się martwię, pocieszał się w duchu.

A jeśli się mylę?

Pięć minut później już na poważnie rozważał, czy nie udać się ponownie do domu kochanki - tym razem otwarcie - ale nagle doszedł go odgłos otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych.

Po chwili w progu salonu stanęła Julianna z rumieńcem na policzkach i pasmem kręconych włosów opadającym spod kapelusza na czoło.

- Wybacz, że się spóźniłam - wysapała, wchodząc szybko do środka. - Powiadomiłabym cię o zwłoce listownie, ale po prostu nie miałam na to czasu.

- Gdzie byłaś?

- Z Maris. - Zatrzymała się i przyłożyła do piersi dłoń zaciśniętą w pięść. - On chciał ją porwać, Rafe. W parku, w biały dzień.

Rafe rzucił się do kochanki i porwał ją w objęcia.

- Kto? Chyba nie masz na myśli St. George'a?

Ależ oczywiście, że tak, pomyślał. Można to wyczytać z jej wzroku. Wsparta na jego ramieniu, Julianna skinęła głową.

- Maris w towarzystwie służącej wybrała się rano na spacer do Hyde Parku. Opowiadała, że nic się nie działo, aż nagle na ścieżce przed nią pojawił się lord Middleton. Początkowo zachowywał się uprzejmie. zaproponował, że odwiezie ją do domu, ale Maris odmówiła. Wtedy złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć do powozu. Mówił, że za niego wyjdzie, czy tego chce, czy nie, i jeśli sposobem na to jest skompromitowanie jej, a potem ślub w Gretnie, to tak właśnie się stanie.

Rafe poczuł, że zbiera mu się na mdłości.

- Wyrządził jej krzywdę?

- Na szczęście nie. Opatrzność nad nią czuwała, bo akurat obok parku przejeżdżał major Waring. Zobaczył Maris szamoczącą się z Middletonem i natychmiast ruszył jej na ratunek. Między panami doszło do ostrej wymiany zdań, a nawet zapowiadało się, że będą się bili, ale wicehrabia w końcu się wycofał, chyba ze względu na fakt, że znajdowali się w miejscu publicznym.

St. George musi być naprawdę zdesperowany, jeśli wpadł na pomysł porwania kobiety i to z wyższych sfer. Taki czyn, zwłaszcza że w grę wchodzi niewinna, młoda panna, to poważne przestępstwo. Nawet socjeta by mu tego nie wybaczyła. Oczywiście, gdyby jego plan się powiódł i rzeczywiście wziąłby ślub z Maris, wszystko

poszłoby w zapomnienie, bo przecież żeniąc się ze skompromitowaną dziewczyną, „uratowały” jej honor.

Na szczęście Maris udało się zbiec. Gdyby stało się inaczej, Rafe do końca swoich dni zadreślałby się wyrzutami sumienia, że przyczynił się do jej krzywdy.

Na widok łez polśniewających w oczach kochanki, serce ścisnęło mu się ze współczucia.

- Och, Rafe - zawołała Julianna - a gdyby on ją porwał? Wyobrażasz sobie, co mógłby jej zrobić? Skrzyczałam Maris za to, że sama poszła do parku, ale szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby jej tego zabraniać. Nawet znając prawdziwe oblicze Middletona, nie wyobrażałam sobie, że jest zdolny do czegoś takiego.

- Cii - uspokajał ją łagodnym głosem. - Nie mogłaś przewidzieć jego zamiarów i nie chcę już słyszeć, że coś sobie zarzucasz. Zresztą sama powiedziałaś, że Maris nic się nie stało i jest bezpieczna. Po prostu w przyszłości będziesz jej lepiej pilnowała.

Julianna przytaknęła skinieniem głowy i mocniej się w niego wtuliła.

- Przysięgliśmy sobie z Harrym, że od tej chwili nie będziemy jej spuszczać z oka, nawet na sekundę. Major Waring także będzie jej strzegł. Tak przy okazji, wiedz, że udał się w pościg za Middletonem i chce go wyzwać na pojedynek. Mam nadzieję, że wsadzi temu potworowi kulkę w łeb.

Rafe zacisnął zęby.

- Mało prawdopodobne, żeby doszło do pojedynku.

Podejrzewam, że St. George gdzieś się ukryje, a może nawet opuści miasto. Pojedynek nic mu nie da, a ryzykować życia dla samego honoru na pewno nie będzie. Zresztą ten jego tak zwany honor i tak już jest splamiony dzisiejszym postępkami. Moim zdaniem, jeśli intuicja mnie nie zwodzi, Middleton po prostu zniknie.

Julianna westchnęła.

- Może tak będzie lepiej. Maris byłaby zrozpaczona, gdyby majorowi coś się stało.

Położywszy dłonie na piersi kochanka, otrząsnęła się z resztek zdenerwowania i po raz pierwszy od chwili przybycia na jej ustach zagościł uśmiech.

- Jeszcze o tym nie wspomniałam, ale Maris i major Waring postanowili się pobrać.

- To dość niespodziewana decyzja. Pokręciła głową i roześmiała się głośno.

- Wręcz przeciwnie. Maris wzdycha do majora już od wielu tygodni, a on, najwyraźniej pod wpływem szoku wywołanego próbą porwania, zebrał się wreszcie na odwagę i wyznał jej miłość. Domyślałam się, że wcześniej wycofał się z zalotów, bo wstydził się tego, że nie jest zamożny. Maris, jak widać, przekonała go, że nie ma to dla niej znaczenia, a pewnie również uzmysłowiła, że gdy wyjdzie za mąż, Middleton nie będzie więcej próbował jej porwać.

- A więc Maris będzie miała bardzo dobrą ochronę.

- To prawda - zgodziła się Julianna. - Już teraz ona i major ustalili, że okres zaręczyn ma być bardzo krótki. Po wyjściu za Waringa nie powinno jej nic grozić ze strony wicehrabiego. - Po wypowiedzeniu tych słów Julianna nieco spochmurniała i zamilkła. - Martwię się tylko, że Middleton spróbuje czegoś podobnego z inną kobietą.

Rafe pochylił się i dla otuchy pocałował ukochaną.

- Wieść o jego postępkach szybko rozniesie się po mieście. Wszystkie panny, a także ich rodzice będą uważnie obserwowali jego poczynania. O tym mogę cię zapewnić.

A kiedy mój plan się powiedzie, St. George stanie wobec znacznie poważniejszego problemu od towarzyskiego skandalu. Już ja dopilnuję, żeby zapłacił za swoje grzechy, myślał.

- Przeżyłaś szok - powiedział na głos. - Może wolałabyś, żebym cię odwiózł do domu?

Julianna pokręciła przecząco głową i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie, chyba że ty tego chcesz? Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Moim jedynym pragnieniem jest zabrać cię na górę.

- W takim razie, zrób to. I tak już zmarnowaliśmy połowę dnia, więc nie traćmy reszty.

Z rozbawieniem poderwał Julianę z ziemi.

W ciągu kilku następnych dni podejrzania Rafe'a co do posunięć wicehrabiego się potwierdziły. St. George rzeczywiście nagle się ulotnił. Wymknął się po kryjomu z miasta, pozostawiając za sobą górę

niezapłaconych rachunków i chmarę rozwścieczonych wierzycieli podążających jego śladem.

Co do Waringa, Julianna poinformowała Rafe'a, że major, nie mogąc odnaleźć Middletona, uznał, iż zachował honor, pomimo że do pojedynku nie doszło. Poszukując wicehrabiego, udał się do jego miejskiej rezydencji, a nawet się do niej wdarł, gdy mu powiedziano, że Middletona nie ma. Z żalem stwierdził, że służba mówiła prawdę - wicehrabiego rzeczywiście nie było w domu.

Uznawszy, że powinien poszerzyć krąg poszukiwań, major postanowił odwiedzić miejsca, w których Middleton lubił spędzać wolny czas - kluby, kasyna, teatr. Złożył nawet wizytę jego ostatniej kochance. Niestety, na próżno. Następnego dnia jeszcze raz zajrzał do jego domu. Okazało się, że nawet służba zniknęła, a sam dom z meblami nakrytymi białymi prześcieradłami sprawiał wrażenie wymarłego.

Tego samego dnia Julianna po przybyciu na spotkanie z Rafe'em zwierzyła się mu, że ucieszył ją fakt, iż St. George opuścił miasto.

- Nie ma go - stwierdziła - więc nie będzie zagrażał Maris. A po ślubie w ogóle przestanę się o nią martwić. Middleton zaś na zawsze zniknie z naszego życia.

Rafe nic na to nie odpowiedział, zdając sobie sprawę, że z St. George'em nie tak łatwo się rozstać.

Teraz, tuląc do siebie Julianę, która drzemała w jego ramionach, przyglądał się jej pięknej twarzy i rozmyślał, co powinien zrobić.

Uzmysłowił sobie bowiem, że wystawia ukochaną na niebezpieczeństwo. St. George bez wątpienia znienawidził Maris i jej rodzinę. Gdyby jakimś sposobem dowiedział się, że Julianna jest kochanką jego przyrodniego brata.

Przeszył go zimny dreszcz.

Jak dotąd udawało im się utrzymać romans w tajemnicy, ale wystarczy jedno potknięcie, jedno niewłaściwe słowo, a wszystko może się potoczyć w bardzo niebezpiecznym kierunku. A ostatnio stali się na dodatek mniej ostrożni. Choć miał ku temu poważny powód, odwiedzając Juliannę w jej domu i spędzając w nim całą noc, złamał ustalone wcześniej zasady. Dobrze wiedział, że nie potrzebowalby usilnych namów, żeby uczynić to samo powtórnie.

Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach na myśl, że mógłby znowu spędzić u boku kochanki całą noc.

Za bardzo pozwoliłem jej zbliżyć się do siebie, uznał w duchu.

Gdyby myślał rozsądnie, już w tym momencie zerwałby ich związek. Zresztą rozstanie i tak jest przecież nieuniknione.

Londyn w środku lata z powodu upałów stawał się męczący. Zbliżał się też ustalony termin końca umowy; zostało im trochę więcej niż miesiąc. Po sezonie Julianna, tak jak reszta towarzystwa, wyjedzie na wieś, Rafe zaś, zmuszony pilnować interesów, pozostanie w mieście; romans z hrabiną Hawthorne pozostanie tylko miłym wspomnieniem.



Dlaczego w takim razie pożąda jej coraz bardziej? Dlaczego nie jest gotowy pozwolić jej odejść, mimo że wszystko za tym przemawia?

Gdyby nie St. George, nie zastanawiałby się w tej chwili, czy zerwać z Julianną. Może nawet zaproponowałby kontynuację romansu poza umówione pół roku. Lecz jeśli nadal będzie się z nią spotykał, istnieje prawdopodobieństwo, że St. George się o tym dowie.

Rafe nie mógł odrzucić tej ewentualności.

Do czasu skrzywdzenia Pameli nie wiedział jeszcze, że Middleton to prawdziwy potwór. Jednak od tamtej pory wyzbył się wszelkich złudzeń. Gdyby wicehrabia zorientował się, że może go zranić, godząc w Juliannę, nawet przez moment nie zawahałby się tego uczynić.

Przymknął oczy i z namysłem potarł brodę. Ze względu na dobro Julianny powinien natychmiast z nią zerwać.

Przeczuwał jednak, że tym razem - mimo iż w przeszłości zdarzało mu się już rozstawać z kochankami - trudno mu będzie to zrobić, przede wszystkim dlatego, że Julianna różni się od reszty znanych mu kobiet.

Jest wyjątkowa i łatwo o niej nie zapomni.

Poza tym - choć to zaskakujące, jeśli wziąć pod uwagę początki ich znajomości - pomiędzy nimi narodziła się dziwnie silna więź.

I to ona właśnie sprawiała, że był teraz w rozterce.

Sądząc po jej bardzo namiętnym zachowaniu, Julianna tak samo jak on nie jest jeszcze gotowa na zakończenie romansu. A to

oznaczało, że szczerze wyznanie, iż obawia się posunięć St. George'a, może nie wystarczyć, żeby zgodziła się na rozstanie. Znając ją, domyślał się, że będzie protestowała i przekonywała, że Rafe przesadza.

„Middleton opuścił Londyn”, powiedziałaaby z pewnością. „Nie dowie się o nas. Zresztą możemy wzmóc ostrożność. Przynrzekam, że będę się pilnowała i zwracała uwagę, czy ktoś mnie nie śledzi”.

W rzeczywistości jednak nie jest w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa, tak zresztą jak i on nie mógłby go jej zagwarantować. A przecież najważniejsze, żeby nic złego jej nie spotkało. Rafe postanowił, że jeśli będzie musiał kłamać, żeby zmusić kochankę do odejścia, uczyni to.

Niemniej zerwanie będzie bardzo trudne. To chyba najtrudniejsza rzecz, z jaką zmierzy się w życiu.

Ale dla ochrony ukochanej nie cofnie się przed niczym.

Leżąc w jego ramionach, Julianna poruszyła się i cicho, zmysłowo zamruczała. Uniosła powieki i napotkała jego wzrok. Powoli, z rozleniwieniem ułożyła usta do uśmiechu.

Rafe pragnął odpowiedzieć jej tym samym, ale nie był w stanie.

Przechyliła głowę, unosząc pytająco brew.

- O co chodzi? Wyglądasz na zmartwionego.

Zły na siebie, że pozwolił, by uczucia odbiły się na jego twarzy, zmusił się do uśmiechu. Tym razem mu się udało.

- Tak tylko sobie rozmyślam, kochanie. O niczym ważnym. Podciągnęła się i oparła na jego piersi, ocierając się przy tym odsłoniętymi sutkami. Natychmiast poczuł drgnienie podniecenia.

Tak mało mamy czasu, pomyślał. Tak okropnie mało.

Położył rękę na głowie kochanki i pochylił się, żeby złożyć na jej ustach namiętny pocałunek. Zamruczała, zaskoczona, ale się nie odsunęła.

Błądząc dłońmi po jej bujnych kształtach, nie pomijał żadnego zagłębienia, żadnej krzywizny, tak jakby chciał je zamknąć w banku pamięci na nadchodzące samotne noce. Nie mógł dłużej czekać, wiedząc, że zostaną rozdzieleni.

Bez uprzedzenia wciągnął ukochaną na siebie i przytrzymując jej biodra, wszedł w nią nagłym ruchem. Czując, że nie jest jeszcze dostatecznie głęboko, przekreślił ją na plecy i wbił się w nią mocniej.

Jęki Julianny brzmiały w jego uszach jak muzyka, jej dłonie, wędrujące po jego rozgrzanym, rozbudzonym ciele, były miękkie jak najdelikatniejszy jedwab. Po chwili wyczuł znajome zaciskanie się wewnętrznych mięśni, które oznaczało, że Julianna zbliża się do spełnienia. Jego ciało także domagało się uwolnienia, powstrzymał się jednak, kierowany pragnieniem, by każdy etap zbliżenia trwał jak najdłużej.

Jeszcze dwukrotnie doprowadził ukochaną do ekstazy i w końcu, nie mając już sił walczyć, pozwolił, by jego ciało przejęło kontrolę nad umysłem. Osiągnął spełnienie z imieniem najdroższej na ustach - zupełnie jakby się modlił.

Leżąc na niej potem, otoczony jej słodkim zapachem,  
zastanawiał się, jak zdoła znieść utratę Julianny.

RS

Następnych kilka dni minęło Juliannie w natłoku zajęć. Maris, upojona miłością, szalała z radości na myśl o ślubnej ceremonii. Co chwila mówiła o majorze Waringu: William to, William tamto. A major, po przełamaniu początkowych oporów, także nie krył swych uczuć. Ilekroć spoglądał na narzeczoną, w jego oczach zapalały się ciepłe ogniki.

Julianna całym sercem popierała ich związek, nie zważając na fakt, że major nie jest majątny. Również Harry od razu polubił Waringa i często zwracał się do niego po poradę w kwestiach finansowych i w sprawach dotyczących opieki nad ziemskim majątkiem. Mimo że major był dopiero trzecim synem w kolejności, nie zmieniało to faktu, że pochodził z rodziny wielkich obszarników i o zarządzaniu nieruchomościami wiedział więcej niż niejeden utytułowany lord.

Jego rodzice przysłali Maris miły list, w którym z radością witali ją w rodzinie, a także zapraszali do odwiedzin w posiadłości w Berkshire, kiedy tylko zakończy się sezon. A co było jeszcze bardziej zaskakujące, do Waringa napisał też jego wuj ze strony matki, informując, że zamierza w prezencie ślubnym podarować panu młodemu i jego narzeczonej dom w Wiltshire wraz z okrągłą sumką dziesięciu tysięcy funtów.

Ślub zaplanowano na wrzesień i ta niedaleka data sprawiła, że wszyscy z entuzjazmem zabrali się do przygotowań. Ale Julianna nie

narzekała: kiedy siostra szczęśliwie wyjdzie już za mąż i rozpocznie własne dorosłe życie, ona zyska więcej czasu na spotkania z Rafe'em. Przynajmniej taką mam nadzieję, myślała, siedząc w dorożce podążającej na Queen Square.

Odkąd sobie uświadomiła, że jest zakochana, owładnęła nią taka sama euforia i upojenie, jakie towarzyszyły młodszej siostrze zadurzonej w Waringu. Często przyłapywała się na tym, że z rozmarzeniem wspomina coś, co Rafe powiedział albo zrobił, lub wraca pamięcią do ostatniego spotkania. Pragnęła ciągle znajdować się w jego objęciach i zżymała się na to, że mogą spędzać ze sobą tylko kilka krótkich godzin w tygodniu, co stanowczo jej już nie wystarczało.

Rafe wprawdzie nigdy nie wyrażał pragnienia przedłużenia romansu poza ustalone pół roku, ale Julianna nie sądziła, aby namówienie go do tego przyszło jej z większym trudem. Jeśli jego decyzja miałaby zależeć od namiętności, jaką wykazywał w łóżku, nie powinna się o nic martwić.

Wprawdzie teraz, w związku ze ślubem Maris, będzie musiała na kilka tygodni opuścić Londyn, ale przecież nikt jej nie zabroni wrócić potem do miasta. A ponieważ po sezonie prawie całe towarzystwo przenosi się na wieś, ich spotkania będą mniej ryzykowne i łatwiejsze. Może nawet wyjadą dokądś wspólnie, tak żeby mieć dla siebie nie tylko godziny, ale całe dni i noce. Słyszała o pewnym ustronnym miejscu w Richmond, do którego często udają się kochankowie. Rafe

mógłby kupić tam mały domek, w którym uwiliby sobie miłosne gniazdko.

Co dalej - nie wiedziała. Kochała Rafe'a i chciała z nim być, ale stały związek wydawał się niemożliwy. Pomimo zamożności nie był dla niej odpowiednią partią. Gdyby postanowiła za niego wyjść, musiałaby zrezygnować ze swojej pozycji w towarzystwie. Spotkałaby się ze społecznym odrzuceniem i z pewnością straciła wielu znajomych i koneksje. Harry też by pewnie nie zaakceptował jej wyboru, a Maris... Cóż, młodsza siostra mogłaby spojrzeć na niego przychylnym okiem, ponieważ jej też nic - nawet groźba krytyki - nie odciągnęłoby od Waringa.

Jaka ja jestem śmieszna, pomyślała, zauważając, że dorożka przystaje. Przecież Rafe ani myśli zaproponować mi małżeństwo, a zresztą sama nie wiem, czybym tego chciała.

Pomysł, że ze względu na mężczyznę znowu musiałaby wywrócić do góry nogami swoje życie, trochę ją przerażał. Lubiła niezależność i nie chciała ponownie wychodzić za mąż. Chociaż, gdyby się okazało, że Rafe darzy ją prawdziwą miłością, prawdopodobnie przystałaby na wszystko, o co by poprosił.

Zapłaciła dorożkarzowi i ruszyła w stronę domu; żwir na podjeździe cicho chrzęścił pod jej stopami. W sercu poczuła znajomy ucisk podekscytowania, a na usta wypłynął lekki uśmiech zadowolenia.

Domyślała się, że Rafe czeka już na nią w salonie. Siedzi zapewne w ulubionym fotelu z wygodnie wyciągniętymi nogami,

poluzowanym fularem i czyta jakieś dzieło z bogato wyposażonej biblioteki.

Na jej widok odrzuci pewnie książkę, przyciągnie Juliannę do siebie, namiętnie pocałuje, a potem kilka minut minie im na rozmowie. Ostatnio zaczęły się one wydłużać i dotyczyć poważniejszych tematów, mimo to nadal ogromnie je lubiła. I nie zdarzyło się nigdy, żeby Rafe nie zadowolił jej później w sypialni... lub innym miejscu, gdy nie zdołali do niej dotrzeć. Na jednej rzeczy mogła zawsze polegać: na pomysłowości kochanka w sprawach seksu.

Po wejściu do domu zamknęła za sobą drzwi i ruszyła na piętro. Zatrzymała się nagle, gdy zobaczyła Rafe'a - postawnego i władczego - czekającego na nią w wejściu do salonu.

Przyłożyła rękę do serca.

- Ale mnie wystraszyłeś.

- Wybacz. Usłyszałem, że przyszedł i... No cóż, jeszcze raz przepraszam.

Coś jest nie tak, pomyślała.

- O co chodzi? - zapytała, dostrzegając wyraz powagi, a nawet przygnębienia na przystojnej twarzy kochanka. - Czy wydarzyło się coś złego?

- Wejdz do środka, to porozmawiamy - zaproponował, nie próbując rozproszyć jej obaw. Cofnął się do pokoju i czekał, aż do niego wejdzie.

Jej wcześniejsze rozradowanie natychmiast się ulotniło, a na jego miejsce pojawiło się zdenerwowanie.



O cokolwiek chodzi, myślała, nie jest to nic dobrego.

Ignorując nagły przypływ zniechęcenia, ruszyła do salonu.

Rafe stał przy oknie, a w ręku trzymał szklaneczkę wypełnioną prawdopodobnie whisky. Potrząsnął nią, a potem upił z niej spory łyk.

- Masz ochotę się czegoś napić? - spytał, zerkając w jej stronę. -  
Może sherry?

Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję.

Dokończył whisky i pustą szklaneczkę odstawił na pobliski stolik.

- Usiądźmy - zachęcił.

Ciężko przełknęła ślinę i podeszła do kanapy. Dopiero kiedy oparła się o wygodne poduchy, uzmysłowiła sobie, że Rafe jej nie pocałował.

Zawsze to robił na przywitaniu. Ani razu się nie zdarzyło, żeby na początku spotkania nie porwał jej w objęcia i nie złożył na ustach namiętnego pocałunku, od którego krew natychmiast zaczynała w niej wrzeć.

Ale dzisiaj tak nie było.

- Co się dzieje, Rafe? Czy zrobiłam coś złego? Zdenerwowałam cię czymś?

W jego oczach zabłysło szczere zdumienie.

- Nie, niczym mnie nie zdenerwowałaś. Dlaczego pomyślałaś, że zrobiłaś coś złego?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale jesteś jakiś dziwny. Przyznam, że nieco mnie to martwi.

- Nie chcę cię martwić. Źle się do tego wszystkiego zabrałem, wybacz. -Wepchnął ręce w kieszenie, ale już po chwili znowu je wyjął. -Przez ostatnie kilka miesięcy dobrze się ze sobą bawiliśmy, nie uważasz?

- Tak, oczywiście.

- Biorąc pod uwagę, jak to się wszystko zaczęło, nasz związek okazał się bardzo przyjemny. Więcej niż przyjemny... po prostu wspaniały.

Juliannie zaczęło szumieć w głowie.

- Zostało jeszcze kilka tygodni z umówionych sześciu miesięcy, ale... ponieważ pojawiły się pewne sprawy związane z interesami...

Interesami? A, interesami, no tak.

Julianna odetchnęła z ulgą. Rafe chce mi tylko powiedzieć, że musi na jakiś czas wyjechać. A już myślałam, że powie...

...uważam, że najlepiej będzie, jeśli już teraz zakończymy nasz romans.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Chcesz... chcesz go zakończyć, czy chodzi ci o to, że jakiś czas nie będziemy się widywali?

W oczach kochanka dostrzegła dziwny cień; nagle zrobiły się ciemne jak głębokie jezioro.

- Nie, chodzi mi o to, że już w ogóle nie będziemy się widywali. Julianno, chcę się z tobą rozstać.

Jego słowa były jak cios w żołądek. Julianna zamarła i przez dłuższą chwilę nie mogła nabrać powietrza.

- Ale dlaczego? - spytała w końcu. - Nic nie rozumiem.

- Co do długu, to nie musisz się martwić. Uznaję, że spłaciłaś go w całości.

Rozpiął surdut i sięgnął do wewnętrznej kieszeni. Wyjął z niej zwitek dokumentów i podał Juliannie. Ponieważ się nie ruszyła, położył papiery obok na kanapie.

- To kwity twojego brata - wyjaśnił. - Napisałem na nich, że są uregulowane.

- Ale przecież nie chodzi o dług. Jak mogłeś tak pomyśleć? Jak w ogóle możesz mówić o naszej umowie? Sądziłam...

- Co sądziłaś? - zapytał spokojnie.

- Ze mnie pragniesz. Pożadasz. Jeszcze trzy dni temu nie potrafiłeś się ode mnie oderwać.

- Jesteś piękną kobietą i zgodziłaś się dzielić ze mną łóżko. To oczywiste, że cię pożadam.

- W takim razie nie ma powodu, żebyś ze mną zrywał - oświadczyła z wymuszonym optymizmem. - Jedź, załatwiaj te swoje interesy, a ja będę czekała na twój powrót.

Dłonie Rafe'a zacisnęły się w pięści.

- Już powiedziałem, czego chcę. Proszę, nie utrudniaj mi tego.

- Ale przecież zależy ci na mnie - upierała się, czując się tak, jakby jakiś ogień zaczynał trawić ją od środka. - Wiem, że ci zależy. Inaczej nie przyjechałbyś do mnie i nie wchodził przez okno. Nie

przejmowałbyś się moim bezpieczeństwem. No i byś się mi nie zwierzał, bo przecież nie przychodzi ci to łatwo. Łączy nas coś wyjątkowego, Rafe. Jeszcze nigdy od żadnego mężczyzny nie otrzymałam tyle czułości i troski, więc nie mów, że nic dla ciebie nie znaczę.

Znowu zacisnął ręce w pięści i odwrócił wzrok do okna. Julianna miała wrażenie, że spostrzegła na jego twarzy grymas bólu, kiedy Rafe jednak ponownie na nią spojrzął, w oczach miał tylko chłodną obojętność.

- Nigdy tego nie powiedziałem. Byłaś dobrą kochanką, Julianno. Zręczną. Troszczę się o każdą kobietę, z którą sypiam, ale nie w ten sposób, o jakim myślisz. -Zamilkł i wbił wzrok w ziemię. -Nie zamierzałem tego wyjawiać, ale prawda jest taka, że ostatnio zacząłem się nudzić.

- Nudzić? - Poczowała, że krew odpływa jej z policzków.

- Uhm - potwierdził przeciągłym mruknięciem. - Czuję to już od jakiegoś czasu. To nieomylny znak, że nasz romans dobiega końca. Kiedy wypadła sprawa z tymi... hm... interesami, pomyślałem, że pora się pożegnać.

Splótł ręce na piersiach.

- Ale widzę, że ty bardzo poważnie zaangażowałaś się w nasz związek. Chyba zbyt poważnie. To błąd. Zresztą czego się spodziewałaś? Sądziłaś, że będziemy ciągnęli romans w nieskończoność? Będziemy umawiali się na schadzki rok po roku aż do starości?

Julianna niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w dłonie złożone na kolanach. Nie umiała powiedzieć, co sądziła, ponieważ była zajęta oplakiwaniem w duchu swoich naiwnych i głupich marzeń.

Jestem skończoną idiotką, myślała, czując, że łzy napływają jej do oczu. Zamrugła, żeby je powstrzymać.

- Och, prawie bym zapomniał - dodał Rafe, znowu sięgając do kieszeni. Wyciągnął z niej czarne, wyłożone aksamitem pudełko. Otworzył je i wyjął z niego piękną bransoletkę wysadzaną rubinami i diamentami, które lśniły jak małe słoneczka.

- Skromny podarunek w podzięce za spędzony razem czas. - Włożył jej pudełko delikatnie w ręce.

Julianna poczuła na piersiach wielki ciężar, tak jakby w pokoju nagle zabrakło powietrza. „Podarunek” wszystko tłumaczył, mówił sam za siebie. Żadne słowa lub gesty nie wyraziłyby lepiej prawdziwej natury uczuć kochanka.

A raczej braku uczuć, pomyślała z rozpaczą.

Zanim jeszcze uświadomiła sobie, co chce zrobić, jej palce zacisnęły się na drogocennej biżuterii. Wyrwała bransoletkę z pudełka i rzuciła nią w Rafe'a, a po chwili zrobiła to samo z pudełkiem.

- Zabieraj ten podarunek dla ładaczniczy i wynoś się stąd. Wynoś się! Bransoletka i pudełko bez żadnej szkody odbiły się od piersi mężczyzny i upadły na ziemię, natychmiast zapomniane.

Rafe wyciągnął rękę.

- Julianno, nie zamierzałem...

Odtrąciła go i poderwała się na nogi.

- W takim razie ja wyjdę.

Nie mogąc znieść widoku kochanka i wyrazu współczucia w jego oczach, rzuciła się przed siebie. Łzy zalewały jej policzki. Kiedy dotarła do drzwi, w gardle poczuła szloch, który stłumiła ogromnym wysiłkiem woli.

- Wróć do pokoju i usiądź - poprosił Rafe, łapiąc ją za łokieć. Zaczęła mu się wyrywać, więc ją puścił, ale się nie odsunął.

- Nie musisz wychodzić - oświadczył. - Zamówię ci dorożkę. Jestem pewien, że nie chciałabyś, żebym odwoził cię dzisiaj do domu. Każę dorożkarzowi czekać na podjeździe, a ty zostań tu, jak długo chcesz.

Miała ochotę zawołać, że nie pragnie jego pomocy i sama sobie poradzi, ale wiedziała, że on ma rację - w jej obecnym stanie wiele by nie zdziałała.

Bez słowa przemierzyła pokój i usiadła na krześle. Rafe ruszył do drzwi, ale gdy do nich dotarł i chwycił za klamkę, przystanął.

- Julianno, pragnąłbym... Cóż, to nieistotne. Zegnam, lady Hawthorne.

Zamrugnęła, słysząc, że zwraca się do niej, używając tytułu - tak oficjalnie i z dystansem.

Pragnąłby? Czego? Chciała o to zapytać, ale nie potrafiła wydobyć głosu.

W chwilę później opuścił salon, po czym rozległ się odgłos jego kroków na schodach, kiedy zbiegał na dół. Następnie dało się słyszeć skrzypienie otwieranych i zamykanych drzwi. Rafe wyszedł.

O Boże, on naprawdę wyszedł!

Gdy ta myśl do niej dotarła, odebrała ją jak uderzenie. Nie tylko zakończył się ich romans, ale na dodatek prawdopodobnie już nigdy więcej nie zobaczy Rafe'a Pendragona. Wybuchając płaczem, zanurzyła twarz w dłoniach.

Rafe zatrzymał powóz po drugiej stronie ulicy, w sporej odległości od domu przy Queen Square, i czekał na wyjście Julianny. Spojrzał na podjazd, na którym już od dwudziestu minut stała dorożka. Dorożkarz za obietnicę, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie pojawi się osoba, którą miał odwiedzić pod wskazany adres, dostał sporą sumę pieniędzy. Jak na razie dotrzymywał słowa i nie odjeżdżał.

Julianna wreszcie się pojawiła - w kremowo-zielonkawej sukni była piękna jak kwiat jabłoni. Wybiegła z domu ze spuszczoną głową. Nawet z dużej odległości widać było czerwone plamy na jej policzkach i zapuchnięte oczy.

Rafe nienawidził siebie za to, że doprowadził ukochaną do płaczu, że przez niego cierpiała. Zareagowała na zerwanie gorzej, niż przypuszczał.

Tam do diabła, dla mnie też było to trudniejsze, niż myślałem, zaklął w duchu. To, co zrobiłem, było okrutne, chociaż wcześniej takie się nie wydawało.

Przez chwilę, po tym jak oświadczył Juliannie, że chce się z nią rozstać, i kiedy ujrzał jej zdumienie i rozpacz, przeżył moment zawahania. Decyzja o zakończeniu romansu nie wydawała mu się już taka słuszna i nawet chciał wziąć Juliannę w ramiona i wyznać jej całą

prawdę, przekonując, że wszystko, co przed sekundą usłyszała, było kłamstwem.

Potem jednak przypomniał sobie powody, dla których podjął takie postanowienie, przypomniał sobie o St. George'u i o zagrożeniu, jakie stanowił ten szaleniec. Nieistotne są pragnienia. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Julianny i to, żeby nie stało się jej nic złego. Tak więc ciągnął swoją grę, wypowiadając słowa, których wcale nie pragnął wypowiadać, zmuszając się do zakończenia tego, czego żadne z nich nie chciało kończyć. Kiedy było już po wszystkim, miał wrażenie, że odebrał Juliannie resztki niewinności i je podeptał.

Przez moment czuł się jak potwór, gorszy nawet od St. George'a.

Ale jeśli chodzi o bransoletkę, nie miał na myśli tego, o co Julianna go oskarżyła. Teraz rozumiał, że pomysł był idiotyczny. Wybierając bransoletkę, szukał najpiękniejszej. Chciał podarować Juliannie coś specjalnego, co będzie jej zawsze przypominało ich związek. Wszystko jednak poplątał i jeszcze bardziej zranił ukochaną. Próbował przeproszać, ale w końcu, uzmysławiając sobie, że to daremne, zrezygnował.

Miał zamiar zniechęcić Juliannę do siebie i udało mu się to wprost idealnie. Dlaczego więc czuje się tak podle, choć przecież wie, że odrzucił kochankę, kierując się szlachetnymi pobudkami?

Posyłając w jej stronę ostatnie spojrzenie, przyglądał się, jak wsiada do dorożki. Strzeliwszy lejcami, woźnica zmusił konie do ruszenia z miejsca. Powóz i jego pasażerka zniknęli z widoku - zbyt szybko jak dla Rafe'a.



Minęło sporo czasu, gdy i on postanowił wracać do domu.

Burton St. George z obrzydzeniem odsunął od siebie talerz.

- Nie mogłeś znaleźć lepszej kucharki od tej niezguły, Hurst? Już świnie są lepiej karmione. Założę się, że nawet twoje psy by tego nie ruszyły.

Wbił widelec w kawałek na wpół przypalonego, na wpół surowego kurczaka i rzucił go na ziemię, gdzie obok paleniska leżały trzy ogary Hursta. Dwa z nich, zainteresowane kąskiem, podniosły się, ale po obwąchaniu niejadalnego kawałka mięsa, wróciły na poprzednie miejsce.

- Widzisz? - zawołał z satysfakcją Burton. - A nie mówiłem? Stephen Hurst nalał do kieliszka rubinowego bordeaux, wypił połowę, po czym otarł usta dłonią.

- Wybacz, staruszkule, ale nie miałem większego wyboru. Tym bardziej że opuszczaliśmy Londyn w pośpiechu. Zabrałem tylko tych służących, którzy zgodzili się jechać.

Co rzeczywiście oznacza mały wybór, biorąc pod uwagę głodowe pensje, jakie Hurst wypłaca służbie, pomyślał Burton. W sytuacji jednak, kiedy sam miał puste kieszenie, chyba nie powinien narzekać.

Zaciskając zęby na tę myśl, pochylił się i sięgnął po brzoskwinie, leżącą w srebrnej paterze stojącej na środku stołu.

Tego nawet kiepska kucharka nie jest w stanie zepsuć, zadrwił w duchu. Otworzył składany scyzoryk i zabrał się do obierania owocu.

- Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy jutro wybrać się na ryby  
- zasugerował Hurst. - O tej porze roku w rzekach pełno jest pstrągów.

Głupi moczymorda, pomyślał Burton, przeżuając cząstkę brzoskwini. Gada tak, jakbyśmy przyjechali tu na wakacje.

Gdyby to od niego zależało, nigdy nie postawiłby stopy w Lancashire. Ze względu jednak na ostatnie finansowe problemy i godny pożałowania fakt, iż nie udało mu się porwać lady Maris Davis, uznał, że rozsądnie będzie na jakiś czas usunąć się z miasta.

Kiedy wróci do niego po kilku miesiącach, jeśli ludzie nadal jeszcze będą oskarżali go o próbę porwania, wyprze się wszystkiego, twierdząc, że jest niewinny i o niczym nie ma pojęcia. Po jakimś czasie wszyscy mu uwierzą, a cały skandal odejdzie w niepamięć.

Słyszał, że podobno ten kaleka Waring go szukał, chcąc wyzwąć na pojedynek. Idiota powinien się cieszyć, że mnie nie odnalazł, myślał z ironią. Jestem wytrawnym strzelcem i bez problemu wsadziłbym mu kulkę między oczy.

Na tę myśl na usta wypłynął mu sprytny uśmieszek, ale zadowolenie szybko go opuściło, bo przypomniał sobie inne wieści, które także do niego dotarły: że szacowna lady Maris Davis zaręczyła się z majorem. Nie trzeba było wiele czasu, żeby Waring zapomniał o kryształowym honorze i połasił się na majątek Maris, zżymał się.

Głęboko wbił nóż w mięsistą brzoskwinię; sok spływał mu po palcach niczym krew.

Hurst przelał do kieliszka resztkę wina z butelki.

- Bardzo się cieszę, że tu przyjechaliśmy. Człowiek może wreszcie się rozluźnić, zamiast cały czas spoglądać za siebie.

Burton stłumił westchnienie. Hurst znowu zaczyna swoją starą śpiewkę?

- On ma szpiegów wszędzie, wiesz? - ciągnął.

- Rozumiem, że mówiąc „on”, myślisz o Pendragonie?

- A o kimże innym? Musiałem zwolnić jednego z moich lokajów, bo przyłapałem tę wesz na donoszeniu na mnie do Pendragona.

Zainteresowanie Burтона nieznacznie wzrosło, co nie przeszkodziło mu sięgnąć do patery po następną brzoskwinie.

- Jak go na tym przyłapałeś?

- Pewnej nocy poszedłem za nim do tawerny. Ten przeklęty padalec siedział w niej prawie godzinę i nic tylko pił. Już myślałem, że niesłusznie go podejrzewałem, a tu nagle kto wchodzi do środka, jak nie ten wielkolud Pendragona, Hannibal. Szeptali ze sobą jak złodzieje i tylko Bóg wie, co ten zdrajca o mnie naopowiadał.

Jego słowa zastanowiły wicehrabiego. Może Hurst nie jest jednak aż tak wielkim paranoikiem, jak sądził.

- Co zrobiłeś z lokajem? Wygarnąłeś mu prawdę?

- Nie. Po prostu po kilku dniach go zwolniłem. Nie chciałem, żeby Pendragon się zorientował, że wiem, iż mnie śledzi.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

Dłoń Hursta drżała lekko, kiedy podnosił kieliszek do ust.

- Mówiłeś, żeby nie zawracać ci głowy takimi sprawami.

Burton zignorował uszczypliwą uwagę i odłożywszy brzoskwinie na stół, wytarł ręce w serwetkę.

- Zauważyłeś coś jeszcze?

Na to pytanie Hurst się ożywił.

- Odnoszę wrażenie, że ciągle ktoś mnie obserwuje. On mnie próbuje nastraszyć, ot co. Nastraszyć i wytrącić z równowagi. A teraz, kiedy już wiem, że miałem w domu szpiega, myślę sobie, że ten lokaj mógł przeglądać moje papiery i osobiste rzeczy. Może ten pech, który prześladowuje mnie od kilku lat, to żaden przypadek. - Hurst machnął ręką, przez co z kieliszka na biały obrus wylało się trochę wina. - Mówię ci, Pendragon się na nas zasadził. Pozbył się już Underhilla i Challonera, a teraz kolej na naszą dwójkę.

Burton spojrzał na całą sprawę z innej perspektywy.

Wcześniej, kiedy Hurst napomynał o Pendragonie, uważał, że jego gadanie nie ma sensu. Teraz nie był już o tym tak przekonany. Hurst jest pijaczną i tchórzem, ale niektóre jego obawy wydawały się niepozbawione podstaw. Nawet on nie wpadłby na pomysł, że jego lokaj spotyka się po kryjomu z człowiekiem Pendragona.

No i ten pech, który ostatnio towarzyszył także jemu, Burtonowi; lukratywne inwestycje, kończące się fiaskiem, kredytodawcy ni z tego, ni z owego odmawiający mu dalszych pożyczek.

- Bardzo możliwe, że to Pendragon pokrzyżował ci szyki z tą pannicą - ciągnął Hurst. - Wystarczyło kilka słów szepniętych do odpowiednich uszu, żeby wystraszyć i ją, i jej rodzinę.

Wicehrabia zmarszczył czoło.

- Lepiej następnym razem rozejrzyj się za córką jakiegoś bogatego kupca - poradził Hurst; jego bełkotliwa mowa dowodziła, że ma już nieźle w czubie. - Może brak takiej odpowiedniego pochodzenia, ale dla pieniędzy na wszystko można przymknąć oko, nie sądzisz? A jak się nią znudzisz, zawsze możesz jej zafundować podróż w dół schodów.

Burton znieruchomiał.

- Co powiedziałaś?

- Mówię, że możesz ją potraktować tak jak pierwszą żonę. - Zamarł i szeroko otworzywszy oczy, przycisnął rękę do ust. - Och, nie chciałem o tym wspominać - wyszeptał przeprasząco. - Zresztą dobrze wiesz, że nigdy tego nie robię. Twoje tajemnice są moimi tajemnicami. Tyle lat minęło, a ja nikomu nie zdradziłem, co zrobiłaś tej dziewczynie. Tej blondyneczce, która miała wyjść za Pendragona. - Potarł dłonią zniszczoną alkoholem twarz. - Żałuję, że to zrobiliśmy. No wiesz, że ją zgwałciliśmy. To było nawet zabawne, ale zobacz, dokąd nas zaprowadziło. Powinieneś go zabić przed laty, kiedy miałeś okazję. Ale domyślałam się, że trudno zabić kogoś z rodziny, nawet jeśli jest to tylko przyrodni brat, bękart, którego się nienawidzi.

Burton poczuł, że ogarnia go furia. Ten idiota Hurst ma czelność nazywać szumowinę, którą pocałował ojciec, jego bratem?! On nie ma braci. Tak właśnie mówiła mu matka już od wczesnego dzieciństwa, chociaż opowiedziała o „drugiej rodzinie”, nie chcąc ukrywać tego poniżającego faktu, jak nazywała nielegalny związek męża.

Tak więc zawsze, kiedy ojciec gdzieś wyjeżdżał, Burton wiedział, że udaje się do swojej ladacznicy i jej bachora, że woli być z nimi niż z prawdziwą rodziną. Pamiętał łzy matki i ból w jej oczach, gdy o tym mówiła. Pamiętał jej cierpienie i upokorzenie, i swoje pragnienie ulżenia matce w nieszczęściu.

Robił, co mógł za jej życia, żeby znalazła ukojenie. Jakże się radował, kiedy wreszcie wyrzucił dziwkę ojca na bruk, a jej bachora pozbawił wszystkiego, na czym mu zależało.

Tak, te chwile były naprawdę słodkie. Ale teraz widział, że zrobił za mało. Pendragonowi należy się znacznie więcej.

Śmiertelnie poważny dokończył brzoskwinie.

- Dużo o mnie wiesz, Hurst - zauważył, wycierając usta w serwetkę. - Nawet więcej, niż myślałem.

- Jestem spostrzegawczy, mimo że ciągle chodzę podchmielony. Nie mówiłem ci jeszcze, że niektóre rzeczy nawet sobie zapisuję.

Palce wicehrabiego zacisnęły się na serwetce.

- Tak? A gdzie?

- Och, prowadzę dziennik. Od lat. To mi pomaga, kiedy nie mogę zasnąć.

- I co wypisujesz w tym dzienniku?

- E, takie tam. Po prostu to, co mi chodzi po głowie. Opisuję ostatnie podboje, gdzie i co piłem, bójki, przyjęcia i temu podobne.

- A o mnie coś piszesz?

Hurst z zastanowieniem zmarszczył brwi.

- Pewnie pisałem raz albo dwa, ale nie martw się, jestem dyskretny. - Postukał się palcem po nosie.

Tak, pomyślał Burton, właśnie zaczynam sobie z tego zdawać sprawę. Ten idiota pewnie ze szczegółami opisał wszystko, co robiliśmy razem przez lata, poczynając od gwałtu, a na morderstwie żony kończąc. Muszę zdobyć ten dziennik i sprawdzić, co się w nim znajduje.

- A masz go tu ze sobą? - zapytał obojętnie.

- Co?

- No, ten dziennik.

- Nie. Przez ten pośpiech zostawiłem go w Londynie. Będę się musiał wybrać do wsi, żeby kupić nowy.

- Tak, zrób to koniecznie. Może kupimy go jutro, jeśli nie wybierzemy się na ryby.

Julianna biegiem wpadła do domu i na schody prowadzące na piętro do sypialni - chciała być sama. W drodze udało jej się jakimś cudem powstrzymać łzy, ale znowu zaczęły cisnąć się do oczu, zapowiadając nowy atak szloch.

Daisy pojawiła się w sypialni w sekundę po niej. Na widok jej spuchniętej, zapłakanej twarzy ze zdumienia aż zakrzyknęła. - Proszę pani, co się stało? Żle się pani czuje?

Tak, potwierdziła w duchu Julianna, wyjątkowo źle. Mam złamane serce.

Przycisnęła ręce do oczu, walcząc z emocjami. Romans z Rafe'em dobiegł końca, skarciła się, nie będzie więc o nim myślała. Od tej chwili Rafe Pendragon już dla mnie nie istnieje.

Na tę myśl, która wydała jej się całkowicie niedorzeczna, poczuła w gardle histeryczny śmiech. Tak jakbym mogła kiedykolwiek go zapomnieć.

Z kącika oczu wymknęły się dwie łzy i spłynęły na policzek.

Żle?

- Kiepsko się dzisiaj czuję, Daisy. Moja głowa... - Głos jej się załamał. Zrozumiała, że jeszcze jedno słowo, a nie wytrzyma i wyzna służącej całą prawdę.

- Och, bardzo pani współczuję. To pewnie początki przeziębienia. Pomogę się pani rozebrać, bo powinna pani



natychmiast położyć się do łóżka. Potem przyniosę lawendowy kompres na głowę i coś na uspokojenie, żeby mogła pani zasnąć.

Wolałaby, żeby Daisy przyniosła coś, co usunęłoby ból z serca, przypuszczała jednak, że jej serce będzie musiało uleczyć się samo. Jeśli to w ogóle możliwe. Obawiała się, że nawet czas nie zdoła zagoić rany zadanej jej duszy przez Rafe'a Pendragona.

Oddała się w ręce służącej, uzmysławiając sobie, że wcale nie skłamała - naprawdę czuła się chora. Głowę przeszywał tępy ból, jakby ktoś wbił w nią nóż, a kiedy przelykała, od wcześniejszego płaczu paliło ją w gardle.

Pokojówka zrećnie i z wprawą pomogła jej zdjąć suknię i przebrać się w miękką, długą do stóp koszulę nocną. Potem wyciągnęła wszystkie spinki z włosów i przeczesła je szczotką.

Z cichym westchnieniem wdzięczności Julianna wśliznęła się do łóżka. Daisy opatulila ją kołdrą, jakby była małym dzieckiem, po czym zaciągnęła zasłony, żeby zaciemnić pokój.

Dopiero po jej wyjściu Julianna pozwoliła sobie na załamanie: gorzkie łzy zalały jej twarz, rozdzierający szloch, który tłumila przyciśniętą do ust poduszką, sam wyrывał się z gardła. Jak mogłam się tak pomylić? - wyrzucała sobie w myślach. Dlaczego wydawało mi się, że on mnie pragnie, gdy w rzeczywistości chciał się mnie pozbyć?

Pytania te kłębiły się w niej wraz z bolesnym przekonaniem, że się ośmieszyła.

Kiedy Daisy wróciła, wyjaśniła jej, że płacze z powodu bólu głowy. Po wydmuchaniu zapchanego nosa wypila przyniesiony przez służącą nasenny napar i wyciągnęła się w łóżku z kompresem na czole. Woń lawendy z wolna rozchodziła się po pokoju, ale nie przyczyniła się do ukojenia bólu.

W końcu Julianna odpłynęła w sen.

Ten jednak nie przyniósł jej ulgi, bo cały wypełniony był osobą Rafe'a. Zmieniał się w nim z czułego, namiętnego kochanka w potwora o oczach zimnych, pełnych pogardy i litości.

Następne trzy dni Julianna przeleżała w łóżku, odmawiając widzenia się z kimkolwiek. Odesłała nawet Maris i Harry'ego, kiedy ją odwiedzili, słusznie przejęci stanem jej zdrowia.

Pomimo nakazu, by nikt Juliannie nie przeszkadzał, Daisy zamartwiała się o swoją panią. Po kilku dniach oświadczyła, że wezwie lekarza. Julianna przekonywała, żeby tego nie robiła, tłumacząc, iż jej „choroba” to tylko przejściowe osłabienie, wynik wyczerpania intensywnym życiem towarzyskim. Zapewniała służącą, że wkrótce wydobrzeje.

Następnego dnia obudziła się z myślą, że nie może do końca swoich dni kryć się przed światem. Bez względu na to, czy jej się to podoba, czy nie, musi się podnieść i zmierzyć z życiem.

Zresztą nie wszystko wyglądało tak ponuro. Przecież w końcu osiągnęła cel, który sobie wyznaczyła: Harry i majątek są uratowani. Maris wspaniale bawiła się przez cały sezon i poznała mężczyznę, którego pokochała i za którego zamierzała wyjść za mąż. To są

sprawy, które się liczą. A fakt, że Julianna przehandlowała swoje ciało i straciła przy tym serce, nie jest przecież aż tak istotny.

Przez moment próbowała znienawidzić Rafe'a, wmawiając sobie, że ją wykorzystał dla egoistycznych celów.

Nie potrafiła jednak wytrwać w tej nienawiści. Poza tym sama się do niego zwróciła, więc gdzie tu miejsce na wykorzystywanie.

Sześć miesięcy w roli kochanki. Sześć miesięcy, w czasie których wykorzystywał jej ciało w zamian za umorzenie długów brata. A kiedy nie miał już ochoty na jej towarzystwo, nakazał odejść, nie zważając na to, że ich umowa nie była dopełniona.

Inny mężczyzna w takiej sytuacji mógłby żądać reszty należnych pieniędzy; nacieszywszy się jej ciałem, mógłby nadal domagać się majątku ziemskiego Harry'ego,

Ale nie Rafe. Rafe to pod każdym względem człowiek honoru.

To nie jego wina, że Julianna miała ochotę na więcej, że się w nim zakochała, a on nie odwzajemnił tego uczucia.

Cóż, czas dać sobie spokój z narzekaniami. Żyła szczęśliwie, zanim go poznała i tak też będzie w przyszłości.

Przynajmniej tak właśnie odtąd zamierzam myśleć, przyrzekła sobie w duchu, sięgając po dzwonek, żeby wezwać Daisy.

Wkrótce służąca zapukała do drzwi i weszła do pokoju.

- Tak, proszę pani? Julianna zsunęła nogi z łóżka.

- Dzień dobry, Daisy. Przygotuj mi, proszę, kąpiel i morelową spacerową suknię. Postanowiłam odwiedzić siostrę i zabrać ją na

zakupy, jeśli będzie miała ochotę. Tyle jest do zrobienia przed ślubem.

Uśmiech ulgi rozjaśnił twarz młodej kobiety. Daisy dygnęła.

- Oczywiście, proszę pani. Natychmiast, madame. Julianna wstała i wykonała pierwszy powrotny krok do życia.

Siedem tygodni później Rafe, siedząc przy swoim biurku, przeglądał listę ostatnich zakupów. Między innymi była to stadnina koni z jednym czempionem z Derby i kilkoma ogierami czystej krwi. Postanowił, że w następnym tygodniu wszystkie te konie - poza dwoma - wystawi na sprzedaż na aukcji Tattersalla, wiedząc, że zarobi na nich sporą sumkę.

Nagle rozległo się energiczne pukanie do drzwi gabinetu. Bez czekania na zaproszenie w pokoju pojawił się Hannibal.

- Znaleźliśmy go. Jest w Lancashire. Rafe odłożył pióro.

- Lancashire? Nie spodziewałem się, że St. George ukryje się właśnie tam. Nienawidzi wsi.

Wkrótce po ucieczce St. George'a z miasta Rafe wysłał Hannibala i jeszcze kilku ludzi na poszukiwania wicehrabiego. Przez jakiś czas ich wysiłki pozostawały bezowocne, tak jakby St. George faktycznie rozpląnął się w powietrzu. Szukali również Hursta, którego wyjazd z miasta także wydawał się wielce podejrzany, ponieważ przypadł na ten sam dzień, w którym Londyn opuścił St. George.

- Miałaś rację co do Hursta - oświadczył Hannibal, przechodząc w głąb gabinetu. - Obydwaj skryli się w domku myśliwskim. Nikt nie miał pojęcia o jego istnieniu. Hurst wygrał go półtora roku temu w

karty od jakiegoś bogatego handlarza. Ostatnio skontaktował się ze swoimi ludźmi w mieście i zlecił pewne zakupy, których nie da się zrobić na wsi. Zdaje się, że kazał też przesłać kilka rzeczy z domu.

- Domyślam się, że przede wszystkim zaopatrzył się w alkohol, bo pewnie miejscowy mu nie odpowiada, tak jak i St. George'owi.

Dobrze się składa, że ludzie Hursta to także nasi ludzie.

Hannibal skinął głową na potwierdzenie i usiadł.

- Po tym, jak straciliśmy Rogersa, przez jakiś czas sytuacja była napięta. Ale teraz już Appleby jest bezpieczny. Ten barani łeb, Hurst, o nic go nie podejrzewa.

- Nie taki barani, skoro wyśledził ciebie i Rogersa w pubie - przypomniał Rafe. - To pijaczyna i prostak, ale trzeba na niego uważać. Wykazuje rodzaj sprytu, dzięki któremu takie szczury jak on wywijają się ze wszystkiego. Wie, kiedy uciekać i kiedy walczyć, i użyje każdej metody, żeby dopiąć swego.

- Tak, masz rację, Dragon, byłem nieuważny. To się więcej nie powtórzy.

Rafe na tyle dobrze znał Hannibala, że wiedział, iż mówi prawdę.

- No więc, co mamy teraz robić? - dociekał służący. Rafe oparł plecy o krzesło.

- Po prostu miejcie na nich oko. Chcę wiedzieć, kiedy postanowią wyjechać z Lancashire i wrócić do Londynu.

Nie wydawało mu się, żeby St. George zamierzał nadal nękać siostrę Julianny, teraz gdy się zaręczyła i miała wkrótce wyjść za mąż, ale z drugiej strony, nigdy nic nie wiadomo.

Na wspomnienie Julianny zalała go fala gorzko-słodkiej tęsknoty. Nie dalej jak z rana gratulował sobie, że aż przez całą godzinę ani razu o niej nie pomyślał. Oczywiście, kiedy już sobie o niej przypomniał, nie robił nic innego tylko oddawał się marzeniom z nią w roli głównej.

Naprawdę nie wiedział, co się z nim dzieje. Do tej pory powinien już całkowicie zapomnieć o lady Hawthorne. Ona jednak nieustannie nawiedzała go w myślach - w ciągu dnia, a zwłaszcza nocami. Budził się często o różnych godzinach, świadomy, że o niej śnił, a jego ciało bolesnym skurczem dawało mu znać, że bardzo mu brakuje kochanki.

Nie chodziło jednak tylko o stronę fizyczną. Brakowało mu całej Julianny: jej melodyjnego głosu, promiennego uśmiechu, gracji i energii, z jaką się poruszała i gestykulowała. Tęsknił za ich rozmowami, a nawet chwilami milczenia, gdy świat jakby zwalniał, a jemu wydawało się, że są jedynymi ludźmi na Ziemi.

Pewnego popołudnia pod wpływem impulsu kupił od mijającej go kwiaciarki bukiet róż. Wąchając je, zrozumiał, że szuka w ich woni wspomnienia słodkiego zapachu Julianny. Ale choć róże rzeczywiście pachniały słodko, były tylko kwiatami. Zdegustowany, wyrzucił bukiet do śmietnika i odszedł, wymyślając sobie od durniów.

Niemniej, choć bardzo się starał, nie umiał powstrzymać się od myślenia o Juliannie.

Jak ona się czuje?

Co robi?

A najważniejsze i najgorsze - z kim robi?

Przesunął palcami po srebrnym nożyku do papieru. Chłód metalu zdołał wyrwać go z zadumy. Uniósł wzrok i stwierdził, że Hannibal przygląda mu się ze zrozumieniem w ciemnych oczach.

Ignorując to spojrzenie, powrócił do rozmowy.

- Czego jeszcze się dowiedzieliście?

- Nasz człowiek, Appleby, opowiadał, że ponieważ Hurst wyjechał, mógł z większą swobodą pomyszkować po jego domu. Znalazł podobno jakieś dzienniki, które jego zdaniem powinieneś obejrzeć.

- Dzienniki? Oczywiście, że muszę je zobaczyć. Hurst mógł w nich zdradzić całkiem interesujące rzeczy.

- Wezmę je od Appleby'ego przy następnym spotkaniu. Rafe skinął głową.

Zamienili ze służącym jeszcze kilka słów, po czym Hannibal wstał i wyszedł z pokoju, tym razem czyniąc to zadziwiająco cicho.

Rafe powrócił do pracy, a przynajmniej próbował. Jednak po pięciu minutach poddał się i sięgnął po „Morning Post” z nadzieją, że wiadomości w gazecie odwrócą jego myśli od Julianny.

Zaczął od wieści na temat walk na półwyspie, potem przeszedł do relacji ze zwycięskiej bitwy pod Salamanką sprzed kilku tygodni,

czyli z końca lipca. Dzięki wygranej Wellington i jego wojska zyskały przewagę nad Francuzami, ale za cenę utraty życia tysięcy żołnierzy po obu stronach.

Następnie zerknął na strony poświęcone finansom, sprawdzając ostatnie notowania złota i srebra, a na koniec przeczytał artykuł o wysiłkach brytyjskich władz w sprawie doinwestowania działań wojennych. Przedstawione w artykule poczynania rządu w tej kwestii zawierały - jak Rafe doskonale wiedział - zaledwie cząstkę prawdy. Sam przecież brał obecnie udział w nieoficjalnych negocjacjach z władzami, które pragnęły otrzymać od niego dodatkowe finansowe wsparcie w postaci obligacji.

Po przejrzaniu jeszcze paru stron zamierzał już odłożyć gazetę, kiedy dostrzegł w kolumnie towarzyskiej kilka znajomych nazwisk. Zaczął czytać jeden z artykułów.

*„W ostatni wtorek wydano uroczyste przyjęcie dla rodziny i przyjaciół hrabiego i hrabiny Grassingham i ich syna, emerytowanego majora Williama Waringa w związku z jego zaręczynami z lady Maris Davis, siostrą hrabiego Allertona i lady Julianny Hawthorne. Podano pieczone gołębie i filet z soli oraz czekoladowy krem i wyśmienitą kawę. Po obiedzie goście przenieśli się do sali balowej. Uczyniła to także piękna panna młoda, która...”*

Rafe opuścił początek artykułu i prześliznął się wzrokiem do dalszej części.

*„Lady H., oszałamiająco piękna w rubinowej jedwabnej sukni z narzutką z koronek z Walencji, kilkakrotnie pojawiła się na parkiecie*



*tanecznym, w tym dwukrotnie w towarzystwie lorda S. - nieżonatego dżentelmena, o którym się mówi, że jest doskonałą partią. Czyżby zadziwiająca decyzja jego lordowskiej mości o dłuższym pobycie w mieście, mimo że sezon zakończył się już dość dawno temu, miała związek nie tylko z interesami prowadzonymi przez niego w Londynie? Być może lady M. nie jest jedyna, na której palcu zabłyśnie wkrótce małżeńska obrączka!"*

Rafe poczuł skurcz żołądka i zgniół gazetę.

Summersfield. Bo któż inny mógłby się kryć pod skrótem „lord S."?

Czy Julianna się z nim spotyka?

Zdawał sobie oczywiście sprawę, że Julianna i Summersfield zapraszani są na te same bale, tak więc fakt, że ze sobą tańczyli, nie musi nic znaczyć. Z drugiej strony...

Julianna chyba nie bierze poważnie pod uwagę możliwości wyjścia za Summersfielda? To raczej mało prawdopodobne; przynajmniej teraz, tuż po zakończeniu ich romansu. Zresztą zapewniała, że nie jest zainteresowana powtórным małżeństwem.

No, ale kobiety znane są z tego, że często zmieniają zdanie.

Czyżby dotyczyło to także Julianny?

Rafe, trawiony wewnętrznym ogniem, czuł w skroniach mocne pulsowanie. Wyglądziwszy stronę gazety, czytał dalej.

*„Obie rodziny planują wkrótce wyjazd na wieś. Ślub majora Waringa i lady Maris zapowiedziany jest na początek września i ma*

*się odbyć w Davis Manor w Kencie. Na miesiąc miodowy szczęśliwa młoda para wybiera się do Szkocji."*

A więc Julianna niedługo wyjedzie na wieś, pomyślał. Wiedział, że w końcu do tego dojdzie, co nie przeszkadzało mu odczuwać dziwnego zadowolenia, że nadal jest w mieście. Kiedy opuści Londyn, nic mu już po niej nie zostanie.

Może to lepiej, że wyjedzie, pocieszał się w duchu. Może wtedy zdoła o niej zapomnieć. Pomimo łez przy ostatnim spotkaniu na Queen Square pewnie się już pozbierała, wyrzuciła z pamięci obraz kochanka i nawet zaczęła się zastanawiać nad nowym związkiem.

Wyrwawszy stronę z gazety, Rafe zgniótł ją w kulkę.

Co zrobi, jeśli Julianna rzeczywiście postanowiła wyjść za Summersfielda?

Nic, pomyślał, rzucając kulkę papieru na biurko. Absolutnie nic.  
- Ogłaszam was mężem i żoną.

Starając się zrobić to jak najciszej, Julianna wydmuchała nos w jedwabną chusteczkę, po czym osuszyła nią łzy.

Przecież ja nigdy nie płaczę na ślubach, zżymała się na siebie w duchu za to, że roztkliwiła się już po pierwszych dwóch minutach ceremonii. Następna łza spłynęła jej na policzek, kiedy Maris i major Waring -William, poprawiła się w myślach - pocałowali się po raz pierwszy jako małżonkowie.

Szybko otarła twarz, bo wokół rozległy się oklaski zachwyconych gości weselnych - wśród nich wyróżniali się koledzy z wojska Williama, ubrani w szkarłatne mundury.

Ramię przy ramieniu Maris i William opuszczali kościół parafialny główną nawą. Goście zaczęli się już zbierać na zewnątrz, żeby im pogratulować. Koledzy Williama w uniformach i z uniesionymi szablami, ustawili przy drzwiach długi szpaler.

Roześmiani nowożeńcy przebiegli pod szablami, kierując się prosto do czekającego na nich powozu, udekorowanego mnóstwem białych wstążek, gałązkami świeżych żółtych malw i kwiatami białej hortensji.

Para udawała się do Davis Manor, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Goście ruszyli w jej ślady.

Julianna, opuszczając kościół, znowu wydmuchała nos, ale ucieszyła się, bo wreszcie minęła jej potrzeba płaczu. Nie rozumiała, co się dzieje, ale ostatnio wykazywała dziwne przewrażliwienie, a także często dopadało ją zmęczenie.

To przez ten nawał zajęć, tłumaczyła sobie.

Minione dwa miesiące były dla niej okresem wzmożonej aktywności; przygotowania do ślubu pochłaniały każdą jej minutę. A już ostatnie trzy dni, kiedy to trzeba się było zająć gośćmi przybyłymi na ceremonię, przypominały prawdziwe piekło. W dworku znajdowało się dwadzieścia pięć sypialni - wszystkie już zajęte. Na szczęście przyjaciele majora zgodzili się zamieszkać w zajeździe w pobliskiej wsi.

Tłumiąc ziewnięcie, Julianna odszukała wzrokiem Harry'ego i ruszyła do powozu. Opadła na siedzenie, czując, że ogrania ją fala znużenia. Marzyła, żeby po przyjeździe znaleźć chwilkę na drzemkę.

Niestety, należała do rodziny wydającej przyjęcie i na niej spoczywał obowiązek witania gości. Ale zaraz potem wymknie się do sypialni i prześpi przynajmniej pół godzinki.

Nic się przecież nie stanie, jeśli zniknę na tak krótko, przekonywała się w duchu.

Ostatnimi czasy często jej się to zdarzało: uciekała w środku dnia do sypialni, żeby odpocząć. Czasami była tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały. Nie mogła zapanować nad sennością, choć przecież przesypiała twardo całe noce.

Na przykład poprzedniego dnia przysnęła w czasie podwieczorku, w obecności Maris i jej teściowej, omawiających wystrój nowego domu nowożeńców w Wiltshire. Na szczęście, zanim ktokolwiek zauważył, że zapadła w drzemkę, delikatnym szturchnięciem w ramię obudziła ją kuzynka Henrietta.

Julianna wiedziała, że już jutro po wyjeździe gości w domu zapanuje spokój, a ona będzie mogła się wreszcie rozluźnić i znowu poczuje się normalnie. Muszę tylko przetrwać ten ostatni dzień, myślała.

Witanie gości przebiegło pomyślnie. Potem przyszła kolej na uroczyste śniadanie, podczas którego jadła mało, bo zapach potraw przyprawiał ją o mdłości. Harmider w jadalni pogarszał tylko jej samopoczucie. Mocno się pociła, a to za sprawą zadziwiająco ciepłych dni pomimo końca lata. Kazała nawet służbie pootwierać szeroko okna, lecz wpływająca bryza nie przynosiła orzeźwienia.

Z rozpalonymi policzkami, czując, że brak jej powietrza, energicznie poruszała przed twarzą wachlarzem, podczas gdy goście wznosili kolejne toasty. Maris i William śmiali się z żartobliwych docinków członków rodziny i przyjaciół, a życzenia powodzenia na dalszą drogę życia przyjmowali z roztkliwieniem.

Wreszcie nastał czas dzielenia tortu, panna młoda rzuciła wiązanekę i poszła się przebrać w strój podróżny. Julianna podążyła za nią, chcąc zamienić z nią kilka ostatnich słów i jeszcze raz ją wyściskać. Z radością stwierdzała, że siostra sprawia wrażenie przeogromnie szczęśliwej. Rozpłakała się, Maris zaraz po niej, co obie tak rozśmieszyło, że w końcu wybuchnęły śmiechem.

W końcu - zbyt szybko jak dla Julianny - młodsza siostra była gotowa do odjazdu.

Julianna czuła się jak ptasia matka, wysyłająca pisklę w świat. Wiedziała, że Maris sobie poradzi, że potrafi już fruwać, ale wiedziała też, że będzie za nią tęskniła.

Oczywiście nie udało jej się wymknąć na planowaną drzemkę. Z uczuciem przemożnego znużenia wyszła na zewnątrz, żeby pomachać na pożegnanie szczęśliwej parze nowożeńców. Ich powóz ruszył przy wtórze chrzęstu żwiru pod kołami i brzęczenia uprzęży.

Kiedy tylko zniknął z widoku, Julianna odwróciła się do drzwi z zamiarem wejścia do domu. I wtedy usłyszała w uszach szum i zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się, więc wyciągnęła rękę, żeby pochwycić ramię Harry'ego, ale on stał za daleko.

Padła na ziemię przy wtórze okrzyków zaskoczenia kilku gości, będących świadkiem sceny.

Straciła przytomność.

Ocucił ją zapach amoniaku. Ostra mikstura wywołała kaszel i sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła głowę od podtykanego pod nos paskudztwa i po kilkakrotnym mrugnięciu rozpoznała tapetę z owieczkami, którą były wyłożone ściany jej sypialni.

Po odzyskaniu świadomości zdała sobie sprawę, że leży w swoim łóżku, suknię ma rozpiętą, a pokojówka stoi nad nią z zaniepokojoną miną. W nogach łóżka ujrzała brata, na którego twarzy także malowało się zatroskanie.

- Odzyskuje przytomność - rzekła Daisy. - Lekarz wkrótce tu będzie.

- Lekarz? - spytała Julianna z dezaprobatą.

Wszyscy w rodzinie wiedzieli o jej wyjątkowej niechęci do lekarzy i to już od dzieciństwa. Unikała ich za wszelką cenę, nawet gdy była bardzo chora.

- Tak, lekarz - potwierdził szorstko Harry. - Nie chcę słyszeć, że go nie przyjmiesz.

- Nic mi nie jest - jęknęła. - To tylko zmęczenie.

- Zemdliałaś. To coś więcej niż zmęczenie. Być może nawet nawrót tej choroby sprzed kilku tygodni. Pamiętasz, jak chorowałaś w Londynie?

Oczywiście, że pamiętała; nie mogła zapomnieć, nawet gdyby chciała. Nie było dnia, żeby nie myślała o Rafie, żeby nie odczuwała za nim bolesnej tęsknoty. Ale przecież nie zemdląła z powodu złamanego serca.

Musiała istnieć inna przyczyna.

Zbyt osłabiona i nieszczęśliwa, żeby się sprzeciwić, zamknęła oczy, postanawiając czekać spokojnie na wizytę lekarza.

Na szczęście Harry był na tyle taktowny, że usunął się z sypialni zaraz po jego przybyciu.

Ku jej wielkiej uldze okazało się, że nie jest to ten sam stary doktor, który zajmował się rodziną, kiedy Julianna była jeszcze dzieckiem. Tamten, skończony dureń, najpierw wypompował z jej matki połowę krwi, a potem stał nad nią, kręcąc bezradnie głową, podczas gdy ona coraz bardziej słabła. Julianna nigdy nie zapomni przerażenia i bólu, których doświadczyła tamtego dnia, ani uczucia wielkiej straty i żalu, gdy nowo narodzone dziecko i matka zmarli zaledwie kilka godzin po porodzie.

Nowy lekarz nazywał się Coles, a jego niebieskie oczy, kiedy otwierał walizczkę i wyjmował z niej instrumenty, wyrażały życzliwość.

Julianna rozluźniła się nieco, widząc, że żadne z narzędzi nie służy do puszczenia krwi. W chwili, gdy lekarz się do niej zbliżał, mimo wszystko miała ochotę go odprawić, ale zalana nową falą osłabienia, zrezygnowała z tego pomysłu.

Coles badał ją bardzo delikatnie. Pewny dotyk jego dłoni, a także przyjazna konwersacja wzbudziły w Juliannie zaufanie. Kiedy po kilku minutach skończył oględziny, bez słowa zaczął pakować instrumenty.

- No i co pan sądzi? - zapytała, siadając i opierając się o poduszkę. - Co mi dolega?

- Nic pani nie dolega - odparł z uśmiechem. - Przynajmniej nic takiego, czego nie można by się było spodziewać w pani stanie.

- W moim stanie? O czym pan mówi?

- O tym, że należą się pani gratulacje, lady Hawthorne. Jest pani w ciąży.

RS



Julianna przekonana, że musiała się przesłyszeć, przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywała się w lekarza.

- P... proszę wybaczyć, powiedział pan „w ciąży”?

- Tak. Mniej więcej w trzecim miesiącu. Tak wynika z terminu ostatniej menstruacji.

Juliannie nagle zabrakło tchu i powróciły zawroty głowy, na szczęście leżała w łóżku.

Kiedy lekarz pytał o kobiece sprawy, nawet przez myśl jej nie przeszło, że za brak ostatnich menstruacji odpowiedzialne jest coś innego niż stres i emocjonalne burze. Za pierwszym razem nie zwróciła na to uwagi, a za drugim... Cóż, była zbyt zajęta, wyczerpana i nieszczęśliwa, żeby się martwić czymś tak mało istotnym jak zakłócenie rytmu działania organizmu.

Krew uderzyła jej do głowy, po czym równie szybko z niej odpłynęła.

- Ale to przecież niemożliwe! Coles uniósł brew.

- Objawy są jednoznaczne. Czy pani i mąż od dawna staracie się o dziecko?

Znowu się zaczerwieniła. Co zrozumiałe, Coles założył, że jest mężatką. Ponieważ dopiero niedawno rozpoczął praktykę w okolicy, najwyraźniej nie miał pojęcia, że starsza siostra lorda Allertona jest wdową.

Julianna poczuła lekki ucisk w sercu.

- Myślałam, że jestem bezpłodna.

- Cóż, widać tak nie jest. Stwórca jednak pobłogosławił panią dzieckiem.

- Ale ja nie miałam żadnych nudności.

Lekarz spakował instrumenty i zapiął skórzane paski walizeczki.

- Nie wszystkie kobiety na nie cierpią. Najwyraźniej należy pani do tych szczęśliwych. Zmęczenie, które ostatnio pani dokuczało, wkrótce ustąpi, bo wchodzi pani w drugi trymestr. Zalecam dużo wypoczynku, regularne posiłki i proszę się nie nadwierać. Powinna pani chodzić na spacer, tylko nie wtedy, gdy ma pani zawroty głowy, jak dzisiaj. Najlepiej, żeby ktoś pani towarzyszył. Myślę, że dzisiejsze omdlenie to efekt zaaferowania ślubem.

W sercu Julianny pojawiło się dziwne uczucie, któremu towarzyszyło lekkie mrowienie w palcach dłoni. Uznała, że to wynik szoku i podekscytowania.

Wielki Boże, przemknęło jej przez myśl, będę miała dziecko!

Już dawno temu pożegnała się z marzeniami o rodzinie i o tym, że kiedykolwiek będzie trzymać w ramionach własne maleństwo. Rozpaczała nad swoją bezpłodnością, którą mąż tak często jej wypominał. Ale ponieważ jest teraz w ciąży, oznacza to tylko jedno - to była wina Basila, a nie jej.

Jeszcze zanim zdążyła pomyśleć o konsekwencjach sytuacji, pozwoliła sobie na wybuch radości.

Dziecko. Po tak długim czasie wreszcie zostanę matką.

- Dziękuję, doktorze - wyszeptała z lekkim uśmiechem na ustach.

- Ależ proszę. A teraz niech pani odpoczywa.

- Z przyjemnością.

Coles zebrał swoje rzeczy i ruszył do drzwi.

- Doktorze! - zawołała za nim cicho. Zatrzymał się i odwrócił.

- Byłabym wdzięczna, gdyby nikomu pan o tym nie wspomniał.

Ja... hm... wolałabym sama przekazać nowinę bliskim.

Coles skinął głową.

- Naturalnie. Zresztą obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

Powiadomienie o swoim stanie to wyłącznie pani sprawa.

Julianna oparła się wygodniej o poduszkę i odetchnęła, choć w głowie wirowało jej tysiące myśli. Zamknęła oczy, nie wierząc, że tak podekscytowana będzie mogła zasnąć, ale pomyliła się i już po chwili odpłynęła w sen.

Spała wiele godzin, opuszczając przyjęcie, które nadal trwało na dole. Pograżona w sennych marzeniach, nie słyszała muzyki ani okazjonalnych wiwatów i wybuchów śmiechu, które docierały do sypialni z sali balowej.

Ocknęła się dopiero o zmierzchu.

Niedługo potem zjawili się u niej Harry z kuzynką Henrietta, która poprawiając poduszki pod głową Julianny i wygładzając kołdrę, cały czas rozprawiała z przejęciem o wcześniejszym, dramatycznym omdleniu.

Po krótkiej rozmowie Harry i kuzynka opuścili sypialnię, przed wyjściem nalegając, żeby Julianna pozostała w łóżku i w nim zjadła lekką kolację. Zapewniali, że sami zaopiekują się gośćmi, którzy zostawali na noc.

Julianna uważała, że nie uda jej się znowu zasnąć, ale po posiłku i ciepłej kąpieli zmęczenie powróciło. Wśliznęła się z uczuciem ulgi pod kołdrę i oddaliła w krainę marzeń.

Obudziła się wcześnie rano, po raz pierwszy od wielu tygodni wypoczęta i pełna energii.

Cóż to był za niezwykły sen, pomyślała, wyciągając ramiona nad głowę. Najpierw zemdląca, a potem wezwano lekarza, który ją zbadał i oświadczył, że jest w ciąży.

Opuściła ręce, bo nagle sobie uzmysłowiła, że to wcale nie był sen.

Och, słodki Boże, ja naprawdę jestem przy nadziei!

Wsunęła dłonie pod koszulę i położyła na brzuchu.

Wcale nie wyglądam inaczej, dziwiła się, nie wyczuwając żadnych zmian w wielkości i kształcie ciała. Kiedy jednak spróbowała wciągnąć brzuch, nie stawał się bardziej płaski, lecz zachowywał lekką wypukłość, której wcześniej nie było.

Leżąc nieruchomo, pozwoliła, by prawda w pełni dotarła do jej świadomości.

Noszę dziecko. Dziecko Rafe'a.

O nieba, Rafe!

Co ona mu powie? Zakładając, że w ogóle podzieli się z nim nowiną. W tych okolicznościach wcale nie była przekonana, czy chciałby dowiedzieć się, że zostanie ojcem.

Nadal w uszach pobrzmiwały jej słowa kochanka, wypowiedziane twardym tonem przy ich pierwszym spotkaniu: „Daję słowo, że ostatnie, czego pragnę, to sprowadzić na świat następnego bękarta”.

Zadrzała. To zrozumiałe, że Rafe będzie zaskoczony. Może nawet się rozgniewa, zwłaszcza że go zapewniała, iż to niemożliwe, by zaszła w ciążę. A sądząc po tym, jak zakończył z nią znajomość, szczerze wątpiła, żeby widział w swoim życiu miejsce dla niej i dla dziecka.

Co więc robić?

Nie myślała tylko o Rafie, ale także o dziecku. Jako wdowa nie może przyznać się do swojego stanu. Arystokratyczne towarzystwo wiele wybacza, jednak nie pozamałżeńską ciążę. Będzie musiała ją ukrywać. Co zrobi, kiedy dziecko się urodzi? Co potem?

Pocierając brzuch, wstrzymywała łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. Przynajmniej rozumie teraz, skąd się brały huśtawki nastrojów, z którymi ostatnio się borykała - napady płaczu, niespodziewane zmiany humoru, obezwładniające znużenie.

Zatrzymam dziecko, postanowiła.

Wiele kobiet w jej sytuacji zdecydowałoby się na oddanie niemowlęcia jakiejś godnej zaufania rodzinie, która zgodziłaby się je przyjąć i wychować - oczywiście za pieniądze.

Ale Julianna nie potrafiłaby tak postąpić. Zbyt długo czekała na dziecko i nie zamierzała go teraz nikomu oddawać.

Nie miała pojęcia, jakie wyjaśnienie przedstawi światu na temat nagłego pojawienia się w jej życiu niemowlaka, niemniej minie jeszcze trochę czasu, zanim ciąża stanie się widoczna. Z pewnością do tej pory coś wymyśli.

Przynajmniej chciała w to wierzyć.

Po raz kolejny powędrowała myślami do Rafe'a, czemu towarzyszył znajomy ucisk w sercu. Mimo że z całych sił próbowała, nie umiała przestać go kochać. Teraz, wiedząc o ciąży, będzie jeszcze częściej myślała o Rafie.

Jakaś część jej osoby pragnęła na niego przerzucić cały problem, w rzeczywistości jednak nie zamierzała nikogo o nic błagać, nawet ze względu na dziecko. Zresztą była majątna i nie potrzebowała finansowego wsparcia. Co do innych skomplikowanych spraw... Cóż, już przecież postanowiła, że sama da sobie radę.

Spochmurniała na myśl o innych rozterkach.

Czy powinnam powiedzieć Rafe'owi o ciąży?

W chwilę później stanowczo pokręciła głową z dezaprobatą.

Jasno przedstawił swoje stanowisko w kwestii dzieci. Poza tym skoro nie chce mieć do czynienia z nią, dlaczego miałby zaakceptować dziecko? Nawet gdyby podjął się je wychowywać, uczyniłby to wyłącznie z poczucia obowiązku. Czegoś takiego Julianna nie chciała.

Nie, myślała, dziecko jest moje i sama o nie zadbam.

Poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia, ale szybko je odrzuciła.

W chwilę później usłyszała, że burczy jej w brzuchu.

Litości, koniec ze mną, krzyknęła w duchu. Uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że teraz, kiedy musi jeść za dwoje, uczucie głodu często jej będzie towarzyszyło.

Postanawiając, że zejdzie na śniadanie do jadalni, odrzuciła kołdrę, a potem bosą przeszła przez pokój, żeby zadzwonić po Daisy.

- Na drogę, proszę pani, przygotowałam tę liliową suknię - poinformowała Daisy po ułożeniu rzeczy Julianny w dwóch dużych kufrach. - Mam nadzieję, że dobrze wybrałam?

- Bardzo dobrze. Dziękuję ci, Daisy - odparła Julianna, zerkając na służącą znad listu, który pisała do Maris.

Po niemal tygodniowym pobycie w Davis Manor szykowała się do wyjazdu z rodzinnej posiadłości z zamiarem powrotu do Londynu.

Kilka godzin wcześniej majątek opuścili też ostami goście weselni. Odjeżdżając, umówili się z Julianną na spotkanie za kilka miesięcy w czasie wakacji. Potwierdzała, ale wiedziała, że z nikim się nie spotka, bo będzie już wtedy okrągła jak gęś serwowana na bożonarodzeniowy obiad.

Do Londynu wracał też Harry, ale kuzynka Henrietta miała inne plany. Ponieważ Maris wyszła szczęśliwie za mąż, leciwa dama postanowiła odwiedzić najstarszą córkę, która w listopadzie spodziewała się drugiego dziecka. Henrietta zapowiadała, że prawdopodobnie zostanie u niej dłużej, kupi w pobliżu mały domek i

będzie odgrywała rolę troskliwej babuni. Poprzedniego dnia ona i Julianna wyciąły się i wyściskały, przyrzekając sobie, że będą do siebie pisały, po czym kuzynka wyjechała.

Teraz, siedząc w swojej sypialni, Julianna kończyła list do Maris, który zamierzała wysłać jeszcze przed odjazdem. Osuszywszy atrament, złożyła kartkę listowego papieru na trzy i zakleiła ją woskową pieczęcią. Na zewnętrznej stronie starannym pismem napisała nowy adres siostry.

Zdając sobie sprawę, że Harry zapewne już się niecierpliwi, pragnąc ruszać w drogę, odłożyła pióro, a potem szybko wstała. Od razu zakreśliło jej się w głowie i się zachwiała. Złapała się oparcia krzesła i ponownie na nie opadła.

Daisy przerwała pakowanie.

- Dobrze się pani czuje?

- Słucham? O tak, wyśmienicie. - Julianna, drżąc, walczyła o odzyskanie równowagi.

Tam do diaska! - zaklęła w duchu. Miała nadzieję, że minął już okres zawrotów głowy i omdleń, ale najwyraźniej jej organizm był innego zdania.

Kiedy znowu się zachwiała, Daisy podbiegła do niej i kładąc chłodną rękę na karku, zmusiła ją, żeby się pochyliła. Umieściła jej głowę pomiędzy nogami.

- O tak, proszę pani. Trzeba się pochylić. To zawsze pomaga ciężarnym. I niech pani wolno oddycha. Zaraz zrobi się lepiej.



Uspokajająco głaskała Julianę po plecach, stojąc obok, dopóki słabość nie minęła. Dopiero gdy już lepiej się poczuła, Julianna zastanowiła się nad słowami służącej.

Wyprostowała się powoli.

- Co powiedziałaś? - spytała słabym głosem.

Pokojówka popatrzyła na nią orzechowymi oczami, które zdradzały, że wie o wszystkim.

- Ma pani na myśli to, że jest w ciąży? Być może nie powinnam nic mówić, ale nie należy ukrywać czegoś, co jest oczywiste.

Oczywiste! Julianna poczuła skurcz żołądka. Czyżby ciąża była już aż tak widoczna?

Zniżając głos, zapytała:

- Co to znaczy? Skąd wiesz? - Czy inni też domyślają się prawdy? Henrietta? Harry? O Boże!

Zgadując, co dręczy jej panią, Daisy pospieszyła z wyjaśnieniami.

- Jestem przekonana, że tylko ja wiem, no i oczywiście lekarz. Podejrzewałam to już od kilku tygodni, proszę pani. W końcu usługuję pani we wszystkim i kiedy dwa razy z rzędu nie miała pani okresu, cóż...zaczęłam się zastanawiać. Kiedy pani zemdląca, byłam już pewna. Doktor też powiedział, że jest pani przy nadziei, prawda? Julianna wyprostowała plecy.

- Tak. Najwyraźniej tylko ja niczego się nie spodziewałam.

- Cóż, to wcale nie dziwne, skoro to pani pierwsza ciąża.

Wpatrując się w służącą, Julianna skrzyżowała ręce na piersiach.

- A ty skąd tyle o tym wiesz? Przecież nie masz dzieci. Chyba że się mylę.

Pokojówka lekko się zarumieniła.

- Ależ nie, na Boga. Nie mam dzieci, ale dużo o nich wiem i o kobietach w ciąży także. Jestem najstarsza z dwunastki rodzeństwa i pomagałam mamie, kiedy nosiła moich braci i siostry. Potem się nimi opiekowałam do czasu, aż poszłam na służbę.

Julianna wiedziała, że rodzeństwo Daisy jest liczne, ale nie miała pojęcia, że dziewczyna pomagała wychowywać co najmniej połowę.

- Dobrze, że poznałam prawdę - ciągnęła pokojówka. - W nadchodzących miesiącach będzie pani potrzebowała troskliwszej opieki.

Może i racja, stwierdziła w duchu Julianna. Przyda jej się czyjaś pomoc w dalszych etapach ciąży. I jaka to ulga, że będzie przy niej ktoś, komu może zaufać, kto zna prawdę. Minęło dopiero kilka dni od chwili, gdy dowiedziała się o ciąży, a już ugięła się pod ciężarem tajemnicy. Może to przeznaczenie, że Daisy zorientowała się w jej stanie.

- Nie wolno ci nikomu o tym mówić - przestrzegła cicho. Na twarzy służącej pojawiła się uraza.

- Nigdy nie zawiodłabym pani zaufania. Jestem znana z lojalności i bardzo ją sobie cenię. Sądziłam, że pani to wie.

Julianna poklepała ją przepaszająco po dłoni.

- Oczywiście, moja droga. Wybacz mi. Jestem pewna, że mogę liczyć na twoją dyskrecję. - Dla uspokojenia głęboko zaczerpnęła powietrza. - Bardzo jesteś zaszokowana?

- Ciężą? Och, początkowo rzeczywiście byłam lekko zaskoczona, ale tylko trochę.

Julianna uniosła pytająco brwi.

- Jak to?

Daisy pochyliła głowę, uciekając spojrzeniem.

- Cóż, wiedziałam, że spotyka się pani ostatnio z jakimś dżentelmenem.

O dobry Boże, czy jest coś, czego ona nie wie? - wyjaśnij mi proszę, jakim sposobem to odkryłaś?

- Czasami po powrocie do domu pani suknie pachniały męską wodą kolońską z wawrzynu, a poza tym pani fryzura...

- Co z moją fryzurą? - Julianna nieświadoma tego gestu, uniosła rękę i dotknęła włosów.

- Och, nic takiego. Była pięknie ułożona, ale nie tak, jak ja to robię. Pasemka inaczej zakręcone, spinki w innych miejscach.

Ona i Rafe sądzili, że są tacy ostrożni i przebiegli, a tu jej pokojówka wiedziała o wszystkim od samego początku tylko za sprawą odmiennie ułożonych włosów.

- Pewnie znasz też tożsamość tego pana? Dziewczyna przecząco pokręciła głową.

- Nie, proszę pani. Nie jestem wścibska i nie wtykam nosa do cudzych spraw.

Julianna odetchnęła z ulgą.

- Ale wiem, że panią skrzywdził, i dlatego go nie lubię. Bardzo nie lubię.

- Jestem ci wdzięczna, Daisy, za lojalność, ale nie powinnaś tak surowo do tego podchodzić. Ten pan nie ma większej władzy nad uczuciami niż ja. Ale nie rozmawiajmy już o nim.

W tym momencie drzwi sypialni otworzyły się z hukiem. Julianna odwróciła głowę i zobaczyła brata, w którego rozszerzonych oczach malowało się niebotyczne zdumienie. Jęknęła, czując, że znowu robi jej się słabo.

Czy Harry słyszał rozmowę? Oczywiście, że słyszał - wystarczy spojrzeć na jego twarz.

Pchnął drzwi i wszedł do środka, patrząc na nią oskarżycielsko.

- Czy to prawda?

- Dlaczego podsłuchujesz? - napadła na brata z nadzieją, że dzięki temu zyska kilka dodatkowych sekund, w czasie których będzie się mogła przygotować do nieuniknionej konfrontacji.

- Nie podsłuchiwałem... a przynajmniej nie miałem takiego zamiaru. Przyszedłem zapytać, kiedy będziesz gotowa do odjazdu, i co słyszę...

Mój Boże, czy ty naprawdę jesteś... przy nadziei? - dokończył szeptem, w którym pobrzmiwało przerażenie.

Julianna zaczerpnęła tchu i splotła drżące palce.

- Daisy, bądź tak dobra i zostaw nas samych.

Pokojówka posłała jej współczujące spojrzenie, potem ukloniła się i szybkim krokiem opuściła pokój.

Dźwięk opadającej klamki rozniósł się głośnym echem w ciszy, która zaległa w sypialni jeszcze na długo po wyjściu służącej.

- No więc? - rzucił Harry wymownie. - Nie masz mi nic do powiedzenia?

Julianna cicho westchnęła.

- A co mam powiedzieć?

- Może na początek, kiedy powinienem się spodziewać zaproszenia na ślub?

- Jaki ślub?

- Twój! - wybuchnął, po czym zamknął oczy, wyraźnie próbując odzyskać spokój. - Zakładam, że wyjdiesz za mąż. Mężczyzna, który sprawił, że znalazłaś się w tym - pokazał palcem na brzuch siostry - stanie, chyba zamierza zachować się jak należy i ożeni się z tobą?

Julianna wytarła spocone dłonie w sukienkę, a następnie zebrawszy się w sobie, odpowiedziała:

- Nie, nie ożeni.

- A dlaczego nie, do diabła?

- Będę wdzięczna, jeśli powstrzymasz się od krzyków i przeklinania w moim towarzystwie.

Harry chyba się zawstydził.

- Wybacz. Nie chciałem się unosić - Po chwili dodał: - No więc, dlaczego nie będzie ślubu?

Unikając jego przenikliwego spojrzenia, Julianna wlepiała wzrok w deseń na tureckim dywanie.

- Bo nie będzie i to wszystko, co mam ci do powiedzenia na ten temat. Litości, to chyba najgorszy dzień mojego życia, jęczała w duchu. Dlaczego nie pomyślała o zamknięciu drzwi sypialni, zanim wdała się w intymną rozmowę ze służącą? Po prostu dlatego że się jej nie spodziewała.

Ciąża odbiera mi rozum.

- Za to ja mam ci coś do powiedzenia. Cóż to za drań, który robi ci dziecko, a potem odmawia wzięcia za nie odpowiedzialności?

- On mi niczego nie odmówił. Nawet nie wie, że jestem w ciąży, a ja nie zamierzam go o tym powiadamiać - dodała, odpowiadając na pytanie, którego brat nie zdążył jeszcze zadać.

- Dlaczego nie? Musisz mieć męża i powinien nim zostać ojciec dziecka, - Nagle brwi Harry'ego wystrzeliły w górę. - Chyba że on już jest żonaty. To w tym cały problem? Ten łajdak ma żonę?

Julianna westchnęła.

- Nie, nie ma.

- W takim razie nie widzę przeszkód, żebyście się pobrali. Zaraz po naszym powrocie do Londynu możecie ogłosić zaręczyny. Jestem przekonany, że arcybiskup bez problemu wyda ci stosowne pozwolenie.

- Arcybiskup nie będzie mi niczego wydawał, bo nie zamierzam wychodzić za mąż. - Westchnęła nerwowo. - A teraz już koniec. Dostyc mam pytań.

Brat obrzucił ją oburzonym spojrzeniem.

- To moja sprawa, Harry. Nie wtrącaj się.

- Jesteś moją siostrą i zależy mi na twoim szczęściu. Jak mogę się nie wtrącać? - Przesunął ręką po włosach. - Dobry Boże, Jules, gdzie ty miałaś rozum? Jak mogłaś do tego dopuścić?

- Jeśli już musisz wiedzieć, to nie miałam pojęcia, że może do tego dojść - odparła napiętym głosem.

Harry odchrząknął, nagle jakby skrępowany.

- No tak, rozumiem. Ale nadal nie pojmuję, dlaczego nie chcesz powiedzieć temu mężczyźnie o... o dziecku. Czy ten łajdak cię porzucił albo coś w tym rodzaju?

Na to nieświadomie okrutne pytanie Julianę ogarnęła rozpacz.

- Po twojej minie widzę, że w tym właśnie rzecz - ciągnął Harry już łagodniejszym tonem. - Kim jest ten łajdak, z którym się związałaś? To musi być niezły drań, skoro wykorzystuje kobiety. Powiedz mi, jak się nazywa, a znajdę go i zbiję do nieprzytomności.

Na jej usta wypłynął uśmiech pełen smutku.

- Nie chcę, żebyś się z nim bił. A co do nazwiska... nie wyjawię ci go. To moja sprawa, Harry, i sama sobie z nią poradzę.

Harry zmarszczył czoło i złożył ręce na piersiach.

- Nie wiem, jak zamierzasz sobie poradzić. Jesteś w ciąży, Jules. Wdowy nie zachodzą w ciążę, przynajmniej jeśli pragną pozostać w towarzystwie. Nie będziesz mogła zatrzymać dziecka.

Powstrzymując drżenie, uniosła głowę.

- Coś wymyślę.

- Co? Możesz tylko wyjść za tego mężczyznę albo urodzić potajemnie i oddać dziecko.

Instynktownie przyłożyła rękę do brzucha, jakby chciała chronić rozwijające się w nim życie.

- Nie oddam go.

- W takim razie pozwól mi sobie pomóc. Wyjaw mi nazwisko twojego... - Harry zawahał się, jakby wypowiedzenie dalszych słów przychodziło mu z trudem - kochanka. Znajdę sposób, żeby zmusić go do ożenku.

Pokręciła głową, czując, że rozpacz zaciska się na jej sercu niczym kleszcze.

- To nie ma sensu, Harry. Nic nie rozumiesz.

- W takim razie wytłumacz mi, to zrozumiam.

Wiedziała, że brat ma dobre intencje, ale nie umiała mu się zwierzyć. Gdyby to zrobiła, ta i tak zawikłana sytuacja jeszcze bardziej by się pogmatwała. Postanowiła więc milczeć.

- To nie koniec, Julianno - przestrzegł ją Harry, zorientowawszy się, że siostra nie zamierza nic więcej powiedzieć. - Bez względu na koszty dowiem się, kim jest ten łajdak, który splamił twój honor, i dopilnuję, żeby wszystko było jak należy.

Fakt, że nazwał ją pełnym imieniem, świadczył o tym, że podchodzi do sprawy bardzo poważnie. Zwracał się tak do niej tylko wtedy, gdy był zły lub przygnębiony.

- Och, Harry, nie rób tego, proszę. Błagam cię...



- Skończ się pakować. Wyjeżdżamy za godzinę. Okręcił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Julianna, nagle bardzo wyczerpana, zamknęła oczy i ciężko westchnęła. Przyszło jej na myśl, że jej problemy dopiero się zaczęły.

RS

Przez wysokie balkonowe okno jadalni, znajdującej się na tyłach miejskiego domu Rafe'a, wpływały radosne promienie porannego słońca. Okno było otwarte, żeby wpuścić do środka świeże powietrze. Za nim znajdował się ogród. Późno kwitnące lewkonie i lwie paszcze ubarwiały otoczenie, jaśmin rozsiewał dokoła słodki aromat.

Rafe nie zwracał jednak uwagi na idylliczną scenerię na zewnątrz, bo czytał gazetę, zarazem jedząc śniadanie składające się z szynki, grzanek i jajek na miękko. Po powtórny napełnieniu filiżanki gorącą czarną kawą przerzucił stronę dodatku finansowego „Morning Post”.

Zainteresował go artykuł o rozkwitającym w Ameryce handlu drewnem. Zastanawiał się, czy nie zainwestować w takie przedsięwzięcie, gdy nagle doszedł go odgłos czyichś kroków. Podniósł wzrok i z pytaniem w oczach spojrzał na zbliżającego się Hannibala.

- Wybacz, że przeszkadzam, Dragon - powiedział wielki mężczyzna - ale przy drzwiach jest ten gnojek Allerton. Chciałem go spławić, ale się nie dał.

Rafe ze zdumienia zmarszczył czoło.

- Czego chce?

- Nie mówił. Pewnie przyszedł błagać o następną pożyczkę.

Zdaje się, że nasza wycieczka po nabrzeżu Tamizy nie wystarczyła,

żeby zmienił zwyczaje. Ale trzeba mu przyznać, że jest odważny, skoro znowu się zjawił.

- No tak, cóż. Wprowadź go.

Rafe odsunął talerz, ale nie złożył gazety.

Po co, na Boga, Allerton tu przyszedł? - zastanawiał się.

Miał nadzieję, że Hannibal pomylił się co do powodów, które zmusiły młodego hrabiego do wizyty, i że zuchwały młokos nie przyszedł znowu po pieniądze. Jeśli tak, trzeba mu będzie zmyć uszy, bo przecież dał mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zaciągnie już pożyczki ani u niego, ani u żadnego innego finansisty w Londynie. Może młokos uznał, że to było tylko czcze gadanie. Cóż, szybko się przekona, że jest w błędzie.

Sięgnął po kawę i upijając łyk, pozwolił sobie pomyśleć przez sekundę o Juliannie. Jak zawsze nachodziło go pytanie, jak się jej wiedzie. Wiedział, że w zeszłym tygodniu, po ślubie siostry, wróciła do miasta i znowu zamieszkała w domu przy Upper Brook Street. Ale poza tym jej życie było dla niego tajemnicą, jakby nic ich nigdy nie łączyło.

Potrząsnął głową, żeby pozbyć się myśli o byłej kochance.

W końcu Allerton nie przybył rozmawiać o siostrze - zauważył. Lepiej, żebym o tym pamiętał.

Hrabia pojawił się w pokoju sam, bez Hannibala, co nie było szczególnie zaskakujące. Hannibal nigdy nikogo nie anonsował i Rafe już się z tym pogodził.

W modnym skórzanym surducie i wysokich butach, z kapeluszem wetkniętym pod pachę Harry Davis wmaszerował do jadalni dumnym krokiem.

Rafe zupełnie odprężony, rozparł się wygodnie w krzesło, nie mając zamiaru wstawać, żeby przywitać gościa. Nonszalanckim ruchem przerzucił stronę gazety i upił łyk kawy. Dopiero po odstawieniu filiżanki podniósł oczy na Allertona.

- Drogi lordzie, czemu zawdzięczam tę wizytę z samego rana? Przyznam, że nie spodziewałem się gości.

- Jeśli tak, to dowodzi to tylko pańskiej krótkowzroczności. Jesteś, panie, bezprzykładnym łotrem. - Allerton szybkim krokiem podszedł do stołu i parą skórzanych rękawiczek, które do tej chwili ścisnął w dłoni, uderzył gospodarza po twarzy.

Na policzku Rafe'a pojawiła się ognista smuga. Ignorując ból i zdumienie, nie zmieniając pozycji, popatrzył z wściekłością na przybysza.

Allerton zbladł pod tym groźnym spojrzeniem, ale nie odwrócił wzroku.

- Przyszedłem żądać satysfakcji - oświadczył buńczucznie. - Proszę sobie dobrać sekundantów.

Rafe uniósł brew, na wpół zaskoczony, na wpół rozbawiony. Dobrać sekundantów? O co, na Boga, chodzi?

- Proszę mi wybaczyć, lordzie, ale czy postradał pan zmysły? Na te słowa Allerton poczerwieniał z wściekłości.

- Oczywiście, że nie. Przyszedłem walczyć o honor.

- O czyj honor?

- Jakby pan nie wiedział. Imię mojej siostry i jej reputacja zostały zszargane, i to pan jest za to odpowiedzialny. Przybyłem domagać się sprawiedliwości.

Rafe zamarł, pilnując, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo jest poruszony. Czy Allerton wie o mnie i o Juliannie? A jeśli tak, to w jaki sposób, do diabła, się o tym dowiedział?

Udając obojętność, sięgnął po dzbanek i nalał z niego do filiżanki resztkę kawy. Pomimo że była chłodna, wypił ją do dna.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Ależ oczywiście, że pan ma - wysyczał Allerton. - Wiem wszystko. O tym, jak zwabił pan Juliannę do swojej sieci, jak ją wykorzystał i zbezczeszczył.

Rafe spojrzał na gościa.

- Ona to panu powiedziała?

- Nie musiała. Jest zbyt wielką damą, żeby wdawać się w szczegóły, nawet ze mną. Ale wystarczyło, że trochę powęszyłem, i dowiedziałem się wszystkiego, co chciałem. Odpowiednią perswazją każdego służącego można zmusić do mówienia.

Och, to znaczy, że przekupił lub zastraszył służbę Julianny. Rafe podejrzewał, że zdrajcą jest pewien lokaj, który czasami nosił dla nich listy. Julianna stanowczo powinna wymienić służbę.

- Jeśli siostra nie chce dzielić się z panem szczegółami prywatnego życia, to ja także nie widzę powodu tego czynić.

Na szyi Allertona pojawiły się czerwone plamy.

- Będzie pan o tym ze mną rozmawiał, do diabła, i weźmie odpowiedzialność za swoje postęпки. Choć teraz rozumiem, dlaczego Julianna nie chce za pana wyjść. Taki związek to dla niej ujma. Przez pana straci pozycję w towarzystwie.

Rafe zeszywniał.

- A z jakiego to powodu dyskutowaliście o małżeństwie?

- Ponieważ przez ciebie Julianna jest w ciąży, ty draniu!

Filizanka, którą Rafe trzymał w dłoni, wysunęła się z palców i spadła na stół. Wypląnęło z niej na biały obrus kilka ostatnich kropeł kawy.

W ciąży? Nie, to niemożliwe.

- Pan jest w błędzie - oświadczył głosem, który brzmiał tak, jakby dochodził z bardzo daleka.

- Nie jestem - upierał się Allerton. - Sama się do tego przyznała. Zacząłem coś podejrzewać, bo była osłabiona i miała zawroty głowy. Musieliśmy wezwać do niej lekarza, kiedy zemdląa.

Rafe popatrzył na drugiego mężczyznę z przestraczem.

- Nic jej nie jest?

- Czuje się tak, jak czują się wszystkie kobiety w jej stanie. - Allerton mocniej zacisnął dłonie w pięści. - Zrujnowałeś jej życie, draniu, a teraz musisz za to zapłacić.

Julianna jest w ciąży.

Mówiła, że jest bezpłodna. Pamiętał smutek i żal w jej oczach, kiedy ujawniała, że nie jest zdolna do zajścia w ciążę. Był pewien, że wierzyła w to, co mówi. Nikt nie potrafiłby udawać tego typu reakcji,

zresztą w tamtych okolicznościach nie miała po co oszukiwać.

Uważała, że ciąża jej nie grozi. Najwyraźniej natura splątała jej figła.

Zduślił cisnący mu się do ust okrzyk.

Mój Boże, zostanę ojcem!

- Proszę wybrać rodzaj broni - zażądał Allerton. - Szable czy pistolety? Pojedynek jutro o świcie.

Rafe oderwał się od swoich myśli, po czym zmierzył świdrującym wzrokiem brata Julianny.

- Niech pan nie gada bzdur.

- Co proszę?

- A to, że nie będzie żadnego pojedynku. Nie ma takiej potrzeby.

- Ale... ależ - jękał się Allerton - oczywiście, że jest. Zhańbił pan mnie i moją rodzinę i musi za to odpowiedzieć.

- Jeśli kogokolwiek zhańbiłem, to pańską siostrę, nie pana. Ta sprawa dotyczy jej i mnie. I my ją rozstrzygniemy.

Policzki hrabiego przybrały kolor purpury.

- Protestuję i żądam satysfakcji. Rafe wzruszył ramionami.

- Niech pan sobie protestuje, to i tak nie ma znaczenia.

Chcąc czymś zająć dłonie, pochwycił gazetę i złożył ją starannie na pół. Widząc, że Allerton nie wychodzi, westchnął.

- Nie będę się z panem pojedynkował, lordzie.

- W takim razie jest pan tchórzem. Rafe przeszył go gniewnym spojrzeniem.

- Jeśli rzeczywiście tak myślisz, chłopcze, to jesteś głupszy, niż ci się wydaje. - Rozsiadł się nonszalancko na krześle. - Pojedynek z

tobą to strata czasu. No i szkoda twego życia. Julianna z pewnością nie pochwaliby tego pomysłu.

Allerton dumnie wypiął pierś.

- A skąd to przekonanie, że to nie ja zabiję pana?

Rafe prychnął lekceważąco, czym wyraźnie dał gościowi do zrozumienia, jakie przyjmuje stanowisko w tej kwestii. Nawet Allerton musiał słyszeć, że jest wyśmianym szermierzem i strzelcem. Potrafił też całkiem niezłe posługiwać się pięściami.

- Prawdziwy dżentelmen podjąłby wyzwanie - oświadczył hrabia.

- Racja. Zapomniałeś jednak, że nie jestem dżentelmenem. Tylko dżentelmeni i idioci są na tyle bezmyślni, żeby afiszować się przed światem swoimi osobistymi kłopotami. Gdybym, zgodnie z pana pragnieniem, stawiał się jutro na pojedynek, wtedy dopiero reputacja siostry doznałaby uszczerbku. Nie sądzę, że Julianna byłaby panu za to wdzięczna. A tak, jeśli tylko będziesz trzymał język za zębami, może da się jeszcze zaradzić tej sytuacji.

- Niby jak?

- O tym zdecydujemy ja i lady Hawthorne.

Rafe podniósł się; przewyższał swojego gościa nie tylko wzrostem, ale też życiowym doświadczeniem.

- Jeśli kocha pan siostrę, a wierzę, że tak jest, niech się pan nie wtrąca. Sam się o nią zatroszczę.



- Tak jak do tej pory? Jak ją pan zwabił do łóżka? Jakich sztuczek i podstępów użył, żeby ją zdobyć, a potem zostawić samą z kłopotami?

- Wydaje mi się, lordzie - ciągnął Rafe - że czas już na pana. Powiedziałem, że zatroszczę się o siostrę, i tak się stanie.

Allerton pogroził mu palcem przed nosem.

- Już i tak wystarczająco ją zraniłeś, Pendragon. Jeśli to się powtórzy, przysięgam, że cię zabiję i nie wydarzy się to wcale w trakcie pojedynku.

- Przyjmuję do wiadomości, lordzie.

Z bezradnie zaciśniętymi dłońmi Allerton przez dłuższą chwilę wściekle wpatrywał się w finansistę, po czym okręcił się na pięcie i jak burza wypadł z pokoju. W sekundę później rozległo się głośne trzaśnięcie drzwi frontowych.

Lord Allerton opuścił dom Rafe'a.

Ten zaś, czując nagłą niemoc w nogach, ciężko opadł na krzesło. Julianna nosi moje dziecko.

Złożył przed sobą dłonie i pogрузzył się w rozmyślaniach o przyszłości - swojej i... Julianny.

Julianna przewlekła różową jedwabną nić przez oczko igły, którą następnie wbiła w skrawek lnianego materiału rozpiętego na tamborku. Haftowała kwiatowy wzór własnego pomysłu. Robiła to starannie i z wprawą.

Lubiła haftować. Poświęcała się temu zajęciu już od wieku czterech lat, kiedy to matka po raz pierwszy włożyła jej do ręki igłę i

nitkę. Jako dorosła kobieta uważała tę czynność za ogromnie przyjemną, a zarazem bardzo wyciszającą, czego teraz przy ciąży potrzebowała ponad wszystko. Mimo to, nawet gdy koncentrowała się nad zawiłym wzorem z liści i kwiatów, i tak co jakiś czas nawiedzały ją myśli o problemach.

Uważała, że już wkrótce będzie musiała opuścić Londyn - za miesiąc, najwyżej za dwa. Później ciąża będzie już bardziej widoczna. Oczywiście mogłaby próbować ją ukrywać, ale to duże ryzyko.

Nie, muszę wyjechać z Londynu. Pojadę na wieś, postanowiła. Tylko że nie w jakieś popularne miejsce, lecz tam, gdzie nie natknie się na znajomych.

Ale dokąd? Mogłaby udać się do Szkocji, której surowy klimat zniechęca do wizyt. Tam nie musiałaby się obawiać o nadmiar towarzystwa. Ale myśl o zimie spędzonej w chłodnej, wilgotnej krainie przyprawiała ją o dreszcz niechęci - jakby już za oknem szalały lodowate wichry i śnieżyce.

O wiele przyjemniej byłoby na kontynencie; ciepły, sprzyjający rozleniwieniu klimat jest doskonały do rodzenia dzieci. Oczywiście Francja nie wchodziła w grę z powodu wojny. Ale może Włochy lub Grecja, zakładając, że znajdzie statek, który bezpiecznie dowiezie ją na miejsce oraz że będzie się czuła na tyle dobrze, żeby wybrać się w tak długą podróż.

To dwa bardzo poważne i istotne zastrzeżenia.

Po zrobieniu supełka na nici, odcięła ją i sięgnęła do koszyczka po szpulkę z kordonkiem innego koloru - tym razem zielonym.

Sekundę później usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

Do salonu wszedł kamerdyner Martin.

- Jaśnie pani - zaczął oficjalnym tonem - ma pani gościa.

Poinformowałem tego dżentelmena, że dzisiaj pani nie przyjmuje, ale on nalega. - Nos Martina nieznacznie się zmarszczył, co świadczyło o poirytowaniu właściciela. - Powiedział, że nie wyjdzie, dopóki nie sprawdzę.

- Czy się przedstawił? - zapytała, nawlekając igłę.

- Tak. To pan Pendragon. Rafe Pendragon, jaśnie pani.

Julianna wzdrygnęła się i niechcący ukłuła igłą. Krzywiąc się z bólu, patrzyła, jak kropla świeżej krwi wypływa na czubku zranionego palca. Zdenerwowana sięgnęła po chusteczkę i przycisnęła ją do opuszki.

- Czy mam powiadomić tego pana, że pani nie chce, żeby jej przeszkadzano? - dociekał Martin, bez wątpienia świadomy jej nerwowej reakcji.

Już na to za późno, pomyślała.

- Nie, nie. Przyjmę go - powiedziała na głos. - Proszę go wprowadzić.

Kamerdyner pokłonił się.

- Oczywiście, jaśnie pani.

Krew w żyłach Julianny zaczęła szybciej krążyć; w żołądku czuła nieprzyjemny ucisk.

Odwiedziny Rafe'a mogą mieć tylko jeden powód.

Przeklęty Harry z tym jego wtrącaniem się we wszystko i pragnieniem odgrywania szlachetnego rycerza. Powinna być na niego wściekła - i była - ale wiedziała, że brat chciał dobrze, choć nie miał prawa wtykać nosa w jej sprawy. Czy poszedł do Rafe'a z zarzutami? O Boże, chyba nie wyzwiał go na pojedynek! A może jest już po, a Rafe zjawił się, żeby wyrazić żal z powodu śmierci brata!

Nie bądź histeryczką, upomniała się w duchu. Harry na pewno żyje.

Nie miała więcej czasu na szalone domysły, bo do salonu powrócił Martin, prowadząc za sobą mężczyznę, którego znajoma sylwetka sprawiła, że dech jej zaparło. Widok byłego kochanka spowodował zawroty głowy, niemające nic wspólnego z ciążą. Wbijając paznokcie w obicie kanapy, starała się zachować spokój.

Ciemnowłosy i przystojny jak mityczny wojownik Rafe zdominował swoją osobą cały pokój. Wyglądał oszalamiająco w bufiastych pantalonach i niebieskim fraku podkreślającym zielonkawą barwę oczu. Przez chwilę Julianna napawała się widokiem gościa, przyglądając się mu jak kot miseczce pełnej mleka.

- Pan Rafe Pendragon, jaśnie pani - zaanonsował Martin.

Przywołała na twarz wyraz obojętności, nie chcąc zdradzić się z prawdziwymi uczuciami. Nie mogła pokazać po sobie, że Rafe jest jej drogi i że nadal obdarza go miłością, chociaż ją odtrącił.

Wbiła igłę w poduszeczkę na szpilki, odłożyła na bok tamborek i przeniosła się na stojący pod oknem fotel z oparciami.

- Czy mam przynieść jakieś napoje, jaśnie pani? - zapytał kamerdyner.

- Nie, dziękuję, Martinie - odparła opanowanym głosem. - Pan Pendragon nie zabawi długo. Możesz nas już zostawić.

Służący uklonił się i wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Rafe zdumiony mało przyjaznym przyjęciem uniósł jedną brew, postanowił jednak, że nie okaże urazy. Nie mógł mieć pretensji do Julianny, że nie jest zachwycona jego wizytą. W końcu to on ją porzucił, choć motywy miał szlachetne.

Przechodząc w głąb pokoju, zachwycił się jej urodą, przywodzącą na myśl egzotyczny cieplarniany kwiat w rozkwicie. Jeśli to w ogóle możliwe, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Patrzył na nią, czując, że puls mu przyspiesza. Czy ten zachwyt nad wdziękiem Julianny to tylko wynik tego, że nie widział jej kilka tygodni, czy też rzeczywiście jest taka piękna? Być może to wpływ ciąży. Niektóre kobiety w tym okresie promienieją i Julianna, najwyraźniej, jest jedną z nich.

Bez zastanowienia przeniósł wzrok na jej brzuch, szukając oznak brzemienności, ale nie dostrzegł żadnej zmiany w figurze byłej kochanki.

Pięknie wygląda w blasku popołudniowego światła wpadającego przez okno, pomyślał. Elegancka kobieta w eleganckim otoczeniu. Salon urządony gustownie, z wyrafinowanym smakiem, pasował do gospodyni. Ściany pomalowano delikatnymi, kobiecymi odcieniami

różowego i kremowego, po obu stronach białego marmurowego kominka stały kariatydy - para rzeźb przedstawiających kobiety w długich togach, wyglądających tak, jakby podtrzymywały gzyms. Meble w stylu chippendale, o wąskich nóżkach i tapicerce w zielono-beżowe pasy, ustawiono w grupkach, a wywoskowane podłogi pokrywały dywany z Aubusson.

Kiedy oczy Rafe'a napotkały wzrok Julianny, ta uniosła dumnie głowę.

- Cóż, panie Pendragon - odezwała się. - Zamierza pan tylko się we mnie wpatrywać czy ma pan mi może coś do powiedzenia? Dobrze pan wie, że nie powinien tu przychodzić. Sądziłam, że to było ustalone.

Zacisnął usta. A więc powróciliśmy do formalnego stylu?

- Proszę wybaczyć, lady Hawthorne, ale uważałem, że w tych okolicznościach list byłby niestosowny. A wątpię, żeby się pani ucieszyła, gdybym znowu zakradł się nocą do jej sypialni przez okno. Chyba że się mylę?

Na policzki Julianny wypłynął intensywny rumieniec.

- Nie, nie myli się pan.

Odwróciła głowę i zacisnęła palce na materiale sukni. Ładny kolor, pomyślał Rafe. W podobnej była na pierwszym spotkaniu przed wieloma miesiącami.

Założył ręce za plecami.

- Wczoraj odwiedził mnie pani brat. Wyraźnie się spięła.

- Doprawdy?

- Wyzwał mnie na pojedynek, pragnąc ratować pani honor.

Julianna zerknęła w jego stronę.

- Gdzie on jest? Nic mu się nie stało?

- Nie mam pojęcia, gdzie podziewa się pani brat, ale ostatnim razem, gdy go widziałem, czuł się wyśmienicie, choć przyznam, że był lekko podenerwowany. - Rafe zamilkł na chwilę. - Chyba nie sądzisz, że przyjąłem wyzwanie? Jestem na tyle rozsądny, że nie pojedyńkuję się z młokosami, którzy zaledwie wczoraj zrzucili szelki.

- No tak, oczywiście. Myślałam raczej o Harrym - bywa porywczy. Cóż, nie powinien cię nachodzić. Nie miał powodów.

- Nie? A mnie się wydaje - z tego, co mówił - że jak najbardziej miał. Czy może kłamał? Harry twierdzi, że jesteś w ciąży, madame. To prawda? Nosisz pod sercem moje dziecko?

Na twarzy Julianny pojawiło się niezdecydowanie, jakby nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć. W końcu skinęła głową.

- Tak, wygląda na to, że jestem w ciąży.

Słyszając to, Rafe stracił resztki panowania nad sobą. Poczul miękkość w nogach, podszedł więc do krzesła stojącego naprzeciwko Julianny i opadł na nie ciężko. Wprawdzie nie dowiedział się niczego, czego by już nie wiedział, ale słowa kochanki rozwiały wszelkie wątpliwości.

Julianna bawiła się skrawkiem wstążki od sukni.

- Zdaję sobie sprawę, że ta wiadomość musiała cię zaszokować. Mnie kompletnie zbiła z nóg, a przecież to ja jestem w ciąży. - Zamilkła, a w jej oczach pojawił się nagle ognisty błysk. - Ale jeśli

myślisz, że cię oszukiwałam, mówiąc, że jestem bezpłodna, to...

Przerwał jej machnięciem dłoni.

- Nie myślę tak. Wiem, że wtedy szczerze w to wierzyłaś. Po co miałabyś mnie okłamywać? Nie, madame, jeśli już ktoś został oszukany, to ty. Najwyraźniej twój zmarły mąż był o wiele mniej sprawnym kochankiem, niż oboje to sobie wyobrażaliśmy. Z pewnością nie tak sprawnym jak ja.

Julianna znowu się zaczerwieniła na tę niedelikatną uwagę, zarazem jednak nieco się odprężyła, słysząc, że Rafe nie zamierza oskarżać jej o kłamstwo i umyślne zajście w ciążę.

- A przy okazji, który to miesiąc?

- Trzeci. Nie wiem dokładnie, kiedy to się stało, ale przypuszczam, że podczas jednego z ostatnich spotkań.

Prawdopodobnie tak, pomyślał Rafe po dokonaniu pospiesznych obliczeń.

Julianna złożyła dłonie na kolanach i nerwowo splotła palce.

- Przykro mi, że Harry cię w to wciągnął. Uczynił tak pomimo mojego zakazu.

- Co oznacza, że nie zamierzałaś powiedzieć mi o dziecku - mruknął, czując rosnący gniew. - Nie przyszło ci do głowy, że mam prawo wiedzieć o takich rzeczach? W końcu to ja jestem ojcem.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie sądziłam, że będziesz chciał wiedzieć. Wielu mężczyzn wcale by tego nie chciało. Poza tym przy ostatnim spotkaniu wyraźnie określiłeś swoje uczucia do mnie. Trudno się dziwić, że nie



oczekiwałam twojej radości na wieść o dziecku. Sądziłam nawet, że to ostatnia rzecz, której byś sobie życzył, biorąc pod uwagę twój stosunek do dzieci z nieprawego łoża.

W pokoju zapadła cisza.

- Masz rację - odezwał się w końcu. - Nie podoba mi się pomysł sprowadzania na świat bękartów, dlatego właśnie się tu zjawilem. - Przynął się i wziął ją za rękę. - Julianno, zgodzisz się zostać moją żoną?

Oddech uwiązał jej w gardle; mocny uścisk ciepłej dłoni Rafe'a działał na nią elektryzująco. Przez dłuższą chwilę nie umiała zdecydować, co jest bardziej zaskakujące - rozkosz spowodowana jego dotykiem, czy niespodziewana oferta?

Chce, żebym za niego wyszła?

Jeszcze niedawno na taką propozycję skoczyłaby do góry z radości, nie zważając na przeszkody stojące im na drodze. W zamian za jego miłość porzuciłaby ochoczo dotychczasowe życie - wyższe sfery i obowiązujące w nich przekłete zasady.

Ale Rafe jej nie kocha, przypomniała sobie, i choć się oświadczył, co jest szlachetnym czynem, zrobił to tylko z poczucia obowiązku i dlatego że to człowiek honoru. Nie kierują nim względy uczuciowe, co najwyżej podobne zaangażowanie, jakie wykazuje w sprawach zawodowych. Choć te sprawiają mu pewnie więcej przyjemności niż myśl, że będzie miał dziecko.

Jej dłoń zrobiła się nagle lodowata.

- Wiem, że żadne z nas nie planowało małżeństwa - ciągnął - ale dziecka też nie planowaliśmy. Okoliczności uległy zmianie, a wraz z nimi muszą się zmienić nasze priorytety. Jestem przekonany, że się ze mną zgodzisz.

Wstrząsnął nią zimny dreszcz i pożałowała, że nie okryła się szalem.

- Jest jeszcze czas na przygotowanie ślubu kościelnego, jeśli na takim ci zależy, ale uważam, że lepiej nie czekać. I tak nie obejdzie się bez domysłów, bo to przecież trzeci miesiąc. Uważam, że przyspieszony ślub za specjalnym zezwoleniem to najlepsza opcja.

Juliannie zebrало się na śmiech. Rafe nie zaczekał nawet na jej odpowiedź, jakby już ją znał. Ale co się dziwić - która kobieta odrzuciłaby propozycję małżeństwa, wiedząc, że dzięki ojcu dziecko otrzyma nazwisko.

Cóż, moje będzie się nazywało tak jak ja, postanowiła w nagłym przypływie buntowniczego upor.

Szarpnęła ręką, żeby uwolnić się z uścisku kochanka.

- Dziękuję za propozycję, ale obawiam się, że będę musiała ją odrzucić.

Rafe popatrzył na nią pytająco i z niedowierzaniem.

- Co proszę? Co powiedziałaś? Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Powiedziałam, że za ciebie nie wyjdę. Ciemne brwi mężczyzny zbiegły się w jedną linię.

- To jakiś absurd. Musisz za mnie wyjść, przecież jesteś ze mną w ciąży.

- Jak kaže obowiązek, poprosiłeś mnie o rękę, pragnąc przejąć odpowiedzialność za wychowanie dziecka. Ja jednak nie zamierzam za ciebie wychodzić i dlatego zwalniam cię z obowiązków wobec mnie. Teraz możesz już poczuć się wolny od wyrzutów sumienia lub winy. Sama zajmę się dzieckiem.

Rafe zerwał się na równe nogi, a jego pociemniała od gniewu twarz przybrała nagle groźny wyraz. Widząc błyski wściekłości w jego oczach, Julianna zadrżała.

- Jak zamierzasz to zrobić? - zapytał. - Najwyraźniej zastanawiałaś się nad tym, więc powiedz, jaki masz plan? - Nagle pobladł. - Dobry Boże, chyba nie chcesz go oddać?

Julianna wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Nie, nigdy czegoś takiego bym nie zrobiła.

- W takim razie co zamierzasz? - pytał dalej, przesywając ją wzrokiem. - Nie wierzę, że przyznasz się do ciąży, bo to grozi wykluczeniem z towarzystwa.

- Doskonale wiem, jak towarzystwo przyjęłoby wiadomość o moim stanie. - Odwróciła głowę i spojrzała w stronę okna. - Planuję wyjechać za granicę.

- Za granicę? Dokąd?

- Może do Włoch.

- Do Włoch! - zagrzemiał. - To nie wchodzi w grę. Nie słyszałaś, że toczy się wojna? Twój statek mógłby zostać zaatakowany, mógłby zatonać. Nie, nie pojedziesz do Włoch, to pewne.

- W takim razie udam się do Szkocji. Co złego może mnie tam spotkać?

- Nic poza tym, że będziesz musiała żyć wśród Szkotów. A oni z zasady nie pałają miłością do angielskiej arystokracji, chyba że zatrzymasz się u jakiegoś bogatego znajomego. Poza tym pojedziesz tam sama, w ciąży i bez męża.

- Powiem, że jestem wdową, co przecież jest prawdą. Tylko nie będę wdawała się w szczegóły i nie wyjawię, że mąż zmarł przed pięcioma laty.

- Ani że nosisz w brzuchu dziecko kochanka.

- Nie jesteś już moim kochankiem - odcięła się.

- Racja, ale to dziecko jest tak samo moje jak twoje i mam prawo decydować o jego losach.

- Nie masz.

Rafe zacisnął zęby.

- Będę miał, kiedy zostanę twoim mężem. - Zmrużył oczy. - A może zamierzasz to tak ułożyć, że nie będziesz musiała wyjeżdżać i ujawnisz swój stan?

- Co masz na myśli?

- Mówię o tobie i tym mężczyźnie. Dochodzą mnie słuchy, że znowu bardzo się zaprzyjaźniliście z Summersfieldem. Na to właśnie liczysz - że wyjdiesz za niego za mąż?

Szeroko otworzyła usta.

- Za lorda Summersfielda? Skąd, na Boga, taki pomysł?

Zielone oczy Rafe'a zamigotały dziwnym blaskiem, który Julianna mogłaby wziąć za zazdrość, gdyby nie jej pewność, że to niemożliwe.

- Nieważne, gdzie o tym słyszałem - odburknął. - Czy to prawda? Zamierzasz wyjść za Summersfielda, a potem ogłosić, że dziecko jest jego? To dlatego się z nim spotykałaś, bo dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży, i uznałaś, że warto poszukać męża?

- Jak śmiesz! Nie widuję się ani z nim, ani z nikim innym. Naprawdę nie wiem, skąd te podłe insynuacje.

- To znaczy, że gazety się mylą. Donoszą, że ponownie się tobą zainteresował. A może nigdy nie przestał?

Julianna poczuła, że ogarnia ją rozpacz.

- Wynoś się.

- Zrobię to, ale najpierw dojdziemy do porozumienia. - Pochylił się i oparł ręce na poręczach fotela, czyniąc z Julianny swojego więźnia. - Bez względu na to, co chodzi ci po głowie, i tak za mnie wyjdiesz. Summersfield, Włochy, Szkocja - to wszystko bzdury. Dziecko jest moje i będzie dorastało jako moje. Ty masz tylko zdecydować, kiedy i gdzie się pobierzemy.

- Nie wyjdę za ciebie.

- Wspaniale. W takim razie sam zajmę się przygotowaniem do ślubu. Ty zaś kup suknię ślubną i spakuj się, bo przeprowadzisz się do mnie.

Julianna poczuła w piersiach bolesne bicie serca.

- Nie możesz zmusić mnie do małżeństwa.

- To prawda, nie mogę. Za to mogę rozpowiedzieć, że jesteś w ciąży. Ze mną. Wystarczy jedno ogłoszenie w „Timesie”.

Na tę groźbę zaparło jej dech w piersiach.

- Nie odważyłbyś się tego zrobić.

- Dla mojej córki lub syna zrobię wszystko.

- Ale tym sposobem zniszczyłbyś coś więcej niż tylko moją reputację. Zniszczyłbyś całą moją rodzinę.

- Byłoby to przykre, ale nie mam wyboru. Oczywiście możesz temu zapobiec. Wystarczy jedno słowo. Tak więc pytam jeszcze raz: wyjdiesz za mnie, Julianno?

W tym momencie z całą mocą dotarło do niej, dlaczego mówią o nim Dragon. Słyszała, że potrafi być bezwzględny, nawet okrutny, ale do tej pory nie wiedziała, że aż tak daleko może się posunąć, gdy chce postawić na swoim. Nie spodziewała się, że jest aż tak twardy i bezduszny.

Chciała zawołać, żeby sobie poszedł, chciała przyjąć jego ultimatum, by wystawić go na próbę. Co jednak, jeśli Rafe rzeczywiście spełni groźbę i ujawni światu wieść o jej ciąży? Nie sprawiał wrażenia osoby, która rzuca jałowe pogroźki. Kiedy już coś sobie postanowi, zapewne się z tego nie wycofuje.

Gdyby chodziło tylko o nią, zapomniałaby o rozwadze i kazała mu się wynosić do diabła wraz z ofertą małżeństwa. Ale przecież nie

żyje w pustce, a jej decyzje mają wpływ na innych, przede wszystkim na drogich jej sercu Harry'ego i Maris.

Musi też myśleć o dziecku. Gdyby wyszło na jaw, że jest w ciąży, na zawsze przyłgnęłaby do niego etykieta bękarta. Byłoby wykpiwane i wyszydzane, zmuszone brnąć przez życie z ciężarem, którym to ona by je obarczyła.

Jak mogłaby uczynić coś takiego własnemu dziecku? Jak mogłaby mu zrujnować życie, tylko dlatego, że ślub z jego ojcem z pewnością złamie jej serce?

Pokonana, bezradnie opuściła ramiona.

- Dobrze, wyjdę za ciebie.

Rafe z satysfakcją skinął głową i wyprostował się.

- Ale wiedz jedno - rzuciła za nim cichym głosem, gdy już odchodził - że nigdy nie będę dla ciebie prawdziwą żoną.

Przystanął.

- Słucham?

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Możesz mnie nakłonić do ślubu, ale nie uda ci się sprawić, bym była szczęśliwa, kiedy już się pobierzemy.

- Julianno...

- Miej świadomość, że cię znienawidzę.

Zobaczyła błysk żalu w jego oczach, a przynajmniej wydawało jej się, że zobaczyła. W sekundę później wzrok Rafe'a znowu stał się nieprzenikniony.

- To już pani decyzja, madame. - Cofnął się i uklonił. - Postaram się jak najszybciej przekazać pani szczegóły dotyczące ślubu. Życzę miłego dnia.

Julianna nie odpowiedziała na pożegnanie, w milczeniu odprowadzając go wzrokiem, i dopiero, kiedy usłyszała trzask frontowych drzwi i odgłos ruszającego powozu, pozwoliła sobie na wybuch emocji.

Schowała twarz w dłoniach i zalała się rzewnymi łzami.

RS



Pan Rafe Pendragon do pana, wasza łaskawość - zaanonsował dumnym głosem kamerdyner księcia Wyvern, stając w drzwiach imponującego gabinetu.

Oczywiście w rodowej rezydencji księcia wszystko było imponujące, poczynając od podjazdu otoczonego czterystoma gigantycznymi dębami, zasadzonymi w XI wieku przez pierwszego księcia Wyvern, kończąc na samej rezydencji, znanej pod nazwą Rosemeade, w której znajdowało się dwieście pięćdziesiąt pokoi.

Rafe przyglądał się, jak jego przyjaciel, Anthony Black, podnosi głowę otoczoną ciemnymi włosami znad sterty listów. Na jego poważną twarz wypłynął uśmiech zadowolenia. Po odrzuceniu pióra na blat masywnego biurka - które podobno wyrzeźbiono z jednego kawałka dębu powalonego piorunem przed prawie trzystu laty - Tony wstał i po obejściu biurka, podszedł do gościa.

- Cóż za wspaniała niespodzianka! - zawołał, chwytając Rafe'a za rękę, żeby nią energicznie potrząsnąć. - Już dostawałem obłędu przez tę korespondencję, którą mnie zarzucono. Twoja wizyta to doskonały pretekst, żebym zrobił sobie przerwę.

Rafe wygiął usta w uśmiechu.

- Cieszę się, że moja osoba do czegoś się przyda.

Tony zerknął na kamerdynera.

- Na razie to wszystko, Crump, dziękuję.

- Tak jest, wasza łaskawość.

Służący pokłonił się i opuścił pokój, pozostawiając panów samych.

- A więc mów, co cię wyciągnęło z miasta w połowie tygodnia?

- zapytał Tony, przemierzając gabinet po grubym niebiesko-złotym tureckim dywanie. - Zazwyczaj nie masz czasu na odwiedzin, chociaż Rosemeade leży tylko trzy godziny jazdy od Londynu.

- Muszę z tobą coś przedyskutować.

- Och. Może najpierw się napijemy? - zaproponował książę, otwierając oszklone drzwi barku wykonanego z drewna atlasowego.

- Whisky.

Po przyjęciu trunku Rafe opadł na jedno ze stojących w gabinecie krzeseł. Wyvern z kieliszkiem ciemnego porto wrócił na swoje miejsce za biurkiem.

- No to mów, co ci chodzi po głowie.

- Tytuł.

Tony podniósł do ust kieliszek, a w jego ciemnoniebieskich oczach zamigotało zaciekawienie.

- Naprawdę? Dla kogo?

- Dla mnie. Zdecydowałem, że chcę go mieć.

- Dla ciebie?

- Tak, dla mnie. Przecież właśnie powiedziałem. Oczywiście wiem, że nie kupuje się tytułów, tylko otrzymuje za wierną służbę królowi. Pomyślałem więc, że odpowiednio wysoka dotacja wojenna powinna załatwić sprawę.

Książę znów upił nieco portu, po czym energicznie odstawił kieliszek.

- Jestem przekonany, że załatwi. Wybacz moje zaskoczenie, ale od ilu to już lat namawiam cię na przyjęcie tytułu?

Rafe uśmiechnął się ponuro.

- Od kilku. Zdaje się, że zacząłeś mi to sugerować, kiedy uznałeś, że mam już wystarczające fundusze, żeby go kupić.

- Sugerowałem tak, ponieważ w przeciwieństwie do bogatych mieszczan, którzy na siłę chcą dostać się do szlacheckich kręgów, ty możesz się poszczycić manierami i wykształceniem. W twoich żyłach płynie ta sama niebieska krew, co w żyłach innych arystokratów, a może nawet lepsza.

- Jestem ci wdzięczny za wiarę we mnie, obawiam się jednak, że nie będę tak ciepło witany przez niektórych twoich przyjaciół z towarzystwa.

Tony zmarszczył czoło.

- To prawda, że duża ich część to okropne snoby, ale ja wiem, że dasz sobie radę. I z wielką przyjemnością wystąpię o tytuł dla ciebie. Podobnie jak Vessey tego jestem pewien.

- Tak, ty i Ethan jesteście lojalnymi przyjaciółmi. Zawsze tak było i dziękuję ci za to.

Książę odpowiedział na podziękowanie lekceważącym machnięciem dłoni.

- Ale dlaczego? Dlaczego teraz, skoro wcześniej ci na tym nie zależało? I szczerze mówiąc, nadal nie zależy, pomyślał Rafe.

Niemniej w ciągu kilku następnych dni w jego życiu dokona się znacząca zmiana. Będzie miał żonę i dziecko i to ze względu na nich pragnął podnieść swój status.

Jeśli zostanie przyjęty do grona arystokracji, syn odziedziczy po nim nie tylko okazały majątek, ale także tytuł. Chłopak nie będzie musiał znosić upokorzeń, jakich Rafe, dorastając, sam doświadczał. Och, nie obejdzie się pewnie bez kpin na temat wątpliwego pochodzenia ojca, ale za to świat nie będzie mógł nic zarzucić pochodzeniu matki. A jeśli zdarzy się, że Julianna urodzi dziewczynkę, ona także skorzysta na tym, że Rafe otrzyma tytuł szlachecki. Kiedy nadejdzie pora, jej szanse na zawarcie dobrego małżeństwa znacznie wzrosną.

Jeszcze bardziej niż o dziecko chodziło mu o Juliannę.

Nawet teraz palił go gniew na myśl, że nie zamierzała powiedzieć mu o ciąży. Gdyby nie jej brat, Rafe mógłby nigdy nie dowiedzieć się o dziecku. Choćby za to winien jest Allertonowi podziękowania.

A co do Julianny, to musiał przyznać, że jej odmowa go zabolowała. Po tym jak błagała, żeby kontynuowali romans, miał nadzieję, że będzie zadowolona z jego propozycji. A przynajmniej dozna ulgi, gdy dowie się, że on poczuwa się do odpowiedzialności za dziecko. No, ale przecież - co musiał nieustannie sobie przypominać - Julianna nie chciała, żeby dowiedział się o jego istnieniu i najwyraźniej nie widziała w swoim życiu miejsca dla byłego kochanka.

Z tego wynika, że jej łyzy podczas ostatniego spotkania na Queen Square nic nie znaczyły; Julianna pragnęła go tylko fizycznie. Być może fakt, że odrzuciła jego ofertę, nie powinien go dziwić, on jednak sądził, że - mając do wyboru samotne wychowywanie dziecka z nieprawego łoża lub ślub - podejmie oczywistą decyzję.

Chyba że Julianna go oszukała i faktycznie planowała wyjść za Summersfielda.

Tak czy inaczej, nie pozostawiła mu wyboru. Choć wcale nie uważał tego za zabawne, był zmuszony siłą wymóc na niej zgodę, bo nie chciał sprowadzać na świat następnego bękarta. Ich dziecko musi otrzymać nazwisko ojca i będzie ono brzmiało Pendragon.

Doskonale rozumiał obawy Julianny przed reperkusjami ze strony elity towarzyskiej na wieść o ich związku. Wprawdzie o tym nie wspominała, ale domyślał się, że się ich lęka. Kiedy zostanie jego żoną, straci swą pozycję w arystokratycznym świecie, a życie, które znała, radykalnie się zmieni. Wyższe sfery przestrzegają zasad i są hermetyczne, dlatego też wielu tak zwanych przyjaciół odwróci się od niej w chwili, gdy wyjdzie na jaw, że wyszła za mąż za zwykłego mieszczucha.

No, ale on przez fakt uzyskania tytułu szlacheckiego może temu zapobiec, a przynajmniej zmniejszyć rozmiar ostracyzmu.

Osobiście gardził dyktatami towarzystwa i nie zależało mu na zmianie statusu, bo całkowicie satysfakcjonowało go to, kim jest i był do tej pory. Ale dla Julianny to wielka różnica. Skazana na egzystencję na obrzeżu towarzyskiego światka, z pewnością czułaby

się osamotniona. Może nawet członkowie jej własnej rodziny by ją odrzucili, pogardzając jej upadkiem.

Nie mógł jej tak skrzywdzić i nie chciał, zwłaszcza że miał możliwość sprawić, by pozostała w towarzystwie.

- Dlaczego teraz? - powtórzył pytanie przyjaciela. - Z jednego prostego powodu. Pogratuluj mi, Tony, bo się żenię.

- Co! Kiedy? Jak do tego doszło? Nawet nie wiedziałem, że szukasz narzeczonej. Myślałem, że po Pameli... Cóż, wybacz, ale nie sądziłem, że odważysz się na taki krok.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie, przyjacielu, a nie mam, jak ty, w posagu całego księstwa - odparł Rafe oschłym tonem.

- Och, nie zaczynaj z tym. Już i tak wystarczająco suszy mi głowę moja babka, której temat narzeczonych i dzieci nigdy nie nudzi. Ale przecież nie rozmawiamy o mnie. Mów więc, jak do tego doszło?

Rafe nabrał powietrza, przy okazji postanawiając, że nie będzie zdradzał zbyt wielu szczegółów.

- No cóż, uznałem po prostu, że nadeszła odpowiednia pora, a dama, która mnie zainteresowała, na szczęście przyjęła oświadczyzny.

Po usłyszeniu kilku zmyślnych grózb.

Na przystojną twarz księcia wypłynął szeroki uśmiech.

- Na Boga, ale mnie dzisiaj zaskakujesz! - Podniósł się i podszedł do przyjaciela, żeby go wyściskać. - Cóż, gratuluję ci i życzę szczęścia. No więc, kim jest ta dziewczyna? Znam ją?

- Bardzo możliwe. To Julianna Hawthorne.

Oczy Tony'ego rozbłysły na znak, że wie, o kim mowa.

- Hawthorne? Masz na myśli lady Hawthorne, tę wdowę? Rafe skinął głową.

- Dokładnie. Książę gwizdnął.

- Wielki Boże, od lat nikt jej nie mógł zdobyć, a tobie się udało? Jak się nad tym głębiej zastanowić, dziwne, że w ogóle się znacie. Nie bierz tego do siebie, ale przecież obracacie się w zupełnie innych kręgach.

- Masz rację. Ale ze względu na dobro tej pani nie mam już nic więcej do powiedzenia na jej temat.

Książę spojrział krzywo na przyjaciela, ale nie nalegał, dalsze pytania najwyraźniej postanawiając zachować dla siebie.

- Przynajmniej rozumiem teraz twoje nagłe zainteresowanie tytułem - dodał po chwili. - Domyślam się, że lady Hawthorne zgodziła się wyjść za ciebie, pod warunkiem że zostaniesz lordem?

- Nie. Julianna nie ma pojęcia, że chcę wkupić się do stanu szlacheckiego. Zgodziła się na ślub bez żadnych warunków.

Na usta księcia wypłynął rozmarzony uśmiech.

- Ach, więc to małżeństwo z miłości. Bardzo się cieszę, przyjacielu.

Rafe pilnował, żeby nie okazywać po sobie żadnych emocji. Gdyby tylko Tony znał prawdę, myślał w duchu ponuro. Nadal miał jeszcze w uszach ostatnie słowa Julianny.

„Wiedz tylko, że cię znenawidzę”.

Nie, pomyślał, raczej nie mam co liczyć na miłość w małżeństwie.

- Pragnę to zrobić dla niej i dla naszej przyszłości - wyjaśnił, pewny, że przynajmniej to jest prawdą. -I dlatego właśnie zjawilem się u ciebie.

Chcemy szybko się pobrać - nawet bardzo szybko. Pomyślałem więc, że dzięki koneksjom na dworze zdołasz przyspieszyć formalności.

Tony zmarszczył brwi z namysłem i po przejściu do biurka oparł się o nie biodrem.

- No cóż, w normalnych okolicznościach trwają kilka miesięcy, a czasami lata. Ponieważ jednak król dobrze cię zna, podejrzewam, że da się jakoś przyspieszyć biurokratyczny młyn. Trzeba go będzie jednak solidnie naoliwić.

- Myślałem o kwocie pół miliona funtów. Sądzisz, że wystarczy? Tony wybuchnął gromkim śmiechem.

- Tak, uważam, że to aż nadto. Z takimi pieniędzmi spokojnie możesz się spodziewać pozytywnej odpowiedzi. Będą stawali na głowie, żeby dać ci tytuł.

- To dobrze. W takim razie pchnij tę sprawę, Tony, bardzo cię proszę.

- Pojadę do Londynu już dzisiaj razem z tobą.

- Wielkie dzięki. Mam jednak jeszcze jedną prośbę. Książę sięgnął po kieliszek porto.

- Oczywiście.

- Potrzebuję drużby. Byłbym zaszczycony, gdybyś zgodził się nim zostać.



- Jasne, to dla mnie honor. A co z Ethanem?

- Poprosiłbym go o to samo, ale jest w swojej posiadłości w Suffolk i nie wiem, czy zdążyłby na ślub.

- Zdąży. A przy okazji, na kiedy wyznaczyłeś termin?

- Za dwa tygodnie.

- Widzę, że nie marnujesz czasu - zakpił ksiązę. - Ty to umiesz utrudniać sobie życie.

Rafe zaśmiał się.

- Staram się tego nie robić, ale czasami mi nie wychodzi.

- Drodzy moi, zebraliśmy się tutaj, aby w obecności Boga i świadków połączyć tego oto mężczyznę i tę oto kobietę świętym węzłem małżeńskim...

Pastor kontynuował wypowiedzianie formuły ślubnej, Julianna zaś stała przed nim ze wzrokiem wbitym w ziemię, bojąc się spojrzeć na narzeczonego. Z drugiej strony wcale nie musiała na niego patrzeć, bo jego widok w ślubnym ciemnoniebieskim fraku i jasnoszarych bryczesach perfekcyjnie opinających sylwetkę i tak zapadł jej głęboko w pamięć.

Kiedy na początku ceremonii kroczyła główną nawą niewielkiego londyńskiego kościółka, serce waliło jej tak mocno, że bała się, iż to słyszeć. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, nawet Harry, który poprowadził ją do ołtarza, a potem bez słowa przekazał jej rękę przyszłemu mężowi.

Mimo że przez ostatnie dwa tygodnie nie robiła nic innego tylko szukała sposobu, dzięki któremu mogłaby wykręcić się od ślubu,

niestety na żaden nie wpadła. Stała więc teraz przed ołtarzem, udając szczęśliwą, w jasnobrzoskwiniowej jedwabnej sukni z bufiastymi krótkimi rękawami i cienkiej jak gaza narzutce z najlepszego białego tiulu. Z głowy spływał jej zwiewny muślinowy welon, na stopach miała satynowe pantofelki, których złote klamry z przodu połyskiwały w świetle poranka.

Chciała ubrać się na czarno, uważając, że ten kolor bardziej pasuje do jej obecnego nastroju, w końcu jednak uznała, że taka demonstracja niczemu nie służy. Konflikt z Rafe'em to jej osobista sprawa - nie dla publiki, nawet nie dla rodziny. W duszy mogła oburzać się na narzeczonego, ale dla świata postanowiła włożyć na twarz maskę radości.

Na szczęście liczba gości była niewielka. Z jej strony pojawił się tylko Harry. Maris i William nadal przebywali w podróży poślubnej, a kuzynka Henrietta znajdowała się za daleko, żeby na czas dotrzeć do Londynu.

Na druhnę wybrała lady Beatrice Neville. Przyjaciółka oczywiście ogromnie się zdziwiła, usłyszawszy nowiny. Zadawała mnóstwo pytań, na które Julianna starała się odpowiadać bardzo oględnie.

Ponieważ Rafe nie miał rodziny, liczba gości z jego strony także była skromna - zaprosił tylko dwóch przyjaciół. Ale za to jakich, dziwiła się Julianna, gdy po chwili nietaktownego wpatrywania się w mężczyzn stojących przy ołtarzu obok narzeczonego, rozpoznała w nich księcia Wyvern i markiza Vessey. Nie знаła tych panów

osobiście, ale w towarzystwie było o nich głośno; uchodzili za najbardziej pożądanych kawalerów na małżeńskim targu, choć ich styl życia często budził kontrowersje.

Pastor zamilkł nagle i zaraz po nim odezwał się Rafe.

Jego niski, pełen powagi głos przywołał Julianę do rzeczywistości. Potem przysła kolej na nią.

Znowu mocniej zabiło jej serce, a palce zrobiły się zimne jak lód.

Mam ostatnią szansę odmówić, pomyślała. Później, po złożeniu przysięgi, nie będzie odwrotu.

Ślub wiązał ją z Rafe'em na całe życie. Kiedy już zgodzi się zostać jego żoną, będzie nią aż do śmierci. Przeżyła już jedno małżeństwo bez miłości - dlaczego ma zawierać następne?

A wiem, że to będzie gorsze - o wiele gorsze.

W pierwszym małżeństwie brakowało uczucia, ale przynajmniej jej serce należało do niej. Teraz jest inaczej. Choć to jaskrawa sprzeczność, kochała i zarazem nienawidziła Rafe'a, i wiedziała, że te emocje z czasem rozerwą ją na strzępy.

Jak ja sobie poradzę?

W następnej chwili poczuła w brzuchu lekkie poruszenie - doznanie tyle samo dziwne, co zaskakujące.

Czyżby to były ruchy dziecka? - zastanawiała się.

Odczekała moment i znowu to samo: dziwne łaskotanie, jakby w środku miała trzepoczące się pisklę.

I wtedy zrozumiała, że ze względu na to maleństwo, które nosi, nie wolno jej się wycofać. Może nienawidzić Rafe'a, ale to nie ma nic wspólnego z dzieckiem, któremu podarowali życie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, wyprostowała plecy i głosem, który w jej uszach brzmiał, jakby dobiegał z daleka, wypowiedziała stanowcze „tak”.

- Wypijmy za szczęście nowożeńców!

Rafe, rozparty wygodnie w krzesle, skinął głową w dowód wdzięczności za pełen ciepła okrzyk Ethana. Goście unieśli kieliszki z szampanem i po złożeniu młodej parze życzeń powodzenia na nowej drodze życia, opróżnili je do dna.

Wszyscy siedzieli przy długim stole w jadalni księcia Wyvern, który w ramach ślubnego prezentu zaproponował, aby uroczyste śniadanie odbyło się w Black House, jego eleganckiej rezydencji przy Grosvenor Square. Choć weselników było tylko sześciu, wydany przez Tony'ego poczęstunek wyglądał jak królewskie przyjęcie.

Poza szampanem i świeżymi szklarniowymi truskawkami biesiadnicy mogli się raczyć pasztetami z łososia i homarów, faszerowanymi jajkami, westfalską szynką i sprowadzonym aż z Rosji kawiozem z bielugi.

Julianna nieco pobladła, gdy lokaj podszedł do niej z półmiskiem. Domyślając się, że zapach ikry może wywołać u żony nudności, Rafe gestem dłoni kazał służącemu przejść dalej. Zaraz potem kolor powrócił na policzki Julianny i nawet zdołała popróbować niektórych z wyśmienitych potraw.

Rafe myślał o toaście wzniesionym przez Ethana, życząc sobie, by stało się to prawdą, by on i jego świeżo poślubiona małżonka rzeczywiście znaleźli szczęście w związku. Wrócił pamięcią do ceremonii zaślubin, do chwili, gdy stał z narzeczoną przed ołtarzem, i wydawało mu się, że na pytanie pastora, czy chce go za męża, Julianna mimo wszystko odpowie odmownie. Przedłużające się milczenie sprawiło, że strach ścisnął mu gardło - zastanawiał się, co uczyni, jeśli Julianna wycofa się ze ślubu. Ale nagle po jej twarzy przemknął wyraz zadziwienia, a po nim na ustach zakwitł ciepły uśmiech - zaraz potem wypowiedziała sakramentalne „tak”.

Rafe bardzo pragnął uczcić ten ważny dzień. Marzył mu się wyjazd na miodowy miesiąc gdzieś za miasto. Musiał jednak pamiętać, że teraz, gdy już byli małżeństwem, St. George zagrażał im jeszcze bardziej.

Podobno nadal przebywał w Lancashire, ale Rafe nie zamierzał narażać życia żony. Bez jej wiedzy już dwa tygodnie temu kazał swoim ludziom pilnować jej domu przy Upper Brook Street, a także samej Julianny, kiedy wybierała się na miasto. Po przeprowadzce będzie mógł strzec jej jeszcze lepiej.

Raczej zginie, niż pozwoli, żeby coś złego przytrafiło się jej i dziecku.

Z rozmyślań wyrwał go Wyvern, który wstał i uniósł kieliszek.

- Ja także życzę mojemu przyjacielowi i jego przepięknej żonie wszystkiego najlepszego. Ale jest jeszcze jedna nowina, którą powinniśmy uczcić.

Rafe znieruchomiał. Miał nadzieję, że Tony nie powie tego, co myślał, że może powiedzieć. Już otwierał usta, żeby mu przerwać, ale książkę, który wypił sporo szampana, nie zwracał na niego uwagi.

- Powitajmy wszyscy nowego para Anglii.

Siedząca obok Rafe'a Julianna zamarła w bezruchu. Jej różane usta rozchyliły się lekko, a ciemne oczy z nagłym zainteresowaniem skierowały w stronę księcia.

- Za jego wspaniałomyślną pomoc krajowi monarchia postanowiła obdarzyć Rafe'a tytułem szlacheckim. Otrzymał go przed dwoma dniami z rąk samego księcia regenta. Wieść o tym wkrótce pojawi się w gazetach, a dokumenty potwierdzające nadanie są już przygotowywane. Ale to tylko formalności. A więc wnieśmy kieliszki i wypijmy za lorda Pendragona - nowego barona.

Po tych słowach w jadalni zapadła cisza. Allerton i lady Neville wyglądali na zaskoczonych, Ethan był szczęśliwy. Co do Julianny, Rafe nie umiał określić jej uczuć, bo twarz żony niczego nie wyrażała.

Domyślał się, że Tony sądził, iż Julianna zna już nowinę, lecz tak nie było. Przy wszystkich przedślubnych obowiązkach Rafe po prostu nie miał czasu podzielić się z nią wieścią o tytule - a raczej nie znalazł po temu odpowiedniego momentu.

Niemniej nadanie godności szlachcica to ważne wydarzenie i wolałby sam powiadomić o nim żonę; chciał widzieć, jak jej twarz rozpromienia się z zaskoczenia i radości. Została przecież baronową i dzięki temu jej pozycja w wyższych sferach nie była już zagrożona - nawet jeśli sposób, w jaki otrzymał tytuł, będzie wywoływał

krytyczne komentarze i wyniosłe sarknięcia. Ale Wyvern i Vessey pomogą im wejść do towarzystwa. Julianna powinna się cieszyć. Powinna być szczęśliwa.

Dlaczego więc nie jest?

Zobaczył, że sięgnęła po kieliszek i po objęciu palcami smukłej stopki uniosła go w górę.

- Za zdrowie lorda Pendragona - zakrzyknęła bez entuzjazmu. Po toaście, który przerwał ciszę, goście także chwycili za kieliszki.

- Za lorda Pendragona - zawołali zgodnie.

Julianna, mimo że pierwsza wzniosła toast, nie ruszyła szampana. Uroczyste śniadanie toczyło się w tej samej radosnej atmosferze, tylko panna młoda, choć uśmiechnięta, nie sprawiała wrażenia szczęśliwej.

Czy to wszystko, jaśnie pani? - upewniła się Daisy pomagając Juliannie włożyć ulubiony zielony peniuar z jedwabiu. Nie skomentowała na szczęście tego, że w noc poślubną pani ubiera się w zwykłą koszulę nocną. Było tak, bo przed ślubem Julianna kupiła tylko suknię ślubną, dochodząc do wniosku, że w tych okolicznościach zakup nowej bielizny nocnej to nedorzeczny pomysł.

- Tak, dziękuję - odparła, przechodząc do toaletki z drewna różanego, jednego z niewielu mebli, które sprowadziła z domu. - A przy okazji, jak ci się podoba twój nowy pokój? Dobrze ci w nim?

Dziewczyna dygnęła z entuzjazmem.

- O tak, jest całkiem wygodny i większy od poprzedniego. Boję się tylko, że przez to, że jest taki nowy i duży, nie będę mogła zasnąć.

Tak, ja pewnie też będę miała z tym problem, pomyślała Julianna, żałując, że nie jest u siebie, tylko u męża.

Rafe pojawił się poprzedniego dnia na Upper Brook Street i powiadomił, że powinna już wybrać sprzęty, które zamierza zabrać do jego domu przy Bloomsbury Square. Jednym słowem zniweczył nadzieję Julianny na to, że zgodzi się, żeby mieszkała dalej u siebie. Niewiele myśląc, zaproponowała, żeby to on przeniósł się do niej, ale przez zaciśnięte zęby oświadczył, że nie ma o tym mowy.

- „Żona powinna mieszkać w domu męża, nieważne, gdzie ten dom się znajduje”.



I gdy brali ślub w kościele, służący Julianny zapakowali jej ubrania, osobiste przedmioty i kilka wybranych mebli na wóz, a następnie przewieźli je na Bloomsbury Square. Kiedy młoda para dotarła tam po południu, rzeczy były już rozłożone.

Dziwnie się czuła, wchodząc do domu męża - pamiętała swój pierwszy i jedyny pobyt w tym miejscu. Wtedy poznała Rafe'a.

Tak wiele się od tamtej pory wydarzyło i zmieniło. Siedząc w nowej sypialni, czuła się obco. Choć pokój z białymi ścianami i niebieskimi draperiami sprawiał miłe wrażenie, daleko mu było do subtelnej, odprężającej atmosfery starej sypialni. Już teraz tęskniła za delikatną kremowo-żółtą tapetą i wielkim szezlongiem, na którym tak wspaniale się odpoczywało i czytało.

Poza tym okna nowej sypialni znajdowały się w niewłaściwych miejscach, szafa sprawiała wrażenie nienaturalnie wielkiej, a łóżko, choć szersze od jej łóżka, było mniej wygodne i nie tak jak tamto miękkie.

Przy obiedzie, któremu towarzyszyła pełna skrepowania cisza, Rafe poinformował, że daje jej wolną rękę w kwestii wystroju domu. Jeśli tylko ma na to ochotę, może w nim zmieniać, co chce. Inna kobieta na jej miejscu nie posiadałaby się z radości, tym bardziej że nie musiała zważać na pieniądze. Ona jednak nie była przekonana, czy pragnie cokolwiek zmieniać. Gdyby to uczyniła, symbolicznie dałaby wyraz temu, że dom Rafe'a stał się także jej domem. I choć to może małostkowość, wolała jeszcze z tym poczekać.

- Miłych snów, Daisy - powiedziała. - Do zobaczenia rano.  
Służąca znowu dygnęła.

- Ja także życzę miłych snów, jasnie pani. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę mnie wezwać bez względu na porę.

Julianna uśmiechnęła się i dziękując, skinęła głową.

- Dobranoc.

Po wyjściu pokojówki opadła na taboret przed toaletką i podniosła szczotkę. Zaczęła wolno rozczesywać włosy.

Myślami powróciła do chwili, gdy Tony Black zakomunikował weselnikom zaskakującą nowinę, którą ona przyjęła ze zdumieniem i... z uczuciem zranienia.

Rafe mógł sam mi to powiedzieć, pomyślała nie po raz pierwszy.

Miała żal do męża, że poinformował o ważnym wydarzeniu przyjaciół, ją zlekceważył. Nawet słowem nie wspomniał o audiencji u księcia.

Ciekawe, ile zapłacił za tytuł? - zastanawiała się.

Oczywiście od razu zrozumiała, dlaczego o niego wystąpił.

Ze względu na dziecko.

Dla niego gotów był poświęcić wszystko, nawet przekonania i wolność.

Siedząc przy bogato zastawionym stole w jadalni księcia podczas uroczystego śniadania, Julianna zdała sobie sprawę, że ona nic dla Rafe'a nie znaczy. Liczy się tylko jako matka jego potomka. Natomiast jako żona... ? No cóż, nigdy by się z nią nie ożenił dla niej samej i lepiej, żeby o tym pamiętała.

Prawdopodobnie powinna się cieszyć, że została baronową, że nie straci pozycji w towarzystwie, tak jak się tego obawiała. Ona jednak czuła przede wszystkim gniew, a co gorsza także ból.

Zacisnęła palce na rączce szczotki, powstrzymując napływające do oczu łzy.

Nie będę płakała, postanowiła. Już dosyć się napłakałam. Ciężko westchnąwszy, odłożyła szczotkę, wstała i przeszła do łóżka. Sen mnie uspokoi, pomyślała. Z rana wszystko będzie wyglądało lepiej. Zdjęła peniuar i wśliznęła się pod kołdrę. Z ponownym westchnieniem uklepała poduszki i oparła się o nie.

Już miała zdmuchnąć stojącą na nocnym stoliku świecę, gdy nagle usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi.

Czyżby Daisy po coś wróciła? - zdziwiła się.

Ale kiedy podniosła oczy, osoba, którą zobaczyła, nie była służącą.

Wspaniały niczym kamienny grecki bóg w drzwiach stał Rafe.

Czując uderzenia serca, Julianna nie mogła się powstrzymać, by nie wpatrywać się z podziwem w potężną sylwetkę okrytą czarnym, jedwabnym szlafrokiem, który kusząco opływał zgrabne ciało męża i nieco rozchylony, ukazywał muskularną klatkę piersiową.

W czasach, kiedy byli kochankami, widywała Rafe'a w bardziej skąpym odzieniu, ale o dziwo jego widok w szlafroku bardziej ją podniecił, niż gdyby stał przed nią zupełnie nagi.

Uspokoiła oddech, odwróciła wzrok i dumnie prostując plecy, wygładziła kołdrę. Była zadowolona, że ma na sobie skromną koszulę

nocną, zapinaną pod szyję i osłaniającą biust, który w ciąży znacznie się powiększył.

Prawdopodobnie przyszedł porozmawiać i zaraz wyjdzie, przekonywała się w myślach.

- Tak, Rafe, o co chodzi? - zapytała oschle. - Czegoś potrzebujesz? Rafe uniósł brew.

- Hm, to dopiero pytanie. - Po chwili dorzucił: - Jak się czujesz? Nie dokuczają ci zawroty głowy albo mdłości? Zauważyłem przy obiedzie, że mało zjadłaś.

Och, martwi się o dziecko. Powinnam była się domyślić. Zdusiła westchnienie.

- Czuję się dobrze. Po prostu nie chciało mi się jeść. To był długi i męczący dzień.

No i już, dodała w myślach, odpowiedziałam na pytanie, więc może zrozumie aluzję i pójdzie.

Rafe jednak, zamiast wyjść, przeszedł w głąb pokoju.

- Każę kucharzowi przyrządzać więcej twoich ulubionych dań - zapowiedział - tak żebyś nie mogła oprzeć się pokusie. W końcu to ważne, żebyś się zdrowo odżywiała.

Zmarszczyła czoło, a po sekundzie zmarszczyła je jeszcze bardziej, bo mąż podszedł do łóżka. Pochylił się i odsunął róg kołdry po wolnej stronie.

- Co robisz? - zapytała ze zdumieniem, czując szybsze uderzenia serca.

Popatrzył jej w oczy.

- A jak sądzisz? Kładę się.

Przez chwilę nie mogła wydobyć głosu.

Widząc, że sięga do paska szlafroka, zaprotestowała.

- Och, nie. Nie wolno ci. Natychmiast stąd wyjdź.

- Przecież jesteś moją żoną. Chcę spać z tobą w jednym łóżku.

Podciągnęła kołdrę wyżej i pokręciła przecząco głową.

- Śpij u siebie. Masz własne łóżko. Radzę, żebyś z niego skorzystał.

- Wiem, że mam, ale wolę być z tobą. Poza tym to nasza noc poślubna. Naprawdę myślałaś, że nie przyjdę?

- Szczerze mówiąc, tak. Kiedy się rozstawaliśmy, mówiłeś, że się mną znudziłeś.

Na jego twarzy pojawiła się czujność.

- Zmieniłem zdanie.

- Cóż, podobnie jak ja. Już cię nie chcę, więc wyjdź.

Rafe zmrużył powieki i spojrzał spod nich na nią takim wzrokiem, że oblała ją fala gorąca.

- Pewna jesteś? - spytał zniżonym głosem. - Może jednak położę się obok ciebie i dopiero wtedy sprawdzimy, czy rzeczywiście mnie nie chcesz.

- Nie chcę. Wyjdź, Rafe.

Znowu sięgnął do paska przy szlafroku. Kiedy jednak zrzucił z siebie okrycie, okazało się, że nie jest nagi - a przynajmniej niezupełnie. Dolną część ciała osłaniały dopasowane, sięgające kolan

spodenki. Wybrzuszenie w materiale niedwuznacznie świadczyło o tym, że jest podniecony.

To wcale nie znaczy, że naprawdę mnie pragnie, tłumaczyła sobie Julianna. W podobnej sytuacji podnieciłby go widok każdej kobiety.

Kiedy oparł kolano o materac, odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Odsunęła się kilka kroków, wyprężyła, osłaniając piersi skrzyżowanymi rękami.

Rafe wyciągnął się na łóżku i westchnął.

- A to co znowu? Uciekasz przede mną? Domyślam się, że nie chodzi o zdenerwowanie przed nocą poślubną, bo przecież nie po raz pierwszy będziemy się kochali. - Wyciągnął rękę. - Wiem, że jesteś na mnie zła, ale chcę ci to wynagrodzić. Chodź tutaj, a dam ci tyle rozkoszy że z pewnością będziesz zadowolona.

Och, dobrze wiem, że tak by było. W tym jednak tkwił cały problem. Julianna rozumiała, że jeśli zapomni o gniewie i niechęci do męża, zostanie jej tylko jedno uczucie - miłość. A wtedy, mając świadomość, że Rafe jej nie kocha, nie mogłaby znieść z nim wspólnego życia.

Pokręciła głową odmownie.

- Na pewno? A może potrzebujesz tylko większej zachęty? Zanim się zorientowała, wyskoczył z łóżka i stanął przy niej, po czym chwycił w ramiona.

- No i czy to nie przyjemne? - wymruczał ochrypłym głosem, od którego przeszły ją dreszcze.

- Puść mnie - nakazała ze spokojem, którego wcale nie odczuwała.

- Puszczę, ale najpierw mnie pocałuj. Mężowi w noc poślubną należy się pocałunek, nie uważasz?

- Nie.

- Kiedyś byłaś miłsza. No pocałuj mnie, tylko raz. Co złego może się stać od jednego pocałunku?

Wiele, pomyślała, zwłaszcza kiedy ty mnie całujesz. Niemniej...

- Tylko raz i sobie pójdziesz? - upewniła się. Przytaknął ruchem głowy.

- Jeśli będziesz chciała.

W uszach usłyszała ostrzegawcze dzwonięcie; instykt podpowiadał, żeby odmówiła i zmusiła męża do opuszczenia sypialni.

Ale inny głos namawiał, by skorzystała z okazji i zapewniła sobie trochę przyjemności. Tak dobrze się czuła w ramionach Rafe'a; jego zapach przywoływał tyle wspaniałych wspomnień. Bardzo tęskniła za czasami, gdy byli kochankami.

Czy ma postępować wbrew sobie samej?

Co złego może wyniknąć z jednego pocałunku?- powtórzyła w myślach za mężem.

Poza tym nadarza się doskonała okazja do zemsty, uznała. Chwila przyjemności, a potem go odtrączę.

- Dobrze, ale zgadzam się tylko na jeden pocałunek - oświadczyła. -I kiedy powiem, żebyśmy przestali, masz mnie posłuchać.

Rafe uśmiechnął się szeroko, a jego ciemne oczy zamigotały.

- Oczywiście.

Bez żadnych wstępów pochylił głowę i objął ustami jej usta.

Z westchnieniem pozwoliła, by zawładnęła nią rozkosz, uświadamiając sobie zarazem, że rzeczywisty dotyk to nie to samo, co wspomnienia.

Odurzona zapachem męża, poddała się pocałunkowi, wiedząc, że będzie tylko jeden. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za pieścotami Rafe'a. Zamknęła oczy i wtuliła w niego, napawając się zmysłowymi doznaniem.

W pewnej chwili, czując ciepło rozchodzące się po ciele, silnie zadrżała.

Boże, jakież to wspaniałe, myślała, jakie cudowne. Przecież ja nie zdołam tego przerwać. Ale muszę i to już, póki jeszcze mam siłę.

Chciała się odsunąć, ale Rafe mocniej przyciągnął ją do siebie i bez odrywania ust - jakby pragnął, aby pocałunek trwał wiecznie - zmienił położenie głowy. Zatopiona w błogości, pomyślała, że mężowi powiedzie się w końcu jego plan, że zaraz pozwoli mu się uwieść.

Miała wrażenie, że świat nagle zaczął się kurczyć - stawał się mniejszy i mniejszy, aż zostali tylko oni.

Poczuła na sobie dłonie, które namiętnie wędrowały po całym jej ciele. Zachwycona, wygięła plecy jak kotka.

Nie wiedziała, kiedy to się stało ani jak, ale nagle jej stopy oderwały się od podłogi. Rafe niósł ją w ramionach przez pokój.



Nadal nie przerywając pocałunku i kusząco trącając językiem jej język, położył ją delikatnie na łóżku.

Kiedy wyciągnął się na niej - olbrzymi i władczy - prawie utraciła zdolność myślenia. Dotyk męża odcisnięty był nie tylko na jej ciele, ale także w duszy.

W pewnym momencie oderwał się wreszcie od jej ust - pulsowały i były nabrzmiące od namiętnej pieśczoćy, i wręcz bolały z niedosytu -i zaczął obsypywać pocałunkami policzki, czoło, uszy i szyję. Prześlizgiwał się po niej dłońmi, odnajdując wszystkie najbardziej wrażliwe miejsca.

Poczuła powiew zimnego powietrza, kiedy rozpiął koszulę i odsłonił piersi. Niemal podskoczyła, gdy objął ustami jeden z sutków.

- Och! - krzyknęła, sztywniejac pod wpływem nagłego uczucia przyjemności połączonej z bólem.

Rafe uniósł głowę.

- Co się stało?

- Coś mnie zakłuło w brzuchu.

- Dziecko?

Potwierdziła. Wspomnienie o dziecku wystarczyło, żeby trochę oprzytomniała.

Co ja robię? Dlaczego pozwoliłam mu zajść tak daleko?

Nie chciała przerywać pieśczoćy; silne pulsowanie pomiędzy nogami domagało się zaspokożenia. Ale jeśli pozwoli Rafe'owi zostać, będzie musiała zrobić to także jutro i każdego następnego dnia.

Będzie musiała przyjmować go w sypialni, ilekroć tego zapragnie.

A co, jeśli znowu przestanie jej pożądać, jeśli ponownie się nią znudzi? Jeśli teraz wpuści go do łóżka, odda mu się, a on ponownie ją odrzuci, coś w niej z pewnością pęknie, a może nawet zginie na zawsze.

Już raz ją odrzucił. Nie powinna dopuścić, żeby to się powtórzyło.

- Przestań. Przechylił głowę.

- Słucham?

- Przestań. Pocałowałaś mnie, a teraz idź. - Chwyliła brzeg koszuli, żeby zasłonić piersi.

Złapał ją za rękę, zanim zdążyła to uczynić.

- Chyba się przesłyszałem. Powiedziałaś „przestań”? Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, odwróciła wzrok.

- Tak, mam już dość. Jego twarz spochmurniała.

- Wiem, że mnie pożądasz. Gdybym sięgnął pod koszulę, okazałoby się, że jesteś wilgotna i gotowa. Co do mnie, jestem twardy jak kamień.

Pochylił się, próbując znowu ją pocałować.

Odwróciła głowę, przez co zdołał tylko musnąć jej policzek.

- Powiedziałaś, że mnie posłuchasz, kiedy poproszę, żebyś przestał. Zacisnął zęby.

- Tak, ale chyba nie chcesz, żebym rzeczywiście dotrzymał obietnicy. Nie teraz. Jesteś moją żoną, Julianno. Należysz do mnie.

- To pewne, że wiele osób by się z tobą zgodziło, tak jak się zgodziło, że powinniśmy się pobrać. Wystarczy, Rafe, że zmusiłeś

mnie do małżeństwa. Mam nadzieję, że nie będziesz nalegał, żebym z tobą sypiała.

Zadrzała, widząc furię malującą się w jego oczach. Przez chwilę myślała nawet, że dostrzegła w nich coś więcej - ból i rozczarowanie - ale nie była tego pewna.

Z pomrukiem wściekłości Rafe oderwał się od niej i wstał.

- Niech będzie, jak sobie życzysz, madame. Tylko nie oczekuj, że przyjdę do ciebie ponownie. Życzę miłej nocy w zimnym, pustym łóżu.

Kierując się do swojego pokoju, przeszedł przez łączące obie sypialnie drzwi, po czym z hukiem je zamknął. Drewniana framuga zadrzała, jakby miała wypaść.

Julianna zwinęła się w kłębek po swojej stronie łóżka.

Postąpiłam właściwie, przekonywała się w duchu. Tylko dlaczego czuję się taka pusta? Dlaczego mam wrażenie, że zrobiłam coś złego?

Zamknęła oczy i rozplakała się.

Z pióra na papier spłynęła kropla atramentu, zamazując słowa, które Rafe zdążył już napisać.

Tam do diabła! - zaklął w duchu, zgniatając poplamioną kartkę. Wycelował nią w stronę kominka, ale nie trafił i kulka opadła obok dwóch rzuconych wcześniej.

Odłożył ostrożnie pióro.

Nie mogę się skoncentrować, stwierdził. A wszystko przez nią.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek kobieta wywołała w nim aż taką złość. No, ale po bezdusznym zachowaniu Julianny nie mógł się czuć inaczej.

Poszedł do niej zeszłej nocy, żeby ją do siebie przekonać, udowodnić za pomocą czułości i pieśczoć, że pomimo tego, co kiedyś powiedział i zrobił, nadal bardzo jej pożąda. Liczył na zawsze silny pociąg między nimi. Myślał, że dzięki niemu uda mu się wzniecić na nowo płomień miłości w sercu żony i że nawiąże z nią może nawet mocniejszą i głębszą więź niż wtedy, gdy byli kochankami. W końcu teraz są małżeństwem, a zeszła noc była pierwszą z wielu.

Ale Julianna zachowywała się oziębło, każąc mu opuścić sypialnię, zanim nawet zdążył się do niej zbliżyć. Później sytuacja zaczęła zmieniać się na lepsze.

Jeszcze teraz czuł na ustach zmysłowe ciepło i smak jej warg, nadal ogarniało go podniecenie, kiedy sobie uzmysławiał, że tak niedawno trzymał w objęciach ponętne, cudowne ciało żony.

Kiedy już położył ją do łóżka, zupełnie stracił poczucie miejsca i czasu, skupiony tylko na swoich doznaniach i na zachowaniu Julianny, która wyraźnie rozkoszowała się każdym jego dotykiem, każdą pieśczoćą. Widział, że jest jej dobrze.

A jednak nagle zrobiła się zimna.

W chwili gdy kazała mu się odsunąć, akurat niemal umierał z pożądania. Spełnienie prośby sprawiło mu fizyczny ból. Ale najbardziej zabolęły go jadowite słowa żony. Zarzuciła mu, że chce ją

wykorzystać, że bez zważania na jej uczucia i pragnienia zamierza zmusić ją do wypełniania małżeńskiego obowiązku.

To go zraniło najbardziej.

Zazgrzytał zębami, odepchnął krzesło i wstał. Podeszedł do kominka, żeby podnieść leżące przed nim kulki papieru. "Wrzucał je jedna po drugiej do ognia, nadal pogrążony w myślach o nocy poślubnej.

Noc poślubna, ha! Raczej poślubny koszmar.

Po opuszczeniu sypialni żony poszedł na dół, żeby napić się czegoś mocniejszego. Ale alkohol nie pomógł, wręcz zwiększył poirytowanie i uczucie frustracji.

W końcu po prawie dwóch godzinach udał się do sypialni i położył do zimnego łóżka, nie mógł jednak zasnąć. Około piątej nad ranem postanowił dłużej się nie męczyć, ubrał się, ogolił, a potem wybrał na konną przejażdżkę.

Fizyczna aktywność nie polepszyła jego nastroju, ale przynajmniej zrobił się dzięki niej głodny.

Właśnie kończył śniadanie, gdy pojawiła się Julianna, z czujnym wyrazem na nieco bladej twarzy. Bez słowa rzucił na stół serwetkę i wyszedł z jadalni. Ukrył się w swoim gabinecie.

Miał nadzieję, że trochę popracuje, że zatopiwszy się w dokumentach, przynajmniej na chwilę zapomni o żonie. I choć udało mu się co nieco zrobić, nie był z siebie zadowolony.

Pomrukując wściekle pod nosem, rzucił ostatnią kulkę papieru w ogień.

Zamiast zostawać w domu na obiedzie, który z pewnością będzie torturą, powinien wysłać wiadomość do Tony'ego i Ethana i namówić przyjaciół do wyjścia na miasto. Ale byłoby to równoznaczne z przyznaniem, że jego małżeństwo już po jednym dniu okazało się katastrofą.

Podobnie, gdyby poszukał sobie kochanki, która zaspokoiłaby jego cielesne potrzeby. Byłaby to też pewnego rodzaju zemsta na Juliannie. Ale, choć odczuwał wściekłość, nie mógłby jej czegoś takiego zrobić.

Zresztą wcale nie miał ochoty na inną kobietę. Pragnął tylko Julianny. Niestety, mimo że znajdowała się teraz w sypialni piętro wyżej, nie mógł do niej pójść, bo przysiągł, że jej nie tknie, i zamierzał dotrzymać słowa.

Oparty o gzyms nad kominkiem, zastanawiał się nad przyszłością. Jak ja mam żyć z nią pod jednym dachem, pożądam jej, a zarazem wiedząc, że jest nieosiągalna?

Prawdopodobnie tak samo, jak żył przed ślubem.

Przecież rozstał się z Julianną, żeby ją chronić, i z tego samego powodu się z nią ożenił. Nadal więc będzie jej strzegł, obawiał się tylko, że napięta atmosfera szybko doprowadzi go do szaleństwa.

- Tak, jaśnie pani. Zajmę się tym od razu.

- Dziękuję, Martinie-odparła Julianna.

W salonie odbywało się cotygodniowe spotkanie z kamerdynerem poświęcone domowym sprawom.

- Czy jest coś jeszcze? - zapytała.

Starszy mężczyzna wyprostował i tak proste plecy i odchrząknął.

- No cóż, madame, wolałbym nie kłopotać pani takimi drobnostkami, ale mam problem z wielkoludem. Pomimo licznych próśb, żeby nie otwierał drzwi gościom, nadal to robi. Wczoraj wystraszył biedną lady Neville, która przyszła z wizytą, a na dodatek bezczelnie zostawił ją samą w foyer.

Wielkie nieba! - zawołała w myślach Julianna. Nic dziwnego, że kiedy weszła do salonu, zastała Beatrice z solami trzeźwiącymi przy nosie.

- Poinformowałem tego olbrzyma, że kiedy jestem poza domem, drzwi frontowe ma otwierać któryś z lokajów - ciągnął kamerdyner - ale ten osobnik nie słucha. I gnębi lokajów, przez co boją mu się przeciwstawić.

Osobnik, o którym mówił, to oczywiście Hannibal, czego Juliannie nie trzeba była wyjaśniać.

Przeprowadzając się do domu męża przed pięciu tygodniami, zabrała ze sobą kilku własnych służących. Ci bez większych problemów zaprzyjaźnili się ze służbą Rafe'a, poza jednym wyjątkiem - uparty i niezależny Hannibal nie słuchał nikogo. Oczywiście poza Rafe'em.

Wiedziała, że najszybciej rozwiązałyby problem, gdyby poszła do męża, wyjaśniła całą sytuację i poprosiła, żeby kazał Hannibalowi zmienić zachowanie. Niestety, ona i Rafe nie byli ostatnio w dobrych stosunkach.

W rzeczywistości, chociaż mieszkali pod jednym dachem, prawie się nie widywali. Czasami jedli wspólnie obiad i Rafe zawsze był wtedy bardzo dla niej uprzejmy. Pytał o zdrowie, chcąc się dowiedzieć, czy dobrze się czuje i czy czegoś jej nie trzeba. Odpowiadała nieodmiennie, że czuje się wyśmienicie, a wtedy ich rozmowa schodziła na inne tematy - gawędzili o pogodzie, wydarzeniach w wyższych sferach lub opowiadali zasłyszane gdzieś zabawne historyjki.

Podczas tych spotkań starała się być równie jak mąż uprzejma, ale czuła się po nich wyczerpana i przygnębiona. Ich kontakty nabrały bardzo powierzchownego charakteru, bez cienia ciepła i intymności.

Jakbyśmy byli sobie zupełnie obcy.

To pewnie jej wina, bo wyrzuciła Rafe'a z łóżka, a on, zgodnie z zapowiedzią, nie próbował więcej się do niej zbliżyć. Zresztą nawet prawie na nią nie patrzył, a w jego oczach nie dostrzegała pożądania.

Powinnam się z tego cieszyć. I cieszę się, przekonywała się w myślach.

Żałowała jednak, że tak jest. Chciałaby, żeby jakimś cudem Rafe znowu ją pokochał.

Ale on mnie nie kocha, upominała się ostro, a ja tylko się torturuję tymi idiotycznymi marzeniami.

Jakoś przetrwa następnych kilka miesięcy, bo na koniec czeka ją nagroda.

Urodzi się dziecko.



Trudno jej będzie dotrzeć aż do chwili, gdy będzie mogła przelać na nią całą miłość. Kiedy już wreszcie pojawi się na świecie, Julianna poczuje się szczęśliwa, a przynajmniej będzie się o to starała.

A na razie musi sobie radzić ze swoim życiem, takim, jakie jest, co oznacza także łagodzenie napięć między służbą.

- Dziękuję, Martinie, że zwróciłeś mi na to uwagę. Zobaczą, co da się zrobić.

Mężczyzna skinął siwą głową.

- Szczerze współczuję, jaśnie pani. - Ukłonił się grzecznie, poprosił o pozwolenie na odejście i opuścił pokój.

Niecałą godzinę później ubrana w ciepłą, ale stylową aksamitną suknię w niebieskim kolorze i w szary wełniany płaszcz, Julianna zeszła na dół. Potrzebując nowych ubrań na zimę w związku z tym, że jej figura znacznie się zaokrągliła, wybierała się właśnie do krawcowej. Ale najpierw zamierzała wstąpić do lady Neville, chcąc wyciągnąć ją na zakupy.

Pojawiła się w głównym foyer niemal w tej samej chwili, co Hannibal. Jego widok przypomniał jej o obietnicy danej kamerdynerowi.

Zaczerpnęła powietrza dla dodania sobie odwagi, uznając, że nie ma co czekać na lepszy moment.

- Hannibal, chciałabym zamienić z tobą słówko. Może przejdziemy do salonu?

Spojrzał na nią z góry, a w jego oczach widać było namysł, czy przystać na jej prośbę, czy odmówić. W końcu jednak wzruszył lekko

ramionami i poszedł do salonu. Julianna starannie zamknęła za nimi drzwi.

- Straszysz gości, którzy do mnie przychodzą, i chcę, żebyś przestał to robić - zaczęła, przechodząc prosto do rzeczy. - Poza tym jesteś niemiły dla niektórych służących i to także masz zmienić.

Olbrzym słuchał jej w milczeniu z rękami splecionymi na wielkiej klatce piersiowej.

Przełknąwszy ślinę, zmusiła się do kontynuowania:

- Zdaję sobie sprawę, że pracujesz tu długo i przyzwyczyłeś się do pewnych zachowań. Niemniej niektóre rzeczy muszą ulec zmianie. Jestem teraz panią tego domu, co znaczy, że przejęłam nadzór nad służbą. Mam nadzieję, że zastosujesz się do moich próśb.

- Dlaczego wyrzuciłaś Dragona z łóżka? Zona tak nie robi. Szeroko otworzyła usta, a na policzki wypłynął jej szkarłatny rumieniec. Zanim odzyskała równowagę, minęło trochę czasu.

- To, co się dzieje między mną a twoim panem, nie powinno cię interesować - oświadczyła lodowatym tonem. - I byłabym wdzięczna, gdybyś uważał, jak się do mnie zwracasz. W przeciwnym razie będziesz sobie musiał znaleźć inną posadę.

- Dragon mnie nie wyrzuci. Znamy się od czasu pracy w dokach. Zadrzała, zdając sobie sprawę, że służący prawdopodobnie ma rację.

Nie mogła jednak pozwolić, żeby nadal robił, co mu się rzewnie podoba.

- Może - odparła - ale na twoim miejscu bym nie ryzykowała. Potrafię być uparta i nie wiadomo, które z nas zwyciężyłoby w tych przepychankach.

Hannibal przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią ciemnymi jak noc oczyma.

- Jesteś odważna, paniusiu - powiedział w końcu. - Podoba mi się to. Bardzo mi się podoba. W porządku, zostawię w spokoju tego gogusia kamerdynera i tych strachliwych lokajczyków. Szkoda, bo dokuczanie im dawało mi dużo radości.

A więc umyślnie dręczył moich służących, pomyślała. Mogłam się tego spodziewać.

- Będę ci wdzięczna za poświęcenie - oświadczyła. Olbrzym się roześmiał.

- Nie ma za co, paniusiu. "Wiem, że nosisz małego Pendragona, więc nie będę sprawiał ci kłopotów. Ciężarne kobiety potrzebują spokoju.

W takim razie nie powinieneś narażać mnie na tę rozmowę, odgryzła mu się w myślach.

- Tak czy inaczej, musisz wpuścić Dragona do łóżka. Od kilku tygodni chodzi zły jak osa, aż trudno go znieść.

Naprawdę? - dziwiła się w duchu. W jej obecności Rafe zawsze był opanowany i chłodny. Czy fakt, że Hannibal widzi coś innego, ma jakieś znaczenie? Nie, zdecydowała, otrząsając się z bezsensownych rozważań.

- To wszystko, Hannibal, dziękuję. Służący skinął głową i opuścił pokój.

Julianna ruszyła za nim wolnym krokiem. Kiedy dotarła do frontowych drzwi, natknęła się na Martina i dwóch lokajów, na których twarzach malował się przestach. - wszystko w porządku, jaśnie pani?

- Oczywiście. Od tej pory tylko wy zajmujecie się otwieraniem drzwi przed gośćmi.

Na obliczach służących pojawiło się zdumienie.

- A teraz proszę wezwać mój powóz.

Trzej mężczyźni natychmiast wybiegli na zewnątrz, żeby wykonać jej polecenie.

Kilka godzin później przy wtórze brzęczenia zawieszono przy drzwiach dzwoneczka Julianna opuszczała pracownię modystki. W rękę ścisnęła małą paczuszkę zawierającą kilka metrów wiśniowej wstążki. Pochłonięta myślami o jednym z kapelusików, który zamierzała przerobić na lato, nie zwróciła uwagi na dżentelmena zbliżającego się w jej stronę. Dostrzegła go dopiero, gdy prawie na nią wpadł.

Pochwycił ją szybko za ramię i przytrzymał, żeby nie upadła.

- Proszę wybaczyć, madame. Nic się pani nie stało? - zapytał z przejęciem.

Gdy podniosła oczy, zobaczyła znajomą twarz.

- Lord Summersfield! Mój Boże, jaka jestem nieuważna. O mało co nie zwałam pana z nóg.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że to raczej ja nieomal panią przewróciłem, ale szczęśliwie do tego nie doszło.- Pociągnął Juliannę na bok chodnika i puścił jej ramię. - Widzę, że wybrała się pani na zakupy. Jest pani sama?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, z lady Neville. Ale Beatrice zawsze długo się zastanawia, więc postanowiłam poczekać na nią na zewnątrz. Właśnie szłam do powozu, kiedy na siebie wpadliśmy.

Skinęła w stronę ekwipażu, zauważając przy okazji, że woźnica i lokaj patrzą w ich kierunku. Widząc, że Julianna im się przygląda, natychmiast odwrócili głowy.

- Co pan robi w mieście o tej porze? - zaintrygowana się. - O ile wiem, po sezonie wyjeżdża pan zawsze na wieś do swego majątku.

- To prawda, ale miałem już dosyć polowań na pardwy, a i kuropatwy są w tym roku jakieś chude, więc postanowiłem, że spełnię swój obowiązek i wezmę udział w kilku posiedzeniach Izby Lordów. - Zamilkł, a potem się uśmiechnął. - A co u pani? Domyślam się, że dobrze. Gratuluję niedawnego ślubu.

Julianna na chwilę odwróciła głowę.

- Och tak, dziękuję.

- Pendragon jest szczęściarzem. Nie wiem, jak panią zdobył ani jak się poznaliście, ale ten człowiek wygrał los na loterii.

- Mój drogi - zaczęła, ponownie spoglądając na rozmówcę - czy nie mówiłam panu, że nie przepadam za tego rodzaju zachwyty nad moją osobą?

- A czy ja nie mówiłem, że po prostu jestem szczery?

O Boże, przemknęło jej przez myśl, czyżym błędnie do tej pory rozumiała zachowanie hrabiego? Czyżby jego zaloty nie były tylko zabawą?

Na obliczu Summersfielda pojawił się jednak uśmiech, w którym nie dostrzegła nawet cienia rozzalenia, więc jej wątpliwości szybko się rozwiały.

- Słyszałem też, że wkrótce będziemy mieli nowego para - kontynuował, chowając rękę do kieszeni płaszcza. - Odkąd rozeszła się wieść, że pani mąż otrzyma tytuł barona, w towarzystwie nie mówi się o niczym innym. Wiem też, że został wezwany do stawienia się za dwa tygodnie w Izbie Lordów, w której odtąd będzie zasiadał.

- To wszystko prawda - przyznała. - I na dodatek dostaliśmy zaproszenie od samego księcia regenta na uroczyste przyjęcie. Shulz już gotuje Rafe'owi specjalny strój na tę okazję.

Pomyślała o własnej balowej kreacji. Na szczęście jest na tyle obszerna, że ukryje pierwsze oznaki ciąży. Nie była wprawdzie jeszcze bardzo widoczna - głównie dzięki modnym w tym czasie sukniom z podwyższonym stanem - ale Julianna przypuszczała, że już niedługo powiększający się brzuch zacznie bardziej rzucać się w oczy. Na razie jednak wołała, żeby nikt nie wiedział, iż spodziewa się dziecka, inaczej natychmiast zaczęłyby się obliczenia.

Mały dzwoneczek przy drzwiach znowu się odezwał i tym razem ze sklepu wyszła lady Neville z paczuszką zwisającą na sznurku z przedramienia.

- O, witam lordzie Summersfield! - zawołała. - Widzę, że zabawiał pan naszą Juliannę, podczas gdy ja nie mogłam się zdecydować, który kapelusz wybrać?

Summersfield złożył ukłon.

- Miałem szczęście dosłownie wpaść na lady Pendragon i od tamtej chwili wesoło sobie gawędzimy.

- Och, w takim razie proszę mi natychmiast powiedzieć, czego dotyczyła pogawędka.

Lord szybko streścił lady Neville przebieg rozmowy, a następnie opowiedział paniom kilka dowcipnych historyjek.

W pewnej chwili Julianna zauważyła, że zajmują na chodniku zbyt wiele miejsca - przechodnie zaczęli ich już obrzucać niechętnymi spojrzeniami.

- Cóż - odezwała się - chyba czas na nas. Miło mi było znowu pana spotkać.

- Mnie także - odparł Summersfield z uprzejmym uśmiechem. - Ale mam pewien pomysł. Może zabiorę panie na coś ciepłego do picia i na ciastko. Nie wierzę, że nie znajdziecie czasu na chwilę odpoczynku przy filiżance herbaty.

Julianna zmarszczyła czoło. Na zakupy poświęciła już kilka godzin i uważała, że najwyższa pora wracać do domu, jednak

propozycja napicia się herbaty z czymś słodkim na dodatek brzmiała bardzo zachęcająco.

Pomyślała o Rafe, przypuszczając, że nie spodobałoby mu się to, że spędza czas w towarzystwie lorda Summersfielda. A może już mu na tym nie zależy, bo chyba przestał być o nią zazdrosny.

Zresztą nie ma nic złego w takiej wyprawie. Zameżne kobiety często umawiają się w miejscach publicznych z mężczyznami, podobnie jak to czynią z przyjaciółkami. Poza tym, nawet gdyby Rafe dowiedział się o spotkaniu z Summersfieldem, nie mógłby jej nic zarzucić, bo towarzyszy im lady Neville.

- Tak, drogi panie - rzuciła. - To wspaniały pomysł. Nie sądzisz, Beatrice?

Przyjaciółka potwierdziła skinieniem głowy.

- Och, oczywiście. Dobrze wiesz, jak przepadam za słodyczami.

- W takim razie, zapraszam - powiedział śpiewnie Summersfield, podając obu paniom ramię.

- I co robili potem? - dopytywał Rafe, marszcząc groźnie brwi. Jeden z trzech ochroniarzy, którzy nieustannie chodzili za Julianną, przed odpowiedzią lekką odchrząknął.

- Baronowa i ten mężczyzna rozmawiali chwilę na ulicy, później dołączyła do nich lady Neville.

Rafe okręcił w palcach nożyk do papeterii.

- Tak? I co dalej?

- Cóż, poszli następnie do herbaciarni przy Bond Street. Siedzieli tam ponad godzinę. Pili, jedli i wyglądało, że dobrze się bawią.



- Dowiedziałeś się nazwiska tego mężczyzny?

- Tak, sir. Kiedy panie wróciły do powozu, John pojechał za nimi, a ja śledziłem tego pana aż do jego domu. Pogawędziłem sobie tam ze śliczną podkuchenną. Powiedziała, że jej pan jest hrabią. Nazywa się Summersfield.

Rafe zacisnął palce na srebrnym nożyku na tyle mocno, że gdyby to było prawdziwe ostrze, z pewnością rozciąłby sobie skórę. Zmusił się do rozluźnienia uchwytu.

- Dziękuję ci, Pointer. Nie przestawaj obserwować lady Julianny. Mężczyzna posłusznie skinął głową.

- Będę jej strzegł jak własnej siostry. Mamy już też rysopis tego drugiego mężczyzny, wicehrabiego Middletona. Na pewno zauważymy, jeśli pojawi się w mieście.

Tak, pomyślał Rafe. Przy wynajętych śledczych, Hannibalu i reszcie ludzi St. George nie ma szans niezauważony przybyć do miasta.

Ochroniarz wyszedł. Rafe, znowu sam w gabinecie, rozparł się wygodniej w skórzanym fotelu. Kilka razy głęboko odetchnął, żeby uspokoić nerwy. Na nic to się jednak zdało, nic nie pomagało odegnąć frustracji i niezadowolenia, które towarzyszyły mu nieustannie już od kilku tygodni.

Julianna jest jego żoną. Mieszkają w jednym domu, a mimo to prawie się nie widują.

Do diabła, zaklął w myślach, więcej czasu spędzałem z nią, kiedy spotykaliśmy się potajemnie na Queen Square! I z pewnością byliśmy sobie bliżsi - przynajmniej wpuszczała mnie wtedy do łóżka.

Ale to się zmieniło.

Bawiąc się znowu nożykiem do papieru, powrócił myślami do relacji ochroniarza: że Julianna widziała się z Summersfieldem.

Dlaczego spotyka się z nim tak otwarcie? Przyrzekała przecież, że będzie się trzymała od niego z daleka. Czyżby sądziła, że jest już zwolniona z obietnicy, że nie będzie mu przeszkadzało, iż flirtuje z takimi łajdakami jak ten Summersfield?

Obrócił nożyk i wbił jego czubek w wyłożoną skórą suszkę do atramentu.

To bezczelność ze strony Summersfielda, że ugania się za Julianną, chociaż wie, iż jest już mężatką. Może zabezpiecza się na przyszłość, licząc, że szczęście jednak się do niego uśmiechnie i Julianna zgodzi się kiedyś zostać jego kochanką.

Z drugiej strony rozsądek podpowiadał Rafe'owi, że dzisiejsze spotkanie było zapewne kwestią przypadku, zwłaszcza że Juliannie towarzyszyła lady Neville. Niemniej wieść, że żona tak dobrze się bawiła z Summersfieldem, zaboląła go.

W domu nigdy się nie śmieje - a przynajmniej nie w jego obecności. Brakowało mu radosnego śmiechu żony, iskierki wesołości pojawiających się w jej oczach, kiedy coś ją rozbawiło.

Nie chodzi tylko o uśmiech i iskierki w oczach, pomyślał. Po prostu za nią tęskni.

To ironia losu, że małżeństwo oddaliło ich od siebie. Rozdzwięk między nimi z każdym dniem coraz bardziej się pogłębiał, a Rafe, choć bardzo pragnął jakoś temu zaradzić, nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać.

Z ciężkim westchnieniem sięgnął po leżący na biurku stos dokumentów. Potrzebując czegoś, co odwróciłoby jego myśli od Julianny, zatopił się w lekturze.

RS

Lord i lady Pendragon.

Zaraz po anonsie kamerdynera oczy wszystkich osób zebranych w olbrzymiej sali balowej w rezydencji lorda i lady Chipford skierowały się w stronę wejścia, w którym stali Julianna i Rafe.

Trzymając dłoń na przedramieniu męża ubranego w elegancki ciemny frak Julianna pilnowała, by z jej twarzy nie zniknął wyraz wyniosłej obojętności, mimo że była kłębkim nerwów.

Na bal przybyli później niż reszta gości, dzięki czemu uniknęli długiego czekania w kolejce przed drzwiami. Poza tym Julianna uważała, że jeśli zjawią się jako jedni z ostatnich, łatwiej im będzie wmieszać się w tłum, dzięki czemu ich pierwsze pojawienie się w towarzystwie nie będzie aż tak zauważalne.

Ten wieczór miał być sprawdzianem.

Wprawdzie księżę regent przyznał Rafe'owi tytuł szlachecki - co poprzedniego dnia z pewną niechęcią zatwierdziła Izba Lordów - ale to wcale nie znaczyło, że towarzystwo zaakceptuje ten fakt. Podobnie mogło nie zaakceptować Julianny jako żony Rafe'a.

Pomimo tych wątpliwości, kiedy ruszył w głąb sali, poszła za nim pewnym krokiem, jakby była baronową nie od wczoraj. Pendragon, w każdym calu dżentelmen, zachowywał się tak, że postronnemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, iż jest stałym bywalcem tego typu zgromadzeń, podczas gdy w rzeczywistości znalazł się na takim po raz pierwszy.

Gospodarz i gospodyni przedarli się przez tłum, żeby ich powitać. Na szczęście przyjęcie należało do skromniejszych; w sali znajdowało się nie więcej niż setka gości. Ponieważ był początek grudnia, w Londynie przebywali tylko parlamentarzyści oraz typowe mieszczyki; reszta arystokracji już dawno przeniosła się na wieś.

Bez względu jednak na porę roku, ludzie zawsze lubią przyjęcia, zwłaszcza takie, na których można spotkać sławne osobistości.

Uda im się czy poniosą klęskę? To pytanie krążyło po głowach wszystkich zebranych. Julianna bardzo pragnęła znać na nie odpowiedź, bo pomimo początkowego optymizmu, nieco się obawiała, jak potoczy się wieczór.

- Witajcie, moi drodzy - zaczęła lady Chipford z wymuszonym uśmiechem.

Julianna dobrze znała gospodynię i domyślała się, że to nie ona wystąpiła z pomysłem zaproszenia ich na bal. Mąż lady Chipford musiał się zapewne sporo napocić, zanim uzyskał poparcie żony w tej kwestii. No, ale lord Chipford, który pragnął wyrobić sobie pozycję na dworze, a także w parlamencie, nie miał wyboru - był niejako zmuszony promować nowego para.

Tak czy inaczej, on i żona uprzejmie powitali Rafe'a i Julianę, zwłaszcza gdy podszedł do nich książę Wyvern i serdecznie ich uściskał.

- Cieszę się, że was widzę - powiedział z błyskiem w oku,. - Już myślałem, że nie przyjdziecie.

- Ależ skąd - zaprzeczył Rafe. - Po prostu trudno nam się było wybrać. Żona nie mogła zdecydować, czy włożyć szafirową, czy złotą suknię.

Jaki kłamca! - oburzyła się w duchu Julianna, uświadamiając sobie, że może się okazać, iż mąż jest o wiele zręczniejszy w grach towarzyskich, niż sądziła.

- No cóż, widzę, że warto było czekać. - Księżę pochylił się do jej ręki. - Lady Pendragon, pragnę zauważyć, że w złotym kolorze wygląda pani promiennie. Dokonała pani doskonałego wyboru.

Gestem, który sprawiał wrażenie zarówno czułego, jak i zaborczego, Rafe przykrył jej drugą dłoń, nadal spoczywającą w zgięciu jego ramienia.

- Przypominam ci, Tony, że ta dama jest już zajęta. Sugeruję, żebyś poszukał innej. Jestem przekonany, że wśród zebranych znajduje się kilka wolnych panien, które ucieszy twoje zainteresowanie - skończył, łagodząc słowa uśmiechem.

Oczy lorda i lady Chipford zrobiły się okrągłe ze zdumienia; z wyraźnym zaciekawieniem czekali na odpowiedź księcia, zdaje się nie mając pojęcia, że on i Rafe to dobrzy znajomi.

Wyvern odchylił głowę i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Obawiam się, że masz rację. Ale chyba nie wiesz, że nie wypada publicznie okazywać zazdrości o żonę.

- Być może, ale powiedz, przyjacielu, kiedy to przejmowałem się podobnymi sprawami, zwłaszcza gdy chodzi o moją drogą Julianę.

Odwrócił głowę i popatrzył na nią ciepło i czule. Poczula silniejsze uderzenie serca, natychmiast też utonęła w uwodzicielskim spojrzeniu męża. Gdyby nie wiedziała, że jest inaczej, uznałaby je za szczere; uwierzyłaby, że Rafe'owi naprawdę na niej zależy i że faktycznie jest jego „drogą Julianną”.

Jednak w chwilę później wyraz jego oczu się zmienił, a jej uniesienie osłabło. Tylko odgrywa swoją rolę, upomniała się. W końcu niedobrze by się stało, gdyby prawda o ich związku wyszła na jaw.

Na wąskich ustach lady Chipford, która najwyraźniej uwierzyła w słodkie słówka, pojawił się łagodny, pobłażliwy uśmiezek.

- Zapomniałam, że jesteście nowożeńcami. Doprawdy urocza z was para! - Lekko klepnęła Rafe'a po ramieniu wachlarzem. - Ale i tak nie dopuszczę, lordzie, żebyś zawłaszczył żonę na cały wieczór. Chcesz czy nie, będziesz musiał pozwolić jej na kontakty z gośćmi.

Rafe zrewanżował się jej czarującym uśmiechem.

- Oby nie były zbyt intymne, droga pani. Lady Chipford zachichotała niczym młódka.

Nie minęło dziesięć minut, zżymała się w duchu Julianna, a już zdążył podbić serce gospodyni. Może jednak jego wejście do towarzystwa nie będzie wcale trudne.

- Tak, tak, Pendragon - rzucił z zapalem lord Chipford, potwierdzając jej przypuszczenia - pozwól żonie się bawić, a sam koniecznie dołącz do mnie w bibliotece. Napijemy się brandy i

porozmawiamy o ekonomii. Oczywiście najpierw zatańcz ze swoją piękną małżonką.

Rafe pochylił głowę.

- Oczywiście.

- Oczywiście, co? - zapytał markiz Vessey, podchodząc do grupy. Ukłonił się i uprzejmie ze wszystkimi przywitał.

- Pendragon zgodził się, że napije się z Chipfordem brandy i pogadają o ekonomii - wyjaśnił Wyvern. - Jestem pewien, Rafe, że wiele osób będzie chciało poznać twoje poglądy, ze mną włącznie.

- Co do mnie, to wolę zostać z paniami - oświadczył Vessey. -I jeśli nie macie zajętych tańców, zapraszam na parkiet. Naturalnie nie obie naraz - skończył, puszczając żartobliwie oczko do dam.

Lady Chipford roześmiała się.

- Dziękuję, lordzie, niestety nie tańczę. Za to lady Pendragon pewnie chętnie skorzysta z pana zaproszenia, jeśli tylko jej mąż nie będzie miał obiekcji. Nie wiem, czy pan słyszał, ale jest bardzo zazdrosny.

Markiz uniósł kpiąco złotą brew.

- Doprawdy? Tym lepiej. Lady Pendragon, czy zechce pani przyjąć moje zaproszenie?

- Jak najbardziej, lordzie, z przyjemnością. Jestem pewna, że mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Ależ skąd - rzucił Rafe. - Pod warunkiem że zatańczycie tylko raz.



- Wobec tego wykorzystam okazję i także zaproszę panią do tańca - odezwał się książę Wyvern, którego niebieskie oczy błyszczały rozbawieniem. - Lady Pendragon, co pani na to?

Julianna nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Z wielką chęcią, wasza książęca mość.

Wkrótce do rozmawiających podeszła następna para, która pogratulowała Rafe'owi tytułu, a obojgu nowożeńcom zawarcia małżeństwa.

Potem Rafe i Julianna wmieszali się w tłum, wdając się w pogawędki z różnymi osobami, które bardzo chętnie brały w nich udział. Wieloma kierowała zwykła ciekawość i pragnienie zebrania materiału do plotek, inni - znajomi i przyjaciele Julianny - chcieli po prostu poznać jej męża. Kilku arystokratów demonstracyjnie się do nich nie zbliżało, dając do zrozumienia, że nie akceptują Rafe'a. Jednak żaden z tych snobów nie miał odwagi powiedzieć tego bezpośrednio.

I gdy tak krążyli po sali, Rafe ani na chwilę nie puszczał ręki Julianny. Dla świata wyglądali zapewne jak bardzo oddana sobie para.

Minęła prawie godzina, zanim odezwała się muzyka i rozpoczęły się tańce. Rafe poprowadził Julianę do kontredansa: on stanął po jednej stronie parkietu z mężczyznami, ona po drugiej w linii z kobietami. Taniec polegał na tym, że pary w takt melodii zbliżały się i rozchodziły.

W chwili gdy zajęli miejsce w szeregu wraz z pozostałymi piętnastoma parami, czekając na pierwsze takty muzyki, Julianna poczuła nerwowe mrowienie. A jeśli się skompromitują?

Jednak już po minucie jej obawy okazały się bezpodstawne. Rafe nie tylko doskonale znał kroki, ale na dodatek wykonywał je z gracją i pewnością siebie, jak wszystko, do czego się zabierał.

Mając świadomość, że są obserwowani, pilnowała, by uśmiech nie zniknął z jej twarzy i wesoło gawędziła z mężem, ilekroć taniec zbliżał ich do siebie. Nie poruszali poważnych spraw, po prostu uprzejmie rozmawiali.

Pod koniec zabrakło im już tematów. Tak więc, przy taktach spokojnej muzyki Julianna czerpała przyjemność z tego, co było jej dane, cieszyła się, że może dotykać męża, że - kiedy wymagał tego układ - są ze sobą blisko.

Aż wreszcie kontredans dobiegł końca.

Przełknąwszy nedorzeczne poczucie zawodu, pozwoliła mężowi sprowadzić się z parkietu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, pochylając głowę do jej ucha, tak żeby nikt go nie usłyszał.

- Tak, całkiem nieźle.

- Jeśli poczujesz się gorzej, powiedz, a natychmiast wyjdziemy. Zamierzała podziękować za troskę, ale w tej samej chwili u ich boku zjawiała się para jej znajomych.

Pięć minut później, pozostawiając ją samą, Rafe przeszedł do biblioteki na obiecaną szklaneczkę brandy i rozmowę o ekonomii.

Julianna zaś uznała, że powinna chwilę odpocząć i poszukała wolnego krzesła. Z radością powitała chwilę spokoju, który jednak nie trwał długo, bo już za moment zbliżył się do niej następny znajomy.

Podniosła głowę i napotkała życzliwe spojrzenie lorda Summersfielda.

- Jak się pani miewa, lady Pendragon?

- Bardzo dobrze. Dziękuję, lordzie - odpowiedziała, rozglądając się dokoła, żeby sprawdzić, czy Rafe nie wrócił z biblioteki. Nie wrócił.

Ale dlaczego ja się tym przejmuję? - dziwiła się samej sobie.

Wprawdzie Rafe wyśmienicie odgrywa rolę zakochanego do szaleństwa męża, ale przecież to tylko pozory. Poza tym ona lubi lorda Summersfielda, no i znajduje się w sali pełnej ludzi.

- Proszę, niech pan spocznie obok mnie - zwróciła się z uśmiechem do towarzysza.

Jakąś godzinę później Rafe wrócił do sali balowej. Ssanie w żołądku uświadomiło mu, że jest głodny i że z chęcią udałby się do jadalni Chipfordów, w której powoli zbierało się coraz więcej osób i do której zajrzał po wyjściu z biblioteki. Ustawione na bufecie wykwintne potrawy wyglądały wielce smakowicie. Zastanawiał się, czy Julianna też już zgłodniała.

Oczywiście z powodu późnej pory musi być zmęczona. Może zamiast na uroczysty poczęstunek wolałaby wrócić do domu. Przygotowany na każdą ewentualność, rozejrzał się po sali.

Akurat tańczyła i wcale nie sprawiała wrażenia ani głodnej, ani zmęczonej. Rafe nie miałby nic przeciwko temu, że wyszła na parkiet, gdyby nie jej partner.

Przeklęty Summersfield, zaklął w duchu. Że też ciągle się koło niej kręci.

Mogło się wydawać, że sporo ryzykuje, gdy wcześniej zgodził się, by żona zatańczyła z Ethanem i Tonym - obaj uważani byli za zręcznych uwodzicieli, potrafiących zawrócić kobiecie w głowie samym tylko spojrzeniem. Pomimo jednak ich wątpliwej reputacji, wiedział, że może całkowicie zaufać przyjaciółom; Julianna była z nimi bezpieczna jak wśród braci.

Ale Summersfield to zupełnie inna historia.

Czy on w ogóle nie bierze pod uwagę faktu, że jest mężatką? No tak, dla niektórych mężczyzn mężatki są bardziej pociągające niż panny. Rafe wiedział, że w arystokratycznych kręgach małżeństwa zawierane są ze względu na majątek i status, a miłości i namiętności w tym świecie poszukiwało się poza legalnym związkiem.

Pomimo wcześniejszych zapewnień Julianny, że nie zamierzała wyjść za Summersfielda, wyraźnie było widać, że cieszy ją jego towarzystwo. Czyżby nabierała do niego coraz większej sympatii, która z czasem może przerodzić się w miłość? Na tę myśl Rafe poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

Z zaciśniętymi zębami przyglądał się, jak Russell Summersfield wiruje z jego żoną po parkiecie w takt melodii walca, rozchodzącej się po sali słodkimi dźwiękami. Uśmiech na jej różanych ustach

wskazywał, że Julianna wyśmienicie się bawi. Wyglądała pięknie w złotej satynowej sukni świetnie podkreślającej kolor jej ciemnych, jedwabistych włosów i roziskrzonych orzechowych oczu.

Chociaż od hrabiego dzieliła ją odległość przynajmniej kilku centymetrów, w ocenie Rafe'a i tak tańczyli zbyt blisko siebie. Powinni odsunąć się co najmniej na metr, pomyślał. A najlepiej na szerokość całego pomieszczenia.

Zacisnął dłonie i ruszył przed siebie. Nie obchodziło go, jak to będzie wyglądało; zamierzał odciągnąć żonę od partnera. Zdażył jednak wykonać tylko kilka kroków, gdy nagle po ozdobnym zakończeniu muzyka ucichła.

Nie zatrzymał się.

W momencie gdy dotarł do żony, Summersfield kładł sobie jej dłoń na przedramieniu.

- Może przejdziemy do jadalni? - zaproponował. Julianna skinęła głową z aprobatą.

- Z przyjemnością.

- Och, dziękuję ci, Summersfield - odezwał się Rafe, zagradzając im drogę - ale twoja pomoc nie jest już potrzebna. Sam zatroszczę się o żonę.

Na twarzy Julianny pojawiło się zaskoczenie.

- Rafe, nie wiedziałam, że wróciłeś.

- Rozumiem, ale ponieważ już jestem, sam zaprowadzę cię do jadalni.

Summersfield uniósł brew.

- Wydaje mi się, że ten przywilej powinien przypaść w udziale mnie. Zgodnie ze zwyczajem na kolację odprowadza damę ten, kto zatańczył z nią ostatni taniec.

Arogancki bęczał! - wściekał się w duchu Rafe. Myśli może, że o tym nie wiem?

- Niech pan uważa - rzucił - bo wprowadzę nowy zwyczaj i może pan stracić wszystkie zęby.

Julianna sapnęła, a po sekundzie uczyniła to powtórnie, bo mąż chwycił jej rękę i z całą stanowczością przełożył na swoje ramię. Spojrzał z góry na rywala i przyszpilił go wzrokiem.

- I jeszcze jedno. Byłbym wdzięczny, gdyby przestał pan ucinać sobie pogawędki z moją żoną w miejscach publicznych. Nie podoba mi się też, że zaprasza ją pan do kawiarni, więc z tym też niech pan skończy.

Julianna szeroko otworzyła oczy, wyraźnie oburzona jego nieuprzejmym zachowaniem.

- Rafe!

Ignorując ją, znowu utkwiał wzrok w mężczyźnie.

- Jasno się wyraziłem?

Hrabia spojrzał mu prosto w oczy.

- Jak najbardziej. - Odwrócił się do Julianny i nisko pokłonił. - Madame, jak zawsze było mi ogromnie przyjemnie w pani towarzystwie.

Potem odszedł.

Przez chwilę para małżonków milczała.

- Julianno...

- Uspokój się - syknęła ściszym głosem. - W ogóle się do mnie nie odzywaj. - Potem przywołała uśmiech na twarz. - A teraz zaprowadź mnie na kolację.

- Możemy wracać do domu, jeśli wolisz.

- Wolałabym, ale przez ciebie to niemożliwe. Jeśli chcemy wyjść z honorem z tej sytuacji, która w przeciwnym razie stanie się doskonałym tematem jutrzejszych plotek, musimy iść na kolację. Przez następną godzinę, jedząc, będziemy udawali zadowolonych. Później jeszcze raz zatańczę i dopiero wtedy wyjdziemy.

Jej także się wydaje, że nie znam się na etykiecie? - zżymał się Rafe, czując coraz silniejszy gniew. Po prostu nic mnie nie obchodzą jej zasady, ot co.

Nagle zrobił się bardzo oschły.

- Moja droga, mam w nosie twoje zalecenia i kiedy mówię, że wychodzimy, to wychodzimy.

Julianna niespodziewanie spojrzała na niego błagalnie.

- Dla świętego spokoju - kończył już z mniejszym poirytowaniem - udamy się jednak na tę przeklętą kolację. Ale co do tańca, to nie ma o nim mowy.

Po tych słowach ruszyli do jadalni.

Dwie godziny później Julianna pozwoliła mężowi zaprowadzić się do powozu. Przez całą drogę powrotną milczała jak zaklęta, podobnie Rafe, który bez większego zainteresowania wyglądał przez okno.

Po przyjeździe, zmęczona i w złym nastroju, krótko przywitała się w drzwiach z odźwiernym i natychmiast udała się na górę do swojej sypialni. Wszystko, czego pragnęła w tym momencie, to przebrać się w koszulę nocną, wyszczotkować włosy i położyć do łóżka z nadzieją, że sen pomoże jej zapomnieć o koszmarnym wieczorze.

Kolacja była dla niej gehenną, aczkolwiek przypuszczała, że wysiłki jej i Rafe'a, żeby reszta gości widziała w nich zakochanych nowożeńców, odniosły pożądany skutek. Jeśli tylko Summersfield nie wspomni nikomu o kłótni - a sądziła, że tego nie uczyni - incydent szybko pójdzie w zapomnienie. Jak jej się wydawało, podczas zajścia w pobliżu nie znajdował się nikt, kto mógłby podsłuchać wymianę zdań między hrabią a jej mężem.

Nadal nie mogła uwierzyć, że zachował się w tak oburzający sposób i tak niegrzecznie potraktował biednego Summersfielda. Nie rozumiała, jaki miał w tym cel, choć sądziła, że jego barbarzyńskie postępowanie to wynik zwykłej męskiej zaborczości. Nie chciał jej, co nie znaczyło, że pozwoliliby, żeby należała do innego.

Oczywiście nie była zainteresowana innymi mężczyznami; jest przecież, na Boga, w piątym miesiącu ciąży! Kobieta w tak zaawansowanym stanie musiałaby być albo bardzo zakochana, albo szalona, żeby zastanawiać się nad rozpoczęciem pozamałżeńskiego romansu. Poza tym chociaż lubi lorda Summersfielda, nigdy nie żywiła do niego innego uczucia poza przyjaźnią i wiedziała, że to się nie zmieni.



Podniosła ręce i pozwoliła, żeby Daisy wciągnęła jej przez głowę koszulę nocną, a potem pomogła włożyć ciepły, rubinowy szlafroczek z aksamitu. Wysłała później służącą na odpoczynek, a sama usiadła przed toaletką i sięgnęła po szczotkę.

Bez względu na moje uczucia do hrabiego - rozmyślała, rozczesując włosy - Rafe nie miał prawa tak brutalnie go potraktować. Zachował się nieuprzejmie, obraził ich oboje i to bez powodu. Nie wspominając o tym, że zakazał hrabiemu wszelkich spotkań, jakby nie mogła sama decydować o wyborze znajomych.

Gwałtownie odłożyła szczotkę na toaletkę.

To moja sprawa, a nie Rafe'a, z kim się spotykam, pomyślała ze złością. Jest wprawdzie moim mężem, ale nie oznacza, że może kierować moim życiem - a przynajmniej całym, poprawiła się, przypominając sobie, że Rafe stawiał na swoim przy każdej prawie konfrontacji, do której między nimi dochodziło, już od początku małżeństwa - a nawet wcześniej.

Zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co robi, wstała i przeszła przez pokój. Po przekręceniu klucza tkwiącego w zamku drzwi, najpierw lekko w nie zastukała, a potem je otworzyła, nie czekając na zaproszenie.

Zrobiła kilka kroków w głąb sypialni męża i przystanąła.

Przestronny, sprawiający wrażenie wygodnego pokój emanował męską atmosferą. Utrzymany w ciepłych brązach i czerwieni przywodził na myśl średniowieczne smoki i ukryte jamy, które ponoć zamieszkiwały.

Ponieważ nigdy wcześniej tu nie była, nie potrafiła oprzeć się pokusie, by nie przyjrzeć się z zaciekawieniem wielkiemu podwójnemu łożu z burgundowym baldachimem i jedwabną narzutą. Nie mogła też nie zauważyć stojącej przy przeciwległej ścianie masywnej mahoniowej gabloty, której otwarte na całą szerokość górne drzwiczki ujawniały dwa rzędy półek z książkami i kryształową karafkę na brandy, od której korek leżał obok.

Jako że w pokoju płonęła tylko jedna świeca, stojąca na nocnym stoliku - trochę światła dawał też ogień z kominka - Julianna nie od razu dostrzegła męża. Zobaczyła go w końcu, siedzącego na szerokim skórzanym krześle z poręczami, tuż obok paleniska. Nadal miał na sobie wieczorową białą koszulę i czarne bryczesy, ale fular już ściągnął, podobnie jak surdut, który wisiał na oparciu innego krzesła. Na czoło opadło mu pasmo kruczoczarnych włosów, na policzkach pojawił się szarawy ślad zarostu. Z wyciągniętymi nogami wyglądał jak ucieleśnienie grzechu.

Julianna na ten widok zadrżała, a oddech uwiązł jej w gardle.

Ponieważ zastała go w trakcie raczenia się drinkiem, Rafe przełknął alkohol, który miał w ustach, a potem opuścił szklaneczkę.

- Muszę z tobą porozmawiać, lordzie - oświadczyła, podchodząc bliżej.

Rafe pytająco uniósł brew.

- O czym? - zapytał kpiąco. - Chyba że przyszedłś mnie przeprosić. Ze zdumienia szeroko otworzyła usta.

- Przeprosić! Jeśli ktoś tu powinien przeproszać, to tylko ty. Twoje zachowanie na balu było niewybaczalne. Bardzo nieuprzejmie potraktowałeś lorda Summersfielda, nie wspominając o mnie. Chyba jeszcze nikt nigdy tak mnie nie obraził.

- A co z pani zachowaniem, madame? - odciął się. - Flirtujesz z mężczyznami na oczach wszystkich.

- Z nikim nie flirtowałam, tylko tańczyłam. A może nie wiesz, na czym polega taniec?

- Naturalnie, że wiem i uważam... - zamilkł, wykonując w powietrzu kółko palcami - ...że to, co robiłaś, bardziej przypominało flirt niż taniec.

- Dla twojej wiadomości, ten taniec nazywa się walc i jest ostatnio bardzo modny.

- Oczywiście, bo pozwala takim libertynom jak Summersfield obściskiwać partnerkę. Powinien trzymać ręce przy sobie.

Julianne zamurowało.

- Hrabia nie jest libertynem. Rafe prychnął lekceważąco.

- Zresztą to nie ma nic wspólnego z naszą rozmową - ciągnęła. - Summersfield i ja nie robiliśmy niczego złego. Urządziłeś scenę bez powodu. Scenę, która mogła zrujnować ci reputację w towarzystwie, a przecież dopiero na nią pracujesz. Powinieneś się cieszyć, że hrabia nie jest plotkarzem, bo inaczej sytuacja wyglądałaby znacznie gorzej.

Rafe zacisnął szczęki.

- Uwierz mi, że nie boję się Summersfielda. Najważniejsze, żeby trzymał się z daleka od ciebie.

Julianna wykonała kilka następnych kroków w głąb pokoju.

- No właśnie, to druga sprawa, z którą przyszłam. Nie masz prawa go ode mnie odsuwać. Będę sobie wybierała przyjaciół, jakich chcę.

Rafe przymrużył oczy.

- Możesz sobie wybierać przyjaciółki, ale nie przyjaciół, a zwłaszcza nie Summersfielda. Być może twoi znajomi akceptują romansujące mężatki, ale ja nie.

Kąciki ust Julianny znowu opadły; nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Myślisz, że mam romans?

- Nie, nie w tej chwili. I wolałbym, żeby tak pozostało w przyszłości. Już ci kiedyś mówiłem, że nie mam zwyczaju dzielić się niczym, co moje. A ty, droga żono, jesteś moja.

Głośno westchnęła.

- Nie rozumiem, dlaczego tak cię to porusza. Przecież mnie nie chcesz, chyba że jako coś, czym możesz manipulować i rządzić.

Oczy Rafe'a zamigotały.

- Kto powiedział, że cię nie chcę? Przecież to ty wyrzuciłaś mnie z łóżka. Chętnie do niego wrócę, jeśli tylko się zgodzisz.

Przeszył ją dreszcz.

Rafe - z powrotem w jej łóżku?

Część niej pragnęła powiedzieć „tak” - dominująca część.

Niemniej, wyliczając w myślach wszystkie powody, dla których powinna odmówić, pokręciła głową.

- Nie.

Rafe dopił alkohol, a potem odstawił szklaneczkę.

- Na pewno? Jakoś nie wydajesz się przekonana.

- Ale jestem - rzuciła, dziwiąc się, że w jej głosie - nawet według niej - nie słychać stanowczości.

- Może powinniśmy to sprawdzić - upierał się.

- To znaczy?

Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją za rękę i posadził na kolanach.

- Co ty wyprawiasz?

- A jak myślisz? Zaczęła się wyrywać.

- Puść mnie.

- Cii, przestań, bo zrobisz sobie krzywdę. Zresztą wiesz, że nie masz się czego bać. Puszczę cię, jeśli naprawdę tego pragniesz. Po naszym ostatnim nieudanym zbliżeniu, z pewnością już się przekonałaś, że możesz mi ufać.

To prawda, przyznała. Był wtedy bardzo podniecony, a jednak zostawił ją i wyszedł. Jeśli raz umiał okazać silną wolę, zapewne zdoła to powtórzyć. Zwłaszcza że - jeśli o nią chodzi - nie zamierza nawet na krok zbliżyć się do żadnego łóżka.

Tak czy inaczej, pewnie droczy się ze mną, dywagowała, pragnąc dać mi nauczkę. Cóż, zdziwi się, ponieważ planowała ponownie go odtrącić.

Zmęczona szarpaniną - z powodu ciąży nie była już tak zwinna jak kiedyś - postanowiła siedzieć spokojnie. Po chwili zapytała:

- No więc, będziemy tak tu tkwili?

Rafe przeniósł spojrzenie na jej talię; dłonie wyciągnął do paska od szlafrocza. Rozchylił jego aksamitne poły, odsłaniając zieloną koszulę nocną, która w okolicy kibici lekko się wybrzuszała.

Przesunął ręką po wypukłości.

- Nie miałem pojęcia, że jest tak duży. Nie widać tego pod sukniami.

- Jeszcze nie, ale w przyszłym miesiącu, jak sędzę, nie da się już niczego ukryć.

Na jego twarzy pojawiła się stanowczość.

- I dobrze. Wcale nie chcę ukrywać mojego syna. Znowu to samo, pomyślała. Ta jego zaborczość.

Miała właśnie wstać z kolan męża, gdy nagle poczuła ruchy dziecka.

- Co to było? - zainteresował się.

- Poczuleś?

Mocniej przyłożył dłoń do brzucha.

- Czy to dziecko?

Widząc jego podekscytowanie, nie potrafiła skłamać.

- Tak. Uspokoi się za minutę albo dwie.

- A więc zdarzało się to już wcześniej? Skinęła głową.

- I coraz częściej się powtarza. Myślę, że niedługo będzie się nie tylko ruszało, ale i mocno kopało.

Delikatnie gładząc brzuch, Rafe wyraźnie czekał na następne drgnienie. Po minucie, ponieważ nie nastąpiło, oderwał dłoń. Ale nie zamierzał na tym poprzestać.

Kiedy złapał za skraj koszuli i uniósł ją, z ust Julianny wyrwało się ciche westchnienie. Szarpnęła się gwałtownie, pragnąc powstrzymać męża.

- Rafe!

- Cii, przecież już to widziałem. Chcę tylko dotknąć.

- Dotykałeś.

- Ale nie tak.

Zadarł koszulę, odsłaniając nagi brzuch. Julianę przeszyły dreszcze, gdy ciepłą dłonią zaczął wodzić po jego wypukłości. Pohamowała drżenie, czując, że ogarnia ją dziwne znużenie, ale także niezaprzeczalna przyjemność.

I wtedy znowu to poczuła - wewnętrzne mrowienie całego ciała, któremu towarzyszyły ruchy dziecka.

Ich dziecka.

Rafe spojrzał na nią zachwyconym wzrokiem. Podtrzymując jej plecy, pochylił się i złożył pocałunek na brzuchu. - Hm, pięknie pachniesz - szepnął.

Znowu wstrząsnął nią dreszcz. Zrozumiała, że powinna wyjść. Owiewając oddechem jej brzuch, ponownie go pocałował, a potem jeszcze raz - delikatnie i z powagą. Przymknęła powieki.

Tuląc ją w silnych ramionach, wyprostował się. Zanim zdążyła coś powiedzieć, przysunął wargi do jej ust.

W tej samej chwili przestała myśleć; czuła tylko ciepło wędrującej po ciele dłoni.

Z cichym pomrukiem zadowolenia rozchyliła usta, pozwalając mężowi wsunąć w nie język - gorący, miękki, rozkoszny. Poruszając nim kusząco, zachęcał, żeby dołączyła do zabawy.

Tak też uczyniła. Wsunęła dłoń w jego ciemne włosy i z zapalem zaczęła oddawać pocałunki. Po paru sekundach zupełnie się zatraciła; odczuwała tylko Rafe'a i jego pieszczoty.

W głowie usłyszała ciche ostrzeżenie, ale zignorowała je, nagle nie pamiętając, dlaczego do tej pory trzymała męża na dystans. To przecież nie miało żadnego sensu, zwłaszcza że czuła się tak wspaniale.

Och, jak przyjemnie.

Przesunął się niżej; palce muskały teraz nagie uda Julianny. Rozchylił lekko jej nogi i wsunął pomiędzy nie dłoń, ale zatrzymał się tuż przed dotarciem do najbardziej intymnego miejsca.

Czuła, że zaraz oszaleje; każde poruszenie dłoni męża odbierała jak wyrafinowaną torturę.

Pieszczoty Rafe'a stawały się coraz śmielsze, pocałunki bardziej zachłanne. Czuła, że oddycha z trudem, a jej ciało płonie; na skórze wystąpił pot, jakby nagle dostała gorączki.

Zacisnęła dłoń na ramieniu męża, wbijając palce w materiał koszuli. Przywarła do niego, szukając oparcia, bo silne doznania przelewały się przez nią i wybuchały w niej jak fajerwerki na letnim niebie.



Musnął ją ustami za uchem, obsypał szyję serią pocałunków, po czym powrócił do karku i lekko ugryzł. Krzyknęła i szybko zamrugła, ogarnięta nagłą rozkoszą. Przechyliła głowę i otarła się twarzą o szorstki policzek męża, po czym odnalazła jego usta, żeby znowu zatopić się w ognistym pocałunku.

Jęk zachwytu, który wydarł mu się z gardła, wywołał jej uśmiech; Rafe zacisnął palce na jej udzie. Zapominając o wstydzie, szerzej rozchyliła nogi, mając nadzieję, że dotknie wreszcie miejsca, w którym najbardziej pulsowało pożądanie.

Tymczasem on najpierw ją pocałował, po czym jedną ręką objął w pasie, a drugą wsunął pod nogi. Trzymając mocno, podniósł się i nie przerywając pocałunku, przeniósł ją przez pokój.

Z zadowoleniem wyciągnęła się na miękkiej, chłodnej pościeli. Niedługo jednak mogła rozkoszować się wygodnym posłaniem, bo kiedy Rafe położył się obok i znowu objął w pocałunku jej usta, natychmiast zapomniała o całym świecie.

Pragnąc poczuć jego nagie ciało, wsunęła rękę pod koszulę. Z zachwytem przesuwała nią po aksamitnej, rozgrzanej skórze. Rafe'owi wyraźnie przypadło to do gustu, bo kiedy coraz śmielej go gładziła, cicho pomrukiwał. Zsunęła dłoń na dół pleców, w miejsce gdzie przechodziły w biodra. Drząc pod tym dotykiem, głośno nabrał powietrza.

Uniósł tułów i zadarł jej koszulę. Jedną ręką zaczął gładzić uda, coraz bardziej ją podniecając.

Niecierpliwie poruszyła nogami; chciała już go poczuć w sobie. Wyraźnie świadomy jej narastającej potrzeby, rozchylił uda i wsunął palec w jej wilgotne wnętrze.

Wygieła plecy i jęknęła, unosząc biodra, żeby mógł głębiej się w niej zatopić. Rozedrgana, czekała na następne posunięcia. Wiedziała, że jest już bliska spełnienia; wystarczyło jedno dotknięcie w odpowiednim miejscu, a znajdzie się w niebie.

Ale Rafe niespodziewanie znieruchomiał.

Znowu ponagliła, żeby kontynuował.

- Pragniesz mnie? - zapytał, przysuwając usta do jej ucha.

- Co?

- Czy mnie pożadasz? - powtórzył pytanie głosem, w którym pobrzmiwały czułość i lodowata stanowczość. - Powiedz, że mnie pożadasz albo zatrzymamy się w tym miejscu.

Zatrzymamy się? Och Boże, nie możemy się teraz zatrzymać.

I nagle pojęła, o co chodzi. Rafe rozbudził pieszczotami jej wszystkie zmysły, doprowadzając niemal do ekstazy, a teraz jej uświadamia, że od niego zależy, czy znajdzie się w niebie czy na skraju rozpacz.

Chce, żebym go błagała, pomyślała. Chce, żebym się upokorzyła i przyznała, jak bardzo go potrzebuję.

Duma podpowiadała jej, żeby tego nie czyniła, namiętność mówiła, żeby nie była głupia.

Przez chwilę leżała nieruchomo, rozrywana sprzecznymi pragnieniami. Potem Rafe musnął ją lekko po kroczu i w tej chwili jej ciało zdecydowało za nią.

- Tak - krzyknęła. - Pragnę cię.

- Powtórz to. Powiedz, że chcesz mnie w sobie i w swoim łóżku.

Przymknęła oczy, przeklinając go w duchu.

- Chcę, żebyś był we mnie, i chcę, żebyś dzielił ze mną łóżko. A teraz, Rafe, dokończ, co zacząłeś.

Pospiesznie rozpiął guziki przy spodenkach i uczynił, jak prosiła. Kiedy go poczuła, od razu zalała ją fala obezwładniającego uniesienia.

Ale nie pozwolił jej odetchnąć ani przez chwilę - nie przestawał się w niej poruszać, na nowo budząc podniecenie i w niej, i w sobie.

Nagle przyszło jej do głowy, że krzywdy, które wyrządził jej w przeszłości, w ogóle się nie liczą, bo nic nie równa się jego cudownemu dotykowi i niebiańskiej rozkoszy, jakiej dzięki niemu doznaje.

A on, pomimo że ogromnie podniecony, zupełnie się nie spieszył. Kontrolował ruchy, pilnując, żeby Julianna wraz z nim przechodziła na każdy następny etap pobudzenia, aż do ostatecznego spełnienia.

Gdy je osiągnęli, jej ciałem wstrząsnął tak silny dreszcz, że prawie nie mogła pomieścić w sobie doznań. Zaraz jednak oddała mu się całkowicie, obezwładniona jego żarem i swoją do niego miłością.

Obejmując go mocno, jednocześnie starała się odegnąć od siebie wszelkie myśli, zwłaszcza o tym, że wkrótce będzie pewnie żałowała swojej decyzji.

Uznając, że nie czas na takie rozważania, wtuliła się w Rafe'a i zasnęła.

RS

Następne trzy tygodnie upłynęły w zwolnionym tempie. Życie Julianny nabrało nowego blasku, ponieważ znowu zostali kochankami.

Po tym jak mąż ją zdobył - dosłownie zmuszając, żeby błagała, aby ją posiadł - zrozumiała, że przegrała. Co prawda nadal żywiła do niego resztki urazy, ale gdy następnego wieczoru przyszedł do sypialni i wśliznął się do jej łóżka, zaprotestowała bez zapału. A kiedy ją pocałował, nie widziała już więcej sensu w udawaniu, że się nie pożądamy.

Mimo to jej sytuacja pod wieloma względami nadal wyglądała beznadziejnie. Kochała i pragnęła męża, jednak żyła w nieustannym lęku o to, jak szybko się nią znudzi. Była pewna, że do tego dojdzie. Wcześniej czy później, ale raczej wcześniej, bo z powodu ciąży robiła się coraz grubsza.

Rafe kochał dziecko - w to nie wątpiła. Fascynowała go każda zmiana zachodząca w jej ciele. Kiedy czasami budziła się w nocy, czuła jego rękę na brzuchu. Tak jakby chciał mieć z nią stały kontakt. Obawiała się jednak, że chodziło raczej o więź z dzieckiem. Wprawdzie sypiał z nią, ale nigdy nie wspomniał o uczuciach. Milczenie mówiło samo za siebie.

Poza sypialnią ich życie toczyło się tak jak poprzednio. Rafe zajmował się interesami, ona zarządzała domem. Siadali razem do

posiłków i czasami gdzieś wychodzili. Dla ludzi wyglądali jak typowa para małżonków.

Tylko Julianna wiedziała, że jest inaczej.

Tak więc, kiedy Maris listownie zaprosiła ją i Rafe'a na święta, przyjęła tę wieść z radością, sądząc, że wizyta u siostry poprawi jej nastrój.

I teraz, gdy po dotarciu do Waring Keep wysiadła z powozu, czuła, że podjęła słuszną decyzję.

- Maris! - zawołała i z uśmiechem rzuciła się po żwirowym podejździe w stronę siostry, która z rozpostartymi ramionami czekała przed domem.

Wyściskały się i wycalowały, radując ogromnie, że znowu się widzą po wielomiesięcznej rozłące.

- Och, jak wspaniale, że jesteś! - zachwyciła się Maris, której twarz wręcz promieniała ze szczęścia. - Tak się cieszę, że Boże Narodzenie spędzicie ze mną i Williamem. Oczywiście mogliśmy na święta przenieść się do jego rodziców, ale u nich jest chmara gości, pomyślałam więc, że przyjemniej nam będzie tutaj. Pojedziemy do nich jutro na świąteczny obiad. Przerwała, zerkając na Rafe'a stojącego obok powozu.

- No, ja trajluję, a przecież są ważniejsze sprawy. Przedstaw mnie mężowi - poprosiła z zapalem, wsuwając Juliannie rękę pod ramię.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że jesteś mężatką. Twój list bardzo mnie zaskoczył.

- Wyobrażam sobie - przyznała Julianna, pozwalając siostrze pociągnąć się w stronę powozu. - Maris, oto Rafe Pendragon, mój małżonek.

Puściwszy ją, dziewczyna wyciągnęła ramiona do szwagra i przywitała go serdecznym uściskiem, a on w odpowiedzi lekko poklepał ją po plecach.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, pani Waring - powiedział.

- Na Boga, mów mi po imieniu. Jesteśmy rodziną, więc zapomnijmy o formalnościach.

Na twarz Rafe'a wypłynął szczery uśmiech zadowolenia; był bardzo przystojny z tym promiennym wyrazem.

- Oczywiście. Wybacz, Maris. Maris lekko zmarszczyła czoło.

- Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy?

Rafe zerknął w stronę Julianny, po czym pokręcił przecząco głową.

- Chyba nie. Przynajmniej sobie tego nie przypominam.

- Wydajesz mi się znajomy... O wielkie nieba, księgarnia! To on, prawda, Jules? Ten przystojniak, którego wtedy widziałyśmy?

Tylko Maris potrafi zapamiętać takie drobiazgi, pomyślała z lekkim poirytowaniem Julianna.

- Tak się właśnie poznaliście? - Dziewczyna klasnęła w dłonie.

- Spotkaliście się w księgarni następnego dnia i nie mogliście się oprzeć pokusie, żeby do siebie nie podejść? Jakież to romantyczne! Musicie opowiedzieć mi o wszystkim ze szczegółami.

Julianna wołała nie patrzeć na męża.

- Tak, ale może w domu. Wprawdzie mamy jeszcze dzień, ale jest dość chłodno.

- Och, przepraszam, ale tak bardzo jestem podekscytowana waszym przyjazdem. Chodźmy do środka. Napijemy się ciepłej herbaty, a potem pokażę wam wasze pokoje. William też pewnie niedługo się zjawi. Żrebi się jedna z klaczy, więc poszedł do stajni.

Tak jakby wyczarowała męża słowami, najpierw rozległ się odgłos kroków na bruku, a potem zza szpaleru krzewów okalających dom od północy wyłonił się major Waring.

I znów przystąpiono do prezentacji.

- Jak tam Marigold? - spytała Maris, kiedy całą czwórką weszli do domu.

William się uśmiechnął.

- Została dumną mamą i czuje się dobrze. Żrebak wygląda wspaniale i jest silny. Musisz pójść później zobaczyć ich oboje.

Po zdjęciu płaszcza Julianna przez moment rozglądała się dokoła.

Chociaż nie tak duży jak Allerton House, dwupiętrowy georgiański dom Maris i Williama był miły dla oka i sprawiał wrażenie przytulnego. W holu można było zauważyć rękę Maris - świeże tapety na ścianach, wielka doniczka ze słodkogorzem, jej ulubioną rośliną o intensywnie pomarańczowych jagodach.

Maris nagle głośno pisnęła. Kiedy Julianna się odwróciła, zobaczyła, że siostra nie odrywa wzroku od... jej brzucha.

- Jules, czy to... czy jesteś... och, jesteś przy nadziei?



Tak jak Julianna przewidywała, w ciągu ostatnich tygodni jej brzuch znacznie się powiększył, nie było więc sensu niczego ukrywać. Zresztą i tak zamierzała podzielić się z siostrą wieścią o ciąży.

Uśmiechnęła się lekko i skinęła głową.

- Tak.

Maris z radości aż wspięła się na palce.

- Och, to cudownie! Ale dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Nie dałaś mi szansy.

- No cóż, teraz masz okazję. - Biorąc siostrę za ramię, poprowadziła ją do salonu. - Usiądź i o wszystkim mi opowiedz.

Już po kilku minutach pobytu w salonie William zabrał Rafe'a do stajni pokazać mu nowego żrebaka. Zostawili panie same, żeby mogły porozmawiać na osobności. Po ich wyjściu Maris zasypała siostrę pytaniami i cały czas z podekscytowaniem nawiązywała do faktu, że była świadkiem pierwszego spotkania między Julianną i Rafe'em, początku ich wspólnego życia.

Uznawszy, że lepiej będzie nie pozbawiać siostry romantycznych złudzeń, Julianna nie wyprowadzała jej z błędu. Nie powiedziała wszystkiego, ale wystarczająco wiele, żeby zaspokoić jej ciekawość i poetycką naturę.

Wprawdzie nie lubiła lawirować, ale nie potrafiła się zmusić do ujawnienia całej prawdy o tym, jak poznała Rafe'a. Nie zamierzała wspominać, że była jego kochanką na długo przed zdarzeniem w księgarni Hatcharda. Kiedy jednak rozmowa zesła na ciążę, wykazała się większą szczerością i wyznała, że w dniu ślubu była już przy

nadziei. Na myśl, że jej szacowna siostra wdała się w romans, oczy Maris lekko się rozszerzyły, lecz już po chwili uśmiechnęła się szeroko, oznajmiając, że to bardzo romantyczna historia.

Jednocześnie przyznała, że odczuła wielką ulgę, bo zraniło ją, że nie dostała zaproszenia na ślub.

- Ale ty miałaś wtedy swój miesiąc miodowy - przypomniała Julianna.

- No tak, jednak aż do dzisiaj nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie poczekałaś ze ślubem do naszego powrotu. Teraz już wiem, więc wszystko jest w porządku.

Po przybyciu mężów całą czwórką zasiedli do podwieczorku składającego się z kanapek i herbaty.

Podczas posiłku Julianna przekonała się, że jej siostra była szczęśliwa w małżeństwie. Nieustannie ciepło uśmiechała się do męża, a on odpowiadał jej tym samym. Szkoda, że nie jest tak między mną i Rafe'em, myślała z żalem. Bo chociaż znowu ze sobą sypiali, ich relacje wcale bardzo się nie zmieniły.

Postanowiła jednak nie drażnić tego tematu i cieszyć się świętami i wizytą u siostry.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia był niezwykle udany; wszyscy pozwolili sobie na łakomstwo i nieokiełznaną wesołość. Rodzina Williama ciepło przyjęła Juliannę i Rafe'a. O nadaniu mu tytułu barona wspomniano tylko raz i potem nikt nie poruszał tej kwestii. Nie komentowano też stanu Julianny, jej pozostawiając decyzję, kiedy i jak zechce podzielić się nowiną. Ona zaś, otoczona

serdeczną atmosferą, odprężyła się i postanowiła, że przynajmniej przez kilka godzin spróbuje zapomnieć, że nie wszystko na świecie dzieje się jak należy, i odsunie od siebie lęki i troski.

Przez następny tydzień spędzały z Maris mnóstwo czasu, nadrabiając zaległości. Zaś Rafe i William albo wyruszali na konne przejażdżki po zasypanych śniegiem polach, albo kryli się w zaciszu gabinetu Waringa, żeby rozmawiać o wojnie i ekonomii.

Ogromnie przyjemną częścią dnia były smaczne posiłki, którym towarzyszyły interesujące rozmowy. Wieczorami obie małżeńskie pary oddawały się śpiewom, szaradom albo grze w karty.

Nocami Julianna znikwała z Rafe'em w ich pokoju. Spali w jednym łóżku, a gdy się kochali, robili to dyskretnie i po cichu, tak żeby nikt ich nie usłyszał.

Wreszcie nadeszła wigilia Trzech Króli, a wraz z nią koniec ich pobytu na wsi. Jednak na dzień przed wyjazdem Julianna nagle uświadomiła sobie, że bardzo by chciała zostać u siostry dłużej. Sama, bo Rafe miał w Londynie interesy, które nie mogły czekać na niego w nieskończoność.

Postanowiła powiedzieć mu o tym w dogodnym momencie, który nadarzył się, gdy byli sami w sypialni, czekając na obiad.

- Możemy już iść? - spytał Rafe, wychodząc z przyległej przebieralni, zarazem obciągając rękaw ciemnego surduta, który przed sekundą włożył.

Przesunawszy palcem po politurowanym blacie toaletki, Julianna odwróciła do niego twarz.

- Tak, ale za chwilę. Najpierw chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Spojrzał na nią pytająco.

- Och, a o czym? Powiem tylko, że wyglądasz dzisiaj szczególnie pięknie. Do twarzy ci w tym kolorze.

Szybko obrzuciła wzrokiem jasnoszafirową jedwabną suknię, po czym zmusiła się, żeby znowu spojrzeć na męża.

- Dziękuję ci, lordzie. Cieszę się, że ci się podobam.

- I to bardzo - zapewnił z uśmiechem. - Nie wiem tylko, czy kiedyś się przyzwyczaję, że ludzie zwracają się do mnie per lordzie, a zwłaszcza ty.

- Jestem przekonana, że się przyzwyczaisz. - Okryła się niebiesko-złotym szalem i ciągnęła: - Przyjemnie nam tu było, nie uważasz?

- Tak, wspaniały wypoczynek. Skinęła głową.

- Domyślam się, że nie możesz odłożyć powrotu do miasta. Masz tyle zajęć.

- Owszem, na szczęście udało mi się wygospodarować kilka wolnych dni.

- Ja natomiast nie muszę się nigdzie spieszyć, dlatego pomyślałam, że mogłabym tu zostać trochę dłużej.

- Słucham? - Głos Rafe'a znacznie się obniżył.

- Na wsi jest tak spokojnie, tak miło - pospieszyła z wyjaśnieniami, szarpiąc końce szala. - Uwielbiam towarzystwo Maris, poza tym jej obecność przy rozwiązaniu dodałaby mi otuchy.

- Masz termin dopiero za trzy miesiące. Pochyliła głowę.
- No właśnie. Dlatego pomyślałam, że zostanę tu do wiosny.

Twarz Rafe'a nagle poszarzała.

- Nie ma mowy, poza tym jeśli zaraz nie zejdziemy do jadalni, spóźnimy się na obiad.

-Ale Rafe...

- Żadne ale, madame. Zakończyliśmy już dyskusję. Prostując plecy, Julianna położyła rękę na brzuchu.

- Niczego nie zakończyliśmy. Chcę zostać u siostry.

- Chcesz się raczej uwolnić ode mnie. Cóż, nie pozwolę na to, więc możesz o tym zapomnieć. Tak jak planowaliśmy, wyjeżdżamy jutro do Londynu. Razem.

- Źle to wszystko interpretujesz. Chcę zostać u Maris tylko do czasu porodu.

- Doprawdy? I wrócisz do mnie zaraz po nim?

- Tak, to znaczy... jak tylko dojdę do siebie.

- A ile miesięcy ci to zajmie? Trzy, sześć, cały rok? Nie, Julianno, jesteś moją żoną i twoje miejsce jest u mego boku. Maris może przyjechać do nas, do Londynu. Jej wizyta bardzo mnie ucieszy.

- Dopiero co wyszła za mąż. Nie może na długo rozstawać się z Williamem. Jak by to wyglądało?

- A jak by wyglądało w twoim przypadku? Ty też dopiero co wyszłaś za mąż.

Przygryzła kącik ust, uświadamiając sobie, że Rafe ma rację. Mylił się natomiast, sądząc, że pragnie go opuścić; nawet do głowy jej

to nie przyszło. Wszystko, czego chciała, to pobyc z siostrą i w spokojnym wiejskim otoczeniu zapomnieć o lekach, przygotować się do zmian, które zajdą w jej życiu po narodzinach dziecka.

Niestety, nie zdołała wyjaśnić tego mężowi i tylko go rozgniewała.

- Po prostu potrzebuję trochę czasu - powiedziała, jeszcze raz próbując wytłumaczyć swoje stanowisko.

Rafe w odpowiedzi sceptycznie wygiął brew.

- Zdaje się, że już wszystko ustaliliśmy. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, jeśli nadal będziesz uważała, że potrzebujesz czasu, zastanowimy się nad wyjściem z sytuacji.

Z trudem łapała oddech.

- Co masz na myśli?

- Zawsze będziesz moją żoną i nic tego nie zmieni poza śmiercią. Ale istnieje coś takiego jak separacja. Jeśli okaże się, że nie możesz ze mną żyć, pozwolę ci odejść. Dziecko, oczywiście, zatrzymam.

Na tę groźbę serce Julianny ścisnęło się z bólu.

- Nigdy nie rozstanę się z dzieckiem.

- W takim razie lepiej postaraj się polubić moje towarzystwo. -

Sztywno wyprostowany wyciągnął do niej rękę. - Z pewnością już się spóźniliśmy. Zejdźmy na dół, zanim twoja siostra i jej mąż zaczną nas szukać. I uśmiechnij się, chyba że chcesz, żeby się zorientowali, iż coś jest nie tak.

Na wpół otepiała, nie czując już głodu, wstała z krzesła. Położyła dłoń na przedramieniu męża i przywołała uśmiech na twarz, choć tak naprawdę chciało jej się tylko płakać.

Zimny wiatr wdzierał się Rafe'owi za kołnierz płaszcza. Żałował, że jedzie konno obok powozu zamiast w środku. Wolał jednak chłód, niż być sam na sam z Julianną we wnętrzu karety.

A więc chce mnie opuścić?

Na tę myśl szczęki mu się zacisnęły. Pomimo że minął cały dzień od chwili, gdy żona go poinformowała, iż pragnie zostać u siostry, jej słowa nadal wywoływały w nim nieznośny ból. Och, twierdziła, że rozłąka będzie krótkotrwała, ale tygodnie potrafią zamienić się w miesiące, a nawet lata.

A on naiwnie sądził, że ich stosunki się poprawiają. Wyobrażał sobie -jak widać błędnie - że Julianna zaczyna się cieszyć małżeństwem. Początkowo nie układało się między nimi dobrze, ale od chwili gdy powrócił do jej sypialni, wydawało mu się, że uczucia żony do niego zrobiły się cieplejsze.

Ostatnio przyszło mu nawet do głowy, że Julianna na nowo go pokochała. Ale deklaracja z poprzedniego dnia rozwiąła te iluzje. Przez chwilę mocno zaciskał ręce na wodzach, ale szybko się uspokoił, obawiając się, że zdenerwowanie udzieli się wierzchowcowi.

Zerknął w stronę okienka powozu i przemknął wzrokiem po dumnym profilu żony, ocienionym wykończonym gronostajami kapeluszem. Serce mu się ścisnęło, poraziła go, jak zawsze, uroda

Julianny. I nie tylko uroda, ale cała jej osoba. Dobrze znał kobietę, kryjącą się za tą piękną twarzą - łagodną, słodką, delikatną istotę o niewyobrażalnej sile i odwadze, potrafiącą trzymać się swoich przekonań i nielekającą się walczyć o bliskich mimo przeciwności.

Kobietę, godną podziwu, której nie można było nie kochać.

I ja ją Kocham, uzmysłowił sobie.

Nigdy się nie spodziewał, że po Pameli zdolny jeszcze będzie obdarzyć kogoś prawdziwym uczuciem, a jednak, niemal bezwiednie, zakochał się w Juliannie.

Westchnął i pochylił głowę, żeby osłonić się przed wiatrem.

Cóż to za żalosna sytuacja, pomyślał, Kocham kobietę, która mnie nie chce.

Może powinien był pozwolić żonie zostać u Maris i Williama, skoro tego pragnęła. Ale póki nie unieszkodliwi St. George'a, nie może jej narażać. Niech się złości, ale ona i dziecko muszą być bezpieczni.

Nie zamierzał też pozwolić, by mu je zabrała - kiedy się już urodzi -i odeszła. Dobrze pamiętał, jak bardzo w dzieciństwie tęsknił za ojcem, jak musiał się zadowolić jego rzadkimi odwiedzinami, które zawsze wydawały się za krótkie.

Moje dziecko będzie miało oboje rodziców, zaprzysiągł w duchu, bez względu na to, co dzieje się między mną a Julianną.

Zerknął raz jeszcze w jej stronę, westchnął i odjechał.



Och , te są naprawdę słodziutki! - zachwyciła się Julianna, patrząc, jak dwie pokojówki rozwieszały wesołe, słoneczne zasłonki w oknie pokoju dziecięcego.

Pomieszczenie wreszcie nabierało odpowiedniego wyglądu. Przez ostatnie dwa miesiące po powrocie do Londynu Julianna ciemne, zakurzone poddasze na trzecim piętrze przekształciła w piękne pokoje dla dziecka, które już wkrótce miało przyjść na świat.

Otrzymawszy od męża zgodę na wszelkie przeróbki, wynajęła stolarzy, rzemieślników i malarzy, którym kazała stworzyć na poddaszu izbę szkolną dla dziecka, sypialnię i pokój zabaw. Na podstawie jej projektów majstrowie dokonywali cudów, zmieniając stare, zaniedbane pomieszczenie w trzy ciepłe, przytulne, słoneczne pokoje.

Teraz pozostały tylko ostatnie detale, jak rozwieszenie zasłon, wybór pościeli, zabawek i ubranek. W odpowiedniej odległości od kominka - tak żeby dziecku nie było za ciepło, ale żeby też nie marzło - stała szeroka, wykonana ze smakiem kołyska z drewna różanego, obok zaś znajdował się orzechowy stolik do przewijania i trzcinyowy bujany fotel. Podłogę zakrywały dywany z Aubusson.

W narożniku pokoju bawialnego czekał już koń na biegunach. Kiedy przesyłka z zabawką nadeszła do domu, Julianna narzekała na jej bez-użyteczność, twierdząc, że minie kilka lat, zanim będzie

przydatna. Ale Rafe upierał się, że syn lub córka będą z zachwytem na nią spoglądać od samego początku. Julianna przyznała mu rację.

Położyła rękę na brzuchu i rozejrzała się po pokoju z jego brzoskwińnymi ścianami i dużymi oknami. Poczowała poruszenie dziecka; kopało przez dobrą minutę. Pomimo że nie było to przyjemne doznanie, upewniało ją, że dziecko zdrowo się rozwija.

Do rozwiązania został tylko niecały miesiąc i Julianna zaczynała już odczuwać strach. W końcu nikt lepiej niż ona nie wiedział, do jakich komplikacji może dojść przy porodzie.

W moim przypadku wszystko przebiegnie jak należy, zapewniała się w duchu.

Żałowała, że nie może komuś zwierzyć się z obaw. Przyjaciółki i siostra nie wchodziły w grę, bo nie chciała ich niepotrzebnie martwić. Do Rafe'a też nie mogła się zwrócić.

Od czasu powrotu do Londynu ich relacje stały się bardzo napięte. Mąż nie sypiał już z nią w jednym łóżku, twierdząc, że przeszkadzałby jej w wypoczynku, ale ona wiedziała, że jego decyzja nie ma nic wspólnego z troską. Po sprzeczce dotyczącej pozostania na wsi Rafe coraz bardziej się oddalał, aż w końcu znowu zaczęli żyć jak para obcych ludzi.

Czasami miała ochotę zburzyć dzielący ich mur, ale nie mogła zapomnieć groźby, którą usłyszała od męża. Z tego też powodu milczała i nie prosiła Rafe'a, żeby do niej wrócił.

„Będiesz mogła odejść”, powiedział, „ale dziecko zatrzymam”.

Te słowa przez cały czas raniły jej duszę.

Nie zależy mu na mnie, myślała. I pewnie już znalazł sobie kochankę.

Poczuła mdłości. Gładząc brzuch, siłą woli skupiła uwagę na bieżących zadaniach.

- Ostrożnie - ostrzegła pokojówki, które schodziły z drabiny. Te, gdy już stanęły na ziemi, dygnęły z szacunkiem.

- Tak, jaśnie pani. Dziękujemy za troskę.

Uśmiechnęła się do dziewcząt, a one ponownie wspięły się na drabinę, żeby rozwiesić zasłony na następnym oknie.

Na szczęście za dwa tygodnie przyjedzie Maris, pocieszała się w duchu.

Podobnie zresztą jak reszta towarzystwa, ściągająca do Londynu z wiejskich majątków na rozpoczęcie nowego sezonu. Arystokracja zacznie się bawić i tańczyć na balach do późnych godzin nocnych, ona zaś będzie siedzieć w domu, szykując się do porodu.

To następny powód kłótni między nią a Rafe'em.

Miesiąc temu zwróciła się do niego z propozycją, żeby pojechali do wiejskiej posiadłości w Yorkshire, gdyż bardzo tęskniła za spokojem na wsi. Odmówił, twierdząc, że ma zbyt wiele zajęć i nie może opuścić miasta. - Poza tym - dodał - w Londynie masz lepszą opiekę lekarską.

I tyle.

Julianna westchnęła. Choć urządzenie pokoi sprawiało jej wielką przyjemność i w domu męża niczego jej nie brakowało, marzyła o wyjeździe na wieś. Gdy przymykała oczy, czuła słodki wiosenny

zapach powietrza, szelest młodej trawy pod stopami w czasie spaceru po polach i odgłos ptasich trelów roznoszący się w przestrzeni.

Niestety, mogła tylko o tym pomarzyć.

Bardzo pragnęła wyrwać się z obecnego życia - choćby na kilka godzin.

Przypomniał jej się dom przy Upper Brook Street, który stał teraz zamknięty na cztery spusty.

Tylko po co miałyby tam pójść?

Nie, postanowiła, musi jej wystarczyć to, co ma: urządzenie pomieszczeń dla dziecka, robótki ręczne, no i haftowanie ubranka, w którym zanoszą niemowlę do chrztu.

Nic się nie stanie, upewniała się w duchu. Nie muszę się o nic martwić.

Gdzie on je schował?

Przeszukując zawartość szuflad w biurku Hursta, Burton czuł łomotanie w skroniach i furie rozsadzającą piersi. Dwukrotnie już przeszukał sypialnię, gabinet i bibliotekę, sprawdził każdy kąt w poszukiwaniu dzienników przyjaciela.

Ale niczego nie znalazł.

Przez ostatnie cztery godziny przeszukał wszystkie pokoje w domu Hursta, lecz na próżno. Tych przeklętych dzienników po prostu tam nie było.

Burton wypytywał o nie przyjaciela od chwili, gdy wcześniej tego dnia dotarli do Londynu. Hurst, jak zwykle podchmielony, kazał mu szukać w stoliku nocnym w sypialni. Twierdził, że zamknął je w

kufrze. Kiedy się okazało, że dzienników tam nie ma, uznał, że mogą być w gabinecie.

Kiedy wreszcie dotarło do niego, jak bardzo Burton interesuje się dziennikami, było już za późno - trucizna, którą wicehrabia wsypał mu do wina, właśnie zaczynała działać. Kiedy Burton wpadnie do przyjaciela następnego dnia i znajdzie go martwego, policja dojdzie do wniosku, że Hurst zmarł na zawał serca z powodu niezdrowego trybu życia i nadużywania alkoholu.

Dobrze się składa, że nie trzyma w domu służby, kiedy wyjeżdża, pomyślał Burton. Kiepsko dla Hursta. Ten idiota nie zabrał nawet lokaja, w związku z czym podróżowali powozem sami pomimo deszczowej marcowej pogody.

Mieli wpaść do miasta tylko na chwilę i zaraz je opuścić, przez nikogo niezauważeni. Potem wybierali się do Devonshire po łyk morskiego powietrza - przynajmniej tak myślał Hurst.

Ale w rzeczywistości plany Burtona były zupełnie inne: postanowił pozbyć się przyjaciela i zniszczyć jego dzienniki. Niestety, nie wszystko się powiodło - wicehrabia podał przyjacielowi truciznę, zanim się okazało, że dzienniki zniknęły.

Próbował coś wyciągnąć z Hursta nawet w chwili, gdy ten był już konający.

- Gdzie one są? - pytał, bijąc go po posiniącej twarzy.

- Nie... nie wiem - rzeźił Hurst. - Powinny być tam... tam... gdzie je zostawiłem. Pomóż... pomóż mi. Błagam. - Dysząc ciężko, łapał się ręką za gardło.

Po chwili dostał konwulsji, a na spodniach w kroku pojawiła się mokra plama - przestały działać zwieracze. Na drażniący odór moczu rozchodzący się w powietrzu Burton skrzywił nos. Zostawił zwłoki kolegi na podłodze gabinetu i wrócił do sypialni, żeby jeszcze raz ją przeszukać.

Niczego jednak nie znalazł.

Nic!

Teraz, kiedy wrócił do gabinetu, spojrzał z wściekłością na ciało Hursta, na wytrzeszczone niebieskie oczy, które niczego już nie widziały. Podszedł do zwłok i wyładowując frustrację, kopnął je mocno kilka razy.

Bezużyteczny pijaczyna! - wymyślał mu w duchu. Pozbawiony mózgu szmatławiec. Gdzie on schował te dzienniki?

A co ważniejsze, jakie głupoty w nich powypisywał? Jeżeli nie ma w nich nic obciążającego, może spać spokojnie. Z drugiej strony, jeśli Hurst wspomniał w nich o tym, w jakich okolicznościach zginęła Eleonora, szykują się poważne kłopoty.

Rodzina żony nigdy nie uwierzyła w to, że Eleonora spadła ze schodów, chodząc we śnie. Zwłaszcza jej ojciec żywił poważne podejrzenia, ale nie miał żadnych dowodów na obalenie zeznań zięcia. Dzienniki Hursta mogłyby stanowić taki dowód.

Muszę je odnaleźć, pomyślał Burton. Hurst ukrył je gdzieś, a teraz nie ujawni już prawdy. Jednak, biorąc pod uwagę jego słowa tuż przed śmiercią, należałoby sądzić, że nie kłamał. A skoro dzienników rzeczywiście nie ma w domu, to wniosek może być tylko jeden.

Ktoś je zabrał!

Ale kto?

Burton poczuł, że żołądek z przerażenia zwija mu się w kulę, a ręce zaciskają w pięści. Z jego gardła wydarł się dziki wrzask, od którego zadrżały ściany domu.

Dorwę tego drania, który zabrał dzienniki, kimkolwiek jest, zaprzysiągł w duchu. I niech Bóg ma w opiece tę nieszczęsną kreaturę, kiedy to się stanie.

- St. George i Hurst wrócili do miasta - poinformował bez wstępów Hannibal, wkraczając do jadalni, w której Rafe samotnie jadł śniadanie. - Ale bardziej interesujące jest to, że dzisiaj rano okazało się, iż Hurst nie żyje. Stwierdzono zawał serca lub coś podobnego. Znalazł go St. George i - jak słyszałem - jest straszliwie przybity śmiercią przyjaciela.

Hannibal odsunął krzesło stojące naprzeciwko krzesła Rafe'a i usiadł. Pendragon uniósł sarkastycznie brew, po czym odłożył na talerz pomarańczę, którą właśnie obierał.

- Pewnie nie może otrząsnąć się z żalu. A to uczucie towarzyszy mu od chwili, gdy stał nad przyjacielem i przyglądał się, jak sinieje.

- Myślisz, że to on wykończył Hursta?

- Jestem o tym przekonany. Kiedy przeczytałem, co Hurst napisał o nim w dziennikach, dziwię się, że St. George dopiero teraz na to zareagował.

- Może nie wiedział o ich istnieniu.

Rafe wziął do ust cząstkę pomarańczy, soczystej i słodkiej. Przełknął i wytarł lepkie palce w serwetkę.

- Wiedział, wiedział. Dlatego właśnie Hurst nie żyje. O ile pamiętam, w jego rodzinie wszyscy mieli mocne serca. Groziło mu raczej zejście z powodu żółtaczki lub marskości wątroby niż zawału.

- Skoro więc St. George wie, że dzienniki istnieją, będzie chciał je odzyskać.

- Dlatego dobrze się stało, że je skopiowałem, a egzemplarz wysłałem ojcu biednej Eleonory Winthrop. Oczywiście anonimowo. Nie mam wątpliwości, że markiza bardzo zainteresuje relacja ze śmierci córki.

Upił łyk kawy z filiżanki, którą potem odstawił na spodek.

- Markiz zajmuje w parlamencie ważne stanowisko. Mając dowód w postaci zapisków w dzienniku, będzie mógł wnieść oskarżenie przeciwko St. George'owi i dopilnować, żeby sprawiedliwie go osądzono. Sam bym się tym zajął, ale ze względu na pokrewieństwo z St. George'em uznałem, że jego teść będzie lepszym adwokatem naszej sprawy.

- Ten morderca powinien zawisnąć na stryczku co najmniej dwukrotnie - mruknął ponuro Hannibal. - Raz za żonę, a drugi za naszą biedną Pamelę. Natomiast Hurst zasłużył sobie na to, co go spotkało. Mam nadzieję, że wylądował w piekle.

- Ja też, Hannibal. Ja też.

Rafe zamilkł, czekając na uczucie satysfakcji. Kara spotkała już trzech z czterech oprawców Pameli, a dwóch nie żyło. Ostatni -



najpodlejszy z nich - jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, także wkrótce dostanie za swoje. Ojciec Eleonory Winthrop już się o to postara, a może nawet - jeśli Rafe mu to podpowie - zasugeruje policji, żeby sprawdziła ponownie przyczyny śmierci córki oraz Hursta. Dzienniki powinny być wystarczającym dowodem dla władz.

Jednak Rafe zamiast zadowolenia odczuwał jedynie przemożny smutek. Pamela nie żyje i tego faktu nic już nie zmieni. Nagle sobie uświadomił, że przestało mu zależeć na zemście. Teraz liczyło się tylko, żeby St. George został sprawiedliwie osądzony i skazany, dzięki czemu nie będzie więcej zagrażał ani jemu, ani jego rodzinie.

Poczuł skurcz żołądka na myśl, że Julianna może być teraz w większym niebezpieczeństwie niż wcześniej. St. George wie już zapewne o tym, że się pobrali, a kiedy wyda się, że to Rafe odpowiada za zniknięcie dzienników...

Odsunął na wpół zjedzoną pomarańczę.

- Chcę, żebyś osobiście pilnował Julianny do samego końca. Ma mieć ochronę przez cały czas, zrozumiałeś?

- Oczywiście, choć trudno będzie mi ją śledzić. Zorientuje się przecież, co się dzieje.

Rafe wzruszył ramionami.

- No to się zorientuje. Masz za nią chodzić krok w krok, a jeśli będzie narzekała, przyślij ją do mnie.

W oczach Hannibala zabłysła wesołość.

- Nie spodoba jej się to. Lepiej od razu zacznij polerować swoją najlepszą zbroję.

- Bardzo zabawne.

- Ja wcale nie żartowałem, po prostu daję ci dobrą radę, to wszystko.

- Dziękuję. - Rafe ponownie uniósł do ust filiżankę z kawą. - Wydaje mi się też, że powinieneś powiedzieć Appleby'emu, żeby się spakował i gdzieś na razie przyczaił. Hurst go już nie potrzebuje, więc jego nagły wyjazd z miasta nie wzbudzi niczych podejrzeń. Istnieje szansa, że St. George nie domyśli się, że to on zabrał dzienniki, ale jeśli na to wpadnie, życie Appleby'ego będzie zagrożone. Przekaż mu, żeby nie martwił się o wydatki do czasu, aż St. George trafi do więzienia.

- Appleby ma rodzinę w Margane. Zasugeruję mu, żeby ją odwiedził. Najlepiej na całą wiosnę i lato. Jestem przekonany, że się ucieszy.

- To dobrze. A teraz już idź, masz robotę do wykonania.

Julianna wbiegła do domu.

A raczej wtoczyła się, bo ostatnio bieg stał się dla niej czystą fikcją. Jednak w tym momencie to nie fizyczne ograniczenia zaprzętały jej myśli - zaprzętał je Rafe.

Już ja mu powiem, co o tym sędzę, zżymała się. Co on sobie wyobraża? Kazał mnie śledzić. I to komu - Hannibalowi!

W ciągu ostatnich kilku dni natykała się na olbrzyma zawsze, gdy choćby na chwilę zbliżała się do drzwi wyjściowych. Początkowo nie zwróciła na to uwagi, ale dzisiaj, kiedy zamówiła powóz,

zamierzając udać się na zakupy na Bond Street, nie miała już wątpliwości.

Arogancki wielkolud wyszedł z domu i spokojnie usiadł na koźle obok woźnicy, z wyraźnym zamiarem udania się w drogę razem z nią.

Na miejscu wszędzie za nią chodził, co jeszcze było do przyjęcia. Kiedy jednak bezczelnie wkroczył do sklepu z draperiami i stanął za jej plecami, wiedziała, że tego już nie zniesie. Odwróciła się, zamierzając posłać go do wszystkich diabłów, ale ją zaskoczył - najpierw tym, że otwarcie się przyznał, iż ją śledzi, a potem gdy dodał, że czyni to na życzenie Rafe'a.

- Jak się pani nie podoba, madame, niech pani idzie z tym do Dragona - poradził. - Ja mam rozkaz chodzić za panią jak cień.

Kiedy zapytała, dlaczego jej nie spuszcza z oka, Hannibal skrzyżował tłuste łapska na piersi i pokręcił głową.

- Niech pani idzie do Rafe'a.

O tak, już ja do niego pójde, powtarzała w myślach, spiesząc z wysiłkiem przez foyer i korytarzem do gabinetu męża. Nawet jej kamerdyner Martin, który służył u niej od dawna, kiedy dostrzegł wojowniczy błysk w jej oczach, powstrzymał się od wszelkich komentarzy.

Gdy znalazła się bliżej gabinetu, usłyszała głosy dochodzące ze środka, ale się tym nie przejęła. Kimkolwiek jest gość Rafe'a, może poczekać - jej sprawa jest ważniejsza.

Zastukała w drzwi i otworzyła je, nie czekając na zaproszenie.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, lordzie - oświadczyła, wkraczając do pokoju - ale muszę z tobą porozmawiać i to teraz, jeśli wolno.

W pomieszczeniu zapadła nagle cisza; Rafe i jego gość odwrócili głowy w stronę Julianny. Ona zaś, skupiona na mężu, w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na osobę siedzącą naprzeciwko niego.

Gdy jednak na nią spojrzała, ze zdumienia przestała na chwilę oddychać. Ujrzała bowiem piękną blondynkę o nieskazitelnej figurze - o wiele szczuplejszą od niej.

Rafe, który siedział za biurkiem, podniósł się ze swojego miejsca.

- Julianno, wydarzyło się coś złego? Spoglądała to na niego, to na obcą kobietę.

Kim ona jest? - zastanawiała się. I dlaczego Rafe rozmawia z nią na osobności?

- Nie, a raczej tak. Chcę z tobą porozmawiać - powtórzyła. Ciemne brwi męża lekko się uniosły.

- Nie możesz z tym chwilę poczekać?

Ponownie spojrzała na kobietę, która uśmiechała się do niej przyjaźnie. Już chciała się wycofać i powiedzieć, że oczywiście zaczeka, ale w ostatnim momencie wyprostowała się i oświadczyła:

- Wolałabym nie.

Kto to jest? - przemknęło jej znowu przez głowę. Dobry Boże, chyba nie kochanka? Przecież Rafe nie sprowadziłby kochanki do domu - do naszego domu.

Aż pobladła na tę myśl.

Rafe podszedł do niej i pochwycił ją za ramię.

- Zbladłaś. Źle się czujesz?

Odzyskawszy równowagę, wyrwała rękę z uścisku.

- Nic mi nie jest.

Rafe rzucił gościowi szybkie spojrzenie.

- Wybacz nam pani?

- Och, oczywiście - zapewniła kobieta z wyraźnym francuskim akcentem, tak uroczym jak ona sama.

Julianna wyszła za mężem z pokoju, świadoma faktu, że nie przedstawił jej gościowi. Czyżby moje podejrzenia były słuszne? Czy ta kobieta w gabinecie to jego kochanka?

Otworzyła usta, zamierzając na głos wypowiedzieć swoje podejrzenia, ale nagle zmieniła zdanie.

A jeśli odpowiedź będzie brzmiała „tak”? - zastanawiała się. Czy naprawdę chcę to wiedzieć?

- O co chodzi, Julianno?

Powróciła myślami do sprawy, z którą przyszła, i z narastającym wzburzeniem podniosła głowę i spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Hannibal chodzi za mną po całym mieście i na dodatek, jak rozumiem, na twój rozkaz. Chcę, żeby to się skończyło.

Rafe wsunął ręce w kieszenie spodni.

- Och, to z tym przyszłaś.
- Tak, z tym. Odwołaj swojego szpiega.
- Wybacz mi, ale obawiam się, że nie mogę spełnić tej prośby.

Sugeruję, żebyś nauczyła się go ignorować.

Rozchyliła usta ze zdumienia.

- Ignorować olbrzyma? To przecież niemożliwe. Wszyscy będą o mnie plotkować, dziwiąc się, dlaczego nagle sprawiłam sobie ochroniarza. To upokarzające.

- Nie widzę w tym nic złego. Kobietom często towarzyszy służba.

- Tak, lokaje lub pokojówki, ale nie ktoś taki jak Hannibal.

- Nie bierzesz aktywnego udziału w wydarzeniach sezonu i zbliża się termin porodu. Rzadko będziesz gdzieś wychodziła, więc nie będzie okazji, żeby Hannibal rzucał się w oczy. Naprawdę nie wiem, w czym problem.

- W zaufaniu i w tym, że mnie podejrzewasz. Dlaczego Hannibal za mną chodzi?

Twarz Rafe'a przybrała nieodgadniony wyraz.

- Mam swoje powody.

- A mógłbyś mi je przedstawić? Chyba nie chodzi o to, że lord Summersfield wrócił do miasta?

Zmarszczył czoło.

- Nie, ale i tak masz się trzymać z daleka od niego. Julianna zacisnęła usta.

- Już ci mówiłam, że sama dobieram sobie znajomych.

- A ja ci poradziłem, żebyś była ostrożna w wyborach.

A co z twoimi? - chciała zapytać. Co z kobietą w gabinecie?

Wyprostowała się.

- Jeśli więc nie chodzi o Summersfielda, to o co? Należy mi się przynajmniej wyjaśnienie.

Zapadła cisza, tak jakby mąż zastanawiał się nad odpowiedzią.

- To dla twojego bezpieczeństwa. Twojego i dziecka.

- Mnie i dziecku nic nie zagraża. Nie potrzebujemy ochrony, a raczej nadzorca - to chyba właściwsze określenie.

Twarz Rafe'a zdradzała, że poczuł się dotknięty.

- Możesz sobie chodzić, dokąd chcesz, ale Hannibala nie odwołam.

- Ach tak?

Obrzucił ją zdecydowanym spojrzeniem.

- Tak. A teraz, czy to już wszystko?

Do oczu napłynęły jej łzy. Szybko zamrugła, żeby je powstrzymać, ale w sercu pozostało rozżalenie.

Rafe odwrócił się i chwycił za klamkę.

- Na Boga - szepnęła w jego plecy - naprawdę żałuję, że cię poznałam.

Znieruchomiał.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, madame.

Odwróciła się tak szybko, jak jej na to pozwalała figura, i odeszła spod drzwi gabinetu.

Rafe został z dłonią zaciśniętą na mosiężnej klamce.

Przymknąwszy oczy, starał się opanować wzburzone emocje.

Wiedział, że mógł inaczej przeprowadzić rozmowę z żoną, mógł wyjawić obawy o St. George'a. Nie chciał jednak jej wystraszyć, tym bardziej że poród był tuż-tuż. Wolał, żeby się na niego złościła, niż bała się wychodzić z domu albo, co gorsza, żeby zignorowała całą sytuację i narażała się na niepotrzebne ryzyko.

Mówiła o zaufaniu. A co z jej zaufaniem? Powinna wiedzieć, że on ma na sercu wyłącznie jej dobro.

Zaczerpnął powietrza, otworzył drzwi i wszedł do gabinetu. Na jego widok Yvette Beaulieu uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Czy z żoną wszystko w porządku?

- Tak - skłamał, podchodząc do krzesła. - W jak najlepszym.

- Teraz rozumiem, dlaczego chcesz, żebym zrobiła portret jej i dziecka. Jest piękna i pewnie tak samo urocze będzie wasze petit enfant. Aż się nie mogę doczekać, kiedy wezmę się do pracy. Ale nikomu nie pisnę słówka, bo wiem, że to tajemnica.

- No właśnie.

Rafe nie był jednak przekonany, czy jego plan się powiedzie. Julianna, kiedy się dowie, że wynajął malarkę, by wykonała jej portret z nowo narodzonym dzieckiem, może się na to nie zgodzić. Nie zamierzał jednak dzielić się wątpliwościami z Yvette Beaulieu, bo zawarł już z nią umowę.

Yvette, wdowa po przyjacielu, utrzymywała się głównie dzięki takim właśnie zamówieniom. To one oraz skromna renta po mężu



pozwalają jej wychowywać czwórkę dzieci. Dobrze wiedząc, że nie przyjmie jałmużny, wymyślił, że pomoże jej, zamawiając wykonanie portretu - przy okazji zrobiłby miłą niespodziankę Juliannie. Jednak teraz, gdy zobaczył dziwny wyraz twarzy żony na widok Yvette, nie był już taki pewien, czy zgodzi się pozować do obrazu.

Sięgnął do najwyższej szuflady biurka i wyjął z niej garść monet.

- Połowa ustalonej zapłaty. Reszta po skończonej pracy. Zapłaciliby całą sumę, ale wiedział, że duma nie pozwoli Yvette jej przyjąć.

- Och, to stanowczo za dużo. wystarczyłaby jedna trzecia tej kwoty. Mimo tych słów madame Beaulieu sięgnęła po pieniądze i lekko drżącą ręką wsypała monety do torebki, z wyraźną ulgą malującą się na twarzy.

- No cóż, na mnie już czas, monsieur... Och, pardonnez-moi, teraz winno się mówić lordzie.

Uśmiechnął się.

- wystarczy „Rafe”, jak dotąd. Dbaj o siebie, Yvette, i pozdrów ode mnie chłopców.

- Mais oui - rzuciła kobieta i śmiejąc się, wstała.

Rafe odprowadził ją do drzwi, przy których zgodnie z galijskim zwyczajem Francuzka wycalowała go w oba policzki. Potem znowu się roześmiała i wyszła do czekającego na korytarzu kamerdynera Martina.

Rafe zaś zamierzał wrócić do siebie, powstrzymał go jednak szelest dochodzący z góry klatki schodowej. Gdy spojrzął w tamtą stronę, zdążył już tylko zobaczyć rąbek sukni żony.

Westchnął ciężko i wszedł do gabinetu.

Julianna wyjrzała przez okno salonu na ulicę, gdzie toczyło się zwyczajne życie: spacerujące eleganckie pary, guwernantki z dziećmi, pokojówki i lokaje załatwiający sprawunki, uliczni sprzedawcy zachwalający towar. Bardzo pragnęła do nich dołączyć, ale po wczorajszej rozmowie z mężem wiedziała, że gdziekolwiek się uda, będzie śledzona.

Dlaczego Rafe wydał taki rozkaz? - setny raz zapytywała się w duchu. Pytanie to oraz inne niepokojące myśli nie pozwoliły jej zasnąć przez prawie całą noc. Czy aż tak bardzo mi nie ufa, czy chodzi o coś innego?

Fakt, że nie chciał jej niczego wytłumaczyć, doprowadzał ją do szału.

Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała zmiany otoczenia. Oczywiście mogłaby odwiedzić którąś z przyjaciółek, ale coś ją przed tym powstrzymywało. Zapewne udzieliłyby jej wsparcia w nieszczęściu, jednak nie miała ochoty opowiadać nikomu o swoim rozpadającym się małżeństwie.

Na wspomnienie zwiewnej blondynki, całującej Rafe'a na pożegnanie, poczuła ból w sercu.

Czy to kochanka? Wszystko za tym przemawiało, choć nie mogła uwierzyć, że mąż sprowadzałby ją do domu. To by było nierozsądne i okrutne.

Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić, uznała. Z dala od tego domu. Z dala od Rafe'a.

Tylko czy zdoła umknąć Hannibalowi? Zasiadła na sofie i zaczęła układać plan.

Około dwóch godzin później Julianna drżącą z podniecenia dłonią przekręcała klucz we frontowych drzwiach domu przy Upper Brook Street. Weszła do holu, w którym panowała cisza, jakiej nigdy tu nie słyszała.

Jej plan doskonale się powiódł. Pomimo czujnego nadzoru Hannibala z łatwością się mu wymknęła. Oczywiście ucieczka by się nie udała, gdyby nie pomoc sprytnej modystki. Wystarczyło szepnąć jej do ucha kilka słów, a kobieta natychmiast pojęła, o co chodzi, i zgodziła się na wsparcie.

Tak więc, podczas gdy Hannibal czekał przed sklepem, Julianna, zamiast przymierzać suknie, wymknęła się tylnym wyjściem do zamówionej wcześniej dorożki. Po krótkiej podróży do Mayfair znalazła się przed swoim starym domem.

Po wejściu do salonu rozsunęła zasłony, żeby wpuścić do pokoju nieco wiosennego słońca. Potem zdjęła pokrowiec z ulubionego fotela i rozsiadła się na nim wygodnie - a przynajmniej tak wygodnie, jak mogła - w brzuchu czując bombardowanie małych stópek. Z nadzieją, że jej dotyk uspokoi dziecko, zaczęła gładzić brzuch. Po kilku

minutach gwałtowne ruchy ustały - dziecko się uspokoiło. Julianna oparła się o wysoki zagłówek fotela i zamknęła oczy.

Mam mało czasu, pomyślała. Była pewna, że Hannibal rozpoczął poszukiwania, a niedługo powiadomi o jej zniknięciu Rafe'a - jeśli już tego nie uczynił. Powinna więc cieszyć się krótkotrwałą wolnością i pobytem we własnym domu.

Znowu pogładziła brzuch.

Kiedy poprzedniego dnia powiedziała mężowi, że żałuje, iż go poznała, wcale tak nie myślała. W końcu, gdyby go nie spotkała, żyłaby tak jak wcześniej - wygodnie, ale bez pasji. Każdy dzień mijałby ospale i jakby we śnie. Kim by była? Zawsze tylko siostrą, ciotką, przyjaciółką i nikim więcej. A już z pewnością nie matką.

Dzięki Rafe'owi będzie miała dziecko, o którym przecież od lat marzyła. Choćby dlatego nie żałowała, że go spotkała. A co z miłością? Czy żałuje, że go pokochała?

Na policzek spłynęła jej łza, którą wytarła wierzchem dłoni.

Gdyby nie kochała męża, byłoby jej o wiele łatwiej. Ale nie mogła go nie kochać. Miłość do Rafe'a to część tego, kim się stała, i nawet za cenę bólu nie potrafiłaby z niej zrezygnować.

A co z przyszłością? Zakładając, że mają przed sobą jakąś przyszłość? Rafe sam powiedział, że teraz ich losy są ze sobą na zawsze splecione, że ich małżeństwo, nieważne jak nieudane, będzie trwało aż po grób.

Mając to na względzie, może powinna zmienić postępowanie. Może dobrze by było przełknąć ambicję i wyznać mężowi miłość,

prosząc zarazem, żeby spróbował odwzajemnić to uczucie, choćby trochę.

Tylko co z kobietą, którą widziała w gabinecie? Czy faktycznie jest jego kochanką?

Jeśli tak, musiałyby zniknąć z jego życia. Julianna domagałaby się, żeby ją odprawił, a zamiast tego skupił się na niej. A gdyby odmówił?

Cóż, musiałyby sobie z tym jakoś radzić. Trzeba też coś zrobić z tym absurdalnym szpiegowaniem. Czy Rafe naprawdę jej nie ufa, czy może rzeczywiście chce przed czymś chronić? Tylko przed czym?

Dzisiejsza ucieczka dowiodła, że jego obawy są bezpodstawne. Przecież nic złego jej nie spotkało.

Nabrała powietrza i postanowiła wracać do domu.

Wtem doszedł ją z dołu dźwięk otwieranych, a potem zamykanych drzwi.

A więc już mnie wysledzili, pomyślała. Ciekawe, czy to Rafe, czy Hannibal?

Wsluchiwała się w odgłos kroków rozbrzmiewających najpierw w holu na parterze, następnie na schodach i w poszczególnych pokojach, jakby ktoś zaglądał do każdego z nich. Wygładziła suknię, szykując się do konfrontacji.

Odgłos kroków ucichł - w progu salonu pojawił się wysoki mężczyzna. Jego oczy nie były jednak zielone, tylko niebieskie i przerażająco zimne.

Julianna zaczęła krzyczeć.

I co, nic?

Przechodząc przez gabinet, Rafe zaprzeczył. Sięgnął po karafkę i nalał sobie brandy do szklaneczki, którą następnie opróżnił jednym haustem. Natychmiast poczuł pieczenie w przełyku i żołądku.

Alkohol, niestety, nie zdołał uciszyć lęku o Julianę. Minęły już prawie dwa dni od chwili, gdy wyniknęła się Hannibalowi i nadal nikt nie wiedział, co się z nią dzieje.

Przeciągnął ręką po zmierzwionych włosach, po czym ją opuścił i zacisnął w pięść.

Julianna zapewne ukryła się u którejś z przyjaciółek, nadal zła na niego za to, że kazał ją śledzić. Jej zniknięcie nie martwiłoby go aż tak bardzo - może tylko irytowało - gdyby nie fakt, że przepytał dyskretnie znajome żony i okazało się, że żadna nie gości jej u siebie. Podobno przez ostatnie kilka dni nawet jej nie widziały.

Odwiędził też modystkę, ale kobieta nie miała pojęcia, dokąd udała się Julianna, gdy opuściła sklep i wsiadła do dorożki. Hannibal, który nie mógł przeżyć wstydu, że dał się wystrychnąć na dudka kobiecie - na dodatek drobnej i w ciąży - wziął na siebie zadanie wytropienia dorożkarza, który wiozł Julianę. Kiedy go wreszcie znalazł, dowiedział się, że kazała się zawieźć na Upper Brook Street.

Do swojej starej rezydencji.

- Jeszcze raz przeszukaliśmy cały dom - poinformował Rafe, dochodząc do kominka. - Ktoś z pewnością tam był, bo jeden z foteli

ma zdjęty pokrowiec. Ale czy to Julianna i czy była sama, tego nie umiem stwierdzić.

Tak jak nie wiedział, czy opuściła dom z własnej woli, czy pod przymusem.

A jeśli porwał ją St. George?

Na samą myśl, żołądek skręcał mu się w supeł. Biorąc jednak pod uwagę brak czujności ludzi, którzy mieli strzec żony, taka ewentualność jak najbardziej wchodziła w grę. Nie tylko Hannibal stracił Juliannę z oczu, ale także wynajęci przez Rafe'a śledczy. Jego zdaniem jedyne, co ich tłumaczyło, to fakt, że skupiali się na zewnętrznym zagrożeniu i nawet nie przyszło im do głowy, że także Julianna może coś knuć.

Szukając jej po wszystkich pobliskich sklepach i zaułkach, zgubili też St. George'a. W napadzie szału Rafe z miejsca ich zwolnił, a Hannibalowi zmył głowę tak, że służący długo tego nie zapomni.

Niemniej Uważał, że całą winę za zaistniałą sytuację ponosi on sam.

To moje milczenie zmusiło ją do ucieczki, wyrzucał sobie w duchu, wspominając niedawną sprzeczkę. Jak ja będę żył, jeśli spotka ją coś złego?

- Wszystko będzie dobrze - pocieszał go Ethan, jakby czytał w jego myślach. - Nie trać nadziei.

Rafe bez entuzjazmu skinął głową.

- Pewnie masz rację. Może pojechała z wizytą do siostry.

Wiedział jednak, że to nieprawda. Po pierwsze, Maris i William mieli

za kilka dni zjawić się w Londynie i Julianna nie wybrałaby się w drogę ze świadomością, że może się z nimi rozminąć. Poza tym do porodu pozostało niewiele czasu, więc nie zdecydowałyby się na tak długą podróż bez względu na to, jak bardzo była zła.

- Mogę jeszcze raz popytać w towarzystwie, czy ktoś miał z nią kontakt - zaoferował się Ethan. - Znam Neville'ów lepiej niż ty. Może Beatrice nie była z tobą szczerą, kiedy pytałeś o Julianę.

- Może, ale raczej nie kłamała.

Vessey wpadł do Rafe'a z wizytą poprzedniego dnia z rana. Zastał przyjaciela zdenerwowanego, spiętego i z czerwonymi oczami - Rafe nie spał już drugą noc z rzędu. Kiedy poznał sytuację, zaproponował, że popyta o Julianę na mieście.

- Tak czy inaczej, rozejrzyj się, może się czegoś dowiesz - przystał Rafe, który zrobiłby wszystko, żeby odnaleźć żonę.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Hannibal z jakimś wyrostkiem, którego trzymał za brudny kołnierz koszuli.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale ten smarkacz upierał się, że musi się z tobą zobaczyć. - Olbrzym zamilkł i popatrzył wściekle na chłopaka, który pod wpływem przerażającego spojrzenia zaczął się szarpać, pragnąc się uwolnić. - Chciałem, żeby mi powiedział, o co chodzi, ale odmówił.

Rafe zmarszczył czoło.

- Masz dla mnie jakąś informację? Chłopak skinął głową.

- Puść go, Hannibal.



Olbrzym z dezaprobatą pchnął wyrostka w głąb pokoju. Wychudzony, wyraźnie niedożywiony dzieciak zachwiał się, ale udało mu się nie przewrócić. Odchrząknął nerwowo.

- Pan się nazywa Pendragon?

- Oczywiście, że to Pendragon - warknął Hannibal. - Lord Pendragon dla takich jak ty.

Oczy wyrostka zrobiły się okrągłe ze strachu, ale mimo to nadal stał twardo w miejscu. Sięgnął do kieszeni zniszczonej kurtki i wyciągnął z niej zmiętą kartkę.

- Kazano mi to oddać tylko panu, nikomu innemu. Ten mężczyzna, który mi to dał, powiedział, że dostanę pół korony, jeśli dostarczę list.

- Jaki mężczyzna?

- Nie wiem, kim był. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

- Miał ciemne włosy czy jasne?

- Ciemne. Najpierw zapłacił mi za pilnowanie damy, a potem za przekazanie listu. Miałem go dostarczyć dopiero po kilku dniach.

Ethan poderwał się na nogi, a Hannibal głośno zaklął. Rafe poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

- Co to była za dama?

- Nie wiem. Ładna, ale w ciąży. Prawie tak gruba jak moja mama, kiedy miała urodzić brata.

W pokoju zapadła głęboka cisza.

- On chyba nie kłamał, co? - zapytał wyrostek, patrząc z niepokojem po twarzach zebranych mężczyzn. - W sprawie pieniędzy?

Z trudem powstrzymując drżenie rąk, Rafe sięgnął do kieszeni surduta i wyjął z niej monetę.

- Nie, nie kłamał. Poproszę o list.

Chłopak podał mu papier i błyskawicznie odebrał monetę. Najpierw przygryzł ją zębami, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwa, a potem wsadził głęboko w kieszeń. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, wybiegł z pokoju. Hannibal rzucił się za nim w pogoń.

- Niech ucieka - zatrzymał go Rafe.

- Ale Dragon, on może wiedzieć coś więcej.

- Obawiam się, że wszystko, co powinniśmy wiedzieć, jest w tym liście. Przeszedł do biurka, podniósł srebrny nożyk do papieru i rozciął nim woskową pieczęć, po czym odczytał wiadomość.

- No i? - zapytał Ethan. - To od niego?

Rafe czuł, że robi mu się słabo - wszystkie jego obawy zaczynały się potwierdzać.

- St. George porwał Julianę. W zamian za nią i dziecko chce dzienniki i pieniądze. Podał miejsce. Wyruszymy w drogę, jak tylko konie będą gotowe. Nie mamy chwili do stracenia.

Julianna zaczęła się wiercić na twardym krześle w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji. Okryła się szczelniej wełnianą narzutką, żeby nie czuć chłodu panującego w małym dwupokojowym domku.

Zarazem przyglądała się Middletonowi, który wcześniej przeszedł do

okna, przez dłuższy czas przez nie wyglądał, po czym od niego odszedł.

- Strasznie tu zimno. Może byś przyniósł więcej drewna na opał  
- zasugerowała.

Wprawdzie w kominku - jedynym w domku - płonął ogień, ale tak słaby, że prawie nie dawał ciepła.

Middleton odwrócił się do niej z szyderczym uśmiechem na twarzy.

- A ty może byś się zamknęła.

Złożyła ręce na brzuchu i się skuliła. W ciągu czterech dni, przez które Middleton przetrzymywał ją w niewoli, przekonała się, że wicehrabia jak bardzo drażliwy i że łatwo traci panowanie nad sobą.

Już raz mu się to zdarzyło, gdy oświadczyła, że nie będzie dla niego gotowała - uderzył ją wtedy w twarz, co kazało jej natychmiast zmienić zdanie. Po tym incydencie posłusznie wykonywała każde jego polecenie, modląc się o cierpliwość i bezpieczeństwo dla siebie i nienarodzonego dziecka.

Middleton znowu podszedł do okna - jego denerwujący nawyk wyglądania na zewnątrz z każdym dniem się pogłębiał. Julianna zauważyła, że jest ogromnie niespokojny. Przebywanie w kryjówce i stres zaczynały zostawiać ślad.

Na niej także. Wiedziała, że Rafe przybędzie jej z pomocą, choćby dlatego że nie dopuści, by coś złego spotkało dziecko. Ale i ją będzie chciał ratować, uznała w duchu, pomimo że tak źle układa im się w małżeństwie.

Zanim jednak mąż się pojawi, musi być silna - ze względu na siebie i na dziecko. Wprawdzie od chwili porwania nieustannie towarzyszył jej strach, starała się jednak nie ulegać jego wyniszczającemu działaniu. Postanowiła także, że nie ugnie się pod ciężarem rzucanych przez wicehrabiego gróźb.

W przyływie chęci na rozmowę Middleton pewnego razu opowiedział jej, jak to wynajął kilku wyrostków, żeby śledzili jej każdy krok. Przyznał, że nieco się zniechęcił, gdy Hannibal zaczął jej pilnować, ale los wkrótce odwrócił się do niego - Julianna wymknęła się opiekunowi i uciekła do domu przy Upper Brook Street. Wicehrabia aż się zachłystywał śmiechem, wspominając tę chwilę zwycięstwa, jak ją nazywał. Julianna sama wpadła mu w ręce.

A więc Rafe naprawdę chciał mnie ochraniać, uzmysłowiła sobie. Że też go nie posłuchałam. Oczywiście, łatwiej zrozumiałaby postępowanie męża, gdyby jej wyjawiał swoje obawy dotyczące zagrożeń, które na nią czyhały. Z drugiej strony, znając siebie, mogłaby zlekceważyć ostrzeżenia.

I tym sposobem znalazła się w tu, gdzie jest - czyli w jakimś nieznanym domku myśliwskim w nieznannej okolicy.

Biorąc pod uwagę czas trwania podróży oraz bujne, żyzne pola, które widziała z okien powozu, podejrzewała, że Middleton wywiózł ją na północny wschód, być może do jego rodzinnych ziem w Essex, a może gdzieś w pobliże Suffolk. Nie była jednak o tym przekonana, a otoczenie nie dawało jej żadnych wskazówek. Domek, w którym ją

zamknął, na pewno stał na odludziu, bo od ich przyjazdu nie dostrzegła w pobliżu ani jednej żywej duszy.

Zdawała sobie sprawę, że ma nikłe szanse na ucieczkę, zwłaszcza w obecnym stanie. Planowała jednak wykorzystać każdą okazję do ucieczki.

Do tej pory wicehrabia zachowywał się nadzwyczaj czujnie; bacznie obserwował jej każdy ruch. Bardzo pilnował, żeby dostęp do różnych narzędzi, takich jak noże kuchenne, miała tylko, gdy gotowała. Przez resztę czasu trzymał je poza jej zasięgiem. Kiedy musiał wyjść na zewnątrz, krępował jej ręce sznurem i przywiązywał do krzesła. Na noc zamykał w jednym z dwóch pokojów - tym, w którym nie było okna. W małym pomieszczeniu mieściło się tylko łóżko i stojak na miednicę.

Ale jego czujność słabła; stres i brak odpowiedniej ilości snu zaczynały niekorzystnie wpływać na jego koncentrację. Juliannie przyszło do głowy, że Middleton pod wpływem stresu zupełnie się załamie i może popełni jakiś błąd. Rozumiała, że drażnienie go jest ryzykowne, ale uznała, że warto spróbować.

- On nie przyjedzie - rzuciła odważnie. - Nie wydaje ci się, że Rafe już by tu był, gdyby mu na mnie zależało?

Middleton odwrócił się do niej.

- Przyjedzie, przyjedzie. Nie porzuci żony, zwłaszcza ciężarnej. Udając obojętność, wzruszyła ramionami.

- Każdy inny mąż z pewnością by nie porzucił swej żony, ale w tym wypadku jest inaczej. Nie znasz prawdziwych przyczyn, dla których się pobraliśmy.

- Ach tak? No to mi je wyjaw.

- Bardzo się staraliśmy zachować tajemnicę, ale teraz to już chyba bez znaczenia. W zeszłym roku zgodziłam się zostać kochanką Pendragona. Widzisz, mój brat był mu winien sporo pieniędzy za długi karciane i tym podobne. No i dobiłam z Pendragonem targu: moje usługi w zamian za anulowanie długów.

W oczach wicehrabiego zabłysła iskra rozbawienia.

- No, w końcu trochę prawdy. Sam się dziwiłem, że związałaś się z takim kundlem.

- Zapewniam cię, że nie wynikało to z pożądania - skłamała. - Wypełniałam tylko warunki umowy.

- Po co więc to całe małżeństwo, jeśli i tak dostawał to, czego chciał.

- To przez tę... wpadkę - mruknęła, pokazując na brzuch. - Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, zorientował się, że trafia mu się okazja na tytuł. Z moim pochodzeniem i jego majątkiem wiedział, że ma szansę, o której w innej sytuacji mógłby tylko marzyć. Ja i dziecko się nie liczymy, bo ma już to, na czym mu zależało - miejsce w Izbie Lordów i tytuł para.

- Przywileje, które mu nie przysługują - warknął Middleton, spluwając na ziemię. - Księżę regent to chciwy idiota. Niszczy wielkość angielskiego narodu, dopuszczając do stanu szlacheckiego

motłoch pokroju Pendragona. Aż mi się niedobrze robi na myśl, że wysoko urodzeni nie mają wyjścia i muszą z kimś takim obcować.

Za to obcowanie z wysoko urodzonym gwałcicielem i zabójcą nie powinno w ogóle im przeszkadzać, pomyślała z sarkazmem Julianna. Przynajmniej zgodnie z pokrętną logiką, którą kieruje się Middleton.

Żeby się uspokoić, chwilę wpatrywała się w ogień.

- Sam więc widzisz, że Rafe nie ma powodu, żeby gnać mi z pomocą. Gdybyś był rozsądny, rozwiązałbyś mnie i puścił wolno. Jeśli to zrobisz, nikomu nic nie powiem o tym... incydencie.

- Doprawdy? - Wicehrabia wybuchnął szczekliwym śmiechem przepełnionym kpina. - Jakaś ty łaskawa, madame. Rzecz w tym, że muszę cię tu zatrzymać. Tak się akurat składa, iż ostatnio brak mi funduszy. Jeśli nawet nie Pendragon, to twoja rodzina zapłaci za twoją wolność.

- Moja rodzina co najwyżej może cię wytropić i zabić - warknęła w przypiływie gniewu.

- Będzie się musiała ustawić w kolejce. - Middleton zacisnął dłonie w pięści. - Tuż przed wyjazdem z Londynu dowiedziałem się, że szuka mnie policja. Podobno w łapska mojego przeklętego teścia dostały się jakieś dokumenty, które dowodzą, że zabiłem żonę. Jeśli tak jest w istocie, będzie proces i wyślą mnie na stryczek. -

Wicehrabia zaczął nerwowo krążyć po pokoju. - Choć z drugiej strony nikt pewnie nie da wiary wymysłom pijaczyny. Ale i tak przez jakiś czas będę miał utrudnione życie. Jak oni w ogóle mogą myśleć o

wsadzeniu mnie do więzienia? Chcą mnie publicznie upokorzyć, czy co? Jak mogą wątpić w uczciwość osoby mojej klasy? Zamierzają mnie oskarżyć - Burtona St. George'a, wicehrabiego Middleton!

Mocno uderzył się w pierś na znak oburzenia, potem zamknął oczy, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Kiedy ponownie je otworzył, malował się już w nich całkowity spokój.

- Tak - rzucił - jeśli przyjdzie do tego, że ktoś z twojej rodziny będzie musiał za ciebie zapłacić, uczyni to, bo nic innego mu nie pozostanie. A ja po otrzymaniu okupu wsiądę na statek do Francji. Potem udam się dalej do Austrii albo Włoch. Słyszałem, że we Włoszech zawsze jest ciepło. -I, choć w to wątpisz, Pendragon się tu zjawi - kontynuował. - Dzisiaj, najpóźniej jutro. Czy to ci się podoba, czy nie, jesteś jego żoną, a to coś, co rośnie ci w brzuchu, to jego bachor. Przybędzie ci na pomoc, jeśli nie z innych powodów, to kierowany honorem. - Wicehrabia opuścił wzrok na brzuch Julianny. - Oczywiście, jak chcesz, mogę ci pomóc pozbyć się tego tam...

Zadrżała z przerażenia, bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że Middleton jest szaleńcem. Instynktownie zasłoniła brzuch rękami, chroniąc go przed stojącym przed nią potworem.

Ten roześmiał się głośno, wyraźnie rozbawiony jej strachem.

- Dzięki Bogu, że Maris wyczuła, co z ciebie za ziółko, zanim było za późno - oświadczyła.

Uśmiech znikł z twarzy mężczyzny; w jednej chwili zmieniła się w maskę nienawiści.



- Nad tym też się zastanawiałem: dlaczego ta twoja siostrzyczka tak nagle zapalała do mnie niechęcią. Miała być moja. Była moja, ale ktoś nagadał jej o mnie bzdur. To twoja sprawka? Przestrzegłaś ją? A może to Pendragon opowiedział jakąś płaczliwą historyjkę? - Zbliżył się do Julianny. - Widzę po twojej twarzy, że tak. Co ci powiedział? Poskarżył się, co z kolegami zrobiliśmy tej jego małej dziwce? Tej, z którą miał się ożenić? Uwierz mi, nie była tego warta, choć cierpienie Pendragona sprawiło mi przyjemność. Wiesz, że się popłakał? Wyobraź sobie dorosłego mężczyznę płaczącego z powodu takiej szmaty. Julianna nie mogąc nad tym zapanować, zadrzała.

- Potem ten łajdak postanowił, że nas zniszczy. Niestety, dopiero niedawno to zrozumiałem. Challonera, Underhilla, Hursta, a teraz mnie. Cóż, ze mną mu się nie uda. Już ja o to zadbam.

- Co masz na myśli? - spytała roztrzęsionym głosem.

- Ano to, że kiedy przekaże mi pieniądze, zabiję go. Julianna z głośnym sykiem wciągnęła powietrze.

- Nawet wybrałem już miejsce na grób. - Middleton stanął tuż nad nią i złapał mocno za podbródek. - Jeśli nie będziesz ostrożna, tobie też jakieś znajdę.

Zdusiła cisnący się do gardła okrzyk przerażenia i wstrętu. Wicehrabia przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, niczym wąż swojej ofierze, potem puścił ją i się odwrócił.

- Szkoda, żeś się tak roztyła. Gdyby nie to, zabawilibyśmy się. Znowu zadrzała, w myślach dziękując Bogu za powiększoną ciążą

sylwetkę. Jeśli przeżyje, już nigdy więcej nie będzie się skarżyła, że przybyło jej kilka dodatkowych kilogramów.

Middleton ponownie poszedł do okna. Stał przy nim dłuższą chwilę, aż w końcu odwrócił się i poklepał po ramionach.

- Chryste, ale tu zimno, ogień prawie wygasł.

Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem, zdumiona, że dopiero teraz to zauważył.

- Idę po drewno - poinformował, sięgając po sznur, którym ją związywał. - Przy okazji nakarmię i napoję konie - mamrotał pod nosem, podchodząc do niej.

Julianna się spięła; nie znosiła, gdy zostawiał ją samą, całkiem bezbronną z powodu skrepowanych rąk. Chciała już błagać, żeby jej nie związywał, ale zrezygnowała, wiedząc, że jej protesty tylko go ucieszą. Zagryzła usta i w milczeniu czekała, aż przywiąże ją do krzesła. Robił to zawsze w ten sam sposób: najpierw mocował do poręczy jedną rękę, potem dwukrotnie owijał sznur wokół pasa, a następnie przytwierdzał drugą rękę do poręczy.

Przed wyjściem odsunął jeszcze sztucce leżące na stole, tak żeby nie mogła ich dosięgnąć. Narzucił płaszcz i bez słowa opuścił izbę.

Julianna poczuła w brzuchu kopnięcie, tak jakby dziecko buntowało się z powodu unieruchomienia.

- Wiem, kochanie, wiem - szepnęła, pragnąc uspokoić nie tylko potomka, ale i siebie.

Przyjęła wygodniejszą pozycję i jak zawsze zaczęła sprawdzać, czy przypadkiem sznura nie da się rozwiązać. Serce zabiło jej

mocniej, gdy wyczuła, że rzeczywiście lekko ustępuje pod naciskiem. Upewniając się, że nie jest to tylko jej wyobraźnia, jeszcze raz pociągnęła za linę, która wyraźnie się rozluźniła.

Poczuła przyływ nadziei i determinacji. Uznała wcześniej, że ostra rozmowa z Middletonem nie wywarła na nim wrażenia, lecz teraz zrozumiała, że osiągnęła więcej, niż sądziła. Udało jej się na tyle rozproszyć jego uwagę, że chyba jednak popełnił poważny błąd. Tylko czy na tyle poważny, że dzięki temu zdoła się wyswobodzić?

To pokaże tylko czas i wysiłek - wiedziała, że jeśli ma jej się udać, musi się pospieszyć. Middleton wróci niebawem i lepiej, żeby nie zastał jej w trakcie uwalniania się z więzów, bo kto wie, co wtedy zrobi.

Aż się skuliła na tę myśl, jednak szybko stłumiła strach. Zaczęła szarpać sznurem, ignorując fakt, że wrzyna się on jej w nadgarstki. Nieco się poluzował, ale nie na tyle, żeby mogła wyswobodzić dłonie. Zrozumiała, że bez bólu się nie obejdzie. Zacisnęła zęby, skupiając się na prawej dłoni.

Ostre konopie cięły delikatny naskórek. Ból promieniował aż do ramienia i był niemal nie do zniesienia, gdy sznur zrywał z nadgarstka naskórek. Julianna, już na skraju wytrzymałości, zamknęła oczy i ostatni raz szarpnęła ręką.

Uwolniła się z pętli.

Nie patrząc na kapiącą krew, najpierw ściągnęła sznur z pasa, potem szybko rozplatała węzeł przy drugiej ręce. Połamała przy tym paznokcie, ale nawet tego nie zauważyła. Odrzuciła linę, poderwała

się na nogi i podbiegła do drzwi. Zanim jednak nacisnęła klamkę, zamarła. Przyszło jej do głowy, żeby najpierw przejść do okna i sprawdzić, czy Middleton nie wraca. Ponieważ nigdzie go nie było, otworzyła drzwi i wybiegła na podwórze.

Niestety już po kilku metrach zatrzymał ją kłujący ból. Dysząc ciężko, pochyliła się i objęła rękami brzuch. Ból prawie natychmiast ustał, niemniej pojęła, że ze względu na jej stan musi być ostrożniejsza, inaczej wyrządzi krzywdę sobie albo dziecku.

Już miała na nowo zerwać się do biegu, gdy nagle doszedł ją tętent.

Czyżby ktoś tędy przejeżdżał? O Boże, niech się zatrzyma i mi pomoże. A skoro już się modłę, to proszę cię, Boże, niech tym kimś będzie Rafe.

W chwilę później zza zakrętu na wiejską dróżkę wjechał jeździec o znajomej ciemnej czuprynie. Rafe!

Serce Julianny zabiło z radości jak oszalałe, do oczu napłynęły łzy. Obok męża galopował Ethan Andarton.

Rafe dostrzegł ją i w jego wzroku pojawił się wyraz ulgi. Julianna uśmiechając się szeroko, ruszyła w jego stronę.

Dostrzegła jednak, że twarz męża przybiera nagle wyraz przerażenia; coś do niej krzyknął, ale z powodu wyjącego wiatru nic nie usłyszała. Starła się odczytać znaczenie słów z ruchu warg.

Middleton! Jak mogła o nim zapomnieć?

Odwróciła się z zamiarem uskoczenia w bok, ale zanim to się stało, poczuła, że ktoś chwyta ją mocno w pasie. Szarpnęła się, ale

Middleton wzmógł uchwyt i to do tego stopnia, że w okolicach żeber pojawił się przeszywający ból.

- Nie ruszaj się, bo zacisnę jeszcze mocniej - przestrzegł głosem pełnym okrucieństwa i nienawiści.

W obawie o dziecko przestała się szarpać.

- Puść ją, St. George! - krzyknął Rafe. Wraz z Ethanem zatrzymali konie. Pendragon miał już zeskoczyć ze swojego, ale następne słowa Middletona zmusiły go do pozostania w siodle.

- Nie podchodź, Pendragon, jeśli chcesz, żeby ona żyła.

Julianna usłyszała ciche szcęknięcie i poczuła na czole chłodny dotyk lufy pistoletu. Zadrżała, a potem, tłumiąc okrzyk przerażenia, zamknęła oczy. Otworzyła je znowu dopiero, gdy się opanowała.

- Znasz mnie dobrze i wiesz, że strzelę - mówił Middleton. - Chyba nie zależy ci na tym, żeby zginęła, co?

Rafe pokręcił głową.

- Nie. Mów, czego chcesz.

- Twoja obecność świadczy o tym, że otrzymałeś list, więc dobrze wiesz, czego chcę. Dwadzieścia tysięcy funtów i dzienniki. Daj mi je od razu.

- Dostaniesz, jeśli uwolnisz Julianę. Middleton wzmógł uścisk.

- Dopiero jak przekażesz mi pieniądze i dzienniki. Masz je ze sobą?

- Oczywiście. Tak jak chciałeś.

- No to je pokaż.

Rafe poruszył się niespokojnie w siodle.

- Wybacz, St. George, ale rozumiesz, że miałem powód, żeby ci nie ufać. Dlatego przed dotarciem na miejsce zatrzymałem się i zakopałem pieniądze i pamiątki.

Wicehrabia wyraźnie się zirytował.

- Zakopałeś? Gdzie?

- Niedaleko stąd. Puść Juliannę, to cię tam zawiozę. Możesz zatrzymać pistolet.

- Rafe, nie! - krzyknęła Julianna.

Zarówno Middleton, jak i mąż, wpatrzeni w siebie, zignorowali jej słowa.

Przez jakiś czas nikt się nie odzywał; Middleton zastanawiał się, jaką decyzję podjąć.

- Ty - zawołał w końcu, machnąwszy pistoletem na Ethana. - Złaż z konia. Tylko przedtem wyjmij broń. Ty też, Pendragon. I rozchylcie płaszcze, żebym mógł zobaczyć, co macie pod spodem.

Ethan zerknął na przyjaciela.

- Jesteś pewien?

- Rób tak, jak powiedział - rozkazał Rafe. - Nie mamy wyboru.

- No właśnie - warknął Middleton. - Nie macie, chyba że Pendragon chce zostać wdowcem.

Obaj mężczyźni powoli wyciągnęli pistolety z kieszeni płaszczy, a także te ukryte pod kamizelkami.

Julianna chciała krzyknąć, żeby się nie poddawali, ale milczała, wiedząc, że i tak nikt jej nie posłucha.

- Vessey, wsadź pistolety do toreb przy siodle - nakazał wicehrabia.

Markiz zsunął się z konia, zdjął juki i schował do nich broń.

- A teraz podejdź tu z torbą. Tylko nie za blisko, bo inaczej... - Middleton znowu przystawił pistolet do czoła Julianny.

Ethan spojrzał na nią przepaszająco, po czym zrobił kilka kroków, stanął i położył torbę na ziemi.

- Odsuń się.

Kiedy tylko się oddalił, Middleton, wbijając boleśnie palce w brzuch Julianny, ruszył do toreb. Gdy do nich dotarł, sięgnął po nie, a Julianę pchnął w stronę Vessey'a.

Ta zachwiała się i po przebiegnięciu kilku kroków wpadła w objęcia mężczyzny. Przez jego ramię spojrzała na Rafe'a.

Z przerażeniem stwierdziła, że Middleton wspiał się już na konia i że celuje pistolet w jej męża.

- Pilnuj jej, Ethan - nakazał. Okręcili konie i odjechali.

- O Boże - zawołała Julianna owładnięta przerażeniem. -

Middleton go zabije.

- Rafe'owi nic nie grozi - zapewnił Vessey, choć ton jego głosu nie do końca potwierdzał słowa.

- Musimy za nimi jechać.

- Nie mogę cię tu zostawić. Rafe obciąłby mi głowę.

- Więc nie zostawiaj. W stodole są konie i powóz. Jeśli się pospieszymy, dogonimy ich.

- Nie ma mowy.

Julianna wyrwała się markizowi i oparła dłonie na biodrach.

- W takim razie sama zaprzęgnę konie. Odwróciła się na pięcie i biegiem ruszyła do stodoły. Vessey zaklął pod nosem.

- Kobieto, zatrzymaj się! - zawołał. Po chwili usłyszała, że biegnie za nią.

Daleko jeszcze? - dopytywał się wicehrabia. Celując Rafe'owi pistoletem w plecy, podążał za nim na koniu wiejską drogą.

RS



- Już nie - zapewnił Pendragon. - Tylko kilka metrów.

Oczywiście liczba metrów faktycznie dzielących ich od celu zależała wyłącznie od widzimisię Rafe'a, ponieważ opowiadka, że zakopał pieniądze i dzienniki, była po prostu wyssana z palca.

Wymyślił ją tylko po to, żeby odciągnąć St. George'a od Julianny. Niestety, zaimprovizowany naprędce podstęp miał wyraźne wady, jak choćby to, że St. George mógł w każdej chwili go zastrzelić. Ale najważniejsze, że nie zagraża już Juliannie i dziecku.

Co do okupu, to pod nadzorem Hannibala leżał on w szafie w wynajętym pokoju w pobliskim zajeździe. Rafe wiedział, że nie uda mu się przekonać St. George'a, żeby wypuścił Juliannę i udał się do zajazdu. Wicehrabia uznałby na pewno - i całkiem słusznie - że to pułapka.

Poza tym Rafe wcale nie zamierzał rozstawać się z pieniędzmi i dziennikami. Wprawdzie przywiózł je ze sobą, ale tylko jako ostateczne zabezpieczenie - oddałby je, w razie gdyby nie udało się inaczej uwolnić żony.

Teraz pozostawało mu tylko zaciągnąć St. George'a w jakieś dogodne miejsce w lesie i spróbować pozbawić go broni. Obezwładnionego chciał przekazać w ręce władz.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że choć jego plan na pozór wydawał się idealny, wprowadzenie go w życie nie będzie proste. Musi być czujny i szybki w podejmowaniu decyzji.

Świadom faktu, że cierpliwość jego towarzysza już się kończy, przesunął wzrokiem po okolicy, szukając miejsca, w którym mógłby się zatrzymać. Tak naprawdę nadawało się każde, byleby tylko ziemia nie była grząska. Po przejechaniu zakrętu dostrzegł w oddali kilka drzew i uznał, że to jest dokładnie to, czego potrzebuje.

- No i jesteśmy. To tam - zawołał, wskazując na wysoki dąb. - Kilka metrów od drogi.

- Na pewno?

- Oczywiście. Przecież bym nie zapomniał, gdzie zakopałem dwadzieścia tysięcy funtów. Proponuję, żebyśmy zsiadli z koni. Co ty na to?

St. George na znak zgody machnął pistoletem.

- Prowadź. Tylko ostrzegam, Pendragon, żadnych sztuczek, bo cię zastrzelę.

Rafe wiedział, że St. George tak czy inaczej zamierza go zabić. Po przejęciu pieniędzy i dzienników z pewnością będzie chciał pozbyć się wszelkich obciążających go dowodów - czyli jego. Wiadomo, że umarli nie mają głosu. Chociaż to nie do końca prawda, biorąc pod uwagę pamiętniki Hursta, pomyślał drwiąco. Mimo że już w grobie, Hurst okazał się bardzo gadatliwy.

Ruszył po mokrej i miękkiej ziemi w stronę wysokich drzew; St. George tuż za nim. Na powyginanych jak palce artretyka nagich gałęziach można już było dostrzec zawiązki zielonych pąków, które wkrótce miały się rozwinać.

Rafe, tak żeby wicehrabia tego nie widział, nabrał głęboko powietrza, pragnąc uciszyć łomot serca. Teraz najbardziej liczyły się spokój i opanowanie, potrzebne, by wyczuć odpowiedni moment i natychmiast zadziałać. Jeśli pierwsza próba obezwładnienia wroga się nie powiedzie, następnej nie będzie.

- Cały czas dręczy mnie jedno pytanie - odezwał się z nadzieją, że rozmową rozproszy uwagę St. George'a. - Skąd wiedziałeś, że mam dzienniki?

Wicehrabia zaśmiał się krótko.

- Nie wiedziałem, ale postanowiłem zaryzykować. Zresztą nawet gdybyś ich nie miał, i tak warto było porwać ci żonę, żeby wycisnąć z ciebie trochę grosza. Poza tym kto inny miałby je mieć? Kto inny pała do mnie taką nienawiścią?

- Och, założę się, że znalazłoby się jeszcze kilka osób. Na przykład ojciec Eleonory Winthrop.

- Denerwujący stary głupiec. Nawet z tymi dowodami, które rzekomo posiada, niczego nie osiągnie. Kiedy zniszczę oryginały, te jego kopie zostaną przez policję uznane za specjalnie spreparowane, żeby mnie pogrążyć, a markiz wyjdzie na tego, kim jest - czyli na opętanego ojca, który nie umie się pogodzić ze stratą córki.

- A co z Hurstem? Policja już wie, że go otrułeś.

- Doprawdy? A ja słyszałem, że miał zawał. No, ale jeśli nawet zmarł w wyniku zatrucia, to było to zatrucie alkoholem, który żłopał od dawna bez umiaru.

- Widzę, że jednak kurczowo trzymasz się swojej wersji. Nie rozumiem, po co, skoro obaj znamy prawdę? Domyślam się, że mnie też zamierzasz zabić. Na co ci te wszystkie kłamstwa?

- Nie gadaj, tylko prowadź, Pendragon - warknął wicehrabia, dźgając Rafe'a w ramię lufą pistoletu.

- Skąd u ciebie taka pewność, że zabicie mnie ujdzie ci na sucho.

- Ano stąd, że już nieraz zabijałem i jakoś się wywinąłem.

- Mówisz o żonie? - pytał Rafe nieco zdyszczanym głosem, bo wspinali się właśnie na niewysokie zbocze.

- Może, ale nie tylko. Zresztą, skoro już się tak sobie zwierzamy, to powiem ci, że chodzi o kogoś, kto był ci bardzo bliski.

Rafe poczuł na plecach zimny dreszcz.

- O czym ty mówisz?

- Nigdy cię nie zastanawiało, że ojciec zmarł tak nagle i młodo?

- z satysfakcją w głosie spytał wicehrabia.

- Dostał przecież ataku serca.

- Zgadza się. Trucizny to bardzo ciekawy temat. Przez lata wiele się o nich dowiedziałem. Na przykład niektóre zupełnie nie mają smaku, do innych zaś trzeba coś dodać, żeby je zneutralizować. Takim dobrym dodatkiem jest alkohol. Ojciec lubił brandy i pił ją zawsze po obiedzie.

Rafe szedł dalej tylko dzięki wysiłkowi woli. Matko Boska, St. George zabił ojca!

- To było proste. Tak to jest z morderstwem, kiedy się już człowiek przełamie. Ojciec do końca nie zdawał sobie sprawy, co

zrobiłem. Pamiętam jego zdumione oczy, kiedy wyszeptałem mu prawdę do ucha. Był przerażony, że umiera, i to z mojej ręki.

- Dlaczego? - zapytał Rafe zduszonym głosem. - Aż tak bardzo go nienawidziłeś?

- Nienawidziłem? Ależ skąd - ja go uwielbiałem. Nikt nie odczuł jego śmierci bardziej niż ja. Ale powiedział mi kilka niewybaczalnych rzeczy. Powiedział, że nie jestem godzien zostać w przyszłości głową rodziny. Twierdził, że jestem samolubny i pozbawiony uczuć, okrutny dla tych, których uważam za gorszych od siebie. Mówił, że chciałby, żebyś to ty był jego spadkobiercą. Żałował, że nie jesteś jego prawowitym synem i przez to nie możesz przejąć po nim tytułu. Uważał, że z nas dwóch ty jesteś lepszym człowiekiem.

St. George ponownie dźgnął Rafe'a pistoletem.

- No i kto jest teraz lepszy? Który z nas odejdzie stąd zwycięski?

Z pewnością nie ty, pomyślał Rafe, odgarniając zwisające nisko gałęzie. I w tym właśnie momencie zrozumiał, że nadeszła właściwa pora.

Teraz!

Przytrzymał gałęzie, przeszedł pod nimi, a potem nagle je puścił - strzeliły do tyłu z wielką mocą.

St. George zawył z bólu. Zaczął machać rękami, próbując otrząsnąć się z czepiających się go ciernistych witek. Kiedy wreszcie się od nich uwolnił i zrobił krok przed siebie, Rafe wymierzył mu cios pięścią w twarz.

Jego knykcie w zderzeniu z twardą szczęką przeszył ostry ból, ale go zignorował skupiony na tym, by wytrącić pistolet z rąk przeciwnika. Złapał za jego nadgarstek i zaczął go wykręcać. St. George opierał się z całych sił.

W sekundę później broń, której wicehrabia nie zdołał utrzymać, wyleciała w powietrze i z głuchym łoskotem upadła na ziemię u podstaw rosnącego w pobliżu drzewa.

Rafe rzucił się po nią i już po chwili, triumfując, trzymał ją w ręce. Przeturlał się na plecy i uniósłszy pistolet, wycelował go w pierś St. George'a. Nie spuszczać go z muszki, wstał.

Wicehrabia zamarł; w jego szklistych oczach rozbłysły nienawiść i wściekłość. Zaklął, ale nie ruszał się, pojmując, że przegrał.

- No dalej, Pendragon, zastrzel mnie - zawołał wyzywająco. - Dobrze wiem, że o tym marzysz.

- Masz rację, bardzo tego pragnę. Tyle że nie jestem tobą i nie zabijam z zimną krwią, nawet wiedząc, że świat byłby lepszy, gdybym to zrobił.

- Tchórz - syknął St. George.

- Zobaczymy, kto tak naprawdę jest tchórzem, kiedy poczujesz na szyi stryczek. Bo z pewnością na nim zawiśniesz, kiedy złożę zeznania i inne dowody twoich przestępstw.

St. George zbladł, ale milczał.

- No ruszaj - zarządził Rafe. - Tym razem ty będziesz prowadził. Droga powrotna trwała jakby krócej. Gdy wyszli z lasu, Rafe

stwierdził, że konie nadal czekają na poboczu, spokojnie skubiąc trawę.

- Stój tu i nawet nie drgnij - rozkazał, gdy do nich dotarli.

Postanowił, że zanim wyruszą, musi unieszkodliwić St. George'a.

Trzymając go cały czas na muszce, podszedł do konia, żeby wyciągnąć zwój sznura z juków przy siodle. Potem wrócił do jeńca.

Właśnie miał powiedzieć, żeby przełożył ręce na plecy, gdy na drodze rozległ się turkot kół i tętent kopyt.

Podniósł wzrok i kiedy rozpoznał woźnicę, szeroko otworzył oczy. Ethan cichym okrzykiem zatrzymał parę koni ciągnących powóz.

- To dopiero miły widok. Cieszę się, że tym razem to ty trzymasz broń.

- Udało mi się ją przejąć. Ale co tu robisz? Miałeś zostać z Julianną.

- Tu jestem! - zawołała, opuszczając szybkę. - Przybyliśmy z pomocą!

Serce Rafe'a zabiło niespokojnie.

Ethan popatrzył na przyjaciela ze skruszoną miną.

- Uparła się.

- No cóż, natychmiast ją stąd zabierz. Ja i St. George dołączymy do was za kilka minut.

- Nie zostawimy cię samego - oświadczyła Julianna, wyraźnie oburzona pomysłem. - Lordzie Vessey, niech pan pomoże Rafe'owi.

- Ethan, zostań tam, gdzie jesteś.

- Nie - zawołała Julianna.
- Tak - stanowczo odparł Rafe.
- Może jednak powinienem ci pomóc - zawołał Vessey. -

Obawiam się, że St. George...

Nim skończył, wicehrabia susem rzucił się do Rafe'a i walnął go łokciem w brzuch. Rafe skrzywił się z bólu, ale nie puścił pistoletu; starał się odsunąć go jak najdalej od nacierającego przeciwnika.

Wtem coś szarpnęło jego ramieniem: pistolet sam wystrzelił, a kula, nie wyrządzając nikomu krzywdy, poleciała w las. Rzucił bezużyteczną broń na ziemię i przygotował się do walki wręcz.

W tym samym momencie wicehrabia odskoczył w tył i sięgnął ręką do cholewki buta. Kiedy się wyprostował, w jego dłoni złowieszczo zaśniła stal noża.

Julianna z zapartym tchem przyglądała się całej scenie z wnętrza powozu.

Dwaj mężczyźni, pochyleni i wpatrzeni czujnie jeden w drugiego, wolno krążyli wokół siebie. Middleton co i raz próbował ugodzić Rafe'a, ale nie trafiał. Aż w końcu jakby w przyływie szaleństwa runął na niego całym ciałem.

Julianna zobaczyła, że siedzący na koźle Vessey sięga po broń. Rozległ się cichy trzask odbezpieczanego cyngla. Ale markiz nie strzelał. Zrozumiała, że boi się spudłować; siłujący się mężczyźni byli w ciągłym ruchu i zbyt blisko siebie.



W pewnej chwili Rafe'owi udało się pochwycić Middletona za nadgarstek. Zaczął go wykręcać, ale wicehrabia pociągnął przeciwnika za sobą na ziemię.

Padli na nią jak para rozjuszonych byków. Bójka rozgorzała na nowo. Tarzając się po zakurzonej drodze, mężczyźni obdzielali się silnymi razami i kopniakami - nikt już nie wiedział, w czyich rękach jest nóż.

W pewnym momencie Rafe'em, który akurat leżał pod Middletonem, wstrząsnął silny pojedynczy dreszcz - potem znieruchomiał.

Julianna, widząc to, zamarła ze strachu.

Nie, to niemożliwe! - krzyknęła w myślach.

Jednym szarpnięciem otworzyła drzwiczki powozu i wyskoczyła na zewnątrz. W tej samej chwili zobaczyła, że mąż się porusza, a następnie spycha z siebie Middletona - w piersi wicehrabiego tkwił nóż zatopiony w niej aż po trzonek. Ubrania jego i Rafe'a ociekały krwią.

Pobiegła do męża i opadła przy nim na kolana.

- Jesteś ranny? Coś ci zrobił? - Przerazona taką ilością krwi, przesuwała rękami po ciele małżonka, szukając rany.

Ten, ciężko dysząc, pokręcił głową.

- Nic mi nie jest.

Wydała z siebie okrzyk radości i ulgi. Odwróciła głowę i napotkała spojrzenie Middletona, którego niebieskie oczy zaćmiewało

oszołomienie i ból. Potem, gdy spojrzał na przyrodniego brata, pojawiła się w nich nienawiść.

- Do zobaczenia w piekle, Pendragon! - wyrzucił.

Po tych słowach jego ciało zadrżało, z ust wypłynęła strużka krwi i St. George wyzionął ducha.

Julianna objęła męża ramionami, zamknęła oczy i mocno się do niego przytuliła. Nadal była przerażona, ale też szczęśliwa, że walka się skończyła. Poczowała ręce Rafe'a na plecach.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, muskając jej czoło ustami. - Czy St. George wyrządził ci krzywdę? Twoje nadgarstki... Nie mogłem nic wcześniej powiedzieć, ale...

- Sama to sobie zrobiłam, uwalniając się z więzów. Poza tym nic mi nie jest. Trochę się tylko wystraszyłam i... och.. .aj...!

Skuliła się od nagłego bólu, który niczym ostrze noża przeszył jej podbrzusze.

- Co się dzieje? Co ci jest? - pytał z niepokojem Rafe. Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, czekała, aż ból minie.

- Co się stało? - zainteresował się Ethan, pochylając się nad nimi z przejęciem.

- Nie wiem.

- Może to dziecko. Julianna ma wkrótce rodzić?

- Rodzić? - powtórzył Rafe. - Tak, ale dopiero za trzy tygodnie.

- Dzieci rzadko przejmują się terminami. Przychodzą na świat, kiedy chcą.

Julianna, słysząc każde słowo, czuła, że ból słabnie, a zaciśnięte mięśnie, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia, zaczynają się rozluźniać.

- Julianno, powiedz coś. Czy to dziecko? - Oczy Rafe'a nabrały dziwnie ciemnego odcienia. Przepęłniał je niepokój, ale inny niż ten, który w nich był, gdy walczył z St. George'em.

Skinęła głową.

- Myślę, że lord Vessey ma rację. To nie pierwszy skurcz dzisiaj. Rafe wypuścił żonę z objęć, ale tylko po to, żeby wstać. Potem podciągnął ją delikatnie na nogi i oparł o siebie.

- Możesz chodzić?

- Chyba tak.

- Zaprowadzę cię do powozu. - Odwrócił się do Vesseya. - Ethan, dasz sobie radę z ciałem? Jeśli nie, będziemy musieli je tu zostawić. Najwyżej wrócimy po nie później.

- Wsadzę je na konia. Nie martw się o mnie. Jedźcie.

- W takim razie spotkamy się w domku myśliwskim.

- O nie - zawołała Julianna. - Ja tam nie wrócę. Rafe zmarszczył czoło.

- Dlaczego?

- Spędziłam w tym lodowatym, przerażającym miejscu trzy okropne dni i z pewnością nie chcę urodzić tam dziecka.

- Rozumiem, ale przecież nie będziesz rodziła na drodze - zauważył, po czym z ręką opartą na biodrze, nad czymś się zastanawiał. - Zawiozłbym cię do zajazdu, w którym czeka na nas

Hannibal, ale tam nie jest lepiej niż w kryjówce St. George'a. Ethan, a Andarilly?

- Ależ oczywiście, moja posiadłość jest do waszej dyspozycji. Wprawdzie dom nie jest przygotowany, bo nikt się mnie tam nie spodziewa, ale gospodyni to dobra kobieta. Będzie wiedziała, co robić. Podróż zajmie wam nie więcej niż godzinę, zakładając, że Julianna tyle wytrzyma.

Rafe spojrzał na żonę.

- Co ty na to, Julianno? Sądzisz, że dasz radę?

- Myślę, że tak. Poród nastąpi pewnie dopiero za kilka godzin. Bardzo bym chciała, żeby to się odbyło w majątku Ethana, a nie tutaj.

- W takim razie módlmy się, żebyś nie urodziła w drodze - mruknął, po czym ją wziął na rękę. Bardzo ostrożnie usadził w powozie. - Krzycz, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Skinęła głową i uśmiechnęła się lekko do męża, który po zamknięciu drzwiczek wspiał się na kozła.

Kiedy tylko powóz ruszył, znowu poczuła w podbrzuszu silny skurcz. Zaciskając zęby, pogładziła brzuch, prosząc dziecko w myślach, żeby jeszcze zaczekało z przyjściem na świat.

Wytrzesz w końcu dziurę w dywanie, jeśli nie przewiesz tego gorączkowego dreptania.

Rafe, ignorując uwagę przyjaciela, nadal krążył po salonie - dokładnie jak przez ostatnie czternaście godzin. Żołądek ścisnął mu się ze strachu.

Tyle czasu, myślał, a ona nie urodziła.

Wtedy na drodze Julianna wcale się nie myliła, twierdząc, że do właściwego porodu jeszcze daleko. Ale to, co początkowo wydawało się naturalne, zaczynało wyglądać groźnie.

Położna, którą przed kilku godzinami wezwano do żony, poinformowała Rafe'a, że poród przebiega prawidłowo, choć wolno.

„Niektóre dzieci” - stwierdziła, nieświadomie powtarzając słowa Ethana - „same wybierają odpowiedni moment na to, żeby przyjść na świat. Na razie nie ma się czym martwić” - zapewniała.

Tyle że słowa te padły ponad cztery godziny temu. Czy nie czas zacząć się denerwować?

Z pokoju na piętrze doszedł Rafe'a przeraźliwy krzyk, na którego dźwięk po plecach przebiegł mu dreszcz grozy. Jęki i krzyki Julianny roznosiły się po domu już od wielu godzin - od poprzedniego popołudnia, przez cały wieczór i trwającą wieczność noc. Teraz przez okna salonu wdzierały się do niego pierwsze promienie wschodzącego słońca, którego światło z wolna wypierało blask prawie wypalonych świec.

Znowu rozległ się jęk na tyle silny, że jego odgłos dotarł piętro niżej.

Dobry Boże, ile bólu ona jeszcze zniesie?

Rafe przesunął ręką po włosach i wyszedł na korytarz spojrzeć na schody prowadzące do pokoju, w którym odbywał się poród.

- Może powinienem do niej pójść.

- Po co? - zapytał trzeźwo Ethan ze swego miejsca na kanapie. - Kobiety, które się nią opiekują, wiedzą, co mają robić, i nie potrzebują pomocy. Lepiej zjedz coś, zanim śniadanie ci wystygnie.

- Nie jestem głodny.

- Już od kilku dni nie miałeś nic porządnego w ustach. Nie mówiąc

o nieprzespanych nocach. Zmęczenie zaczyna dawać ci się we znaki. Szczerze mówiąc, wyglądasz okropnie.

Rafe domyślał się, że prezentuje się gorzej niż okropnie. Policzki pokrywał mu wielodniowy zarost, włosy sterczały we wszystkie strony, przy koszuli brakowało fularu, który wyrzucił wraz z poplamionym krwią surdudem. Ale czy wygląd ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? Czy to ważne, co jadł i ile spał? Liczy się tylko to, że jego żona leży na górze i w strasznych męczarniach próbuje wydać na świat ich dziecko.

Co ja ze sobą pocznę, jeśli umrze? Jak ja będę bez niej dalej żył?

Oczywiście wiedział, że nie wolno mu tak myśleć, lecz tragiczna, a zarazem paradoksalna konkluzja sama cisnęła mu się do

głowy: że uratował Julianę z rąk St. George'a tylko po to, żeby umarła przy porodzie.

A ja nie zdążyłem jej nawet powiedzieć, że ją kocham.

Zapragnął pobiec na górę i zanim będzie za późno, wyznać żonie prawdziwe uczucia, wyrazić, jak wiele dla niego znaczy. Nie uczynił tego jednak.

Nic złego jej się nie stanie. Nie może jej się nic stać. Odwrócił się i wpadł na przyjaciela.

- Skoro nie jesz, przynajmniej napij się herbaty. - Ethan podsunął mu filiżankę.

Rafe odebrał ją niechętnie, zmusił się do wypicia łyka, potem jeszcze jednego, a następnie przeszedł do krzesła i usiadł. Nic nie mówiąc, odstawił filiżankę na stół.

- Jakiś czas temu przyjechał Hannibal - poinformował Ethan. - Wyruszył w drogę od razu, jak dostał mój list. Ponieważ przywieźliśmy ze sobą ciało Middletona, musiałem powiadomić o tym lokalne władze. Cobb, sędzia pokoju, to porządny gość, a biorąc pod uwagę fakt, że zabiłeś Middletona w samoobronie, nie powinno być żadnych problemów.

- Przypuszczam, że w Londynie też nikt nie będzie robił z tego problemu - stwierdził Rafe, splatając palce. Dłonie opuścił bezradnie między kolanami. - Jakies pytania na pewno padną, ale po rewelacjach o St. George'u, które wyszły na jaw, domyślam się, że wszyscy z ulgą odetchną po tym, co się wydarzyło. Arystokracja nie lubi sądzić swoich.

- Nie, nawet takiego przestępcy jak Middleton.

Z sypialni na piętrze dobiegła kolejna seria jęków. Rafe w jednej chwili zapomniał o sprawie wicehrabiego.

Wydaje mi się, czyjej głos brzmi coraz słabiej?

Ponownie poderwał się na nogi i znowu zaczął krążyć po pokoju.

Moment później powietrze rozdarł przenikliwy, rozdzierający serce wrzask.

Matko Boska, ona umiera!

Nie potrafiąc się już powstrzymać, wypadł na korytarz i przeskakując po dwa stopnie, wbiegł po schodach na piętro. Po dotarciu do drzwi sypialni otworzył je jednym szarpnięciem i wpadł do środka.

Głowy czterech kobiet, w tym żony, zwróciły się w jego stronę. Julianna miała zadartą na brzuch koszulę, mokre od potu włosy kleiły się jej do czoła. Wyglądała na wyczerpaną i zbolaną.

Położna, stojąca w nogach łóżka, rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

- Mój lordzie, a cóż oznacza to nagłe najście? Nie powinno tu pana być. Muszę prosić, żeby pan wyszedł.

Ignorując słowa starszej kobiety, ze wzrokiem wbitym w żonę, ruszył w głąb pokoju.

- Słyszałem, że krzyczałaś. Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz. Julianna nie zdążyła odpowiedzieć, bo złapał ją następny silny skurcz,



który wygiął jej ciało w pałąk i zmusił do kolejnego okrzyku. Rafe przyglądał się napiętym mięśniom ud i łydek i wyraźnie falującemu od bolesnych ścisków brzuchowi. Spiał się na ten widok, cierpiąc niemal jak żona.

- Lady Pendragon właśnie rodzi i nie wolno jej przeszkadzać. - Położna niecierpliwie machnęła ręką, dając znak asystentce i młodej pokojówce, żeby usunęły Rafe'a z pokoju.

Ten wbił stopy w podłogę, nie pozwalając się ruszyć.

- Julianna rodzi już od wielu godzin i ciągle krzyczy z bólu. Nie wyjdę stąd, dopóki się nie dowiem, że nic jej nie grozi.

- Grozi jej to samo, co wszystkim kobietom wydającym dziecko na świat. Ono właśnie wychodzi i dlatego nalegam, żeby opuścił pan pokój.

- Co to znaczy, że ono właśnie wychodzi? - Twarz Rafe'a, gdy dotarły do niego słowa położnej, przybrała wyraz zdumienia. - Chce pani powiedzieć, że to się dzieje w tej chwili?

- Tak, dokładnie.

Julianę złapał następny skurcz. Krzyknęła i uniosła się na łokciach, po czym opadła wyczerpana na łóżko.

Uzmysławiając sobie, że jego obecność może przynieść więcej złego niż dobrego, Rafe pozwolił asystentce położnej i pokojówce przepchnąć się do drzwi.

W tym samym momencie Julianna przekreśliła głowę w jego stronę i wyciągnęła do niego rękę; jej ciemne szkliste oczy wyrażały błaganie.

- Nie, Rafe, nie wychodź.

Prośba żony zatrzymała go w miejscu.

Bez zastanowienia oswobodził się z uchwytu kobiet i podbiegł do łóżka. Opadł na kolana i zamknął w uścisku drobną dłoń Julianny, a drugą ręką z troską przetarł jej czoło. Drżącymi palcami odgarniał wilgotne kosmyki włosów z policzków.

- Jestem tutaj, najdroższa - wyszeptał, zaglądając żonie w oczy.

- To tak okropnie boli. - Julianna gwałtownie nabrała powietrza, bo znowu złapał ją skurcz. Zaciskając zęby, resztkami sił próbowała dzielnie przetrwać atak.

Rafe wsunął jej ramię pod plecy, chcąc ją wesprzeć. Dygotała z wycieńczenia. Widok ten rozrywał mu serce.

Wolałby sam tak cierpieć i gdyby to było możliwe, zamieniłby się z żoną miejscami. Ale nie było, a jemu pozostawało tkwić u jej boku, tak jak sobie tego życzyła.

- Lordzie, naprawdę uważam, że powinien pan wyjść - odezwała się położna. - To nie miejsce dla mężczyzn.

- Nieważne dla mężczyzn czy kobiet... ja zostaję. Znowu wbił wzrok w Julianę.

- Boję się - wyznała. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. - Nie zniosę tego. Po prostu nie wytrzymam tego bólu.

- Ależ zniesiesz - zapewnił drżącym głosem. - Jesteś moją dzielną dziewczynką i zniesiesz o wiele więcej. Stać cię na wszystko. Złap mnie za rękę i kiedy przyjdzie skurcz, zaciskaj ją. Zaciskaj tak

mocno, jak tylko chcesz. Jestem z tobą, moja słodka. Nie pozwolę, żeby coś złego ci się stało.

W chwilę później uczyniła, jak jej poradził, ściskając dłoń z taką mocą, że wydawało się, iż zmiażdży mu kości. Nie zwracał na to uwagi, bo wiedział, że żona cierpi sto razy bardziej.

- Widzę główkę - zawołała położna. - Jeszcze tylko kilka skurczów, a dziecko wyjdzie. Niech pani nie prze, dopóki nie poczuje skurczu.

- Już prawie koniec, kochanie. Prawie koniec - pocieszał Rafe. Julianna przy następnych skurczach wyła jak oszalała, uczepiona męża niczym koła ratunkowego. Czuł spazmatyczne drgania jej ciała, kiedy ostatnim wysiłkiem woli próbowała wypchnąć z siebie dziecko.

Gdy już to się stało, wtuliła się w niego, cicho jęcząc.

Pokój wypełnił wrzaskliwy płacz noworodka.

Rafe po ułożeniu głowy żony delikatnie na poduszce, uniósł się, żeby na niego spojrzeć - na małe czerwone ciało, pomarszczone i mokre.

- Chłopiec czy dziewczynka? - spytała Julianna słabym głosem.

- Chłopiec - odpowiedział. Serce z radości waliło mu jak młotem. - To chłopak!

- Ty płaczesz - zauważyła, wyciągając drżącą dłoń, żeby dotknąć jego policzka.

- Tak? - zdziwił się, po czym pochylił do leżącej. - To dlatego, że tak bardzo cię kocham - wyszeptał. - Dziękuję ci za naszego syna.

Następnie, nie zważając na to, że przygląda się im reszta obecnych w pokoju kobiet, przycisnął usta do ust żony i złożył na nich pocałunek, przepelniony radością i uczuciem ulgi.

Przez następne dwa dni Julianna była skrajnie wyczerpana. Przyczyniły się do niego nie tylko wycieńczający poród, ale także wcześniejsze pełne emocji przeżycia związane z porwaniem.

Przesypiała całe dni, budząc się tylko na karmienia. Pierwsze było dla niej dużym zaskoczeniem, bo jej mały synek jak na istotkę żyjącą dopiero kilka godzin miał ogromny apetyt. Ssał jej drażliwe, wypełnione mlekiem piersi z wielkim zapałem. Szybko pokochała te chwile, które nie dość, że sprawiały jej przyjemność, to jeszcze dawały jej wielki spokój i wyciszenie. Głaskała synka po małej główce, zachwycając się puszką ciemnych włosów, które ją porastały.

Gospodyni markiza - ciepła kobieta o matczynym charakterze, ale z racjonalnym podejściem - przyjęła obowiązki tymczasowej pielęgniarki. Opiekowała się zarówno noworodkiem, jak i matką. To ona również zachęcała ją do jedzenia.

- Musi pani jeść, jeśli chce mieć pokarm - tłumaczyła, podsuwając talerz gorącego rosółu już w godzinę po porodzie. Pomimo że sama była zmęczona, nie przyjmowała odmownej odpowiedzi i wysiadywała przy matce, aż ta się posiliła. Tak więc Julianna jadła i spała, i powoli odzyskiwała siły.

Co do Rafe'a, od porodu nie widywała go zbyt często. Pani Mackey twierdziła, że do niej zagląda, ale nie chce zostać, wiedząc, że potrzebuje odpoczynku.

W stosunku do dziecka nie był już tak powściągliwy. Julianna, kiedy pewnego popołudnia obudziła się z drzemki, zobaczyła męża kołyszącego synka w ramionach i szepczącego mu coś cicho do uszka. Po ucałowaniu w czoło, odniósł go do kołyski i wyszedł na palcach z pokoju. Znowu zapadła w sen, a gdy się później z niego ocknęła, zastanawiała się, czy to, co widziała, było rzeczywistością, czy tylko sennym marzeniem.

Nie wiedziała też, czy jej się śniło, czy faktycznie słyszała z ust męża wyznanie miłości. Naprawdę powiedział, że ją kocha, czy tylko to sobie wyobraziła, wymęczona porodem? Nie była pewna, a ponieważ Rafe do niej nie przychodził, nie mogła go o to zapytać.

Trzeciego dnia obudziła się wcześniej rano - słońce dopiero zaczynało wynurzać się zza horyzontu. Nawet nie otwierając oczu, wiedziała, że jest silniejsza i bardziej przytomna niż przez ostatnie kilka dni. Przekręciła głowę i z zaskoczeniem stwierdziła, że na krześle przy łóżku siedzi mąż.

- Rafe?

- Wybacz, nie chciałem cię obudzić - powiedział ściszym głosem.

- Nie obudziłeś. Sama się przebudziłam. Jest bardzo wcześnie...

Co tu robisz o tej porze?

Na usta wypłynął mu lekki uśmiech.

- Po prostu ci się przyglądam. Pierwszy raz mnie na tym przyłapałaś. Zalała ją fala rozczulenia.

- A więc bywałeś tu częściej? Nie wiedziałam.

- Byłaś za bardzo wyczerpana. Jak się czujesz? Poruszyła się nieznacznie pod kołdrą.

- Lepiej, choć nadal jestem trochę obolała.

Z krańca pokoju doszło ich ciche stęknienie, a potem płacz.

- Musiał nas usłyszeć - wyjaśnił Rafe. Skinęła głową.

- Już prawie czas na karmienie.

Sięgnęła do kołdry, żeby ją zrzucić, ale mąż ją powstrzymał.

- Zostań w łóżku. Przyniosę ci go.

Przez chwilę, kiedy położył jej dziecko w ramionach, a ona musiała odsłonić piersi, czuła się skrzepowana. Jednak, kiedy tylko synek zaczął ssać, zapomniała o zawstydzeniu. To całkiem naturalne, że Rafe jest podczas karmienia, uzmysłowiła sobie.

- Straszny z niego łakomczuch - zauważył, muskając palcem niemal przezroczystą skórę na policzku niemowlęcia. Jego ręka wydawała się ogromna w porównaniu z małą główką dziecka. - Jak mu damy na imię?

Julianna zdała sobie sprawę, że już dawno powinni byli to ustalić.

- Co sądzisz o imieniu Campbell? Cam? Tak się nazywał mój dziadek, ojciec matki. Był miły i bardzo mądry. Zawsze mnie rozśmieszał zabawnymi opowieściami.

- To przyjemne dla ucha, mocne imię. Niech będzie Campbell.

Julianna przyjrzała się rysom synka, z każdym dniem coraz wyraźniejszym. Szerokiemu czółku, spiczastej bródce, oczom w kształcie muszelki. Były niebieskie, ale z zielonymi cętkami. Ciekawe, czy zrobią się całkiem zielone jak u ojca? Dziecko już wyglądało jak on - jak jego maleńka kopia.

- Przyszedł list od Maris i Williama - poinformował Rafe, opierając się o krzesło. - Gratulują ci porodu. Piszą też, że chcieliby przyjechać, ale odpisałem, że wracamy do Londynu.

- Tak - zgodziła się. - Wprawdzie bardzo mi tu wygodnie i dobrze, ale wolałabym znaleźć się już w domu. Z chęcią spotkam się wtedy z Maris i Williamem.

Napełniwszy brzusek, niemowlę puściło pierś i zasnęło. Julianna oparła je o ramię i poklepała po plecach. Potem Rafe odniósł je do kołyski. Tymczasem ona zapięła koszulę i oparła się wygodnie o poduszki.

Mąż, kiedy wrócił do łóżka, poprawił jej kołdrę i odsunął z policzka opadający kosmyk włosów.

- Zostawię cię teraz, żebyś mogła się przespać.

- Nie odchodź. Ja... nie jestem zmęczona. Przynajmniej nie bardzo. Mógłbyś zostać i... i porozmawiać ze mną.

Zawahał się, ale po spojrzeniu jej w oczy skinął głową i usiadł z powrotem na krześle.

- Dobrze.

W pokoju zapadła kłępująca cisza, w którą wdzierał się tylko śpiew ptaków za oknem.

Julianna, czując nagły ucisk w gardle, z trudem przełknęła ślinę.

Poprosiłam, żeby został, a teraz nie wiem, co powiedzieć. A przecież mam mu dużo do powiedzenia. Tyle pytań i spraw, które trzeba wyjaśnić, jeśli da się je wyjaśnić.

Zmarszczyła czoło.

Rafe uczynił to samo, zarazem przymykając oczy.

- Julianno, ja...

- Rafe, czy ty...

Odezwali się w tej samej chwili. Ona wybuchnęła głośnym i nerwowym śmiechem, Rafe tylko się uśmiechnął.

- Przepraszam, przerwałem ci. Co chciałaś powiedzieć? - spytał.

- Nie, ty pierwszy. Ja poczekam.

- Na pewno?

Skinęła głową, trąc ze skrepowaniem palcami po szorstkiej narzucie. Jego twarz spoważniała.

- Dobrze więc. Chciałem powiedzieć, że... że jest mi strasznie przykro. Podniosła na niego zdziwiony wzrok. Nie to spodziewała się usłyszeć.

- Z jakiego powodu?

- Z wielu, ale przede wszystkim przez te ostatnie wydarzenia z St. George'em. Nigdy nie chciałem, byś przeżyła coś tak okropnego. Musiałaś być przerażona i... O Boże, czy on bardzo cię skrzywdził? Zrobił ci coś, o czym nie mówiłaś? Wiesz, że możesz ze wszystkiego mi się zwierzyć.

Złapał ją za rękę i pogładził nadgarstek.



- Nie mam się z czego zwierzać - odparła. - Naturalnie bałam się o siebie i o dziecko, ale to - poruszyła lekko ręką - sama sobie zrobiłam. Mówiłam ci już przecież. Nic mi nie jest, naprawdę.

Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Nie skrzywdził cię w żaden inny sposób?

- Nie. Myślę, że o wiele bardziej był zainteresowany tobą. Miał na twoim punkcie obsesję. Ja się nie liczyłam. Ale teraz jest już po wszystkim. Zapomnij o tym.

Pochylił głowę, wzmagając uścisk dłoni - ciepłej i wibrującej życiem. Dzięki za to Bogu, pomyślał.

Uniósł ją i złożył na niej gorący pocałunek. Julianna ma rację, czas zapomnieć o przeszłości i żyć, myśląc o przyszłości - o ich przyszłości, zakładając, że żona będzie chciała ją z nim dzielić. O mały włos, a by ją stracił. Nie dopuści, żeby znowu do tego doszło.

Złożył na dłoni jeszcze jeden pocałunek, po czym odłożył ją na koldrę.

- Popełniłem błąd, nie mówiąc ci o wszystkim.

- To znaczy, o czym?

- O St. George'u i moich obawach. Jak głupiec uznałem, że sam sobie poradzę z tą sytuacją. Nie chciałem zaprzętać ci głowy podejrzeniami. Właśnie dlatego kazałem śledzić cię Hannibalowi i innym moim ludziom.

Szeroko otworzyła oczy.

- To śledził mnie ktoś jeszcze poza Hannibalem? Nie zauważyłam.

- Bo nie miałaś zauważyć. Hannibal też by się nie ujawnił, gdyby nie to, że St. George wrócił do miasta. Dopiero teraz rozumiem, jak duży błąd popełniłem. Zamiast oczekiwać, że pokornie zastosujesz się do moich zaleceń, powinienem był o wszystkim szczerze ci powiedzieć i ostrzec przed tym draniem. Gdybym to uczynił, nie uciekłabyś, narażając się na niebezpieczeństwo.

- Ależ ja nie uciekałam. To znaczy uciekałam, ale nie w takim sensie, jak myślisz. Po prostu potrzebowałam trochę czasu i wolnej przestrzeni.

- Przestrzeni, której brakowało ci w domu z mojego powodu. To ja pchnąłem cię do tego czynu.

Julianna pokręciła lekko głową.

- I tak pewnie bym uciekała, nieważne, co byś powiedział. Jestem uparta i porywcza i nie przejęłabym się twoimi ostrzeżeniami. Na równi z tobą przyczyniłam się do tego, że St. George mnie porwał.

- Może, ale to ja dałem ci powód. To przez moje postępowanie pragnęłaś uwolnić się ode mnie. - Popatrzył z przejęciem w ciemne, piękne oczy żony.

Z trudem przychodziło mu wykrztusić pytanie, które bezustannie krążyło mu po głowie, ale wiedział, że musi. Zebrał się w sobie.

- Jesteś ze mną aż tak nieszczęśliwa, że nie możesz mnie znieść? Wiem, że nie pozwoliłem ci zostać u siostry... Czy... czy nadal chcesz się do niej przenieść?

Odwrócił głowę, żeby nie widzieć tego, co pojawi się w odpowiedzi we wzroku żony.

- A gdybym potwierdziła, odebrałbyś mi dziecko? - spytała dziwnie spokojnym głosem.

Wstrząsnął nim silny dreszcz. Czuł się tak, jakby Julianna ugodziła go nożem w serce.

- Nie. Dziecko powinno być przy matce. Nigdy bym ci go nie odebrał. Głośno odetchnęła. Pod wpływem radości ustąpiło napięcie w jej ramionach i karku.

- A ja nie chciałabym, żeby wychowywało się bez ojca. Mówiłeś wtedy prawdę, Rafe?

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Kiedy?

Puls jej przyspieszył. A jeśli zaprzeczy? - zastanawiała się z przestachem. A jeśli się przesłyszałam i okaże się, że mu na mnie nie zależy? Co będzie, jeśli tym razem naprawdę złamie mi serce?

Tak czy inaczej, musiała się dowiedzieć. Nie mogła żyć dalej w niepewności.

- Kiedy rodziłam - zaczęła, zaciskając nerwowo palce - powiedziałeś, że mnie kochasz. Czy naprawdę to czujesz, czy tylko tak ci się wymknęło pod wpływem chwili?

Pochylił się do niej.

- A więc masz jeszcze wątpliwości? - spytał napiętym głosem. - Julianno, jak to możliwe, że jeszcze tego nie rozumiałaś?

- Czego nie rozumiałaś? - Serce zabiło jej mocniej. Pochwyił ją za podbródek i uniósł głowę, tak że musiała na niego spojrzeć.

- Że Kocham cię jak szalenię i to od bardzo, bardzo dawna.

- Naprawdę? Ale przecież nie mówiłeś.

- To mój następny błąd. Tłumaczy mi tylko to, że na początku nie wiedziałem, co czuję, a raczej nie chciałem wiedzieć. Widzisz, nie pragnąłem się w tobie zakochać. A później... No cóż, nie byłem pewien, co ty do mnie czujesz. Wyszłaś za mnie ze względu na dziecko, dlatego, że przymusiłem cię do ślubu, więc...

- Wyszłam za ciebie, bo cię kochałam - przerwała mu. - Sprzeciwiałam się małżeństwu tylko dlatego, że dałeś mi do zrozumienia, że nic do mnie nie czujesz. Przypomnij sobie, że to ty mnie pierwszy odtrąciłeś.

Rzucił się do łóżka i porwał ją w objęcia.

- Wcale nie chciałem przerywać naszego romansu. Zrobiłem tak ze względu na St. George'a. Kiedy się okazało, że interesuje się twoją siostrą i tobą, wiedziałem, że nie mogę się dalej z tobą widywać. Gdyby odkrył, że jesteś moją kochanką, byłabyś w niebezpieczeństwie. Nie chciałem cię stracić, tak jak straciłem Pamelę. Więc, żeby cię do siebie zniechęcić, udałem, że mi się znudziłaś.

- Doskonale ci to wyszło. Uważałam, że jestem ci tylko ciężarem.

- Nie, to nieprawda. Nigdy tak nie było.

- Ale dlaczego później wszystkiego mi nie wytłumaczyłeś?

Dlaczego pozwoliłeś myśleć, że zależy ci tylko na dziecku, a nie na mnie?

- Nie wytłumaczyłem? Sądziłem, że pół miliona funtów za tytuł, dzięki któremu mogłaś pozostać w towarzystwie, mówi samo za siebie.

- Ale przecież kupiłeś go dla Cama, nie dla mnie. Pokręcił głową.

- Nie, kochanie. Uwierz mi, miałem wiele okazji, żeby kupić sobie tytuł, ale do chwili naszych zaślubin nie zależało mi na nim. Postarałem się o niego wyłącznie z myślą o tobie, żebyś nie cierpiała odtrącenia ze strony przyjaciół, a może nawet rodziny. To był mój prezent dla ciebie, choć przyznaję, że niezręcznie podarowany.

Julianna objęła go ramieniem.

- Och, Rafe, nie miałam pojęcia. I ta góra pieniędzy, którą straciłeś. Niepotrzebnie. Jestem pewna, że moja rodzina nigdy by się ode mnie nie odwróciła. Prawdziwi przyjaciele też nie.

- Być może, ale wolałem nie ryzykować.

- A ja myślałam, że mnie nie kochasz. Że kochasz tylko nasze dziecko.

- Bo je kocham - potwierdził, muskając ustami jej policzek. - Ale jeszcze bardziej ciebie. Wyznaję, że ciąża dała mi pretekst do tego, co i tak od dawna pragnąłem zrobić: ożenić się z tobą, żebym mógł cię mieć dla siebie bez ograniczeń. Kiedy wyrzuciłaś mnie z łóżka, prawie mnie to zabiło.

- Mnie też. Och, jacy z nas głupcy!

- Prawda? - Przesunął ustami po jej podbródku. - Kiedy St. George cię porwał, przeraziłem się, że już nigdy nie będę mógł ci

powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczysz. Nie zamierzam więcej popełniać tego błędu. Kocham cię, Julianno.

Po tym wyznaniu pochylił się do jej ust i złożył na nich gorący pocałunek. Julianna przytuliła go do siebie, wkładając w uścisk całą miłość. Postanowiła, że nie dopuści, żeby coś ich znowu rozdzieliło.

Nagle jednak, w trakcie namiętnego pocałunku, o czymś sobie przypomniała.

Oderwała się od męża.

- A co z tą kobietą? - spytała zdyszczonym głosem.

- Jaką kobietą? Zmarszczyła brwi.

- Twoją nową kochanką. Tą piękną blondynką.

- Jaką blondynką? Nie wiem, o kim mówisz. Ja... Och, masz na myśli Yvette Beaulieu.

- To tak ma na imię, Yvette. - Nabrała powietrza, postanawiając, że cokolwiek usłyszy, wszystko mężowi wybaczy.

- Tak, ale ona nie jest moją kochanką.

Odczuła ulgę, ale nie pozwoliła jej jeszcze zagościć na dobre w swoim sercu.

- W takim razie, kim ona jest?

- To wdowa po przyjacielu. Potrzebowała finansowego wsparcia, więc ją wynająłem, żeby namalowała portret twój i dziecka.

- Co?!

- To miała być niespodzianka, ale skoro jesteś taka podejrzliwa, chyba nie powinienem dłużej tego przed tobą ukrywać.

- Mówisz prawdę? To taka piękna kobieta. Rafe zaniósł się śmiechem.

- Madame Beaulieu rzeczywiście jest atrakcyjna, ale daleko jej do ciebie, kochanie. Byłaś moją jedyną kochanką od czasu, kiedy się poznaliśmy, i tylko ciebie chcę do końca moich dni.

Na usta Julianny wypłynął słaby uśmiech, który stawał się coraz wyraźniejszy.

- Cóż, w takim razie, możesz mnie jeszcze raz pocałować.

Rafe znowu wybuchnął śmiechem, po czym uczynił dokładnie to, o co go poprosiła jego piękna żona.

***West Ridtng, Anglia Maj 1813***

Dopilnuj, żeby dołączono to do dzisiejszej poczty - nakazał Rafe, podając Martinów stertę listów.

Kamerdyner odebrał korespondencję i się uklonił.

- Oczywiście, jaśnie panie. Natychmiast przekażę je posłańcowi.

- Dziękuję, Martin. Widziałeś może moją żonę? Nadal jest w ogrodzie?

- Tak mi się wydaje... Jaśnie pani zabrała panicza Campbella na dwór półtorej godziny temu i o ile się nie mylę, nie wróciła jeszcze ze spaceru.

Rafe skinął głową, a następnie lekkim krokiem ruszył długim korytarzem do drzwi wyjściowych. Czuł silną ekscytację. Trochę sobie podkpiwał, że jest taki podniecony na myśl o spotkaniu z żoną i synem. Przecież z Julianną widział się przy drugim śniadaniu nie dalej niż trzy godziny temu, a z synem spędził cały poranek.

Cieszył się, że uległ żonie i przyjechali na całą wiosnę i lato do wiejskiej posiadłości w Yorkshire, którą jak okiem sięgnąć otaczały pokryte bujną zielenią doliny i równiny.

Po dotarciu do tylnego wyjścia otworzył drzwi i wyszedł na wysypaną żwirem ogrodową ścieżkę. Idąc nią, upajał się zapachem ziemi i roślinności. Przyszło mu na myśl, że mają już dawno nie był tak wspaniały - błękitne niebo bez jednej chmurki, gałęzie drzew pokryte zielonymi pączkami, wyglądające jak młode dziewczęta, które szykują się na pierwszy bal, kwitnące kwiaty zalewały świat barwami i aromatem.

Pomimo że bardzo kochałem matkę, nigdy to miejsce nie wydawało mi się tak piękne jak teraz, uzmysłowił sobie. To zasługa Julianny. To ona sprawia, że wszystko wokół niej promienieje, łącznie ze mną.

Zalewany uczuciem szczęścia, zbliżył się do żony i syna. Siedzieli na kocu pod wielkim rozłożystym dębem, który Rafe w dzieciństwie nazywał swoim przyjacielem.

Kiedy Cam podrośnie, pokażę mu, jak wspinać się na to drzewo. Pokażę mu miejsce między gałęziami, gdzie można się skryć i oddać marzeniom. Tyle że Cam ma dopiero dwa miesiące, więc będę z tym musiał jeszcze trochę poczekać, pomyślał z rozbawieniem.

Julianna na jego widok uśmiechnęła się szeroko, a jej aksamitne oczy wypełniły się radością.

- Już po pracy?



Niemowlę owinięte w kocyk i wsparte na jej biodrze pomachało małą rączką, jakby witało się z ojcem.

Rafe pohamował impuls odmachnięcia synkowi. Opadł na koc obok żony i czule ją pocałował.

- Jeszcze nie, ale nie mogłem dłużej wysiedzieć w domu. Nie w tak piękny dzień i wiedząc, że na mnie czekacie.

Julianna złapała go za rękę.

- Rzeczywiście pogoda jest wspaniała, ani za zimno, ani za gorąco. Camowi chyba bardzo odpowiada, bo ciągle się śmieje.

- Śmieje, hm? Dobrze wiesz, że jego niańka powiedziała, że to przypadkowy skurcz ust.

- Pani Bascom to miła i mądra kobieta, ale w tym względzie się myli. Cam naprawdę już się uśmiecha. Sam popatrz.

Po zakryciu oczu rękami, pochyliła się do dziecka, które spojrzało na nią z nagłym zainteresowaniem.

- A kuku! - zawołała, odsłaniając oczy, które zaraz znowu zasłoniła. Dziecko zamarło na sekundę, po czym z jego usteczek wydobyło się radosne gulgotanie. Po chwili ucichło i z przejęciem popatrzyło na matkę.

Julianna ponownie zasłoniła oczy i znowu zawołała „kuku”. Cam jeszcze raz się roześmiał.

- Widzisz - powiedziała, zwracając się do męża. - Śmieje się.

- Rzeczywiście - przyznał Rafe, robiąc do synka śmieszny minę.

Cam spoglądając na niego tak samo zielonymi oczyma jak jego własne, znowu się zaśmiał. - Jest przecudowny.

Julianna skinęła głową, choć nagle spoważniała.

- To prawda. To nasz mały cud.

Rafe objął ją ramieniem i musnął ustami po szyi.

- Trudno mi się już doczekać, aż wydobrzejesz, żebyśmy mogli postarać się o następny.

Choć dzielili łożę, nie sypiali ze sobą. Obojgu, a zwłaszcza jemu, dawało się to we znaki.

- Och, nie mówiłam ci jeszcze, że kiedy byłeś na inspekcji farm dzierzawców, odwiedził mnie lekarz - poinformowała Julianna.

- Tak? I co powiedział?

- Twierdzi, że już wyzdrowiałam. Więc, jeśli tylko mam ochotę, mogę znowu spełniać małżeńskie obowiązki.

Rafe przez chwilę milczał.

- Cieszę się - powiedział w końcu. - Ale czy ty... tego chcesz?  
Zaczerwieniła się lekko.

- Bardzo.

Gdyby nie to, że znajdowali się na widoku, bez zastanowienia porwałby żonę w objęcia i kochałby się z nią. Nie mógł tak zrobić, postanowił więc zaspokoić się czymś mniejszym.

Pochylił się do Julianny i namiętnie ją pocałował. Ona zaś, drżąc, wsunęła mu rękę we włosy i tuliła się do niego z taką żarliwością, że krew w nim zawrzała.

Kiedy się od niej oderwał, oboje ciężko dyszeli. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, po czym spojrzeli na dziecko.

Cam, niczego nieświadomy, spał.

- Chyba trochę się zapomnieliśmy - rzuciła Julianna. Skinął głową.

- Troszeczkę.

Westchnęli oboje, po czym w tym samym momencie wybuchnęli śmiechem.

- Kocham cię, Rafe.

- Ja też cię kocham. Każdego dnia coraz bardziej, jeśli to możliwe.

- Możliwe - potwierdziła - bo ja też tak czuję. Znowu ją pocałował, tym razem delikatniej.

- Czas na drzemkę Cama. Moglibyśmy zanieść go do pokoju i zostawić z niańką.

Oczy Julianny zamigotały.

- Chyba tak. Ja też czasami po południu kładę się spać, więc nikt się specjalnie nie zdziwi, jeśli zniknę w sypialni.

- A ja zamierzałem pójść tam po pewną książkę. Wpadnę zaraz i chwilę z tobą posiedzę.

Na ich usta wypłynął taki sam łobuzerski uśmiech. Rafe wstał i pochylił się nad synem. Położył go sobie delikatnie w zgięciu ramienia, po czym wyciągnął rękę do Julianny.

- Pójdziemy, kochanie?

- Tak, najdroższy.

Podał jej dłoń i ramię przy ramieniu ruszyli w stronę domu.

## *Podziękowania*

*Wyrazy wdzięczności kieruję przede wszystkim do mojej redaktorki Charlotte Herscher za to, że wierzyła w opowieści, które miałam do przekazania i które pomogła mi przywołać do życia.*

*Szczerze uznanie wyrażam Signalowi Pike'owi i Lindsey Benoit - dziękuję obojgu za ciężką pracę i wsparcie.*

*Dziękuję mojej wspaniałej agentce Helen Breitwieser za wszystko, co dla mnie zrobiła. Uściski za to, że zawsze jesteś w pobliżu.*

*Powinnam też wspomnieć o Carol Essen, Christine Finch, Megan Bell, Chrissy Dionne, Valerie Pelissaro, Cybil Solyn, Debbie Kepler i Michelle Buonfiglio.*

*Uznanie dla zawsze wspaniałomyślnej Mary Jo Putney za porady i cenną inspirację.*

*Wyrazy miłości dla moich towarzyszek broni: Mary Blayney, Dorothy McFalls i Ruth Kaufman. Dzięki, że byłyście przy mnie w chwilach radości i rozpacz.*

*I na koniec dziękuję moim wszystkim fanom - bez was nic nie byłoby możliwe!*

RS